

*Trylogia TRYLLE wywołała sensację wydawniczą,  
jakiej nie było od czasu Stephenie Meyer  
ani nawet J.K. Rowling. „New York Times”*



# zamieniona

Milion  
sprzedanych  
e-booków

AMANDA HOCKING

# Prolog:

## 11 lat wcześniej

Parę rzeczy sprawiło, że ten dzień zapamiętałam lepiej niż inne: to były moje szóste urodziny, a moja matka wymachiwała nożem. I to nie małym nożykiem do krojenia steków, ale potężnym rzeźniczym nożem połyskującym w świetle - jak w kiepskim horrorze. Wyraźnie chciała mnie zabić.

Usiłuję ją sobie przypomnieć sprzed tego wydarzenia, żeby się przekonać, czy coś mi nie umknęło, ale niczego nie pamiętam. Oczywiście mam jakieś wspomnienia z dzieciństwa, pamiętam nawet ojca, który umarł, jak miałam pięć lat, ale jej nie.

Ile razy pytam o nią mojego brata, Matta, odpowiada:

- To szajbuska, Wendy. To wszystko, co powinnaś o niej wiedzieć.

Jest starszy ode mnie o siedem lat, więc wiele rzeczy pamięta lepiej, ale nigdy nie chce o niej rozmawiać.

Kiedy byłam mała, mieszkaliśmy w Hamptons. Moja mama była damą. Zatrudniła dla mnie opiekunkę, ale na dzień przed moimi urodzinami niania wyjechała, żeby coś załatwić. Po raz pierwszy w życiu zostałam sam na sam z mamą i żadna z nas nie była z tego zadowolona.

Nie chciałam żadnego przyjęcia. Lubiłam prezenty, ale nie miałam przyjaciół. Zaproszono więc przyjaciółki mamy i ich zarozumiałe bachory. Moja mama zaplanowała herbatkę jak u małej księżniczki, na którą wcale nie miałam ochoty, ale i tak Matt i pokojówka od rana wszystko szykowali.

Zanim przyszli goście, zdążyłam zrzucić buty i wyciągnąć kokardki z włosów. Mama przyszła, gdy otwierałam prezenty. Zlustrowała wszystko lodowato niebieskim spojrzeniem.

Jasne włosy zaczesła do tyłu, usta umalowała jaskrawoczerwoną szminką, przez którą wydawała się jeszcze bledsza. Ciągle miała na sobie szlafrok ojca z czerwonego jedwabiu, jak zawsze od jego śmierci, ale tym razem dodała naszyjnik i czarne szpilki, jakby dzięki temu ten strój miał stać się bardziej odpowiedni.

Nikt tego nie skomentował, wszyscy w skupieniu obserwowali, jak rozpakowuję prezenty. Marudziłam na widok zawartości każdej paczki, we wszystkich były lalki, kucyki i inne rzeczy, którymi nigdy się nie bawiłam.

Matka ukradkiem przecisnęła się przez tłum gości do miejsca, w którym siedziałam. Właśnie rozerwałam papier w różowe misie - w pudełku była kolejna porcelanowa lalka. Zamiast okazać wdzięczność, zaczęłam płakać.

Nie skończyłam. Uderzyła mnie w twarz.

- Nie jesteś moją córką - syknęła zimnym głosem.

Policzek piekł mnie boleśnie. Patrzyłam na nią ze zdumieniem.

Pokojówka szybko odwróciła uwagę gości, ale ta myśl dojrzewała w głowie matki przez całe popołudnie. Sądzę, że kiedy to mówiła, nie miała nic

złego na myśli; jak każdy rodzic była zdenerwowana niewłaściwym zachowaniem dziecka. Ale im dłużej się nad tym zastanawiała, tym więcej widziała w tym sensu.

Po kilku godzinach ciągłych fochów z mojej strony ktoś uznał, że czas na tort. Mama na dobre zniknęła w kuchni. Poszłam zobaczyć, co się z nią dzieje. Nie wiem nawet, dlaczego to ona zajęła się tortem, a nie pokojówka, która żywiła więcej uczuć macierzyńskich.

Pośrodku kuchni, na wysepce, widniał wielki czekoladowy tort ozdobiony różowymi kwiatami. Matka stała z boku i ogromnym nożem kroїła ciasto, i nakładała na malutkie talerzyki. Z jej włosów wysuwały się spinki.

- Czekoladowy? - Skrzywiłam się, gdy usiłowała umieścić kawałek na talerzyku.

- Tak, Wendy. Lubisz czekoladę - poinformowała mnie.

- A właśnie, że nie lubię! - Skrzyżowałam ręce na piersi. - Nienawidzę czekolady! Nie zjem tego! Nie zmusisz mnie!

- Wendy!

Nóż celował we mnie, widziałam lukier na jego czubku, ale się nie bałam. Gdybym była przerażona, może wszystko potoczyłoby się inaczej. Ale ja po prostu chciałam urządzić kolejną awanturę.

- Nie, nie, nie! To moje urodziny! Nie chcę czekolady! - krzyknęłam i najmocniej jak umiałam, tupnęłam nogą.

- Nie chcesz czekolady? - Mama spojrzała na mnie. W wielkich niebieskich oczach malowało się niedowierzanie. Błyszczało szaleństwo... i wtedy pojawił się strach. - Co z ciebie za dziecko? - Powoli obeszła wysepkę pośrodku kuchni. Zbliżała się do mnie. Nóż w jej dłoni nagle wydawał się o wiele groźniejszy niż jeszcze przed chwilą. - Na pewno nie jesteś moim dzieckiem, to jasne. Kim jesteś, Wendy?

Cofałam się wpatrzona w nią. Wydawała się szalona. Jej szlafrok rozsunał się, odsłaniając wystające obojczyki i czarną koszulkę. Podeszła bliżej. Skierowała ostrze noża na mnie. Właściwie powinnam krzyczeć albo uciekać, ale zastygłam w bezruchu.

- Byłam w ciąży, Wendy! Ale nie ciebie urodziłam! Gdzie moje dziecko? - Miała łzy w oczach. Pokręciłam głową. - Zabiłaś je, prawda? - Rzuciła się na mnie, z wrzaskiem domagała się, bym powiedziała, co zrobiłam z jej prawdziwym dzieckiem. Odskokczyłam w ostatniej chwili, ale zapędziła mnie w róg. Przywarłam plecami do szafki, nie miałam już dokąd uciekać, a ona nie rezygnowała.

- Mamo! - krzyknął głośno Matt z drugiego krańca kuchni.

Na chwilę oprzytomniała, gdy usłyszała głos syna, którego kochała. Sądziłam, że to ją powstrzyma, ale nie! To tylko uświadomiło jej, że ma coraz mniej czasu. Uniosła nóż.

Matt rzucił się na nią, ale i tak ostrze przecięło moją sukienkę, poraniło brzuch. Krew plamiła ubranie, przeszywał mnie ból, szlochałam histerycznie.

Matka mocowała się z Mattem, nie chciała puścić noża.

- Zabiła twojego brata, Matthew! - krzyczała, patrząc na niego rozpaczliwie. - To potwór! Trzeba ją powstrzymać!

## Dom

Strużka śliny pociekła mi z ust na ławkę. Otworzyłam oczy i usłyszałam, jak pan Meade z trzaskiem zamyka podręcznik. Uczyłam się w tej szkole dopiero od miesiąca, ale zdążyłam się już przyzwyczaić, że nauczyciel właśnie w ten sposób budził mnie z drzemki na lekcji historii. Staralam się nie zasypiać, ale za każdym razem jego monotony głos pokonywał mój opór i odpływałam.

- Panno Everly? - warknął. - Panno Everly!

- Hm? - mruknęłam.

Uniosłam głowę i dyskretnie starłam ślinę. Rozejrzałam się, ciekawa, czy ktoś to zauważył. Pozostali uczniowie wydawali się niczego nie widzieć, poza Finnem Holmesem. Chłopak przyszedł do szkoły przed tygodniem - był jedynym uczniem nowszym ode mnie. Ilekroć na niego spoglądałam, miałam wrażenie, że gapi się na mnie bezczelnie, jakby to była najnormalniejsza rzecz na świecie. Było w nim coś dziwnego, niepokojącego; jeszcze ani razu nie słyszałam jego głosu, choć mieliśmy aż cztery zajęcia razem. Miał czarne oczy i włosy, które czesał gładko do tyłu. Typ przystojniaczka. Budził we mnie jednak jakiś niepokój, więc wolałam się do niego nie zbliżać.

- Bardzo przepraszam, że zakłócam pani drzemkę. - Nauczyciel chrząkał, aż podniosłam głowę i spojrzałam na niego.

- Spoko - odparłam.

- Panno Everly, może pofatyguje się pani do dyrektora - zaproponował. Jęknęłam, - Skoro nabrała pani zwyczaju przysypiania na moich lekcjach, może dyrektor znajdzie sposób, by to pani wyperswadować.

- Ależ ja nie śpię - zaprotestowałam.

- Panno Everly, bardzo proszę. - Pan Meade wskazał drzwi, jakbym zapomniała, gdzie się znajdują, i tylko dlatego stawiałam opór.

Spojrzałam na niego i mimo surowego wyrazu jego szarych oczu wiedziałam, że w końcu ulegnie. W kółko powtarzałam w myślach: Wcale nie muszę iść do dyrektora. Wcale pan nie chce, żebym tam szła. Proszę mi pozwolić zostać na lekcji.

Po kilku sekundach nauczyciel rozluźnił się, jego oczy zaśniły szklście.

- Może pani zostać do końca lekcji - oznajmił w końcu niewyraźnie. Potrząsnął głową, przetarł oczy. - Ale następnym razem trafi pani na dywanik, panno Everly. - Przez chwilę wydawał się zagubiony, a potem podjął przerwany wątek i dalej prowadził wykład.

Nie za bardzo wiedziałam, co tak naprawdę potrafię - wolałam nie zastanawiać się nad tym na tyle długo, by zdołać to nazwać.

Mniej więcej rok temu odkryłam, że jeśli o czymś myślę i przyglądam się danej osobie dość intensywnie, jestem w stanie ją zmusić, by zrobiła, co chcę.

Choć brzmi to fantastycznie, unikałam wykorzystywania tej umiejętności. Częściowo dlatego, że szaleństwem wydawało mi się nawet przekonanie, że to

się dzieje naprawdę, choć działało za każdym razem. Przede wszystkim jednak wcale mi się to nie podobało. Czułam się wtedy brudna i wyrachowana.

Pan Meade mówił dalej. Słuchałam go pilnie, dręczona wyrzutami sumienia. Nie chciałam mu tego zrobić, ale nie mogłam przecież iść do dyrektora. Niedawno wyrzucono mnie z poprzedniej szkoły i mój brat z ciotką po raz kolejny wyrócili swoje życie do góry nogami, żebyśmy mogli zamieszkać w pobliżu nowej szkoły.

Po zajęciach wcisnęłam książki do plecaka i wyszłam szybko. Wołałam nie marudzić zbyt długo, zwłaszcza po tej sztuczce z kontrolą. Niewykluczone że pan Meade zmieni zdanie i każe mi iść do dyrektora. Ruszyłam w stronę szafek.

Zniszczone drzwiczki nikły pod kolorowymi ulotkami i plakatami: zaproszenia do klubu dyskusyjnego, kółka teatralnego i na piątkową szkolną dyskotekę. Nie miałam pojęcia, jak wygląda dyskoteka w szkole państwowej, ale nie chciało mi się nikogo o to pytać.

Podeszłam do szafki, zmieniłam podręczniki. Nie musiałam patrzeć, by wiedzieć, że Finn jest za mną. Zerknęłam przez ramię, zobaczyłam, jak pije wodę z kranu na korytarzu, ale ledwie na niego zerknęłam, podniósł głowę i spojrzał na mnie. Jakby on także mnie wyczuwał.

Nic nie robił, tylko na mnie patrzył, ale nawet to budziło mój niepokój. Od tygodnia znosiłam jego natarczywy wzrok, starałam się unikać konfrontacji, ale już dłużej nie mogłam. To on zachowywał się niewłaściwie. Poza tym chyba nie wpakuję się w kłopoty, jeżeli z nim pogadam. Prawda?

- Słuchaj - zaczęłam i zamknęłam szafkę. Poprawiłam pasek torby z książkami i podeszłam do niego. - Dlaczego na mnie patrzysz?

- Bo stoisz przede mną - odparł spokojnie. Wpatrywał się we mnie bez cienia wstydu. Miał oczy ocienione ciemnymi rzęsami. Nie wypierał się nawet. Coraz bardziej mnie irytował.

- Ciągłe się na mnie gapisz - podkreśliłam. - To dziwne. Ty jesteś dziwny.

- Nie zależy mi, by być jak inni.

- Dlaczego ciągle się na mnie gapisz? - powtórzyłam, bo wyraźnie unikał odpowiedzi.

- Przeszkadza ci to?

- Odpowiedz. - Wyprostowałam się, usiłując dodać sobie powagi. Nie chciałam, by się zorientował, jak bardzo to mnie rozprasza.

- Wszyscy się na ciebie gapią - odparł spokojnie. - Jesteś bardzo ładna.

Choć zabrzmiało to jak komplement, powiedział te słowa głosem całkowicie wypranym z emocji. Nie wiedziałam, czy nabija się ze mnie, czy stwierdza fakt.

Prawi mi komplementy czy ze mnie kpi? A może chodzi jeszcze o coś innego?

- Nikt nie gapi się na mnie tyle, co ty - powiedziałam najspokojniej, jak umiałam.

- Przestaną, jeśli ci to przeszkadza - zaproponował.

Sprytne zagranie. Jeśli poproszę go, żeby przestał, przyznam, że to zauważam, a tego nie chciałam. A jeśli skłamię i powiem, że nie ma sprawy, dalej będzie przeszywał mnie wzrokiem.

- Nie prosiłam, żebyś przestał, tylko pytałam, dlaczego to robisz - poprawiłam.

- Powiedziałem ci dlaczego.

- Nieprawda - zaprzeczyłam. - Powiedziałeś tylko, że wszyscy się na mnie gapią. Nie wyjaśniłeś, dlaczego ty to robisz.

Kącik jego ust uniósł się niemal niedostrzegalnie w cieniu śmiechu. Nie chodziło tylko o to, że rozbawiły go moje słowa; sprawiłam mu przyjemność. Jakby rzucił mi wyzwanie, a ja mu sprostalam, choć sama nie wiedziałam, w jaki sposób.

Mój żołądek podskoczył idiotycznie, jak nigdy dotąd. Z trudem przełknęłam ślinę w nadziei, że się opanuję.

- Patrzę na ciebie, bo nie mogę patrzeć nigdzie indziej - powiedział w końcu.

Zamurowało mnie; usiłowałam wymyślić jakąś ripostę, ale miałam kompletną pustkę w głowie. Po prostu opadła mi szczeka. Domyślałam się, że wyglądam głupkowato, więc szybko wzięłam się w garść.

- Trochę to przerażające - zakpiłam, ale wypadło to jakoś mało przekonywająco.

- Postaram się na przyszłość być mniej przerażający - obiecał spokojnie Finn.

Zarzuciłam mu prawie, że mnie napastuje, a on wcale się tym nie przejął. Nie zaczerwienił się ani nie splawił mnie jakimiś tanimi przeprosinami. Cały czas na mnie patrzył. To pewnie cholerny socjopata. Najgorsze, że uznałam, iż to urocze.

Nie wiedziałam, co mam odpowiedzieć, ale na szczęście zadzwonił dzwonek i uratował mnie przed dalszą częścią tej dziwnej rozmowy. Finn skinął głową i tym samym zakończył naszą wymianę zdań. Odwrócił się i najspokojniej w świecie oddalił korytarzem na kolejną lekcję. Na szczęście były to jedne z tych nielicznych zajęć, na które nie uczęszczaliśmy razem.

Zgodnie z obietnicą do końca dnia zachowywał się nienagannie. Ilekroć się na niego natykałam, zajmował się czymś nudnym, co nie miało nic wspólnego z patrzeniem na mnie. Nadal wydawało mi się, że mnie obserwuje, gdy na niego nie patrzę, ale przecież na to niewiele mogłam już poradzić.

O trzeciej po ostatnim dzwonku starałam się wybiec ze szkoły jako pierwsza. Przyjeżdżał po mnie Matt, mój starszy brat, robił to, dopóki nie znajdzie pracy. Nie chciałam, żeby długo czekał. A poza tym wolałam uniknąć wszelkich kontaktów z Finnem Holmesem.

Szłam szybko przez parking koło szkolnego trawnika. Rozglądałam się w poszukiwaniu priusa Matta i machinalnie obgryzałam paznokcie. Znowu to

poczułam, coś jakby dreszcz na plecach. Odwróciłam się, podświadomie oczekując, że przyłapię Finna na gapieniu się na mnie, ale nie.

Usiłowałam odepchnąć od siebie to uczucie, ale serce biło mi coraz szybciej. To wydawało się bardziej mroczne i złowrogie niż spojrzenia chłopaka ze szkoły. Nadal wpatrywałam się w dal i zastanawiałam, co mnie tak przeraziło. I wtedy rozległ się głośny klakson. Podskoczyłam. Matt siedział w samochodzie kilka rzędów dalej. Patrzył na mnie znad okularów przeciwsłonecznych.

- Przepraszam. - Otworzyłam drzwi i wsiadłam. Przyglądał mi się przez chwilę. - Co?

- Wydajesz się zdenerwowana. Coś się stało? - zapytał.

Westchnęłam. Zdecydowanie za poważnie podchodził do roli starszego brata.

- Nie, nic mi nie jest. Szkoła jest do bani - zbyłam go. - Wracajmy do domu.

- Pasy - mruknął. Spełniłam polecenie.

Matt zawsze był spokojny i wycofany, analizował wszystko starannie, zanim podjął decyzję. Był moim całkowitym przeciwieństwem pod każdym względem, poza tym że oboje byliśmy dosyć niscy.

Jestem drobna, mam ładną, bardzo kobiecą buzię. Niesforne szatynowe loki zbieram najczęściej w luźny kok.

Natomiast piaskowe włosy Matta są krótkie, starannie przycięte. Ma oczy niebieskie jak nasza mama.

Nie jest przesadnie umięśniony, chociaż sporo ćwiczy. Robi to trochę z obowiązku, jakby chciał mieć dość siły, by bronić nas przed wszelkimi zagrożeniami.

- Jak w szkole? - zapytał.

- Świetnie. Cudownie. Wspaniale.

- To co, w tym roku kończysz budę. - Już dawno przestał wyrażać się krytycznie o moich szkolnych osiągnięciach. W pewnym sensie miał w nosie, czy kiedykolwiek ją skończę.

- Kto wie? - Wzruszyłam ramionami. Chodziłam do różnych szkół, ale nigdzie mnie nie lubiono. Czasami nie zdążyłam nawet niczego powiedzieć ani zrobić, a już miałam wrażenie, że dziwnie na mnie patrzą. Usiłowałam zaprzyjaźnić się z innymi dziećmi, ale moja cierpliwość wyczerpywała się i w końcu oddawałam ciosy. Dyrektorzy szkół szybko się mnie pozbywali - chyba wyczuwali to samo, co uczniowie.

Ja tam po prostu nie pasuję.

- Uprzedzam, Maggie podchodzi do tego bardzo poważnie - zaznaczył Matt. - Uparła się, że w tym roku skończysz szkołę, konkretnie tę szkołę.

- Cudownie - westchnęłam. Matt miał w nosie moje wykształcenie, ale ciotka Maggie to co innego. A ponieważ z prawnego punktu widzenia to ona była moją opiekunką, tylko jej zdanie się liczyło. - Co wymyśliła?



- Rozważa, czy nie wprowadzić godziny policyjnej, o której będziesz musiała być w łóżku - poinformował mnie z uśmiechem na ustach. Jakby wczesne chodzenie spać miało mnie uratować przed bójkami.

- Mam prawie osiemnaście lat! - jęknęłam. - Co ona sobie myśli?

- Osiemnaścikę będziesz miała dopiero za cztery miesiące - poprawił mnie ostro i zacisnął dłonie na kierownicy. Od dawna żył w przekonaniu, że po osiemnastych urodzinach ucieknę z domu, i w żaden sposób nie mogłam mu wytłumaczyć, że to nieprawda.

- Dobrze, dobrze. - Machnęłam ręką. - Powiedziałeś jej, że oszalała?

- Uznałem, że ty to zrobisz dosadniej. - Uśmiechnął się do mnie.

- Znalazłeś pracę? - zapytałam nieśmiało. Przecząco pokręcił głową. W lecie skończył staż, pracował w świetnym biurze projektowym. Zapewniał, że nic nie szkodzi, że przeprowadzamy się do miejsciny, w której młody architekt ma marne szanse rozwoju, ale poczucie winy nie dawało mi spokoju.

- Ładnie tutaj - powiedziałam wpatrzona w okno. Dojeżdżaliśmy do naszego nowego domu, który stał na zwykłej uliczce na przedmieściach, w zagajniku klonów i wiązów. To było najbardziej sennie i nudne miasteczko, jakie widziałam, ale obiecałam sobie, że tym razem postaram się bardziej. Naprawdę tego chciałam. Nie mogę po raz kolejny sprawić Mattowi zawodu.

- Więc jak będzie? Postarasz się? - Zerknął na mnie. Zatrzymaliśmy się na podjeździe przed żółtym domkiem wiktoriańskim, który Maggie kupiła w zeszłym miesiącu.

- Już się staram - zapewniłam z uśmiechem. - Dzisiaj nawet rozmawiałam z tym Finnem. - Co prawda tylko raz i za żadne skarby świata nie przyznałabym się do przyjaźni z nim, ale musiałam Mattowi coś powiedzieć.

- Coś takiego. Zaprzyjaźniasz się. - Matt zgasił silnik i spojrzał na mnie z rozbawieniem w oczach.

- No dobra, a ty niby ilu masz przyjaciół - odcięłam się. Tylko pokręcił głową i wysiadł. Pospieszyłam za nim. - No właśnie, tak myślałam.

- Miałem przyjaciół. Chodziłem na imprezy. Całowałem się z dziewczynami. Znam to wszystko - mruknął i bocznymi drzwiami wszedł do domu.

- Tak twierdzisz. - Zdjęłam buty, ledwie weszliśmy do kuchni, jeszcze nie do końca urządzonej. Przeprowadzaliśmy się tyle razy, że wszyscy mieliśmy już tego dosyć i mieszkaliśmy na kartonach. - Widziałam tylko jedną z tych legendarnych dziewczyn.

- No jasne, bo kiedy przyprowadziłem ją do domu, podpaliłaś jej sukienkę! Z nią w środku!

- Proszę cię! To był wypadek i dobrze o tym wiesz!

- Ty tak twierdzisz. - Matt zajrzał do lodówki.

- Jest tam coś dobrego? - Usiadłam na blacie kuchennym. - Umieram z głodu.

- Raczej nic dla ciebie. - Matt przeglądał zawartość lodówki. Miał rację.

Jestem bardzo wybredna. Choć nigdy nie podjęłam świadomie decyzji, że zostaję weganą, nie znosiłam mięsa i przetworzonej żywności. Było to dziwne i denerwujące dla tych, którzy mnie karmili.

Maggie stanęła w kuchennych drzwiach z drobinkami farby w złotych lokach. Na sfatygowanych ogrodniczkach widniały plamy z farb w wielu kolorach - wspomnienia po niezliczonych pokojach, które odnawiała w ciągu minionych lat. Wzięła się pod boki. Matt zamknął lodówkę, żeby z nią porozmawiać.

- Zdawało mi się, że prosiłam, żebyś mnie zawiadomił, kiedy wrócicie. - Łypnęła na niego.

- Wróciliśmy? - spróbował.

- Widzę. - Przewróciła oczami i skupiła się na mnie. - Jak w szkole?

- Dobrze - odparłam. - Bardzo się staram.

- Już to słyszeliśmy. - Maggie spojrzała na mnie ze znużeniem.

Nie znosiłam, gdy tak na mnie patrzyła. Nie znosiłam świadomości, że to przeze mnie, że to ja tak bardzo ją zawiodłam. Tyle dla mnie zrobiła. A chciała tylko jednego; żeby tym razem wszystko poszło dobrze. A więc musiało się udać.

- No tak, ale... - Szukałam pomocy u Matta. - Obiecałam to Mattowi. I mam nowego przyjaciela.

- Rozmawiała z chłopakiem o imieniu Finn - dorzucił Matt.

- Z chłopakiem? W sensie: chłopakiem? - Maggie uśmiechała się zdecydowanie zbyt promiennie jak na mój gust.

Do tej pory Mattowi nie przyszło do głowy, że Finn może na mnie lecieć. Nagle mój brat spiął się i spojrzał na mnie podejrzliwie. Na jego szczęście mnie też to nie przyszło do głowy.

- Nie, to nie to. - Pokręciłam głową. - To po prostu chłopak. Chyba. Nie wiem. Ale wydaje się fajny.

- Fajny? - zaszczębiotała Maggie. - To świetny początek! I lepsze to niż anarchista z tatuażem na twarzy.

- Nie przyjaźniłam się z nim - zauważyłam. - Tylko ukradłam mu motocykl. A że on akurat na nim siedział...

Nikt nie wierzył w tę historię, choć była prawdziwa. Właśnie wtedy zorientowałam się, że mogę narzucić ludziom swoją wolę, jeśli tylko tego chcę. Wtedy pomyślałam sobie, że fajnie byłoby mieć taki motocykl. Popatrzyłam na tego chłopaka, a on mnie posłuchał, choć nie powiedziałam ani słowa. I po chwili siedziałam już na siodełku.

- Więc to naprawdę będzie nowy początek? - Maggie nie mogła dłużej powstrzymać entuzjazmu. Niebieskie oczy zaszyły jej łzami szczęścia. - Wendy, to cudownie! W końcu będziemy mieć prawdziwy dom!

Nie byłam nawet w połowie tak podekscytowana jak ona, ale miałam nadzieję, że tym razem się uda. Fajnie byłoby w końcu zapuścić gdzieś korzenie.

## „Jeżeli chcesz odejść”

Przy naszym nowym domu znajdował się spory ogród warzywny, co bardzo cieszyło Maggie. Marta i mnie - zdecydowanie mniej. Choć uwielbiałam przyrodę, nigdy nie przepadałam za pracą fizyczną.

Nadchodziła jesień. Maggie nalegała, żebyśmy przygotowali ogród na zimę - usunęli martwe rośliny, żeby ziemia była gotowa na wiosenne sadzenie. Padały takie fachowe słowa, jak „glebogryzarka” i „nawóz”. Miałam nadzieję, że Matt się tym zajmie. Jeśli chodzi o pracę, mój wkład ograniczał się zazwyczaj do podawania bratu odpowiednich narzędzi i dotrzymywania mu towarzystwa.

- Kiedy wyciągniesz glebogryzarkę? - zagadnęłam, patrząc, jak zrywa martwe pnącza. Nie wiedziałam, co to za roślina, ale kojarzyła mi się z dzikim winem. Matt wyrywał i przycinał, ja zajęłam się taczkami, żeby miał gdzie ciskać naręcza pnączy.

- Nie mamy glebogryzarki - sapnął i spojrzał na mnie znacząco. - Wiesz, mogłabyś mi trochę pomóc. Nie musisz przez cały czas trzymać tych tacek.

- Bardzo poważnie traktuję moje zadanie i chyba lepiej będzie, jak się nimi zaopiekuję - mruknęłam, a Matt przewrócił oczami.

Mamrotał coś gniewnie pod nosem, ale go nie słuchałam. Owiał nas ciepły wietrzyk. Zamknęłam oczy i oddychałam głęboko. Pachniał cudownie, słodko, jak świeżo skoszona trawa, zebrana kukurydza i mokre liście. Gdzieś w pobliżu kołysały się dzwoneczki. Obawiałam się, że nadejdzie zima i zabierze to wszystko.

Zatraciłam się w tej chwili, rozkoszowałam jej doskonałością, ale coś wyrwało mnie z zadumy. Trudno opisać, co to właściwie było, ale poczułam, jak włosy na karku stają mi dęba. Powietrze ochłodziło się nagle i wiedziałam, że ktoś nas obserwuje.

Rozejrzałam się w poszukiwaniu intruza i znowu przeszył mnie dziwny strach. Nasz ogród ogradzał gęsty żywopłot z dwóch stron, z trzeciej - wysoki mur. Przyglądałam się bacznie, spodziewałam się zobaczyć wpatrzone w nas oczy, skulone postaci. Niczego nie dojrzałam, ale uczucie nie ustępowało.

- Jeśli wychodzisz na dwór, powinnaś zakładać buty. - Słowa Matta wyrwały mnie z zadumy. Wstał, wyprostował się, spojrzał na mnie: - Wendy?

- Nic mi nie jest - odparłam machinalnie. Wydawało mi się, że dostrzegłam ruch z jednej strony, więc poszłam tam. Matt wołał za mną, ale nie zwracałam na niego uwagi. Skręciłam za róg i zatrzymałam się w pół kroku. Finn Holmes stał na chodniku. Najdziwniejsze, że nie patrzył na mnie, tylko na coś na ulicy, poza zasięgiem mojego wzroku.

Wiem, że zabrzmiało to dziwnie, ale ledwie go zobaczyłam, poczułam, że mój niepokój mija. Dlaczego? Przecież to Finn powinien być źródłem mojego lęku. A jednak tak nie było. To nie Finn wywołał we mnie falę niepokoju. Jego

wzrok jedynie mnie peszył, ale to... coś przeszywało mnie dreszczem.

Po chwili chłopak odwrócił się i spojrzał na mnie. Przyglądał mi się bacznie przez chwilę. Z jego twarzy, jak zawsze, nie można było niczego wyczytać. A potem bez słowa odwrócił się na pięcie i poszedł w stronę, w którą wcześniej spoglądał.

- Wendy, co się dzieje? - Matt podbiegł do mnie.

- Zdawało mi się, że coś widziałam. - Pokręciłam głową.

- Tak? - Spoglądał na mnie z troską w niebieskich oczach. - Dobrze się czujesz?

- Tak, tak. - Zmusiłam się do uśmiechu i spojrzałam na ogród. - Chodź. Przed nami mnóstwo roboty, jeśli mam zdążyć na tę imprezę.

- Ty ciągle o tym? - Matt się skrzywił. Poinformowanie Maggie o szkolnej potańcówce było prawdopodobnie najgorszym pomysłem, na jaki wpadłam, ale moje życie składało się niemal wyłącznie ze złych pomysłów. Nie miałam ochoty iść, ale kiedy tylko Maggie dowiedziała się o dyskotecę, uznała, że to najwspanialsza nowina, jaką ostatnio słyszała. Jeszcze nigdy nie byłam na takiej imprezie, jednak Maggie była tak uszczęśliwiona, że pozwoliłam jej na to małe zwycięstwo.

Ponieważ impreza zaczynała się o siódmej, ciotka uznała, że zdąży jeszcze pomalować łazienkę. Matt zaczął narzekać, ale ucięła jego protesty. Nie chcąc, żeby plątał się jej pod nogami, kazała mu zrobić porządek z ogrodem. Posłuchał, bo wiedział, że w tym stanie nikt i nic jej nie powstrzyma.

Choć mój brat robił, co mógł, by nas spowolnić, w rekordowym czasie uporaliliśmy się z ogrodem i wróciliśmy do domu. Zaczęłam się szykować. Maggie siedziała na łóżku i obserwowała, jak buszuję w szafie. Podsuwała mi różne rozwiązania i wszystko komentowała. Nie obyło się oczywiście bez niezliczonych pytań o Finna. Matt co jakiś czas kwitował moje odpowiedzi gniewnymi burknięciami, więc wiedziałam, że podsłuchuje.

Zdecydowałam się w końcu na prostą niebieską sukienkę, w której, jak zapewniała Maggie, wyglądałam rewelacyjnie, i pozwoliłam ciotce zająć się moimi włosami. Sama w ogóle nie mogłam sobie z nimi poradzić i choć stwierdziłam, że Maggie umiała je okiełznać, to lekka przesada, wiedziała jednak, co ma robić. Zostawiła część loków wokół twarzy, resztę upięła z tyłu głowy.

Kiedy Matt mnie zobaczył, wydawał się jeszcze bardziej wkurzony i trochę zdumiony, domyśliłam się więc, że wyglądam zabójczo.

Maggie podwiozła mnie do szkoły, bo nie byłyśmy pewne, czy Matt pozwoliłby mi wysiąść z samochodu. Upierał się, że mam wrócić do domu o dziewiątej, choć impreza miała trwać godzinę dłużej. Obstawał przy swoim nawet wtedy, gdy byłam już w drzwiach. Pomyślałam, że pewnie wrócę dużo wcześniej, ale Maggie zaklinała się na wszystkie świętości, że mam zostać tak długo, ile będę chciała.

Moja wiedza na temat potańcówek ograniczała się do tego, co widziałam

w telewizji, ale w sumie rzeczywistość nie różniła się specjalnie. Motywem przewodnim była chyba „krepina w sali gimnastycznej” i wyeksponowano ją wspaniale. Jako że barwami szkoły były biel i granat, krepina w tym kolorze spływała dosłownie zewsząd. Pod sufitem kłębiły się balony. Romantyczności dodawały białe lampki świąteczne.

Na długim stole pod ścianą stały napoje i przekąski. Nawet zespół, który grał na prowizorycznym podium pod koszem do koszykówki, nie był taki zły, chociaż jego repertuar ograniczał się najwyraźniej do piosenek z filmów Johna Hughesa. Weszłam w połowie *Weird Science*.

Ale największym zaskoczeniem było to, że nikt mnie nie uprzedził, że tutaj nikt nie tańczy. Pod podium stała grupka dziewczyn i trzepotała zalotnie rzeszami do frontmana zespołu. Poza tym jednak parkiet był pusty.

Uczniowie siedzieli na trybunach. Chciałam wtopić się w tło, więc przysiadłam na najniższej ławce. Od razu zdjęłam buty - bo z zasady ich nienawidzę. Nie mając nic innego do roboty, zajęłam się obserwowaniem zebranych. W miarę upływu czasu czułam się coraz bardziej znudzona. I samotna.

Sala powoli zaczęła się wypełniać i w końcu na parkiecie pojawiali się tancerze. Zespół zmienił repertuar na mieszankę przebojów Tears for Fears. Uznałam, że mam już dosyć, i postanowiłam wyjść, gdy w drzwiach stanął Finn.

Wyglądał świetnie w obcisłej czarnej koszuli i ciemnych dżinsach. Podwinął rękawy i rozpiął górne guziki koszuli. Uderzyło mnie, że do tej pory nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo jest atrakcyjny.

Spojrzał mi w oczy i podszedł. Zaskoczył mnie tak jawną próbą nawiązania kontaktu. Choć obserwował mnie często, nigdy nie usiłował się do mnie zbliżyć. Nawet dzisiaj, gdy był w pobliżu mojego domu.

- Nie sądziłem, że lubisz takie imprezy - zagał, gdy stanął obok mnie.
- Mogłabym powiedzieć to samo o tobie - mruknęłam.

Wzruszył ramionami. Usiadł koło mnie. Wyprostowałam się. Zerknął na mnie bez słowa. Wyglądał na wkurzonego, a przecież dopiero co przyszedł. Zapadła między nami niezręczna cisza. Przerwałam ją pospiesznie.

- Co tak późno? Nie mogłeś się zdecydować, w czym wystąpisz? - zażartowałam.

- Miałem coś do zrobienia - odparł mętnie.

- Czyżby? W pobliżu mojego domu? - zapytałam, brnąc dzielnie w tę beznadziejną rozmowę.

- Mniej więcej. - Westchnął. Spojrzał na mnie, chcąc zmienić temat. - Tańczyłaś już?

- Nie - mruknęłam. - Taniec to rozrywka frajerów.

- I dlatego tu przyszłaś? - Spojrzał na moje białe stopy. - To nie są buty do tańca. To nie są nawet buty do chodzenia.

- Nie lubię butów i już - ucięłam. Spódnica sięgała mi do kolan, ale i tak usiłowałam obciągnąć ją jeszcze niżej, jakbym chciała zakryć stopy i wstyd.

Finn posłał mi spojrzenie, którego nijak nie mogłam zrozumieć, i spojrzął na tańczących. Parkiet był niemal całkowicie pełen. Na trybunach nadal siedziało sporo osób, ale teraz byli to głównie nieudacznicy z łupieżem i słuchawkami w uszach.

- Więc co tu robisz? Obserwujesz, jak inni tańczą? - zapytał.

- Chyba tak. - Wzruszyłam ramionami.

Finn pochylił się, oparł łokcie na kolanach. Wyprostowałam się. Objęłam się rękami i zaczęłam pocierać nagie ramiona. Czułam się nieswojo, w sukience na ramiączkach wydawałam się obnażona.

- Zimno ci? - Finn zerknął na mnie. Zaprzeczyłam. - Moim zdaniem trochę tu zimno.

- No, może troszeczkę - przyznałam. - Ale wytrzymam.

Finn starał się na mnie nie patrzeć, co stanowiło zwrot o sto osiemdziesiąt stopni, po tym jak poprzednio gapił się bez przerwy. Nie wiadomo dlaczego, teraz czułam się jeszcze gorzej. Nie miałam pojęcia, czemu przyszedł na tę imprezę, skoro tak bardzo mu się tu nie podoba, i już miałam go o to zapytać, gdy się odezwał:

- Zatańczysz?

- Prosisz mnie do tańca?

- Chyba. - Wzruszył ramionami.

- Chyba? - Naśladowałam jego ruch. - Nie ma co, wiesz, jak uwieść dziewczynę.

Kącik jego ust uniósł się niezauważalnie w uśmiechu i to mnie rozbroiło, jak zawsze. Byłam na siebie o to wściekła.

- No, dobrze. - Finn wstał i wyciągnął do mnie rękę. - Wendy Everly, czy zechcesz ze mną zatańczyć?

- Pewnie. - Podałam mu dłoń. Staralam się nie zwracać uwagi na jej ciepło i przyspieszone bicie mojego serca. Wstałam.

Oczywiście zespół akurat teraz musiał zagrać *If you leave* OMD. Poczułam się jak w filmie. Finn zaprowadził mnie na parkiet, objął w talii. Położyłam mu jedną dłoń na barku, drugą wsunęłam w jego dłoń.

Byłam tak blisko, że czułam ciepło bijące od niego. W życiu nie widziałam tak ciemnych oczu jak jego. Patrzył na mnie. Przez jedną wspaniałą minutę wszystko było na swoim miejscu, jak jeszcze nigdy dotychczas. Jakby oświetlał nas niewidzialny reflektor, jakbyśmy byli jedynymi ludźmi na świecie.

A potem coś zmieniło się w jego twarzy, nie miałam pojęcia co, ale widziałam wyraźnie, jak spochmurniał.

- Nie najlepiej tańczysz - zauważył, bez emocji, jak to on.

- Dzięki - mruknęłam niepewnie. Właściwie cały czas kołysaliśmy się tylko w rytm muzyki, zataczając małe kółka, i nie bardzo wiedziałam, co mogłam tu schrzanić. Tym bardziej że tańczyliśmy jak wszyscy inni. Może żartował, więc wysiliłam się na dowcip: - Ty też nie.

- Och, jestem świetnym tancerzem - odparł z przekonaniem. - Ale muszę

mieć dobrą partnerkę.

- No dobrze. - Nie patrzyłam już na niego, wbiłam wzrok w przestrzeń nad jego ramieniem. - Nie wiem, co na to odpowiedzieć.

- Koniecznie chcesz odpowiadać? Przecież nie musisz reagować na wszystko. Chociaż chyba jeszcze nie zdajesz sobie z tego sprawy. - Mówił lodowatym tonem, ale tańczyłam z nim nadal, bo nie mogłam zdobyć się na odwagę, by odejść.

- Przecież prawie nic nie mówię. Tylko z tobą tańczę. - Z trudem przełknęłam ślinę zła na siebie, bo poczułam się okropnie. - Zaprosiłeś mnie do tańca! Mam rozumieć, że robisz mi łaskę!

- Och, proszę cię. - Dobił mnie, wymownie przewracając oczami. - Na kilometr wyczuwało się twoją desperację. Niemal błagałaś, żebym cię poprosił. Oczywiście, że robię ci łaskę.

- Och. - Odsunęłam się do niego. Bałam się, że zaraz się rozplaczę, jego słowa mnie zabolowały. - Co ci zrobiłam?!

Złagodniał, ale już było za późno.

- Wendy...

- Nie. - Nie dałam mu dokończyć. Zaczęłam krzyczeć, wszyscy dokoła przestali tańczyć i gapili się na nas, ale miałam to w nosie. - Złamany fiut!

- Wendy - powtórzył, ale odwróciłam się i zaczęłam przedzierać się przez tłum.

Najbardziej na świecie chciałam stamtąd wyjść. Patrick, z którym chodziłam na biologię, stał przy misie z ponczem. Szłam w jego stronę. Nie przyjaźniliśmy się, ale był jednym z nielicznych, którzy odnosili się do mnie przyjaźnie. Na mój widok wydawał się zmieszany i zaniepokojony, ale przynajmniej mnie zauważył.

- Chcę stąd wyjść. I to już - syknęłam do niego.

- Co... - Chciał zapytać, co się stało, ale nie zdążył, bo obok mnie pojawił się Finn.

- Słuchaj, Wendy, przepraszam cię. - Finn przepraszał szczerze, co zdenerwowało mnie jeszcze bardziej.

- Nie chcę cię słuchać! - warknęłam. Nie patrzyłam na niego. Patrick wodził po nas wzrokiem, usiłując zrozumieć, co się dzieje.

- Może pozwól mu się przeprosić - zaproponował łagodnie.

- Nie. - Jak małe dziecko tupnęłam nogą. - Chcę stąd iść!

Finn stał z boku i obserwował mnie uważnie. Zaciśnęłam pięści i spojrzałam Patrickowi prosto w oczy. Nie chciałam tego robić w obecności innych, ale musiałam się stąd wydostać. Raz za razem powtarzałam w myślach: Chcę do domu, zabierz mnie do domu, proszę cię, proszę, zabierz mnie do domu, nie wytrzymam tutaj.

Wyraz twarzy Patricka się zmienił. Chłopak się rozluźnił, wydawał się nieobecny. Mrugał szybko i przyglądał mi się przez chwilę.

- Chyba zabiorę cię do domu - powiedział w końcu niewyraźnie.

- Coś ty zrobiła? - Finn zmrużył oczy.

Serce zamarło mi piersi i przez jedną straszną chwilę byłam przekonana, że doskonale znał odpowiedź na to pytanie.

Zaraz jednak zdałam sobie sprawę, że to niemożliwe, więc odepchnęłam tę myśl od siebie.

- Nic nie zrobiłam - syknęłam i wróciłam wzrokiem do Patricka. - Chodźmy stąd.

- Wendy! - Finn patrzył na mnie twardo. - Zdajesz sobie w ogóle sprawę z tego, co zrobiłaś?

- Nic nie zrobiłam! - Szłam w zaparte. Nie chciałam więcej o tym rozmawiać.

Złapałam Patricka za rękę i pociągnęłam go do drzwi. Ku mojej uldze, Finn nie poszedł za nami. W samochodzie Patrick wypytywał, o co nam poszło, ale nie odpowiadałam. Przez pewien czas jeździliśmy po okolicy, więc zdążyłam się uspokoić, gdy podjechaliśmy pod dom. Podziękowałam mu serdecznie.

Matt i Maggie czekali w drzwiach, ale zbyłam ich półsłówkami, co wywołało wściekłość u mojego brata. Zagroził nawet, że zabije wszystkich facetów, którzy byli na imprezie, ale udało mi się go przekonać, że nic mi nie jest i wszystko jest w porządku. W końcu pozwolił mi iść do pokoju, gdzie rzuciłam się na łóżko i starałam się nie płakać.

Noc wirowała mi w głowie jak dziwaczny sen. Nie pojmowałam, co czuję do Finna. Przez większość czasu wydawał się dziwny, wręcz straszny. Ale potem nastąpiła ta cudowna chwila, gdy tańczyliśmy, zanim wszystko zepsuło.

Nawet teraz, po tym jak mnie potraktował, nie mogłam zapomnieć, jak cudownie czułam się w jego ramionach. Z zasady nie lubiłam dotyku, drażniła mnie bliskość innych, ale przy nim było inaczej.

Jego dłoń, silna i ciepła, u nasady moich pleców, gorąco, które biło od jego ciała. Kiedy na mnie patrzył, wtedy, tak szczerze, myślałam...

Nie wiem, co myślałam, ale na pewno było to kłamstwo.

Najdziwniejsze było to, że chyba wiedział, co zrobiłam Patrickowi. Nie pojmuję, jak to możliwe. Sama przecież nie byłam pewna, że w ogóle coś zrobiłam. Ale normalny człowiek, zdrowy na umyśle, nie podejrzewałby nawet, że coś się stało.

Nagle wydawało mi się, że już zrozumiałam przyczyny dziwnego zachowania Finna; kompletnie oszalał.

Bo tak naprawdę niczego o nim nie wiedziałam. Nie miałam pojęcia, kiedy ze mnie kpi, kiedy mówi szczerze. Czasami wydawało mi się, że mu się podobam, w innych momentach miałam wrażenie, że mnie nienawidzi.

Nie byłam już niczego pewna, jeśli o niego chodzi. Poza jednym - mimo wszystko zaczynałam go naprawdę lubić.

Przebrałam się w spodnie od dresu i koszulkę. Kręciłam się, ale w końcu zasnęłam. Gdy się obudziłam, było jeszcze ciemno. Na policzkach miałam



zaschnięte łzy. Płakałam przez sen. To nie w porządku, skoro nigdy nie pozwalałam sobie na szloch za dnia.

Przewróciłam się na bok, zerknęłam na zegarek. Na cyfry świecą jaskrawo. Było kilka minut po trzeciej. Sama nie wiedziałam, czemu się obudziłam. Zapaliłam nocną lampkę. Jej światło spowiło wszystko ciepłym blaskiem. I wtedy zobaczyłam coś, co przeraziło mnie tak bardzo, że serce stanęło mi w piersi.

# Tropiciel

Ktoś kuczał za moim oknem. Na pierwszym piętrze. Owszem, pod oknem był mały daszek, ale i tak nie był to widok, którego się spodziewałam. Zwłaszcza że to nie był byle kto.

Finn Holmes przyglądał mi się z nadzieją, bez śladu zmieszania czy strachu, że przyłapałam go na szpiegowaniu. Ba, delikatnie stuknął w szybę i dopiero teraz zdałam sobie sprawę, że właśnie to mnie obudziło.

Nie podglądał mnie; chciał wejść do mojego pokoju. Co, jak doszłam do wniosku, było trochę mniej przerażające.

Nie wiadomo dlaczego, wstałam i podeszłam do okna. Zobaczyłam moje odbicie w lustrze; nie wyglądałam najlepiej. Miałam na sobie wygodny, luźny nocny strój, rozczochrane włosy i zapuchnięte czerwone oczy.

Wiedziałam, że nie powinnam go wpuszczać. To pewnie socjopata; sprawiał, że czułam się źle sarna ze sobą. A poza tym Matt zabije go, jeśli go tu przyłapie.

Stałam więc przy oknie ze skrzyżowanymi rękami i przyglądałam mu się gniewnie. Byłam wściekła i dotknięta, i chciałam, żeby o tym wiedział. Zazwyczaj szczyciłam się tym, że niczym się nie zajmuję, a co dopiero pokazać innym, że mnie skrzywdzili. Ale tym razem doszłam do wniosku, że będzie lepiej, jeśli dowie się, co o nim myślę.

- Przepraszam! - Mówił na tyle głośno, że słyszałam go przez szybę, zresztą jego oczy wyrażały to samo. Wydawał się naprawdę przejęty, ale jeszcze nie byłam gotowa przyjąć jego przeprosin.

I może nigdy nie będę.

- Czego chcesz? - zapytałam tak głośno, jak to było możliwe, nie budząc Matta.

- Przeprosić cię. I porozmawiać. - Finn patrzył na mnie szczerze. - To ważne.

Zagryzłam usta. Walczyłam ze sobą. Rozsądek mi podpowiadał, co powinnam zrobić.

- Proszę cię.

W końcu otworzyłam okno, ale nie tknęłam siatki na komary. Niech sam się z nią męczy. Cofnęłam się i przysiadłam na łóżku. Finn z łatwością uporał się z moskitierą. Zaintrygowało to mnie. Zastanawiałam się, czy ma duże doświadczenie w zakradaniu się do dziewczęcych sypialni.

Ostrożnie wszedł do środka i zamknął za sobą okno. Rozejrzał się i od razu poczułam się nieswojo. W pokoju panował bałagan, wszędzie poniewierały się książki i ciuchy, choć większość mego dobytku spoczywała w dwóch pudłach i skrzyni pod ścianą.

- Czego chcesz? - zapytałam, kiedy skoncentrował się na mnie, a nie na moich rzeczach.

- Przepraszam cię - powtórzył z tą samą szczerością w głosie, którą słyszałam wcześniej. - Byłem dzisiaj okrutny. - Odwrócił na chwilę wzrok i mówił dalej. - Nie chciałem sprawić ci przykrości.

- Więc czemu to zrobiłeś? - rzuciłam ostro. Zwilżył usta językiem. Poruszył się niepewnie i wreszcie odetchnął głęboko.

Zranił mnie celowo, to nie był przypadek, głupota wynikająca z bezczelności czy braku świadomości, jak odnosić się do innych. Wszystko, co robił, było zaplanowane i przemyślane.

- Nie chcę cię okłamywać i daję słowo, że do tej pory nigdy czegoś takiego nie zrobiłem - zaczął ostrożnie. - I na tym poprzestanę.

- Chyba mam prawo wiedzieć, co się dzieje! - warknęłam zbyt głośno, ale przypomniałam sobie, że na dole śpią Matt i Maggie, i ściszyłam głos.

- Przyszedłem, żeby ci powiedzieć... - zaczął i urwał. - Żeby ci wszystko wytłumaczyć. Zazwyczaj załatwiamy to inaczej, więc musiałem wykonać parę telefonów, zanim się u ciebie pojawiłem. Chciałem wszystko zrozumieć, dlatego jestem tak późno. Przepraszam.

- Zadzwoń? Do kogo? Zrozumieć? Co? - Cofnęłam się o krok.

- Chodzi o to, co dzisiaj zrobiłaś. Z Patrickiem - powiedział miękko, a mój żołądek ścisnął się jeszcze bardziej.

- Niczego nie zrobiłam Patrickowi. - Pokręciłam głową. - Nie mam pojęcia, o co ci chodzi.

- Czyżby? - Przyglądał mi się podejrzliwie, nie wiedząc, czy może mi uwierzyć, czy nie.

- Nie wiem, o czym mówisz - wyjąkałam. Przeszył mnie dreszcz, zbierało mi się na mdłości.

- Owszem, wiesz - stwierdził z powagą. - Po prostu nie masz pojęcia, jak to nazwać.

- Jestem po prostu bardzo... przekonująca - stwierdziłam bez większego przekonania. Nie chciałam się tego ciągle wypierać, ale rozmowa na ten temat, przyznanie się do obłędu, przerażały mnie jeszcze bardziej.

- Owszem - przyznał. - Ale nie możesz tego robić. Nie w takiej sytuacji.

- Niczego nie zrobiłam! A nawet gdyby, kim jesteś, że chcesz mnie powstrzymać? - Coś jeszcze przyszło mi do głowy. - Możesz mnie powstrzymać?

- Teraz ci się nie uda. - Pokręcił głową w roztargnieniu. - Biorąc pod uwagę sposób, w jaki się tym posługujesz.

- Ale co to jest? - zapytałam cicho. Z trudem znajdowałam słowa. Przeszłam udawać, że nie wiem, o czym mówi. Spuściłam ramiona.

- To tak zwana perswazja - oznajmił z przejęciem. - Technicznie rzecz ujmując, mamy do czynienia z psychokinezą. To jedna z form kontroli umysłu.

Drażnił mnie spokój, z jakim o tym mówił, jakbyśmy rozmawiali o pracy domowej z biologii, a nie o tym, że być może posiadam zdolności nadprzyrodzone.

- Skąd wiesz? - zapytałam. - Skąd wiesz, co potrafisz? Skąd w ogóle wiesz, że cokolwiek zrobiłam?

- Z doświadczenia. - Wzruszył ramionami.

- Jak to?

- To skomplikowane. - Potarł dłonią kark, wbił wzrok w podłogę. - Nie uwierzysz mi. Ale do tej pory cię nie okłamałem i nigdy tego nie zrobię. Czy chociaż w to mi wierzysz?

- Chyba tak - odparłam z wahaniem. Ze względu na to, że rozmawialiśmy tylko kilka razy, miał mało okazji, żeby mnie okłamać.

- To już coś. - Odetchnął głęboko, a ja nerwowo bawiłam się pasmem włosów, obserwując go cały czas. Niemal nieśmiało oznajmił: - Jesteś podrzutkiem. - Patrzył na mnie z wyczekiwaniem, jakby spodziewał się dramatycznej reakcji.

- Nie mam pojęcia, co to znaczy. - Wzruszyłam ramionami. - Zdaje się, że był taki film z Angeliną Jolie? - Pokręciłam przecząco głową. - Nie rozumiem.

- Nie rozumiesz? - Uśmiechnął się. - Oczywiście, że nie. Wszystko byłoby mniej skomplikowane, gdybyś choć częściowo domyślała się, co się dzieje.

- To fakt - mruknęłam.

- Podrzutek to dziecko, które ukradkiem podmieniono w kołysce.

Wydawało mi się, że pokój zasnuła mgła. Przypomniała mi się matka i to wszystko, co do mnie krzyczała. Zawsze wiedziałam, że tu nie pasuję, ale nigdy nie wierzyłam, że to może być prawda.

- Ale jak... - zająknęłam się, oszołomiona, i wtedy uświadomiłam sobie coś ważnego. - A niby skąd ty możesz o tym wiedzieć? Nawet jeśli to prawda?

- Bo... - Obserwował przez chwilę, jak usiłuję się z tym uporać, i w końcu powiedział: - Bo jesteście Tryllami. To nasz sposób działania.

- Trylle? Co to jest? Nazwisko czy co?

- Nie. - Uśmiech błąkał się na jego ustach. - To nazwa naszego... plemienia, powiedzmy. - Potarł dłonią skroń. - Trudno to wytłumaczyć. Jesteśmy... No cóż, jesteśmy trolami.

Chcesz powiedzieć, że jestem trole? - Uniosłam brew i doszłam do wniosku, że na pewno jest szalony.

W niczym nie przypominałam ani potwora spod mostu, ani lalki z różowymi włosami i brylancikiem w pepku. No dobra, byłam niska, ale Finn miał prawie dwa metry wzrostu.

- Wyobrażasz sobie trole tak, jak się je przedstawia, ale to nie ma nic wspólnego z rzeczywistością - tłumaczył pospiesznie. - No tak, widzę, że patrzysz na mnie, jakbym zwariował.

- Bo zwariowałeś. - Dygotałam na całym ciele ze strachu i szoku. Sama już nie wiedziałam, co myśleć. Powinnam była wyrzucić go z pokoju. A przede wszystkim niepotrzebnie go tu wpuściłam.

- No dobrze. Zastanów się, Wendy. - Mówił rzeczowo, jakby chciał mnie

przekonać do słuszności swoich słów. - Zawsze miałaś poczucie, że nigdzie nie pasujesz. Jesteś nerwowa, inteligentna i wybredna. Nie znosisz butów. Twoje włosy, choć bardzo ładne, są nie do okiełznania. Masz czekoladowe oczy i włosy.

- A co kolor moich oczu ma z tym wspólnego? - prychnęłam, koncentrując się na tym, czemu mogłam zaprzeczyć. Ale przecież nic z tego, co mówił, nie stanowiło niepodważalnych dowodów.

- Barwy ziemi. Nasze oczy i włosy zawsze mają barwy ziemi - wyjaśnił. - Często zdarza się też, że nasza skóra ma zielonkawy odcień.

- Nie jestem zielona! - Na wszelki wypadek spojrzałam na rękę, żeby się upewnić, ale nie była zielona.

- To bardzo delikatny odcień, jeśli w ogóle występuje - zapewnił. - Ale nie, ty tego nie masz. Prawie nie. Czasami to zabarwienie staje się bardziej widoczne, gdy przez dłuższy czas przebywa się z innymi Tryllami.

- Nie jestem trole. - Uparcie obstawałam przy swoim. - To w ogóle bez sensu. To... Nie. No dobra, jestem wybuchowa, jestem inna. To typowe dla nastolatków i o niczym nie świadczy. - Przeczesałam włosy palcami, jakbym chciała udowodnić, że wcale nie są takie niesforne. Dłoń zaplątała mi się w lokach, potwierdzając jego teorię. Westchnęłam. - To nic nie znaczy.

- Wendy, to nie jest tak, że się czegoś domyślam - powiedział sucho. - Ja wiem, kim jesteś. Wiem, że jesteś Tryllem. Dlatego tu przyszedłem. Szukałem cię.

- Szukałeś mnie? - Opadła mi szczeka. - Więc to dlatego ciągle gapisz się na mnie w szkole. Prześladujesz mnie!

- Nieprawda. - Spojrzał na mnie błagalnie. - Jestem tropicielem. To moja praca. Odnajduję podrzutki i prowadzam je z powrotem.

W tej całej dziwacznej sytuacji najbardziej drażniło mnie to, co teraz powiedział, że to jego praca. A więc między nami niczego nie było, żadnego przyciągania. Wykonywał po prostu swoją pracę, a to oznaczało śledzenie mnie.

Śledził mnie, a moje zdenerwowanie wynikało z faktu, że robił to, bo musiał, nie dlatego że chciał.

- Zdaję sobie sprawę, że to sporo informacji - przyznał. - Przykro mi. Zazwyczaj czekamy, aż podrzutek jest starszy, ale ty już posługujesz się perswazją, więc uznałem, że powinnaś wrócić do osady. Szybko się rozwijasz.

- Słucham? - Patrzyłam na niego z niedowierzaniem.

- Rozwijasz się. Psychokineza - dodał, jakby to było oczywiste. - Trylle mają różne zdolności rozwinięte w różnym stopniu. Ty, co oczywiste, jesteś bardziej zaawansowana.

- Zdolności? - Przełknęłam głośno ślinę. - A ty? Też masz zdolności? - Nowa myśl sprawiła, że mój żołądek skręcił się jeszcze bardziej. - Umiesz czytać w myślach?

- Nie.

- Kłamiesz?

- Nie będę cię okłamywał - obiecał.

O wiele łatwiej zignorowałabym go, gdyby nie był taki przystojny, kiedy tak stał w moim pokoju.

A gdybym nie czuła z nim tej idiotycznej więzi, wyrzuciłabym go od razu.

W tej sytuacji trudno było mi patrzeć mu w oczy i nie wierzyć, ale tego, co powiedział, nie mogłam przyjąć do wiadomości. Gdybym to zrobiła, przyznałabym rację matce. Oznaczałoby to, że jestem zła, że jestem potworem, a tego nie chciałam. Przez całe życie starałam się udowodnić, że się myliła. Chciałam być dobra, postępować właściwie. Nie, nie pozwolę, by to była prawda.

- Nie wierzę ci.

- Wendy. - Powoli tracił cierpliwość. - Wiesz, że mówię prawdę.

- Oczywiście. - Skinęłam głową. - Po tym, co przeszłam z matką, nie chcę kolejnego wariata w moim życiu. Wyjdź.

- Wendy! - Nie wierzył własnym uszom.

- Naprawdę spodziewałaś się innej reakcji? - Wstałam, skrzyżowałam ręce na piersi i starałam się wyglądać na bardzo pewną siebie. - Naprawdę myślałaś, że możesz potraktować mnie jak idiotkę na dyskotecce, a potem w środku nocy zakraść się do mojego pokoju, powiedzieć mi, że jestem trollem z nadprzyrodzoną mocą, a ja łyknę to jak jakaś głupia gęś? I niby co chciałaś w ten sposób osiągnąć? - zapytałam. - Co twoim zdaniem powinnam zrobić?

- Wróć ze mną do osady - oznajmił pokonany.

- I co mam to zrobić ot tak, bez sprzeciwu? - zaśmiałam się, żeby nie dostrzegł, że naprawdę miałam ochotę to zrobić, choć to przecież czyste szaleństwo.

- Inni tak robią - odparł tonem, który doprowadził mnie do szału.

Właśnie te słowa przepełniły czarę. Niewykluczone że dałabym się wciągnąć w jego szaleństwo, bo podobał mi się bardziej niż inni chłopcy, ale kiedy padły te słowa, zrozumiałam, że było mnóstwo takich dziewcząt gotowych pójść za nim. Z szaleństwem mogłam się pogodzić, z puszczalstwem już nie bardzo.

- Wyjdź - powiedziałam stanowczo.

- Przemyśl to sobie. Widać, że z tobą będzie inaczej niż z innymi, ale rozumiem to. Więc dam ci czas do namysłu. - Odwrócił się i otworzył okno. - Ty też masz swoje miejsce. Rodzinę. Przemyśl to.

- Oczywiście. - Uśmiechnęłam się sztucznie. Wychylił się przez okno, a ja podeszłam, żeby je za nim zamknąć. Zatrzymał się i odwrócił do mnie. Był niebezpiecznie blisko. W jego oczach czaiło się coś groźnego, tuż pod powierzchnią.

Kiedy tak na mnie patrzył, miałam wrażenie, że zabiera mi całe powietrze z płuc. Zaczęłam się zastanawiać, czy to samo czuł Patrick, gdy stosowałam perswazję.

- Prawie zapomniałem - dodał miękko, z twarzą tak blisko mojej, że czułam jego oddech na policzku. - Naprawdę pięknie dzisiaj wyglądałaś. - Trwał tak jeszcze przez chwilę, oczarował mnie kompletnie, a potem wyszedł przez okno.

Stałam tam, niemal nie oddychając, patrzyłam, jak złapał się gałęzi drzewa rosnącego koło domu i zeskoczył na ziemię. Do pokoju wpadł zimny powiew, więc zamknęłam okno i szczelnie zaciągnęłam zasłony.

Oszołomiona poczłapałam do łóżka i osunęłam się na posłanie. W życiu nie byłam równie zagubiona.

Prawie nie spałam, a jeśli już udało mi się przysnąć, nękały mnie małe zielone trole, które chciały mnie porwać. Po przebudzeniu jeszcze długo leżałam w łóżku. To wszystko wydawało się dziwne i niejasne.

Nie mogłam sobie pozwolić na to, by uwierzyć w rewelacje Firma, ale jednocześnie nie mogłam lekceważyć tego, jak bardzo chciałam, by miał rację. Zawsze wiedziałam, że nie tu jest moje miejsce. Do niedawna tylko z Mattem czułam jakąkolwiek więź.

O wpół do siódmej rano leżałam wsłuchana w świergot ptaków za oknem. Cichutko zeszałam na parter. Nie chciałam budzić Matta ani Maggie, nie o tej porze. Matt zrywał się co rano, by dopilnować, żebym wstała, i zawieźć mnie do szkoły, więc tylko w weekendy mógł się porządnie wyspać.

Nie wiem, dlaczego teraz tak rozpaczliwie chciałam udowodnić, że jesteśmy rodziną. Przez całe życie robiłam coś wręcz przeciwnego, ale ledwie Finn wspomniał, że to może być prawda, zapragnęłam bronić naszej małej wspólnoty.

Matt i Maggie wszystko dla mnie poświęcili. Nigdy nie byłam specjalnie dobra dla żadnego z nich, ale oni mnie kochali. Czy to nie wystarczający dowód?

Kucnęłam przy jednym z kartonów za kanapą w salonie. Maggie napisała na nim pochyłym pismem: *pamiątki*. Właściwie nigdy nie wyjmowała oprawionych fotografii ani innych drobiazgów, bo gdy zrobiła to ostatnio, Matt porozbijał wszystkie. To było prawie dziesięć lat temu, ale miałam wrażenie, że teraz zareagowałby podobnie.

Pod dyplomami Matta i Maggie i stertą zdjęć z ceremonii rozdania dyplomów mojego brata były albumy z fotografiami. Już po okładkach wiedziałam, które kupowała Maggie. Zawsze wybierała takie w kropki, kwiatki i inne śliczności. Moja matka kupiła tylko jeden, z nijaką, wypłowiałą brązową okładką.

Pod najstarszym albumem leżała stara niebieska książeczka pamiątkowa, jaką zakłada się po narodzinach dziecka. Wyjęłam ją ostrożnie. I album matki.

Moja książeczka była niebieska, bo USG wykazało, że będę chłopcem. Na końcu cienkiego tomiku było nawet wypłowiałe zdjęcie USG, na którym lekarz zaznaczył coś, co błędnie zinterpretował jako mój penis.

Większość rodzin żartowałaby sobie z tej pomyłki, ale nie nasza. Moja

matka spojrzała na mnie tylko z pogardą i oznajmiła:

- Miałaś być chłopcem.

Większość matek początkowo starannie wypełnia książeczkę dziecka, ale z czasem przestaje. Nie moja. Nie napisała w niej ani jednego słowa, strony pokrywało pismo mojego ojca i Maggie.

Były w niej odciski moich stopek, wymiary, odpis aktu urodzenia. Dotykałam go delikatnie, szukałam namacalnego dowodu, że naprawdę przyszedłam na świat w tej rodzinie, czy matce się to podobało, czy nie.

- Co ty wyprawiasz, mała? - zapytała Maggie cicho za moimi plecami. Drgnęłam. - Przepraszam, nie chciałam cię przestraszyć. - Maggie otuliła się szczerzej szlafrokiem, ziewnęła, przeczesła palcami włosy zmierzwiłone od snu.

- Nie szkodzi. - Usiłowałam ukryć niebieską książeczkę, jakbym robiła coś złego. - Dlaczego wstałaś tak wcześnie?

- Mogłabym zapytać cię o to samo - odparła z uśmiechem. Przysiadła na podłodze obok mnie, oparła się o kanapę. - Słyszałam cię. - Wskazała głową stertę albumów na moich kolanach. - Nostalgia?

- Sama nie wiem.

- Co oglądasz? - Zajrzała mi przez ramię, zobaczyła okładkę. - O, to dawne czasy. Byłaś wtedy całkiem malutka.

Otworzyłam album. Zdjęcia były ułożone chronologicznie, więc na pierwszych kilku stronach był sam Matt. Maggie oglądała je razem ze mną i wzdychała, ilekroć na fotografiach pojawiał się mój ojciec. W pewnej chwili dotknęła jego zdjęcia i stwierdziła, że był bardzo przystojny.

Choć wszyscy uważali, że mój ojciec był wspaniałym człowiekiem, rzadko o nim rozmawialiśmy. Tak już mieliśmy, nie rozmawialiśmy też o mojej matce ani o tym, co się stało. Nie liczyło się nic przed moimi szóstymi urodzinami, i tym samym nigdy nie wspominaliśmy ojca.

Na większości fotografii w tym albumie był Matt, na wielu towarzyszyli mu też rodzice i wszyscy wydawali się idiotycznie szczęśliwi, wszyscy jasnowłosi i niebieskoocy. Wyglądali jak rodzinka z reklamy.

Dopiero pod koniec albumu wszystko się zmieniło. Wraz z moim pojawieniem się na zdjęciach zmieniła się matka, stała się ponura, naburmuszona. Na pierwszym zdjęciu mam zaledwie kilka dni. Matka łypie na mnie groźnie, malutką, ubraną w śpioszki w niebieskie samochodziki.

- Byłaś taka słodka! - Maggie roześmiała się głośno. - Ale pamiętam, że przez pierwszy miesiąc ubierali cię w chłopięce ciuszki, bo byli przekonani, że będziesz chłopcem.

- To wiele tłumaczy - mruknęłam, a Maggie zaśmiała się znowu. - Dlaczego nie kupili mi nowych ubrań? Przecież było ich na to stać.

- Och, sama nie wiem. - Maggie z westchnieniem odwróciła głowę. - Twoja matka tak chciała. - Pokręciła głową. - Była dziwna pod tym względem.

- Jak miałam się nazywać? - Nie pamiętałam. Kiedy byłam młodsza, była



o tym mowa, ale teraz nikt już nie wspominał mego dzieciństwa.

- Hm... Michaeli - Maggie pstryknęła palcami, gdy sobie przypomniała. - Michael Conrad Neverly. Ale okazałaś się dziewczynką.

- I niby jakim cudem wyszła z tego Wendy? - Skrzywiłam się. - Bardziej pasowałaby Michelle.

- Cóż... - Maggie zamyśliła się, wpatrzona w sufit. - Twoja matka nie chciała wymyślać ci imienia, ojciec... chyba nie miał żadnego pomysłu, więc został Matt.

- Och, tak. - Coś mi świtało, już to kiedyś słyszałam. - Ale dlaczego Wendy?

- Podobało mu się imię Wendy. - Maggie wzruszyła ramionami. - Był wielkim fanem Piotrusia Pana, co w sumie ironiczne, bo *Piotruś Pan* to opowieść o chłopcu, który nigdy nie dorasta, a Matt zawsze był dorosły. - Uśmiechnęłam się, słysząc te słowa. - Może dlatego od zawsze był wobec ciebie taki opiekuńczy. Nazwał cię. Byłaś jego.

Kolejne zdjęcie: mam dwa, trzy latka, Matt trzyma mnie na rękach. Leżę na brzuchu, rozkładam rączki i nóżki, a on śmieje się jak wariat. Biegał tak ze mną po domu i krzyczał, że latam, i nazywał mnie ptaszkiem Wendy. Śmiałam się po tym godzinami.

W miarę jak dorastałam, stawało się jasne, że nie jestem podobna do pozostałych członków rodziny, moje ciemne oczy i niesforne włosy odcinały się od ich blond głów.

Na każdym naszym wspólnym zdjęciu matka wydaje się załamana, jakbyśmy walczyły przez ostatnie pół godziny. I pewnie tak było. Zawsze byłam innego zdania niż ona.

- Miałaś charakterek - przyznała Maggie, patrząc na zdjęcie z moich piątych urodzin, na którym cała jestem umazana tortem czekoladowym. - Chciałaś postawić na swoim. A jako niemowlę ciągle miałaś kolki, ale byłaś też cudowna, bystra i zabawna. - Czule odgarnęła mi włosy z twarzy. - I zawsze zasługiwałaś na miłość. Nie zrobiłaś nic złego, Wendy. To ona ma problem, nie ty.

- Wiem. - Skinęłam głową.

Ale po raz pierwszy miałam wrażenie, że być może to wszystko to tylko i wyłącznie moja wina. Jeśli Finn mówił prawdę, a te zdjęcia zdawały się to potwierdzać, nie byłam ich dzieckiem. A więc matka miała rację; po prostu okazała się bardziej spostrzegawcza niż pozostali. To moja wina. Nie jestem nawet człowiekiem.

- Co jest? - Maggie się zaniepokoiła. - Co się z tobą dzieje?

- Nic - skłamałam i zamknęłam album.

- Chodzi o wczoraj? - Jej oczy wypełniały troska i miłość. Z trudem przychodziło mi myśleć o niej jak o obcej osobie. - Spałaś w ogóle?

- Tak, tylko... obudziłam się - wyjaśniłam niejasno.

- Jak było na dyskotecce? - Oparła się o kanapę. Położyła sobie podbródek

na dłoni i przyglądała mi się uważnie. - Jakiś chłopiec?

- Po prostu nie było tak, jak myślałam - odparłam szczerze. - A właściwie było zupełnie, ale to zupełnie inaczej.

- Ten Finn był dla ciebie niedobry? - W jej głosie pojawiły się ostre, opiekuńcze nuty.

- Nie, nie, to nic takiego - zapewniłam pospiesznie. - Był super. Ale to tylko przyjaciel.

- Och. - W jej oczach błysnęło zrozumienie i chyba doszła do błędnych wniosków, ale przynajmniej nie zadawała więcej pytań. - Życie nastolatki jest ciężkie bez względu na to, jaką ma rodzinę.

- Mnie to mówisz? - mruknęłam.

Z piętra dobiegały odgłosy świadczące o tym, że Matt obudził się i wstał. Maggie spojrzała na mnie niespokojnie, więc szybko pochowałam albumy. Co prawda nie wkurzy się na mnie, że je przeglądam, ale nie będzie też zachwycony, a nie miałam ochoty zaczynać ranka od awantury z bratem. Wystarczy mi zastanawianie się, czy naprawdę jest moim bratem.

- Wiesz, w każdej chwili możemy o tym pogadać - szepnęła Maggie, gdy pakowałam zdjęcia z powrotem do pudła. - To znaczy, kiedy Matta nie będzie w pobliżu.

- Wiem. - Uśmiechnęłam się do niej.

- Chyba powinnam zrobić ci śniadanie. - Maggie wstała, przeciągnęła się i spojrzała na mnie. - Co ty właściwie jadasz na śniadanie?

- Zazwyczaj nic, ledwie zdążam do szkoły.

- Hm. - Zastanawiała się przez chwilę. - Może płatki owsiane z truskawkami? Jadasz takie rzeczy, prawda?

- Brzmi super - zapewniłam.

To pytanie sprawiło mi ból. Nie jadłam mnóstwa rzeczy i ciągle byłam głodna. Karmienie mnie graniczyło z cudem. Jako niemowlę nie chciałam nawet pić mleka matki, co tylko podsycalo przekonanie, że nie jestem jej dzieckiem.

Maggie odwróciła się, szła do kuchni, ale zawołałam za nią:

- Ej, Mags, dzięki za wszystko! I za śniadanie... i w ogóle.

- Tak? - Odwróciła się zaskoczona i uśmiechnięta. - Nie ma sprawy.

Chwilę później przyszedł Matt, zdumiony faktem, że obie wstałyśmy przed nim. Po raz pierwszy od lat razem usiedliśmy do śniadania, a Maggie promieniała szczęściem po tym, co jej powiedziałam. Ja byłam przybita, ale udawałam, że wszystko jest w porządku.

Nie wiem, czy to moi krewni, czy nie. Tyle elementów świadczy, że wcale nie jesteśmy rodziną. Ale wychowali mnie i trwali przy mnie jak nikt. Nawet matka mnie zawiodła, ale oni nie. Kochali mnie niewzruszenie, choć zazwyczaj nie dostawali niczego w zamian.

I może właśnie to stanowiło ostateczny dowód. Oni dawali, a ja tylko brałam.

# Przemiana

Weekend był burzliwy. Co chwila spodziewałam się, że Finn zjawi się pod moim oknem, ale nie przyszedł i sama już nie wiedziałam, czy to dobrze, czy źle. Chciałam z nim pogadać, lecz byłam przerażona. Przerażona, że kłamał, przerażona, że mówił prawdę.

Wszędzie szukałam dowodów. Na przykład oboje z Mattem byliśmy dość niscy, więc musiał być moim rodzonym bratem. Ale po chwili mówił, że woli zimę od lata, a ja przecież nie znosiłam zimy, więc nie mogliśmy być spokrewnieni. I tak cały dzień.

W głębi serca wiedziałam, że nie są to przekonujące dowody. Całe moje życie było jednym wielkim pytaniem i nagle rozpaczliwie pragnęłam znać wszystkie odpowiedzi.

Dochodziła jeszcze jedna wielka niewiadoma: czego właściwie Finn ode mnie chciał. Czasami traktował mnie jak irytujący obowiązek, a czasami patrzył na mnie takim wzrokiem, że zapierało mi dech w piersiach.

Miałam nadzieję, że w szkole część moich wątpliwości się rozwieje. W poniedziałek rano szykowałam się wyjątkowo długo, ale udawałam, że robię to bez specjalnego powodu. Wcale nie dlatego, że miałam zobaczyć Finna po raz pierwszy, odkąd zakradł się do mojego pokoju, i nie dlatego że chciałam z nim porozmawiać i się mu podobać.

Kiedy zadzwonił dzwonek na pierwszą lekcję, a Finn nie usiadł, jak zawsze, kilka rzędów za mną, coś ścisnęło mnie w żołądku. Rozglądałam się za moim prześladowcą cały dzień przekonana, że czai się gdzieś za rogiem. Ale nie.

Pokonana, nie zwracając na nic uwagi, szłam do samochodu. Liczyłam, że czegoś się dowiem, a tymczasem piętrzyły się kolejne pytania.

Matt widział moją minę i chciał o tym porozmawiać, ale go zbyłam. Od dyskoteki był coraz bardziej zaniepokojony, a ja nie potrafiłam ukoić jego obaw.

Już czułam ból związany z nieobecnością Finna. Dlaczego nie odeszłam wraz z nim? Pociągał mnie jak nikt inny, i to nie tylko fizycznie. Zazwyczaj ludzie mnie nie interesowali. On - tak.

Obiecywał mi świat, do którego pasuję, w którym będę wyjątkowa, i, co chyba najważniejsze, z nim. Dlaczego zostałam?

Bo nadal nie byłam przekonana, że jestem zła. Nie byłam jeszcze gotowa zrezygnować z tego wszystkiego, o co tak bardzo walczyłam przez całe życie.

Przychodziła mi na myśl tylko jedna osoba, która potrafiła czytać we mnie jak w otwartej księdze, która wiedziała, kim jestem. Ona na pewno mi powie, czy jest we mnie choć odrobina dobra, czy może powinnam się poddać, zostawić wszystko i odejść z Finnem.

- Matt? - Wbiłam wzrok w moje dłonie. - Jesteś dzisiaj zajęty?

- Chyba nie... - Skreślił w stronę domu. - A co? Masz jakiś pomysł?

- Pomyślałam... Chciałabym odwiedzić matkę.

- Nie ma mowy! - zdenerwował się. - Po co ci to? To w ogóle nie wchodzi w grę. O nie, Wendy. Absolutnie nie.

Patrzyłam mu prosto w oczy i powtarzałam raz za razem: Chcę się z nią zobaczyć. Zabierz mnie do niej. Proszę. Chcę się z nią zobaczyć.

Zawzięty wyraz jego twarzy zmieniał się powoli, ale trwało to dłużej niż w przypadku Patricka czy pana Meade'a.

- Zawiozę cię do matki - powiedział jak przez sen.

Od razu ogarnęły mnie wyrzuty sumienia z powodu tego, co się stało. To okrutna manipulacja, ale przecież nie zrobiłam tego, żeby się przekonać, czy dam radę. Musiałam zobaczyć się z matką, a tylko tak mogłam to osiągnąć.

Denerwowałam się tak, że było mi niedobrze, wiedziałam, że Matt będzie wściekły, kiedy zorientuje się, co się dzieje. Nie wiedziałam, jak długo utrzymam go w tym stanie; może nawet nie dojedziemy do szpitala, w którym przebywała, ale wiedziałam, że muszę spróbować.

Matt wiozł mnie do niej po raz pierwszy od jedenastu lat.

Kilka razy podczas długiej podróży samochodem wydawało się, że Matt uświadamia sobie, że robi coś, na co nigdy by się nie zdecydował. Zaczynał tłumaczyć mi, jaką okropną osobą była, i że nie mieści mu się w głowie, że dał mi się na to namówić.

Ale ani razu nie chciał zawrócić. Może po prostu moja siła perswazji była zbyt mocna.

- Jest okropna! - rzucił, gdy dojeżdżaliśmy do szpitala.

Wiedziałam, że teraz toczy walkę sam ze sobą, poznawałam to po jego grymasie i umęczonych niebieskich oczach. Zaciskał dłonie na kierownicy; wyglądało to tak, jakby chciał je oderwać, ale nie był w stanie.

Znowu dopadły mnie wyrzuty sumienia, ale starałam się odepchnąć je od siebie. Nie chciałam go krzywdzić i nie powinnam była sterować jego wolą. Po prostu przegięłam.

Jedyną pociechę czerpałam z myśli, że nie robię nic złego. Chciałam zobaczyć się z matką. Miałam do tego prawo. Matt, jak to on, był nadopiekuńczy, i tyle.

- Nic mi nie zrobi - zauważyłam po raz setny. - Jest na lekach. Nic mi nie będzie.

- Nie chodzi o to, że cię udusi czy coś takiego - przyznał, ale drżenie jego głosu zdradzało, że nie wykluczył tej możliwości. - To po prostu... to zły człowiek. Nie wiem, na co liczysz, spotykając się z nią!

- Muszę to zrobić - powiedziałam cicho i spojrzałam w okno.

Jeszcze nigdy nie byłam w tym szpitalu, ale inaczej go sobie wyobrażałam. Podstawą moich wyobrażeń były filmy grozy, więc spodziewałam się zobaczyć potężne gmaszysko z czerwonej cegły, na tle pochmurnego nieba rozświetlanego błyskawicami.

Padało i niebo rzeczywiście zasnuwały chmury, ale na tym kończyły się

podobieństwa z moim wyobrażeniem. Rozłożysty biały budynek stał wśród trawiastych wzgórz i sosnowego lasu. Przypominał raczej hotel niż szpital.

Po tym, jak matka usiłowała mnie zabić i Matt ją powstrzymał, ktoś wezwał pogotowie i policję. Kiedy zabierano ją radiowozem, wrzeszczała, że jestem potworem. Ja tymczasem jechałam w karetce do szpitala.

Postawiono jej zarzuty, ale sprawa nigdy nie trafiła do sądu - matka twierdziła, że jest niewinna z powodu nieczytalności. Zdiagnozowano u niej uspioną depresję poporodową i chwilową psychozę, którą spowodowała śmierć mojego ojca. Zakładano, że po przyjęciu odpowiednich leków i zakończeniu terapii wkrótce wyjdzie na wolność.

Jedenaście lat później mój brat rozmawiał ze strażnikiem przy wjeździe na teren szpitala. O ile mi wiadomo, matka nigdy nie wyraziła skruchy.

Matt odwiedził ją raz, pięć lat temu, nie poczuwała się wtedy do winy. Mało tego, byłam pewna, chociaż nigdy nie powiedział tego na głos, że gdyby wyszła, zrobiłaby to samo jeszcze raz.

Nasza wizyta wywołała małe zamieszanie. Pielęgniarka dzwoniła do psychiatry, żeby się dowiedzieć, czy możemy się zobaczyć z matką. Matt przechadzał się nerwowo i mamrotał pod nosem, że wszyscy kompletnie powariowali.

Czekaliśmy w małym pokoiku pełnym plastikowych krzeseł i starych czasopism, aż po czterdziestu pięciu minutach przyszedł lekarz, żeby ze mną porozmawiać. Wyjaśniłam, czemu chcę się z nią zobaczyć, i uznał, że definitywne zamknięcie sprawy dobrze mi zrobi.

Matt chciał iść ze mną, bał się, że matka mnie zaatakuje, ale lekarz zapewnił go, że będą towarzyszyć mi sanitariusze, a pacjentka nie jest agresywna. Mój brat w końcu ustąpił; ku mojej uldze, bo znowu musiałabym się posłużyć perswazją. Nie mógł być świadkiem naszej rozmowy. Chciałam być z nią szczerą.

Pielęgniarka zaprowadziła mnie do świetlicy. Stały tam kanapa i kilka foteli, na stolikach leżały niedokończone puzzle. Pod ścianą dostrzegłam szafkę pełną wiekowych gier i układanek. Na parapetach rozstawiono kwiaty doniczkowe, poza tym świetlica świeciła pustkami. Pielęgniarka powiedziała, że matka zaraz przyjdzie, usiadłam więc przy stoliku i czekałam.

Wprowadził ją bardzo wysoki, potężny sanitariusz. Wstałam odruchowo, w dziwnym odruchu szacunku. Była starsza, niż się spodziewałam. Zapamiętałam ją taką, jaką widziałam ostatni raz, ale przecież była już grubo po czterdziestce. Lata zaniedbania zmieniły jej jasne włosy w zniszczoną szopę. Spinała je w krótki kucyk. Była szczupła, jak zawsze, chuda, na granicy anoreksji. Sfatygowany, sprany niebieski szlafrok zwisał na niej jak na wieszaku, dłonie nikły w za długich rękawach.

Miała porcelanową cerę; nawet bez makijażu olśniewała urodą. Co więcej, trzymała się prosto. Na pierwszy rzut oka widać, że urodziła się w bogatej rodzinie, że przez całe życie była na szczycie: w szkole, w

towarzystwie, nawet w rodzinie.

- Mówili, że tu jesteś, ale im nie wierzyłam. - Uśmiechnęła się gorzko. Zatrzymała się kilka kroków ode mnie i nagle nie wiedziałam, co zrobić. Patrzyła na mnie tak, jak patrzy się nią paskudnego robaka, zanim rozgniecie się go butem.

- Cześć, mamó - zaczęłam głupio. Nic innego nie przychodziło mi do głowy.

- Kim - poprawiła mnie chłodno. - Mam na imię Kim. Daruj sobie te pozory. Nie jestem twoją matką i obie o tym wiemy. - Machnęła ręką w kierunku krzesła, z którego wstałam, i podeszła do stolika. - Siadaj.

- Dzięki - mruknęłam i usiadłam. Zajęła miejsce naprzeciwko mnie, założyła nogę na nogę, odchyliła się do tyłu, jakbym rozsiewała chorobę zakaźną i za wszelką cenę chciała uniknąć zakażenia.

- Bo o to chodzi, prawda? - Wykonała gest ręką i delikatnie położyła ją na stole. Miała długie, zadbane paznokcie pokryte świeżą warstwą przezroczystego lakieru. - W końcu to rozumiałaś. A może zawsze wiedziałaś? Nie mogłam tego rozgryźć.

- Nie wiedziałam - szepnęłam. - Nadal nie wiem.

- Spójrz tylko na siebie. Nie jesteś moją córką. - Pogardliwie mlasnęła językiem. - Nie umiesz się ubierać, chodzić, nawet mówić. Niszczysz sobie paznokcie. - Wskazała swoją dłońią moje poobgryzane paznokcie. - A te włosy!

- Twoje są niewiele lepsze - odcięłam się. Upięłam ciemne loki w kok, tego ranka starałam się bardziej niż zwykle. Wydawało mi się, że wyszło całkiem nieźle, ale najwyraźniej się myliłam.

- No cóż... - Uśmiechnęła się smutno. - Robię, co mogę. - Na chwilę uciekła wzrokiem, ale zaraz spojrzała na mnie lodowato. - A ty? Masz do dyspozycji wszystkie kosmetyki świata. Pewnie Matthew i Maggie rozpuścili cię jak dziadowski bicz.

- Jakoś sobie radzę - burknęłam. W jej ustach zabrzmiało to tak, jakbym miała się wstydzić, jakbym to wszystko ukradła. Choć ona zapewne tak myślała.

- Kto cię tu właściwie przywiózł? - Dopiero teraz przyszło jej to do głowy i rozejrzała się dokoła, spodziewając się zobaczyć Matta albo Maggie.

- Matt.

- Matthew? - Wydawała się zaskoczona. - Niemożliwe, żeby na to przystał. Nawet... - Przez jej twarz przemknął smutek. Pokręciła głową. Nigdy nie rozumiał. Zrobiłam to, co musiałam, żeby chronić także jego. Nie chciałam, żebyś i jego dopadła. - Dotknęła włosów, a jej oczy zaszyły łzami, ale zamrugowała kilka razy i znowu przybrała maskę obojętności.

- Uważa, że musi mnie chronić - powiedziałam, głównie dlatego że wiedziałam, iż to ją zirytuje.

Ku mojemu rozczarowaniu, nie wściekła się, tylko ze zrozumieniem skinęła głową.

- Rozsądny i dojrzały - stwierdziła. - Tylko niewiarygodnie naiwny.

Uważał cię za biednego, bezdomnego szczeniaczka, którym musi się zaopiekować. - Odgarnęła z oczu niesforny kosmyk i wbiła wzrok w płamę na posadzce. - Kocha cię, bo jest dobry, tak jak jego ojciec, i to zawsze było jego słabością. - Podniosła głowę z nadzieją w oczach. - Odwiedzi mnie?

- Nie. - Było mi jej niemal żal. Uśmiechnęła się gorzko i nagle przypomniałam sobie, czemu tu jest.

- Nastawiłaś go przeciwko mnie. Wiedziałam, że tak będzie. Ale... - Wzruszyła obojętnie ramionami. - To niczego nie ułatwia, prawda?

- Nie wiem. - Pochyliłam się w jej stronę. - Posłuchaj, ma... Kim. Przyszłam tu w określonym celu. Chcę wiedzieć, kim jestem. To znaczy... - wycofałam się szybko. - Za kogo ty mnie uważasz.

- Jesteś podrzutkiem - oznajmiła spokojnie. - Dziwię się, że sama się jeszcze nie domyśliłaś.

Serce stanęło mi w piersi, ale starałam się niczego po sobie nie okazać. Przycisnęłam dłonie do stołu, żeby nie drżały. A więc było tak, jak podejrzewałam. Może od zawsze to wiedziałam. Kiedy Finn to powiedział, wszystkie elementy układanki trafiły na miejsce. Nie wiedziałam tylko, czemu te słowa tak bardzo mnie boją.

- Podrzutkiem? - Starałam się uspokoić. - Co to znaczy?

- A jak myślisz? - warknęła. Patrzyła na mnie jak na idiotkę. - Podrzutek! Zamieniono cię, podrzuceno w miejsce mojego dziecka! Zabrano mojego synka i zostawiono ciebie! - Poczerwieniała z wściekłości. Sanitariusz podszedł bliżej. Skinęła mu ręką i starała się wziąć w garść.

- Dlaczego? - Zdałam sobie sprawę, że kilka dni temu powinnam była zapytać o to Finna. - Dlaczego ktoś miałby to zrobić? Dlaczego zabrali twoje dziecko? Po co im ono?

- Nie wiem, jaką grę prowadzisz. - Uśmiechnęła się boleśnie, w jej oczach znowu załśniły łzy. Drżącymi rękami poprawiła włosy, ale twardo patrzyła mi w oczy. - Wiesz, co z nim zrobiłaś, wiesz to lepiej niż ja.

- Nie, nie wiem! Co ty opowiadasz? - zapytałam półgłosem. Sanitariusz spojrzał na mnie surowo. Musiałam przynajmniej udawać, że nie tracę kontroli nad sobą.

- Zabiłaś go, Wendy! - warknęła, cały czas uśmiechając się smutno. Pochyliła się nad stolikiem, zacisnęła pięści i wiedziałam, że ostatkiem sił powstrzymuje się, żeby mnie nie zaatakować. - Zabiłaś go!

- Mamo... Kim, nieważne! - Zamknęłam oczy, masowałam skronie. - To bez sensu. Byłam dzieckiem! Jak mogłabym kogoś zabić?

- A jak skłoniłaś Matthew, żeby cię tu przywiózł? - wycodziła przez zęby, a mnie przeszył lodowaty dreszcz. - Nie przyjechałby tu z tobą z własnej woli. Nie przywiózłby cię do mnie. A jednak to zrobił. Jak go do tego zmusiłaś? - Opuściłam wzrok; nie mogłam udawać niewiniątka. - Może to samo zrobiłaś z Michaeliem! - Zaciskała dłonie tak bardzo, że paznokcie wbijały się w skórę, znacząc ją półksiężycami.

- Byłam tylko dzieckiem - bez przekonania obstawałam przy swoim. - Nie byłabym w stanie... a gdyby nawet, ktoś inny musiałby brać w tym udział. To niczego nie tłumaczy! Niby dlaczego ktoś miałby go porwać albo zabić, a podrzucić mnie?

- Zawsze było w tobie zło. - Puściła moje pytania mimo uszu. - Wiedziałam to od pierwszej chwili, gdy mi cię podano. - Uspokoila się odrobinę, odchyliła się z krzesłem. - Widziałam to w twoich oczach. To nie są ludzkie oczy. Nie ma w nich dobroci.

- Więc dlaczego nie zabiłaś mnie już wtedy? - rzuciłam, coraz bardziej zirytowana.

- Byłaś dzieckiem! - Już nie tylko jej dłonie, ale i usta drżały. Traciła pewność siebie, z jaką tu weszła. - Tak mi się przynajmniej zdawało. Wiesz, że nie miałam pewności. - Zacisnęła usta, starała się powstrzymać łzy.

- A później już ją miałaś? - zapytałam. - Skąd wiedziałas? Dlaczego w moje szóste urodziny? Dlaczego akurat tamtego dnia? Co się stało?

- Nie byłaś moja. Domyślałam się, że nie jesteś moja. - Otarła oczy, żeby nie popłynęły jej łzy. - Od zawsze to wiedziałam. Ale cały czas powtarzałam sobie, jak powinien wyglądać ten dzień. Mój mąż, mój syn... to Michael miał skończyć sześć lat, nie ty. Byłaś okropnym, paskudnym dzieckiem. Żyłas. A on nie. Ja po prostu... wydało mi się to nie do zniesienia. - Odetchnęła głęboko, pokręciła głową. - Nadal jest.

- Miałam sześć lat. - Głos mi się łamał. Zaskoczyło mnie, że tak bardzo to przeżywałam. Do tej pory nie sądziłam, że mnie to obeszło. Nigdy nie czułam niczego - ani do niej, ani na wspomnienie tamtej sytuacji.

- Sześć lat. Rozumiesz? Byłam dzieckiem, a ty miałaś być moją matką! - Czy była nią naprawdę, czy nie, nie miało to znaczenia. Miała mnie wychować. - Nigdy nikogo nie skrzywdziłam! Nigdy! I nigdy nie znałam Michaela!

- Kłamiesz - syknęła. - Jak zawsze. Jesteś potworem! I wiem, że robisz Matthew coś złego! Daj mu spokój! To dobry chłopak! - Pochyliła się nad stolikiem, boleśnie zacisnęła dłoń na moim nadgarstku. Sanitariusz stanął tuż za nią. - Bierz, co chcesz! Bierz wszystko! Ale zostaw Matthew w spokoju!

- Kimberly, spokojnie. - Położył ciężką dłoń na jej ramieniu. Chciała mu się wyrwać. Cały czas krzyczała do mnie:

- Słyszysz mnie, Wendy?! Pewnego dnia stąd wyjdę! A jeśli zrobisz mi krzywdę, skończę to, co zaczęłam!

- Dość tego! - ryknął sanitariusz i wywłókł ją ze świetlicy.

- Nie jesteś człowiekiem, Wendy! I ja to wiem! - Było to ostatnie, co od niej usłyszałam, zanim sanitariusz wyniósł ją na korytarz.

Siedziałam w świetlicy jeszcze długo, usiłowałam uspokoić oddech i odzyskać panowanie nad sobą. Nie chciałam, żeby Matt widział mnie w takim stanie. Poważnie obawiałam się, że zacznę wymiotować, ale udało mi się opanować torsję.

A więc to wszystko prawda. Jestem podzutkiem. Nie jestem



człowiekiem. To nie jest moja matka, tylko Kim, kobieta, która straciła kontakt z rzeczywistością, kiedy zdała sobie sprawę, że nie jestem jej dzieckiem. Podrzuciono mnie zamiast jej synka, Michaela. Nie miałam pojęcia, co się z nim stało.

Może nie żyje. Może naprawdę go zabiłam, ja albo ktoś inny. Ktoś taki jak Finn.

Była przekonana, że jestem potworem, a ja nie mogłam zaprzeczyć. Przez całe życie sprawiałam jedynie ból. Zrujnowałam życie Matta i nadal je komplikuję.

Nie dość, że postawiłam jego życie na głowie, bo przeze mnie ciągle się przeprowadzaliśmy, to jeszcze nim manipulowałam, sama nie wiedziałam, od kiedy. Nie miałam też pojęcia, jak to na niego wpływa.

Może szkoda, że mnie nie zabiła, gdy miałam sześć lat. Albo jeszcze wcześniej, w kołysce. Wtedy już na pewno nikomu nie zrobiłabym krzywdy.

Gdy w końcu wróciłam do poczekalni, Matt podbiegł, żeby mnie objąć. Stałam nieruchomo, nie odwzajemniłam uścisku. Obejrzał mnie, żeby się upewnić, że nic mi nie jest. Słyszał o zamieszaniu w świetlicy i umierał ze strachu, że coś mi się stało. Skinęłam tylko głową i najszybciej, jak mogłam, wybiegłam ze szpitala.

## Obłąd

Więc... - zagał Matt w drodze do domu. Oparłam głowę o zimną samochodową szybę i unikałam jego wzroku. Odkąd wyszliśmy ze szpitala, prawie się nie odzywałam. - Co jej powiedziałaś?

- Różne rzeczy - odparłam niejasno.

- Ale naprawdę. - Nie dawał za wygraną. - Co tam się działo?

- Chciałam z nią porozmawiać, ona się zdenerwowała. - Westchnęłam. - Powiedziała, że jestem potworem. No wiesz, to co zawsze.

- Nie pojmuję, czemu w ogóle chciałaś się z nią spotkać. To straszna osoba.

- Nie jest taka zła. - Mój oddech kładł się mgiełką na szybie. Rysowałam na niej gwiazdki. - Naprawdę się o ciebie martwi. Boi się, że zrobię ci krzywdę.

- Oszalała zupełnie! To jasne, w końcu siedzi w psychiatryku, ale... nie słuchaj jej, Wendy. Mam nadzieję, że nie przejmujesz się tym, co ci powiedziała? - Matt się naburmuszył.

- Nie - skłamałam. Podciągnęłam rękaw, starłam rysunki z szyby, wyprostowałam się. - Skąd wiesz?

- Co?

- Że oszalała. Że.... Że nie jestem potworem. - Nerwowo wykręcałam palce wpatrzona w Matta, który tylko pokręcił głową. - Mówię poważnie. A jeśli naprawdę jestem zła?

Matt gwałtownie zjechał na pobocze. Deszcz zalewał szyby, inne auta mijały nas monotonna. Odwrócił się do mnie, położył rękę na moim oparciu.

- Wendy Luella Everly, nie ma w tobie ani odrobiny zła. Ani odrobiny - podkreślił uroczyście. - To wariatka. Nie wiem dlaczego, ale nigdy nie była dla ciebie matką. Nie słuchaj jej. Nie ma pojęcia, co mówi.

- Mówię poważnie - upierałam się. - Zobacz, wyrzucono mnie ze wszystkich szkół, do których chodziłam. Jestem niegrzeczna, marudna, uparta i wybredna. Zdaję sobie sprawę, że macie ze mną mnóstwo kłopotów.

- Co nie znaczy, że jesteś zła. Owszem, miałaś koszmarne dzieciństwo, i tak, nadal nie uporałaś się z pewnymi sprawami, ale to nie znaczy, że jesteś zła.

- Matt nie dawał za wygraną. - Uparta nastolatka, która niczego się nie boi, i tyle.

- Wciąż te same tłumaczenia. Dostyc tego! Owszem, próbowała mnie zabić, ale muszę przyjąć do wiadomości, jaka jestem. - Mówiłam prawdę i bolesny ucisk w żołądku przybierał na sile.

- Masz rację! - W tej chwili Matt uśmiechnął się pogodnie. - Zobacz, jak bardzo się zmieniłaś, odkąd tu zamieszkaliśmy. Masz coraz lepsze stopnie, znajdujesz przyjaciół. I choć to mnie trochę niepokoi, wiem, że tak jest dobrze. Dorastasz, Wendy. Wszystko będzie w porządku.

- No, dobrze. - Skinęłam głową, bo nie wiedziałam, co mam

odpowiedzieć.

- Zdaję sobie sprawę, że za rzadko ci to mówię, ale kocham cię i jestem z ciebie dumny. - Matt pochylił się i pocałował mnie w czubek głowy. Nie robił tego od lat. Coś we mnie drgnęło. Zamknęłam oczy, nie chcąc się rozplakać. Wyprostował się i spojrzał na mnie poważnie. - Już w porządku? Lepiej się czujesz?

- Tak. - Uśmiechnęłam się z trudem.

- Dobrze. - Ponownie włączył się do ruchu. Wracaliśmy do domu.

Choć uprzykrzałam Mattowi i Maggie życie, moje nagłe zniknięcie mogło złamać im serca. Owszem, kusila mnie perspektywa odejścia z Finnem, ale nie mogłam im tego zrobić, bo tym samym przekreśliłabym wszystko. Więc zostanę, dla nich.

Zostanę i udowodnię, że nie jestem zła.

Po powrocie do domu pobiegłam od razu do siebie, zanim Maggie zdążyła ze mną porozmawiać. Przytłaczała mnie cisza w pokoju, więc wzięłam iPoda i zaczęłam przeglądać piosenki. Ciche pukanie w okno wyrwało mnie z zadumy. Poczułam, jak serce bije mi szybciej.

Podeszłam do okna, odsunęłam zasłonę i zobaczyłam Finna. Kuczał na daszku. Rozwahałam, czy nie zamknąć okna i udać, że go nie widzę, ale jego ciemne oczy mnie przekonały. Zresztą dzięki temu będę mogła się z nim pożegnać.

- Co ty wyprawiasz? - zapytał, gdy tylko otworzyłam okno. Został na dachu, nie cofnęłam się, żeby go wpuścić do pokoju.

- Co ty wyprawiasz? - odpowiedziałam pytaniem i skrzyżowałam ręce na piersi.

- Chciałem się upewnić, że u ciebie wszystko w porządku - odparł.

- A niby dlaczego miałyby być inaczej?

- Miałem przeczucie, i tyle. - Unikał mojego wzroku, obejrzał się za siebie, na faceta spacerującego z psem, po czym w końcu na mnie spojrzał. - Mogę wejść? Chcę dokończyć rozmowę.

- Jasne.

Cofnęłam się i usiłowałam zachować obojętny wyraz twarzy, ale kiedy wślizgnął się do pokoju, moje serce zabiło żywiej. Stał naprzeciwko mnie, patrzył mi w oczy i nagle cały świat przestał istnieć. Potrząsnęłam głową i odsunęłam się od niego, żeby już mnie nie czarował.

- Dlaczego wchodzisz przez okno?

- Przez drzwi nie mogłem, ten facet by mnie nie wpuścił - wyjaśnił i pewnie miał rację. Od potańcówki Matt go nie znosił.

- Ten facet to mój brat i ma na imię Matt. - Czułam, że muszę go bronić, zwłaszcza po tym jak zareagował na moje spotkanie z Kim.

- To nie jest twój brat. Musisz przestać myśleć o nim w ten sposób. - Finn omiótł mój pokój pogardliwym spojrzeniem. - O to chodzi? Dlatego nie chcesz odejść?

- Nie zrozumiesz. - Usiadłam na łóżku, chciałam dać mu do zrozumienia, że tu jest moje miejsce.

- Co się dzisiaj wydarzyło? - zapytał, ignorując moje wysiłki.

- Skąd wiesz, że cokolwiek się wydarzyło?

- Nie było cię. - Nie przejmował się, że mogę się zdenerwować, iż wie, kiedy wyjeżdżam i wracam. Właściwie to raczej mnie to zaskoczyło.

- Byłam u matki. To znaczy... u kobiety, która niby nią jest. - Nie podobał mi się dźwięk tych słów. Zastanawiałam się, czy go nie okłamać, ale i tak wiedział o tym więcej niż ktokolwiek inny. - Jak o niej mówicie? Jak określacie takie jak ona?

- Zazwyczaj imię wystarczy - odparł, a ja poczułam się jak idiotka.

- No tak. Oczywiście. - Głęboko zaczerpnęłam tchu. - No więc byłam dzisiaj u Kim. - Spojrzałam na niego. - Wiesz coś o niej? To znaczy... ile właściwie o mnie wiesz?

- Niezbyt wiele. - Wydawał się zde gustowany własnym brakiem wiedzy. - Byłaś nieuchwytna, co budziło niepokój.

- Więc ty nie... - urwałam, bo z przerażeniem stwierdziłam, że mam łzy w oczach. - Wiedziała, że nie jestem jej córką. Kiedy miałam sześć lat, chciała mnie zabić. Zawsze powtarzała, że jestem potworem, że jest we mnie zło. A ja chyba od dziecka jej wierzyłam.

- Nie jesteś zła - zapewnił z przekonaniem. Uśmiechnęłam się blado, zdławiłam smutek. - Ale nie możesz tu zostać, Wendy.

- To już nieważne. - Uciekłam wzrokiem od jego spojrzenia. - Ona już z nami nie mieszka, a brat i ciotka zrobią dla mnie wszystko. Nie mogę ich tak po prostu zostawić. Nie zrobię tego.

Finn przyglądał mi się uważnie, jakby chciał ocenić, czy mówię poważnie. Byłam na niego wściekła za to, jak na mnie działał, za władzę, jaką nade mną miał. Wystarczyło jego spojrzenie, a mój żołądek fikał salta, a serce biło jak szalone.

- Zdajesz sobie sprawę, co odrzucasz? - zapytał miękko. - W życiu czeka cię jeszcze tyle różnych rzeczy... więcej niż tutaj są w stanie ci zaoferować. Gdyby Matt wiedział o tym wszystkim, pierwszy by cię wysłał.

- Pewnie masz rację. Zrobiliby to, co jego zdaniem byłoby dla mnie najlepsze - przyznałam. - I właśnie dlatego muszę zostać.

- Myślisz, że ja nie chcę dla ciebie jak najlepiej? - powiedział z takim uczuciem, że przeszył mnie dreszcz. - Naprawdę sądzisz, że namawiałbym cię, gdyby to miało ci zaszkodzić?

- Chyba jednak nie wiesz - odparłam najspokojniej, jak mogłam.

Zbił mnie z tropu, sugerując, że mu na mnie zależy, i musiałam sobie przypomnieć, iż to część jego pracy. To tylko jego praca. Jego zadaniem jest dopilnować, żeby nic mi nie groziło, i namówić mnie do powrotu do domu. Co wcale nie znaczy, że mu na mnie zależy.

- Na pewno tego chcesz? - powtórzył.

- Na sto procent. - Choć w głębi serca wcale nie byłam taka pewna.

- Chciałbym powiedzieć, że cię rozumiem, ale to nieprawda. - Finn westchnął zrezygnowany. - Zawiodłaś mnie.

- Przepraszam - odparłam potulnie.

- Nie przepraszaj. - Przeczesał ciemne włosy palcami i znowu na mnie spojrzał. - Nie wróć do szkoły. To chyba zbędne, a nie chce przeszkadzać ci w nauce. Powinnaś przynajmniej zdobyć wykształcenie.

- A ty nie? - Serce zamarło mi w piersi na myśl, że być może widzę go po raz ostatni.

- Wendy, myślałem, że wiesz - rzucił ponuro. - Mam dwadzieścia lat. Już skończyłem edukację.

- Więc dlaczego... - urwałam, bo chyba znałam odpowiedź na to pytanie.

- Chodziłem do szkoły, żeby cię namierzyć. - Opuścił wzrok, westchnął. - Gdybyś zmieniła zdanie... - zawahał się. - Znajdę cię.

- Odchodzisz? - zapytałam. W sumie to logiczne.

- Ty tu jesteś, więc ja też. Przynajmniej przez pewien czas - dodał.

- Jak długo?

- To zależy. - Pokręcił głową. - To całkiem nowa sytuacja, trudno powiedzieć coś na pewno.

- W kółko powtarzasz, że to wyjątkowa sytuacja. Jak to?

- Zazwyczaj czekamy, aż podrzutki są starsze, a wtedy zazwyczaj same wiedzą, że nie są ludźmi - wyjaśnił. - Kiedy zjawia się tropiciel, podrzutek wita go z radością i chętnie wyrusza w drogę.

- Więc czemu zjawiłeś się tak szybko? - zdziwiłam się.

- Ciągłe się przeprowadzaliście. - Finn wskazał dom. - Obawialiśmy się, że coś się dzieje. Przybyłem więc, by mieć cię na oku do czasu, gdy będziesz gotowa, i uznałem, że ten czas już nadszedł. - Odetchnął głęboko. - I chyba się myliłem.

- A nie możesz użyć perswazji, żebym z tobą wyjechała? - zapytałam i jakaś część mnie naprawdę tego chciała, naprawdę chciałam z nim wyjechać.

- Nie. Nie mogę cię zmusić. Jeśli taka jest twoja decyzja, muszę ją uszanować.

Odrzucałam szansę poznania prawdziwych rodziców, rodziny i spędzenia więcej czasu z Finnem. Że już nie wspomnę o rozwoju zdolności takich jak perswazja - Finn mówił, że z czasem pojawi się ich więcej. Na własną rękę pewnie nigdy nad nimi nie zapanuję, nie zrozumie.

Spojrzeliliśmy na siebie i nagle pożałowałam, że jest tak daleko. Zastanawiałam się, czy uścisk byłby na miejscu, gdy drzwi do mojego pokoju stanęły otworem.

Przyszedł Matt, chciał zobaczyć, jak się miewam. Na widok Finna jego oczy zapłonęły. Poderwałam się z łóżka, zasłoniłam sobą chłopaka na wypadek, gdyby Matt chciał go zabić.

- Matt, wszystko w porządku! - Podniosłam rękę.

- Nie! - Z rykiem wpadł do pokoju. - Kto to jest, do diabła?

- Matt, proszę cię! - Położyłam mu ręce na piersi, chciałam go odepchnąć, ale równie dobrze mogłam napierać na ścianę.

Wymachiwał ręką nad moim barkiem i cały czas krzyczał. Zerknęłam na Finna, który pustym wzrokiem patrzył na mojego brata.

- Co za bezczelność! - wrzeszczał Matt. - Ona ma dopiero siedemnaście lat! Nie wiem, co robisz w jej pokoju, ale nie łudź się, że to się jeszcze kiedyś powtórzy!

- Matt, proszę cię, przestań! - zaklinałam go. - On chciał się tylko pożegnać! Błagam cię!

- Może powinieneś jej posłuchać - zauważył Finn spokojnie.

Jego opanowanie podziałało na Matta jak płachta na byka. Wydierał się na Finna i spodziewał się jakiejś reakcji. On także miał za sobą koszmarną noc i nie życzył sobie, by jakiś dzieciak zakłócał mi spokój. A Finn tylko stał, spokojny, opanowany, podczas gdy Matt liczył, że chłopak się przestraszy i da nogę.

Matt odepchnął mnie tak mocno, że upadłam. Oczy Finna pociemniały gniewnie. Mój brat podszedł do niego. Finn ani drgnął, tylko patrzył na niego groźnie i wiedziałam, że gdyby doszło do walki, to Matt przegra.

- Matt! - Poderwałam się z podłogi. Jednocześnie pod nosem mruczałam: Wyjdź stąd, wyjdź stąd, wyjdź stąd. Musisz się uspokoić, wyjdź stąd i to już. Błagam. Nie byłam pewna, czy to zadziała, więc złapałam go za rękę i zmusiłam, by na mnie spojrział.

Od razu chciał odwrócić głowę, ale nie pozwoliłam mu na to, patrzyłam mu w oczy i w kółko powtarzałam tych kilka słów w myślach. W końcu złagodniał, jego oczy zalśniły szkliście.

- Wyjdę stąd - powiedział jak robot.

Ku mojej uldze, rzeczywiście odwrócił się na pięcie i wyszedł na korytarz, nawet zamknął za sobą drzwi. Nie byłam jednak pewna, czy się oddalił ani ile miałam czasu, więc rzuciłam do Finna:

- Musisz iść.

Na jego twarzy malował się wyraz z troskania.

- Często to robi? - zapytał.

- Ale co? - Nie miałam pojęcia, o co mu chodzi. Chciałam, żeby zniknął, zanim komus stanie się krzywdą. - O czym mówisz?

- Popchnął cię. Najwyraźniej nie radzi sobie z gniewem. - Łypał gniewnie na drzwi, za którymi zniknął Matt. - Jest niezrównoważony. Nie powinnaś z nim zostawać.

- No cóż, powinniście uważniej dobierać rodziny, którym podrzucacie dzieci - mruknęłam i podeszłam do okna. - Nie wiem, ile mamy czasu. Musisz iść.

- Pewnie już nigdy nie zdoła wejść do tego pokoju - szepnął Finn. - Mówię poważnie, Wendy, wolałbym, żebyś z nim nie zostawała.

- No cóż, niewiele masz w tej sprawie do powiedzenia! - Zirytowana przeczesalam włosy palcami.

Matt zazwyczaj taki nie jest, nigdy nie zrobilby mi krzywdy. Po prostu mial naprawde ciezki dzien. Uwaza, ze mnie zdenerwowales, i wcale sie nie myli. - Panika ustepowala, dotarlo do mnie, ze po raz kolejny posluzylam sie perswazja wobec Matta, i zbieralo mi sie na mdlosci. - Nie znosze mu tego robic. To nie fair. - Przykro mi. - Finn mowil szczerze. - Wiem, ze zrobilas to, by go chronic, i to moja wina. Powinienem byl ustapic, ale kiedy cie pchnal... - Pokrecil glowa. - Zareagowalem instynktownie.

- On mi nic nie robi - zapewnilam.

- Przepraszam, ze narobilem ci klopotow.

Finn zerknal na drzwi i widzialam, ze wcale nie ma ochoty isc. Wbil we mnie wzrok i westchnal ciezko. Pewnie zastanawial sie, czy nie przerwac mi sobie przez ramie i nie zabrac ze soba. Zamiast tego wyszedl przez okno i zeskoczyl na ziemie, przeslizgnal sie przez zywoplot sasiodow i zniknal mi z oczu. Caly czas go wypatrywalam zla, ze musialam sie z nim rozstac. Nadal nie bylam pewna, czy dokonalam slusznego wyboru, ale nie moglam odejsc, nie moglam tego zrobic Mattowi.

Najgorsze jest to, ze odejscie Finna sprawilo mi przykrosc. W koncu zamknelam okno i zaciagnelam zaslony.

Zastalam Matta na schodach, siedzial tam, wkurzony i zagubiony. Chcial na mnie nakrzyczec, ale chyba nie do konca rozumial, co sie stalo. Jedyne, co udalo mi sie osiagnac, to jego obietnica, ze zabije Finna, jezeli ten jeszcze kiedykolwiek sie do mnie zblizy. Udawalam, ze to rozsadne rozwiazanie.

Nastepnego dnia lekcje ciagnely sie bez konca. Caly czas rozgladalam sie za Finnem w nadziei, ze go zobacze i ze ostatnie wydarzenia to tylko zly sen. Co gorsza, caly czas mialam wrazenie, ze ktos mi sie przyglada. Czulam to dziwne mrowienie na karku, jak wtedy gdy Finn gapil sie na mnie zbyt dlugo, ale ilekroć odwracalam glowe, nikogo nie widzialam. W kazdym razie nikogo wartego uwagi.

W domu bylam roztargniona i poirytowana. Podziekowalam za kolacje i poslam do siebie. Odchylilam zaslone przekonana, ze zastane na daszku Finna, ale nie. Ilekroć rozgladalam sie za nim i go nie widzialam, serce mnie bolalo.

Wiercila sie niespokojnie przez cala noc, usilowalam podjac decyzje, co dalej. Nie wiedzialam, jak dlugo Finn zostanie w okolicy. Pewnie mogle mi poswiecic tylko troche czasu. W koncu bedzie musial pogodzic sie z moja decyzja i poszukać kogos innego.

Nie bylam na to przygotowana. Nie podobala mi sie mysl o zaakceptowaniu tej decyzji. Nie bylam jeszcze na to gotowa.

Kolo piatej rano dalam sobie spokoj ze spaniem. Znowu spojrzalam w okno i tym razem zdawalo mi sie, ze cos tam dostrzeglam. Byl tam, ukrywal sie w poblizu. Musze wyjsc na dwor, pogadac z nim, upewnic sie, ze nadal tam jest. Nie zawracalam sobie glowy ubieraniem sie czy czesaniem.

Szybko wyszłam na dach. Chciałam złapać się gałęzi i opuścić na ziemię, jak Finn, ale ledwie zacisnęłam dłoń na korze, moje palce ześlizgnęły się i runęłam na ziemię, ciężko upadłam na plecy. Straciłam oddech, zaniosłam się bolesnym kaszlem. Najchętniej poleżałabym na trawniku jeszcze z dziesięć minut, póki ból nie ustąpi zupełnie, ale obawiałam się, że Maggie albo Matt coś słyszeli, więc wstałam i poczłapałam w stronę domu sąsiadów.

Ulica była pusta. Otuliłam się ramionami dla ochrony przed przenikliwym chłodem i się rozejrzałam. Wiedziałam, że tam był. Widziałam coś. Może przeraził go mój upadek, może myślał, że to Matt.

Postanowiłam przejść kawałek dalej. Wytężałam wzrok, szukając na trawnikach ukrytych tropicieli. Plecy mnie bolały od upadku, czułam też coś w kolanie, więc kuśtykałam po ulicy w pizamie o piątej rano. Naprawdę oszalałam, nie ma co do tego wątpliwości.

I wtedy coś usłyszałam. Kroki? Ktoś za mną szedł i nie był to Finn. Przeszył mnie lodowaty dreszcz. Trudno mi wyjaśnić, skąd wiedziałam, że to nie on, ale wiedziałam. Odwróciłam się powoli.



## Potwory

Kilka metrów za mną stała dziewczyna. Wyglądała rewelacyjnie w świetle ulicznych latarni. Krótkie ciemne włosy sterczały na wszystkie strony. Miała na sobie minispódniczkę i czarny skórzany płaszcz, który opadał jej aż do łydek. Powiew wiatru bawił się połami jej płaszcza. Nieznajoma przywodziła mi na myśl Trynity z *Matrixa*.

Ale moją uwagę przykuły jej stopy. Dziewczyna była boso.

- No tak, cóż... to ja już pójdę - oznajmiłam. Patrzyła na mnie cały czas, więc uznałam, że muszę coś powiedzieć.

- Wendy Everly, powinnaś pojechać z nami - oznajmiła z przebiegłym uśmiechem.

- Z nami? - zapytałam i wtedy poczułam za sobą jego obecność.

Nie wiem, gdzie był do tej pory, ale nagle pojawił się za mną. Zerknęłam przez ramię. Wysoki mężczyzna o gładko zaczesanych ciemnych włosach przyglądał mi się z góry. Miał na sobie taki sam płaszcz jak dziewczyna; przeszło mi przez myśl, że to miłe, iż ubierają się podobnie, jak dzielni policjanci.

Uśmiechnął się do mnie i wtedy zrozumiałam, że znalazłam się w tarapatach.

- Bardzo mi miło, że mnie zapraszacie, ale mieszkam tu niedaleko. - Wskazałam nasz dom, jakbym sądziła, że nie wiedzą, gdzie mieszkam. - Więc może po prostu sobie pójść, zanim brat zacznie mnie szukać.

- Trzeba było o tym pomyśleć, zanim wyszłaś z domu - zauważył złośliwie mężczyzna.

Chciałam odsunąć się od niego choćby o krok, ale obawiałam się, że wtedy się na mnie rzuci. Chyba dałabym sobie radę z dziewczyną, ale nie z nim. Był wyższy ode mnie o jakieś pół metra.

- Jesteście tropicielami? - zapytałam. Coś w nich przypominało mi Finna; to, jak na mnie patrzyli, siła przekonywania w ich głosie, gdy mówili, że mam z nimi pojechać.

- Szybka jesteś, co? - Dziewczyna uśmiechnęła się szerzej i coś wzbudziło mój niepokój. Może to rzeczywiście tropiciele, ale nie tacy jak Finn. Może to łowcy nagród, porywacze albo po prostu kręci ich rozcłunkowywanie kobiet i porzucanie szczątków w rowie. Ogarnął mnie strach, ale starałam się nie dać tego po sobie poznać.

- Cóż, było super, ale muszę przygotować się do szkoły. Mam klasówkę i w ogóle. - Chciałam odsunąć się o krok, ale dłoń mężczyzny boleśnie zacisnęła się na moim ramieniu.

- Nie zrób jej krzywdy! - syknęła dziewczyna z błyskiem w oczach. - Ma być nietknięta!

„Nietknięta”. No dobrze, to już coś. Niezły początek.

- Tak, wyluzuj! - Usiłowałam wyrwać się z jego uścisku, ale nie puszczał.

Podjęłam decyzję, że nie pojedę tam, dokąd chcą mnie zabrać. Skoro mają polecenie, by nie zrobić mi krzywdy, może mam jakąś szansę. W sumie muszę przebiec tylko mały kawałek i będę w domu, a Matt miał spluwę pod łóżkiem.

Z całej siły zdzieliłam faceta łokciem w brzuch. Zaniósł się kaszlem, zgiął wpół - ale mnie nie puścił. Kopnęłam go w goleń i podniosłam rękę, żeby ugryźć go w dłoń, którą mnie trzymał.

Zawył z bólu i wtedy przede mną stanęła dziewczyna. Facet mnie puścił, ona chciała mnie złapać, zamachnęłam się do ciosu. Uchyliła się, ale i tak trafiłam ją w bark.

I straciłam równowagę. Facet objął mnie w talii. Krzyczałam i kopałam co sił. Chyba go to zmęczyło, bo cisnął mnie na ziemię.

Błyskawicznie poderwałam się na równe nogi. Znowu chwycił mnie za ramię, odwrócił do siebie, podniósł rękę i uderzył mnie w twarz tak mocno, jak jeszcze nigdy nie oberwałam. Wszystko spowięta biała mgła, dzwoniło mi w uszach. Puścił mnie, aż zatoczyłam się do tyłu i osunęłam na trawnik.

- Mówiłam, że ma być nietknięta - powtórzyła dziewczyna.

Czułam siłę uderzenia aż w karku, szczeka pulsowała mi boleśnie. Choć ból narastał też w oczodołach, usiłowałam wstać. Kopnęła mnie, nie tak, żeby zabolalo, ale z wystarczającą siłą, żebym ponownie upadła.

Leżałam wpatrzona w niebo i wtedy zrozumiałam, że nie mam szans.

- Nic jej nie zrobiłem. Musiałem ją unieruchomić - warknął mężczyzna i spojrzał na mnie. - I jeśli nie przestaniesz, zrobię to jeszcze raz, tylko mocniej.

- Po prostu zabierzmy ją do samochodu, dobrze? - sapnęła dziewczyna.

Pochylił się, chciał mnie podnieść, ale odepchnęłam jego ręce. Leżałam na plecach. Podniosłam nogi. Właściwie wcale nie chciałam go kopnąć, miałam zamiar tylko go odepchnąć, gdyby się do mnie zbliżył.

W odpowiedzi uderzył mnie w łydkę z całej siły, aż zagryzłam zęby z bólu. Przycisnął mi kolano do brzucha, unieruchomił mnie, tak że nie mogłam walczyć. Chciał mnie podnieść. Odepchnęłam go, ale złapał mnie za nadgarstki i uwięził je w jednej ręce.

- Przestań! - rozkazał. Chciałam się wyswobodzić, ale zacisnął dłoń i miałam wrażenie, że zaraz połamię mi kości. - Przestań już! I tak z nami pojedziesz, rozumiesz?

- Akurat! - warknął Finn nie wiadomo skąd. Odwróciłam głowę, chciałam zobaczyć, co się dzieje za tą górą mięsa, która przyszpilała mnie do ziemi. Dziewczyna stała nieco z boku. Udało mi się wreszcie dostrzec mojego wybawcę. Jeszcze nigdy czyjś widok mnie tak bardzo nie ucieszył.

- A niech to - westchnęła dziewczyna. - Gdybyś tyle z nią nie walczył, już by nas tu nie było.

- To ona ze mną walczyła - zauważył mężczyzna.

- A teraz powalczę ja - syknął Finn i spojrzał na napastnika groźnie. - Puść ją! I to już!

- Finn, nie możemy o tym porozmawiać? - Dziewczyna siliła się na uwodzicielski ton głosu, gdy do niego podchodziła, ale nawet na nią nie zerknął.  
- Wiem, że jesteś bardzo obowiązkowy, ale przecież możemy dojść do jakiegoś porozumienia?

Zrobiła kolejny krok w jego stronę. Odepchnął ją tak mocno, że potknęła się i upadła.

- Nie lubię się z tobą bić, Finn. - Facet puścił moje ręce, cofnął kolano przyciśnięte do mojego żołądka. Skorzystałam z okazji i chciałam kopnąć go w jaja. Odruchowo odwrócił się i znowu z całej siły uderzył mnie w twarz.

Nie zdążyłam nawet zakląć, a Finn zaatakował. Przeturlałam się na bok, ukryłam poranioną twarz w dłoniach, tak że tylko kątem oka widziałam, co się dzieje.

Napastnik zdołał wstać, ale słyszałam odgłosy ciosów, którymi obsypał go Finn.

Dziewczyna chciała go powstrzymać, ale łokciem uderzył ją w twarz, aż osunęła się na trawnik, trzymając się za krwawiący nos.

- Dość! - Facet kucnął, ukrył głowę w ramionach, żeby osłonić się przed ciosami. - Dostyc! Koniec! Spadamy stąd!

- I to już! - ryknął Finn. - Zabiję was, jeśli jeszcze kiedykolwiek zobaczę was w jej pobliżu!

Mężczyzna podszedł do dziewczyny, pomógł jej wstać, potem oboje odwrócili się i powlekli do czarnego porsche zaparkowanego niedaleko. Finn stał koło mnie na chodniku, obserwował ich, póki nie wsiedli do samochodu i nie odjechali. Kiedy był pewien, że nie wrócą, poprawił sobie włosy i spojrzał na mnie.

Nadal leżałam na ziemi. Ukląkł koło mnie. Delikatnie dotknął dłonią policzka, w który oberwałam. Piekł mnie, więc jego dotyk drażnił, ale starałam się tego nie okazać, bo sprawiało mi to zbyt dużą przyjemność.

W jego ciemnych oczach malował się niepokój, gdy mi się przyglądał, i choć to wszystko, co wydarzyło się do tej pory, było naprawdę straszne, mogłabym przeżyć to jeszcze raz, by znowu poczuć ten dotyk i to, jak na mnie patrzył.

- Przepraszam, że tyle to trwało. - Zagryzł usta zły na siebie, że nie dotarł wcześniej. - Spałem i obudziłem się dopiero, gdy wpadłaś w panikę.

- Śpisz w ubraniu? - Spojrzałam na jego strój: dzinsy i koszulę.

- Czasami. - Oderwał dłoń od mojej twarzy. - Wiedziałem, że dzisiaj coś się stanie. Wyczuwałem to, ale nie wiedziałem, gdzie się to dokładnie wydarzy, bo byłem od ciebie dalej, niżbym chciał. Niepotrzebnie w ogóle kładłem się spać.

- To nie twoja wina. Popełniłam błąd, wychodząc z pokoju.

- A czemu właściwie to zrobiłaś? - Patrzył na mnie ciekawie. Speszona odwróciłam wzrok.

- Wydawało mi się, że cię widziałam - przyznałam cicho. Spochmurniał.

- Powiniennem był tu być - szepnął pod nosem i wstał. Wyciągnął do mnie rękę, pomógł mi dźwignąć się z trawnika. Skrzywiłam się z bólu, ale zaraz wzięłam się w garść. - Dobrze się czujesz?

- Tak. - Uśmiechnęłam się z wysiłkiem. - Jestem trochę obolała, ale to wszystko.

Znowu dotknął mojego policzka, delikatnie, opuszkami palców, aż przeszył mnie dreszcz. Uważnie obejrzał moje obrażenia, a potem spojrzął mi w oczy, mroczny i piękny. W tej chwili już wiedziałam, że straciłam dla niego głowę.

- Będiesz miała siniaka - mruknął i opuścił rękę. - Przepraszam.

- To nie twoja wina - zauważyłam. - Zachowałam się jak idiotka. Powinnam była się domyślić... - urwałam. Chciałam powiedzieć, że mogłam się domyślić, iż będzie niebezpiecznie, ale niby skąd właściwie miałam to wiedzieć? Nie miałam pojęcia, co to za ludzie. - Kto to był? Czego chcieli?

- Vittra. - Wbił wzrok w jezdnię, jakby dźwięk tego słowa mógł ich przywołać. Spięty lustrował wzrokiem horyzont, a potem położył mi dłoń u nasady pleców. - Chodźmy, dokończę w samochodzie,

- W samochodzie? - Zatrzymałam się w pół kroku, nie zwracałam uwagi na coraz silniejszy nacisk jego dłoni, póki nie zrozumiał, że dalej nie pójdę. Cały czas trzymał rękę na moich plecach. Staralam się nie zwracać uwagi, jaką to sprawia mi przyjemność. - Nie wsiądę do żadnego samochodu. Muszę wracać do domu, zanim Matt zorientuje się, że wyszłam.

- Nie możesz tam wrócić. - Finn mówił łagodnie, ale stanowczo.

- Bardzo mi przykro. Wiem, że to wbrew tobie, ale nie jesteś już bezpieczna. Vittra cię znalazła. Nie możesz tam zostać.

- Nie mam pojęcia, czym jest ta cała Vittra, a Matt to... - Poruszyłam się niespokojnie, spójrzałam na dom.

Owszem, Matt to twardego i świetnie radził sobie z innymi ludźmi, ale nie byłam pewna, czy stawiłby czoła temu facetowi, który mnie zaatakował. A nawet jeśli, nie chciałam ściągać zagrożenia na dom. Nie wybaczyłabym sobie, gdyby Mattowi albo Maggie coś się stało, i to przeze mnie.

Najwyraźniej Finn bardzo się spieszył, bo zostawił samochód dwie przecznice dalej. Niebo już pojaśniało i wiedziałam, że mój brat wstanie lada chwila. Przyspieszyłam kroku.

- Serce mu pęknie. - Z trudem przełknęłam ślinę.

- Chciałby, żebyś była bezpieczna - zapewnił Finn. Miał rację. Tylko że Matt nie będzie wiedział, że jestem bezpieczna. Niczego nie będzie wiedział.

- Masz komórkę? - zapytałam.

- A dlaczego? - Finn czujnie rozglądał się dokoła, wyjął kluczyki, otworzył drzwi pilotem.

- Muszę zadzwonić do Matta i powiedzieć mu, że nic mi nie jest - wyjaśniłam. Finn szedł przede mną, otworzył drzwi od strony pasażera. Wsiadłam. Ledwie zajął miejsce w fotelu kierowcy, wróciłam do rozmowy: -

No, to jak? Mogę do niego zadzwonić?

- Naprawdę tego chcesz? - Wydawał się zdziwiony. Przekręcił kluczyk w stacyjce.

- Oczywiście!

Wrzucił biegi. Odjechaliśmy. Miasto było pogrążone we śnie, tylko my mknęliśmy ulicą. Przyglądał mi się w zadumie, aż w końcu sięgnął do kieszeni i wyjął telefon.

- Dzięki. - Uśmiechnęłam się z wdzięcznością. Kiedy wybierałam numer, trzęsły mi się ręce i zbierało na mdłości. To będzie najtrudniejsza rozmowa w moim życiu. Podniosłam aparat do ucha, słuchałam kolejnych sygnałów i starałam się oddychać wolniej.

- Halo? - rzucił Matt zasnany głosem. Jeszcze się nie obudził, nie spodziewał się, że zniknęłam. Nie wiedziałam sama, czy to dobrze, czy źle. Zamknęłam oczy i zaczerpnęłam tchu. - Halo?

- Matt? - zaczęłam przerażona, że rozłączy się, jeśli nic nie powiem.

- Wendy? - Oprzytomniał od razu, słyszałam strach w jego głosie. - Gdzie jesteś? Co się stało? Wszystko w porządku?

- Tak, tak, okej. - Nadal bolał mnie policzek, ale to nic takiego, zresztą i tak nie mogłam mu o tym powiedzieć. - Słuchaj, dzwonię, bo... wyjeżdżam... Chciałam ci tylko powiedzieć, że jestem bezpieczna.

- Jak to, wyjeżdżasz? - Kręcił się po domu. Słyszałam, jak otwiera drzwi swojego pokoju i idzie do mnie. - Gdzie ty jesteś, Wendy? Masz natychmiast wracać!

- Nie mogę, Matt! - Potarłam czoło i odetchnęłam cicho.

- Dlaczego? Ktoś cię porwał? Finn? - zapytał. Słyszałam w tle pytania Maggie. Obudził ją, kiedy mnie szukał. - Zabiję drania, jeśli coś ci zrobi.

- Tak, jestem z Finnem, ale to nie tak, jak myślisz - tłumaczyłam mętnie. - Żałuję, że nie mogę ci wszystkiego wyjaśnić. Ale Finn o mnie dba. Pilnuje, żeby nic mi się nie stało.

- Pilnuje, żeby nic ci się nie stało? - powtórzył Matt, nic nie rozumiejąc. - To moje zadanie! Dlaczego to robisz? - Oddychał głęboko, próbując się uspokoić. - Wendy, jeśli popełniliśmy jakiś błąd, możemy nad tym popracować. Ale wróć do domu, i to już. - Głos mu się łamał, a mnie pękało serce. - Proszę cię, Wendy.

- Nie popełniłeś żadnego błędu. - Po mojej twarzy płynęły łzy, starałam się przełknąć gulę, która urosła mi w gardle. - Nie zrobiłeś niczego złego. Tu nie chodzi o ciebie ani o Maggie, naprawdę. Kocham was, gdybym mogła, zabrałabym was ze sobą. Ale nie mogę.

- Dlaczego w kółko mówisz: nie mogę? Zmusza cię?! - ryknął Matt. - Wezwę policję! Przyjedziemy po ciebie!

- Do niczego mnie nie zmusza! - Zastanawiałam się, czy ten telefon to naprawdę był dobry pomysł. Może tylko pogorszyłam sprawę. - Proszę, nie staraj się mnie odnaleźć. I tak ci się to nie uda, zresztą nie chcę, żebyś mnie

szukał. Chciałam dać wam tylko znać, że nic mi nie jest, że was kocham i że nie popełniście żadnego błędu, dobrze? Bądźcie szczęśliwi.

- Wendy, co ty opowiadasz? - Nigdy w życiu nie słyszałam takiego przerażenia w jego głosie. I choć nie byłam pewna, wydawało mi się, że zaczął płakać. - Mówisz, jakbyś miała nigdy nie wrócić. Nie możesz odejść na zawsze. Ty... Nie wiem, co się dzieje, ale zajmę się tym. Zrobię, co będzie trzeba, ale wróć, proszę.

- Przykro mi, Matt, ale nie mogę. - Otarłam łzy i pokręciłam głową. - Postaram się wkrótce zadzwonić, ale nie martw się, jeśli się nie odezwę. U mnie wszystko w porządku.

- Wendy, nie mów tak! - krzyczał w słuchawkę. - Wracaj do domu! Wendy!

- Żegnaj, Matt. - Rozłączyłam się, słysząc, jak mnie woła, jak w kółko powtarza moje imię.

Odetchnęłam głęboko, powtarzając sobie, że tylko tak mogłam postąpić i zapewnić im bezpieczeństwo. Poza tym to było najlepsze wyjście dla mnie, a tego Matt chciałby najbardziej.

Gdyby wiedział, co się dzieje, przyznałby mi całkowitą rację. Co nie zmieniało faktu, że serce mi krwawiło, gdy żegnałam się z nim w taki sposób. Jego rozpacz w słuchawce...

- Ej, postąpiłaś słusznie - zapewnił Finn, ale tylko pociągnęłam nosem.

Wziął mnie za rękę, uścisnął lekko. W innej sytuacji byłabym zachwycona, ale teraz robiłam wszystko, by nie rozszłochać się na dobre. Otarłam łzy, ale dalej płakałam.

- Chodź do mnie - powiedział Finn miękko. Objął mnie ramieniem. Przytuliłam się do niego, oparłam mu głowę na barku. Tulił mnie mocno.

## Forening

Oddychałam głęboko i w końcu się uspokoiłam. Finn co prawda już mnie nie obejmował, ale nadal znajdował się blisko. Siedział na przednim siedzeniu samochodu. Spojrzałam na niego i chyba zdał sobie z tego sprawę, bo się odsunął.

- Co się dzieje? - zapytałam. - Co to za ludzie? Czemu musieliśmy uciekać?

Przyglądał mi się przez chwilę, w końcu westchnął.

- To wymaga dłuższej opowieści i najlepiej będzie, jeśli usłyszysz ją od matki.

- Od matki? - zdziwiłam się, skąd Kim mogłaby o tym wiedzieć, aż dotarło do mnie, że Finn ma na myśli moją prawdziwą matkę.

- Od niej? Gdzie jest? Dokąd w ogóle jedziemy?

- Do Fórening - wyjaśnił Finn. - Tam mieszkam...

I ty tam zamieszkas. - Uśmiechnął się lekko. Pewnie miało mi to dodać otuchy i rzeczywiście udało się, przynajmniej częściowo. - Niestety, czeka nas długa podróż, siedem godzin jazdy.

- Gdzie to jest?

- W Minnesocie, nad rzeką Missisipi, w bardzo odludnym miejscu - wyjaśnił.

- A co to właściwie jest to całe Fórening? - zapytałam, obserwując go bacznie.

- To rodzaj miasteczka - wyjaśnił. - Nazywają je letniskiem, ale to raczej posiadłość w stylu Kennedych. Tak naprawdę to po prostu zamknięte osiedle.

- Więc ludzie też tam mieszkają? - drażylałam, bo rozważałam już, czy będę mogła zabrać tam Matta.

- Nie tak, jak myślisz - zawahał się, ale mówił dalej, obserwując mnie kątem oka. - Tylko Trylle, tropiciele i manskligi. Mniej więcej pięć tysięcy mieszkańców. Mamy stacje benzynowe, mały sklepik i szkołę. Taka mała zamknięta społeczność.

- A niech mnie. - Otworzyłam szeroko oczy. - Czyli istnieje całe miasto... troli? W Minnesocie? I nikt niczego nie zauważył?

- Trzymamy się na uboczu - mruknął Finn. - Zresztą są sposoby, by odwracać uwagę ludzi.

- Mówisz jak członek mafii - stwierdziłam. Finn uśmiechnął się krzywo. - Zakładacie ludziom betonowe buciki czy co?

- Perswazja to przydatna umiejętność - powiedział i spoważniał.

- Więc też to potrafisz? - zapytałam ostrożnie. Miałam wrażenie, że coś go drażniło. Ale zaprzeczył. - Dlaczego nie?

- Jestem tropicielem. Mam inne zdolności. - Zerknął na mnie i jakby wyczuwał, że mam więcej pytań, mówił dalej: - Które bardziej przydają się w

tropieniu, oczywiście. Perswazja jest w mojej pracy do niczego.

- A co się przydaje? - Nie dawałam za wygraną. Westchnął głośno.

- Trudno to wytłumaczyć. To nie są zdolności w dosłownym tego słowa znaczeniu. - Wpatrywał się w przednią szybę. Poruszył się na fotelu. - To raczej instynkt, intuicja. Wiesz, pies gończy tropi ślad, różnica polega na tym, że ja niczego nie czuję węchem. Po prostu wiem. - Spojrzał na mnie, chciał się upewnić, że rozumiem, ale gapiłam się na niego tępym wzrokiem. - Na przykład, kiedy pojechałaś do tej kobiety - kobiety, którą przez całe życie uważałam za matkę - wiedziałem, że jesteś daleko i że coś cię dręczy.

- Wiesz, kiedy coś mnie dręczy? Nawet gdy jestem daleko? - upewniłam się.

- Póki cię tropię, tak.

- Zdawało mi się, że mówiłeś, że nie masz żadnych zdolności parapsychologicznych - mruknęłam.

- Nie, powiedziałem tylko, że nie czytam w myślach. Bo naprawdę tego nie umiem. - Po chwili z teatralnym westchnieniem dodał: - Nigdy nie wiem, co myślisz. Nie mogę też określić, co dokładnie czujesz. - Widział, że nadal nie rozumiem, więc tłumaczył dalej: - Wyczuwam tylko strach i niepokój. Po prostu muszę wyczuwać zagrożenie, żeby ci pomóc. Moim zadaniem jest dopilnowanie, żebyś cała i zdrowa wróciła do domu.

- Skąd wiesz, gdzie mnie szukać, zanim jeszcze wpadniesz na mój trop?

- Twoja mama ma twoje rzeczy. Zazwyczaj zachowuje się pukiel włosów - wyjaśnił. - To mi pomaga. Zresztą rodzice najczęściej wiedzą, gdzie jest ich dziecko. Kiedy znajduje się naprawdę blisko, chwytam trop. I już.

Zalała mnie fala gorąca. Matka zachowała coś mojego. Kim nigdy nie przechowywała żadnych pamiątek, ale robił to ktoś inny. Obcięła mi pukiel włosów, kiedy się urodziłam, i przechowywała przez tyle lat.

- To dlatego ciągle się na mnie gapiłeś? - przypominałam sobie, jak cały czas wbijał we mnie wzrok. I to, że nie mogłam zrozumieć, dlaczego to robi.

- Tak. - Było coś dziwnego w jego odpowiedzi. Nie skłamał, ale coś ukrywał. Zastanawiałam się, czy trochę go nie przycisnąć, ale było tyle rzeczy, które chciałam wiedzieć.

- Jak... jak często to robisz? - zadałam kolejne pytanie.

- Jesteś jedenasta. - Spojrzał na mnie, jakby chciał sprawdzić, jak zareaguję, więc starałam się niczego nie okazać.

Trochę mnie zaskoczyła jego odpowiedź. Wydawało się, że takie tropienie to bardzo żmudny proces. Według moich obliczeń mieszkał w tym samym miasteczku co ja od jakichś dwóch tygodni. Zapisał się do tej samej szkoły. Wydawał się trochę za młody, by mieć takie doświadczenie. Poza tym przerażała mnie myśl, że na świecie jest aż tyle podrzutek.

- Od dawna to robisz?

- Od piętnastego roku życia - odparł, nadal na mnie patrząc.

- Od piętnastego roku życia? - Pokręciłam głową z niedowierzaniem. -



Niemożliwe. Chcesz powiedzieć, że kiedy miałeś piętnaście lat, rodzice wysłali cię w świat, żebyś tropił inne dzieciaki? A te dzieciaki od razu ci uwierzyły?

- Jestem bardzo dobry w tym, co robię - stwierdził rzeczowo.

- Mimo wszystko wydaje mi się to... nierealne. - Jakoś nie mogłam tego pojąć. - Wszyscy z tobą wrócili?

- Jasne.

- I zawsze wracają? Z innymi tropicielami też? - drażylałam temat.

- Nie. Zazwyczaj tak, ale nie zawsze.

- Ale z tobą tak? - Nie dawałam za wygraną.

- Tak. - Znowu na mnie spojrzął. - Dlaczego nie możesz w to uwierzyć?

- We wszystko trudno mi uwierzyć. - Usiłowałam za wszelką cenę zrozumieć. Coś nie dawało mi spokoju. - Chwileczkę. Miałeś piętnaście lat? Czyli... czyli nie jesteś podrzutkiem. Czyli nie wszystkich to spotyka? Jak to działa?

- Tropicieli nigdy się nie podrzuca. - Potarł kark dłonią, wydał usta. - Chyba będzie najlepiej, jeśli tę sprawę z podrzutkami wyjaśni ci matka.

- Dlaczego nie podrzuca się tropicieli? - dopytywałam.

- Od dziecka uczymy się tropienia - wyjaśnił. - Młodość to nasz atut. O wiele łatwiej zbliżyć się do nastolatka, gdy się jest w podobnym wieku, niż kiedy się ma czterdziestkę na karku.

- Czyli twoja praca polega w dużym stopniu na zdobywaniu zaufania - stwierdziłam, patrząc na niego z podejrzliwością.

- Tak.

- A na zabawie, kiedy zachowałeś się jak ostatni... też zdobywałeś moje zaufanie? - zapytałam znacząco. Przez chwilę wydawał się zdenerwowany, ale zaraz przybrał obojętną minę.

- Nie. Chciałem zachować dystans. - Nie odrywał wzroku od jezdni. Spochmurniał. - Niepotrzebnie poprosiłem cię do tańca. Chciałem naprawić ten błąd. Musiałem zdobyć twoje zaufanie, ale nie mogłem pozwolić na więcej.

- A więc chodziło tylko... - urwałam. Wreszcie dotarło do mnie. Chodziło mu tylko o sprowadzenie mnie do osady. Czuwał nade mną, zadbał, bym go polubiła, a gdy się zakochałam, dopilnował, żebym wiedziała, gdzie jest moje miejsce. Zabolało. Przełknęłam ślinę i wpatrywałam się w okno.

- Przepraszam, jeśli sprawiłem ci przykrość - zaczął cicho, widząc moje poruszenie.

- Ależ proszę, nie przejmuj się tym - rzuciłam lodowato. - Przecież robiłeś tylko to, co do ciebie należy.

- Nie wściekaj się, ja naprawdę tylko wykonywałem swoje obowiązki. - Umilkł na chwilę. - Nadal je wykonuję.

- Cóż, świetnie ci idzie. - Skrzyżowałam ręce na piersi i wpatrywałam się w krajobraz, który uciekał za oknem.

Nie chciało mi się gadać. Nadal miałam setki pytań, ale wolałam poczekać i zadać je komuś innemu. Myślałam, że zdenerwowanie i strach nie

pozwoła mi zasnąć, ale mniej więcej godzinę później zaczęłam przysypiać. Początkowo z tym walczyłam, póki nie uświadomiłam sobie, że w ten sposób droga minie mi szybciej.

Kiedy znowu otworzyłam oczy, słońce stało wysoko na niebie. Zasnęłam skulona, z kolanami pod brodą, więc bolało mnie całe ciało. Rozejrzałam się, przeciągnęłam i usiadłam. Staralam się rozmasować bolący kark.

- Już myślałem, że prześpisz całą drogę - mruknął Finn.

- Daleko jeszcze? - Ziewnęłam i oparłam kolana o deskę rozdzielczą.

- Nie.

Okolica zmieniała się, otaczały nas lesiste wzgórza i urwiska. Samochód pokonywał wzniesienia i doliny. Było tu naprawdę pięknie. W końcu Finn zwolnił, skręciliśmy, wspinaliśmy się na szczyt wzgórza, a potem mknęliśmy w dół krętą szosą. Nisko pod nami błyszczała rzeka Missisipi.

Drogę zamykała wielka metalowa brama, ale na nasz widok strażnik skinął Finnowi głową i nas wpuścił. Za ogrodzeniem dostrzegłam piękne domy wśród wzgórz, schowane między drzewami.

Było to dziwne uczucie, jakby w pobliżu było więcej budynków ukrytych przed wścibskim okiem. Wszystkie wille były imponujące, ustawione tak, by zapewnić mieszkańcom jak najlepszy widok.

Zatrzymaliśmy się przed rezydencją na skraju urwiska. Była biała, z pędami dzikiego wina pnącymi się malowniczo po ścianach. Na całej tylnej ścianie znajdowały się olbrzymie okna. Choć dom prezentował się okazale, miało się wrażenie, że za chwilę runie.

- Co to jest? - Oderwałam wzrok od budynku, żeby spojrzeć na Finna. Jego uśmiech przyprawił mnie o zimny dreszcz.

- Jesteśmy na miejscu. Witaj w domu, Wendy. Owszem, wiedziałam, czym jest dostatek, ale nigdy nie doświadczyłam czegoś takiego. Tu mieszkała arystokracja. Finn prowadził mnie do domu, a mnie nie mieściło się w głowie, że tu naprawdę są moje korzenie. Jeszcze nigdy w życiu nie czułam się tak mała i nieważna.

Spodziewałam się, że drzwi otworzy nam majordomus, ale w progu stał zwykły chłopak, mniej więcej w moim wieku, z burzą jasnych włosów. Był przystojny, co w sumie mnie nie dziwiło, bo w takim domu nie mógł mieszkać ktoś brzydki, budynek był na to zbyt doskonały.

W pierwszej chwili chłopak wydawał się zaskoczony, ale kiedy zobaczył Finna, wszystko zrozumiał i uśmiechnął się szeroko.

- O Boże. Więc ty jesteś Wendy. - Otworzył potężne drzwi, żebyśmy mogli wejść do środka. Finn puścił mnie przodem, co mnie zdenerwowało. Peszył mnie też uśmiech tego chłopaka, zwłaszcza że byłam w piżamie i miałam siniaka na policzku. Nieznajomy nie różnił się niczym od chłopców, których znałam ze szkoły, no dobra, uściślijmy, z prywatnych szkół, i to też wydało się dziwne. Jakbym się spodziewała, że o świcie będzie paradował we fraku.

- Tak - mruknęłam niewyraźnie.

- Przepraszam, jestem Rhys. - Dotknął swojej piersi i zerknął na Finna. - Nie spodziewaliśmy się was tak szybko.

- Różnie bywa - rzucił tropiciel niejasno.

- Chętnie pogadałbym z wami dłużej, ale wróciłem do domu tylko na lancz i muszę wracać do szkoły. - Rhys spojrział na nas przepraszająco. - Elora jest w pracowni. Traficie sami, prawda?

- Owszem - odparł Finn.

- Świetnie, sorry, że tak w biegu. - Chłopak uśmiechnął się i podniósł torbę z podłogi. - Fajnie, że jesteś, Wendy. Na pewno wkrótce znowu się spotkamy.

Zniknął za drzwiami, a ja ciekawie rozglądałam się dokoła. Marmurowe posadzki, pod sufitem ogromny kryształowy żyrandol. Z miejsca, w którym stałam, rozciągał się imponujący widok na rzekę i kołyszące się nad nią wierzchołki drzew. Nawet z tej odległości zakręciło mi się w głowie.

- Chodźmy. - Finn szedł przodem. Ruszyłam za nim wielkim holem.

- Kto to był? - szepnęłam, jakbym obawiała się, że ściany mnie usłyszą. Wisiały na nich obrazy; w niektórych rozpoznałam dzieła wielkich malarzy.

- Rhys.

- Tak, to wiem, ale... czy to mój brat? - zapytałam. Uznałam już, że jest fajny, i wolałabym, żeby nie był moim krewnym.

- Nie. - Finn nie miał nic więcej do powiedzenia na ten temat.

Gwałtownie skręcił. Weszliśmy do narożnego pokoju, w którym aż dwie ściany zajmowały olbrzymie okna. Na trzeciej znajdował się kominek, nad którym wisiał portret przystojnego starszego mężczyzny, czwartą zakrywał regał z książkami. Pomieszczenie wypełniały antyki, przed kominkiem stał szeszlony obity aksamitem.

Na krzeselku w rogu siedziała tyłem do nas kobieta. Miała na sobie ciemną suknię z lejącego materiału i ciemne rozpuszczone włosy. Na sztalugach przed nią rozpięto płótno. Obraz był jeszcze nieskończony, ale chyba przedstawiał ogień, dym spowijał stłuczone pryzmaty żyrandolu.

Staliśmy tam przez kilka minut, a kobieta malowała dalej. Zerknęłam na Finna, ale pokręcił głową, jakby chciał mnie uciszyć, zanim zaprotestuję. Zaciskał dłonie za plecami, stał sztywno wyprostowany, przez co przywodził na myśl żołnierza.

- Eloro? - zapytał ostrożnie i wyczulam, że kobieta go onieśmiela. Było to tyleż niepokojące, co zaskakujące, bo nie sądziłam, że ktokolwiek może go onieśmielić.

Odwróciła się, by na nas spojrzeć, i zaparło mi dech w piersiach. Była o wiele starsza, niż się spodziewałam, miała ponad pięćdziesiąt lat, ale było w niej coś urzekająco pięknego i eleganckiego. Miała wielkie ciemne oczy; w młodości była pewnie nieziemsko piękna. I tak nie do końca wierzyłam, że jest prawdziwa.

- Finn! - Czysty anielski głos i cudowne w nim zaskoczenie. Wstała z

wdziękiem. Tropiciel skłonił się lekko. Zaskoczył mnie tym, ale usiłowałam powtórzyć jego gest, czym wyraźnie ją rozbawiłam. Patrzyła na Finna, wskazywała mnie. - To ona?

- Tak. To ona. - W jego głosie była nutka dumy. Sprowadził mnie tutaj i powoli zaczynało do mnie docierać, że to musiało być wyjątkowe zlecenie.

Kiedy Elora się poruszała, wydawała się jeszcze bardziej majestatyczna i władcza. Widok zapierał dech w piersiach. Suknia kołysała się wokół jej nóg, przez co miało się wrażenie, że nie tyle idzie, co sunie nad posadzką.

Zatrzymała się przede mną i lustrowała uważnym wzrokiem. Czułam, że moja piżama nie bardzo przypadła jej do gustu, zwłaszcza brudne plamy na kolanach, pamiątka po bójce. Kiedy zobaczyła siniak na moim policzku, wydeła usta.

- Ojej. - Otworzyła szeroko oczy, ale na jej twarzy nie było śladu emocji. - Co się stało?

- Vittra - rzucił Finn z tą samą pogardą w głosie, co przedtem.

- Och. - Elora uniosła brew. - Którzy?

- Jen i Kyra - mruknął Finn.

- Rozumiem. - Kobieta przez chwilę wpatrywała się w dal i wygładziła nieistniejące zagniecenia na sukni. Westchnęła znużona. - Jesteś pewien, że to byli tylko Jen i Kyra?

- Chyba tak. -- Finn myślał intensywnie. - Nikogo innego nie widziałem, ale na pewno wezwaliby posiłki, gdyby mieli kogo ściągnąć. Bardzo im zależało na zabraniu Wendy. Jen ją uderzył.

- Właśnie widzę. - Elora spojrzała na mnie. - Ale i tak jesteś śliczna. - Wydawała się niemal mną onieśmielona. Poczerwieniałam. - Masz na imię Wendy, tak?

- Tak, proszę pani - przytaknęłam nerwowo.

- Cóż za pospolite imię dla niepospolitej dziewczyny. - Przez chwilę wydawała się niezadowolona, potem spojrzała na Finna. - Kawał dobrej roboty. Możesz odejść, porozmawiam z nią. Ale zostań w pobliżu. Wezwę cię, kiedy będziesz potrzebny.

Tropiciel znowu się skłonił i wyszedł. Jego poddańczość budziła mój niepokój. Nie bardzo wiedziałam, jak mam się zachowywać wobec tej kobiety.

- Jestem Elora i nie życzę sobie, byś zwracała się do mnie w jakikolwiek inny sposób. Zdaję sobie sprawę, że ogrom spraw cię przytłacza. Pamiętam to doskonale z czasów, gdy sama wróciłam. - Uśmiechnęła się i lekko kiwnęła głową. - Byłam wtedy kompletnie zagubiona. - Patrzyłam na nią, nie wiedząc, co powinnam zrobić. Skinęła dłonią. - Siadaj. Musimy porozmawiać.

- Dziękuję. - Ostrożnie przysiadłam na skraju kanapy, bałam się, że ją połamie, jeśli oprę się całym ciałem.

Elora ułożyła się na szezlongu, udrapowała suknię wokół siebie. Wsparła głowę na dłoń i obserwowała mnie z zainteresowaniem. Miała piękne oczy, ale było w nich coś dziwnie znajomego. Przypominały wzrok dzikiego zwierzęcia

w pułapce.

- Nie wiem, czy Finn ci to powiedział, ale jestem twoją matką - oznajmiła.

## Rodzina

Niemożliwe. Chciałam ją poprawić. To na pewno jakaś pomyłka. Nie uwierzę, że wydała mnie na świat istota tak zdumiewająca, tak elegancka. Byłam przecież niezdarna, impulsywna. Ona miała włosy jak jedwab, moje przypominały drapak do naczyń. Niemożliwe, by płynęła w nas ta sama krew.

- Och, widzę, że jednak nie - stwierdziła. - Sądząc po twojej zdumionej minie, wcale mi nie wierzysz, ale zapewniam cię, że nie ma mowy o pomyłce. Osobiście wybrałam rodzinę Everly'ch i sama cię do nich zaniiosłam. Finn to nasz najlepszy tropiciel, więc z całą pewnością jesteś moją córką.

- Przepraszam - wykrztusiłam. - Nie chciałam zaprzeczać, ja po prostu...

- Rozumiem. Ciągłe myślisz jak człowiek, ale to się wkrótce zmieni - obiecała. - Czy Finn opowiedział ci o Tryllach?

- Właściwie nie - przyznałam, pełna obaw, że wpakuję go w kłopoty.

- Zapewne masz wiele pytań, ale najpierw ci wszystko wyjaśnię, a jeśli nadal czegoś nie będziesz rozumieć, zapytasz, gdy skończę. - Z jej głosu bił taki chłód, że wątpiałam, czy kiedykolwiek o cokolwiek ją zapytam.

- W oczach laików Trylle to trole, ale to termin przestarzały i obraźliwy, że już nie wspomnę, iż nijak się ma do rzeczywistości, sama przyznasz. - Zatoczyła ręką łuk, wskazując przepych pomieszczenia. Skinęłam głową. - Jesteśmy blisko spokrewnieni z ludźmi, ale lepiej znamy własną naturę. A zdolności, inteligencja i uroda stawiają nas wyżej w hierarchii. Dwa elementy naszego trybu życia odróżniają nas od ludzi. Po pierwsze, chcemy wieść spokojny żywot, komunikując się z ziemią i innymi Tryllami. Stale doskonalimy swoje umiejętności, by chronić społeczność, w której żyjemy. Poświęcamy temu całe życie. To sens istnienia każdego mieszkańca Fórening. Druga sprawa dotyczy tego, jak to osiągamy, choć to w sumie jedno i to samo. - W zadumie spojrziała w okno. - Ludzkie dzieci mają szkoły z internatem, które jednak przygotowują je do życia w niewoli. Nie tego chcemy. Nas interesuje wolność, całkowita, totalna. I stąd podrzutki. Podrzucanie dzieci to praktyka sięgająca setek, jeśli nie tysięcy lat wstecz. - Elora spojrziała na mnie poważnie, a ja z trudem przełknęłam ślinę. - Dawniej zamieszkiwaliśmy głównie lasy, a nasze społeczeństwo nie było tak... rozwinięte jak dzisiaj. Naszym dzieciom groziły śmierć głodowa i różne choroby, nie mieliśmy właściwego systemu kształcenia.

Podrzucaliśmy więc dzieci ludziom, żeby czerpały co najlepsze z takiego wychowania, a gdy dorastały, wracały do nas. I tak to się odbywało. Podrzutki były zdrowsze, wykształcone i lepiej sobie radziły niż Trylle dorastające wśród swoich. Z czasem podrzucaliśmy każde nowo narodzone dziecko. Oczywiście w pewnym momencie sami mogliśmy zapewnić naszemu potomstwu to samo co ludzie, ale po co? Żeby utrzymać ten stan rzeczy, musielibyśmy porzucić nasze osady i iść się nisko płatnych zajęć. Podrzucamy nasze dzieci do najlepszych, najbogatszych ludzkich rodzin. Podrzutki mają dobre dzieciństwo, takie jakie

tylko można sobie wymarzyć, a potem wracają do nas wraz z majątkiem ludzkich rodzin, tym samym zapewniając naszej społeczności zastrzyk gotówki. To oczywiście nie jest naszym jedynym celem, ale głównie dzięki temu stać nas na taki tryb życia. To, ile dostaniesz od rodziny żywicieli, warunkuje, jak spędzisz resztę życia.

- Jedną chwileczkę. Bardzo przepraszam, wiem, że nie powinnam przerywać, ale... - Oblizalam lekko usta ze zdenerwowania. - Musimy uściślić kilka punktów.

- Ależ oczywiście - zgodziła się Elora głosem ociekającym jadem.

- Jako małe dziecko oddałaś mnie obcym ludziom, żebym zdobyła wykształcenie, miała dobre dzieciństwo i wróciła z pieniędzmi, tak?

- Tak. - Elora uniosła brew, czekała, czy zakwestionuję jej decyzję.

Chciało mi się wrzeszczeć tak bardzo, że dygotałam na całym ciele, ale nie odważyłam się tego zrobić. Kiedy na nią patrzyłam, miałam wrażenie, że siłą woli może mnie złamać jak zapałkę, więc tylko nerwowo bawiłam się pierścieniem na kciuku. W końcu przytaknęłam dla świętego spokoju. Podrzuciła mnie wariatce, która chciała mnie zabić, tylko dlatego że Elora nie miała zamiaru pracować, a potrzebowała gotówki.

- Mam mówić dalej? - zapytała i nawet nie starała się zamaskować pogardy w głosie. Słabo skinęłam głową. - Nie pamiętam, o czym mówiłam. - Zirytowana machnęła ręką. - Jeśli masz jakieś pytania, proszę, zadaj je teraz.

- Co to jest Vittra? - rzuciłam, chcąc zająć się czymś innym, nie myśleć o gniewie, który we mnie budziła. - Wciąż nie wiem, kim są ani czego ode mnie chcieli.

- Fórening zamieszkują Trylle. - Zatoczyła łuk ręką, zamknęła w tym geście całe miasteczko. - Słowo „Trylle” oznacza mniej więcej to samo, co plemię. Jesteśmy trolami, nasza populacja maleje od lat. Kiedyś było nas wielu, teraz na całym świecie został niecały milion. Jesteśmy jednym z największych żyjących plemion, ale nie jedynym - ciągnęła. - Vittra to organizacja, do której należą wojownicy. Bezustannie usiłują zmniejszyć naszą liczebność, czy to porywając członków naszej społeczności, czy to po prostu zabijając.

- Więc chcą, żebym z nimi zamieszkała? - Skrzywiłam się. - Ale czemu? Po co im jestem potrzebna?

- Jestem królową. - Umilkła, chciała, żeby to do mnie dotarło. - A ty królowną. Moim jedynym dzieckiem, ostatnią z mojej krwi.

- Co? - Szczeka opadła mi z wrażenia.

- Jesteś królowną - powtórzyła z uśmiechem wyższości. - Pewnego dnia i ty zostaniesz królową, i na twojej głowie spocznie los ludu Trylli. To ogromna odpowiedzialność.

- Ale gdybym jednak się nie zdecydowała, znajdziesz kogoś na moje miejsce, prawda? Chodzi mi o to, że zamiast mnie ktoś inny może objąć tron. - Staralam się to wszystko ogarnąć umysłem.

- Chodzi o coś więcej. Tutaj panuje hierarchia - ciągnęła Elora. - My

jesteśmy o wiele bardziej uzdolnione od pozostałych. Zasmakowałaś już perswazji, a twój potencjał jest o wiele większy. Członkowie Vittry mają szczęście, jeśli w ogóle coś potrafią. Gdybyś zasiła ich szeregi, znacznie wzrosłyby ich wpływy.

- Chcesz powiedzieć, że jestem potężna? - Kpiąco uniosłam brew.

- Będiesz - poprawiła. - I dlatego musisz zamieszkać tutaj i poznać nasze zwyczaje, żebyś mogła zająć należne ci miejsce.

- Świetnie - mruknęłam i wygładziłam skraj piżamy. To wszystko wydawało się nierzeczywiste i nie trzymało się kupy. Ja królową? To absurd. Z trudem odgrywałam rolę nastolatki.

- Finn będzie nad tobą czuwał. Ponieważ cię szukają, warto podwoić środki ostrożności. - Poprawiła suknię. Nie patrzyła na mnie. - Zapewne masz wiele pytań, ale odpowiedzi przyjdą z czasem. A teraz idź się odświeżyć.

- Chwileczkę - zaprotestowałam cicho. Uniosła głowę, patrzyła na mnie z pogardą. - Gdzie jest mój... hm... mój ojciec?

- Och. - Elora odwróciła wzrok, po czym spojrzała w okno. - Nie żyje. Przykro mi. To się stało wkrótce po twoich narodzinach.

Finn obiecywał mi lepsze życie w nowym miejscu, ale wyglądało na to, że nie będzie się wiele różnić od starego, tylko otoczenie się zmieni. Prawdziwa matka była równie oziębła jak przybrana, a obaj ojcowie nie żyli.

- Poza tym nie mam pieniędzy - wyznałam niespokojnie.

- Oczywiście, że nie. - Elora uznała mnie za kompletną idiotkę. - Pewnie nie dostaniesz ani centa z funduszu powierniczego do dwudziestego pierwszego roku życia, ale za pomocą perswazji uda ci się szybciej tego dokonać. Finn mówi, że bardzo dobrze sobie z nią radzisz.

- Co? - Pokręciłam głową. - Nie. Nie wiedziałam nawet, że mam jakiś fundusz powierniczy.

- Wybrałam Everlych ze względu na ich bogactwo - wyjaśniła Elora rzeczowo.

- Cóż, domyślałam się, że ze względu na bogactwo, bo na pewno nie z powodu ich zdrowia psychicznego! - Opuściłam wzrok, zdałam sobie sprawę, że posunęłam się za daleko, ale pospiesznie mówiłam dalej: - Mój ojciec popełnił samobójstwo, kiedy miałam pięć lat, więc nie dostaliśmy ani centa z jego ubezpieczenia. Matka nie przepracowała ani jednego dnia przez całe życie, a od jedenastu lat jest w zakładzie zamkniętym, co pochłonęło znaczną część jej majątku. To nie wszystko, często się przeprowadzaliśmy i wydaliśmy fortunę na kolejne domy i chesne w różnych szkołach. Nie, nie jesteśmy biedni, ale chyba ani trochę tak bogaci, jak ci się zdaje.

- Przestań mówić: my - warknęła. Wyprostowała się. - Co ty w ogóle pleciesz? Everly to jedna z najbogatszych rodzin w tym kraju. Niemożliwe że wszystko na ciebie przepuścili.

- Nie mam pojęcia, ile mamy... mają pieniądze, ale nigdy nie... nie żyliśmy... nie żyłam na wysokim poziomie. - Niemal krzyczałam. - Chyba mnie



nie słuchałaś! Miałam koszmarnie dzieciństwo! Przybrana matka chciała mnie zabić!

Wyglądało na to, że na Elorze większe wrażenie zrobiła informacja o naszej sytuacji finansowej niż to, że Kim mnie zaatakowała. Przez chwilę siedziałam nieruchomo, potem głęboko zaczerpnęła tchu.

- Och. A więc to jedna z tych.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - naciskałam, teraz już naprawdę wściekła. Jak mogła zlekceważyć zamach na moje życie. - Co to znaczy: jedna z tych?

- No cóż. - Elora pokręciła głową, jakby wcale nie chciała tego powiedzieć. - Czasami matka wie. Czasami robi dziecku krzywdę albo je zabija.

- Ejże, ej że! Wiedziałaś, że może mnie zabić? - Poderwałam się z miejsca. - Wiedziałaś, że mogę zginać, ale i tak mnie zostawiłaś? Nie obchodziło cię, co ze mną będzie!

- Bez melodramatu! - Elora przewróciła oczami. - Tak żyjemy. Ryzyko jest minimalne, bardzo rzadko do czegoś dochodzi. Zresztą przeżyłaś, nic się nie stało.

- Nic się nie stało? - Zadarłam bluzkę, pokazałam jej bliznę na brzuchu. - Miałam sześć lat i sześćdziesiąt szwów. Uważasz, że nic się nie stało?

- Jesteś obrzydliwa. - Wstała, odprawiła mnie skinieniem ręki. - Królowna się tak nie zachowuje.

Chciałam zaprotestować, ale z moich ust nie padło żadne słowo. Byłam zmieszana i zagubiona po tym, co powiedziała. Opuściłam bluzkę. Elora podeszła do okna. Zacisnęła dłonie i wyjrzała na zewnątrz. Milczała, ale po chwili w drzwiach stanął Finn.

- Słucham, Eloro. - Skłonił się lekko, choć stała tyłem. Pewnie jakimś dziwnym sposobem i tak to widziała.

- Wendy jest zmęczona. Zaprowadź ją do pokoju - rozkazała władczo. - Dopilnuj, żeby miała wszystko, czego jej trzeba.

- Oczywiście. - Spojrzał na mnie. Jego ciemne oczy dodawały mi otuchy, choć zdawałam sobie sprawę, że tylko wykonuje swoją pracę.

Wyszedł szybko. Ruszyłam za nim. Objęłam się ramionami, starałam się uspokoić. Kręciło mi się w głowie od tego wszystkiego i nie do końca wiedziałam, gdzie jest moje miejsce w tej układance.

Ale co do jednego Elora miała rację. Rzeczywiście powinnam się umyć. Może kiedy się zdrzemnę, to wszystko wyda się lepsze, choć w to akurat wątpiłam.

Finn prowadził. Szliśmy krętymi schodami, mijaliśmy kolejne eleganckie korytarze. W końcu chłopak pchnął ciężkie drewniane drzwi i weszliśmy do, jak się domyślałam, mojego pokoju. Był ogromny, miał wysokie łukowate sklepienia i okno na całą ścianę, przez co wydawał się jeszcze większy.

Pośrodku stało gigantyczne łóżko z baldachimem, choć cały pokój urządzone bardzo nowocześnie. Laptop, telewizor LCD, konsola do gier, iPod i

wszelkie możliwe gadzety, o których mogłabym zamarzyć. Otworzył kolejne drzwi i moim oczom ukazała się łazienka, która bardziej przypominała salon spa.

- Jakim cudem się tu nie gubisz? - zapytałam. Zdawał się dobrze znać ten dom.

- Czasami zostaję tu na pewien czas - rzucił Finn nonszalancko.

- Co? Dlaczego? - Poczułam ukłucie zazdrości przerażona myślą, że coś łączy go z Elorą. Odnosił się do niej z większym szacunkiem, niż wypadało.

- Dla ochrony. Twoja matka to potężna kobieta, ale nawet ona... - wyjaśnił mętnie. - Jako zwiadowca mogę nad nią czuwać, wychwycić niebezpieczeństwo i pomóc jej, gdyby zaszła taka potrzeba.

- Zaszła taka potrzeba? - W tej chwili miałam w nosie to, że chciała ją załatwić jakaś banda najemników. Ale jeśli zdarzały się napady na jej zamek, wolałabym o tym wiedzieć.

- Pomogę ci się zaaklimatyzować. Wszyscy zdają sobie sprawę, że nie jest to system idealny. Pokój Rhysa jest na końcu korytarza. Mój, podobnie jak Elory, w drugim skrzydle. - Puścił moje pytanie mimo uszu.

Ulżyło mi, gdy dowiedziałam się, że będzie w pobliżu. Chyba nie wytrzymałabym tu sama z tą kobietą. Owszem, była imponująca i potężna, ale nie było w niej ani odrobiny ciepła.

Aż do tej chwili nie zdawałam sobie sprawy, że mi tego brakuje. Po tylu latach, podczas których odrzucałam wszelkie próby zbliżenia się do mnie przez Maggie i Matta, wreszcie zrozumiałam, jak bardzo mi tego brakowało.

- Więc... to ty? - Wskazałam mój pokój.

- Nie, Rhys. - Finn nie przejawiał najmniejszego zainteresowania drogim sprzętem, więc w sumie to pasowało. - Ciuchy załatwiła Willa, tak sędzę. Później ją poznasz.

- Rhys nie jest moim bratem? - zapytałam ponownie. Nie bardzo mogłam sobie wyobrazić, gdzie w tym wszystkim jest jego miejsce. Widzieliśmy się tylko przez chwilę, ale wydawał się miły i normalny.

- Nie. To mansklig - odparł, jakby to wszystko tłumaczyło.

- Co to znaczy? - Zmarszczyłam brwi.

- To znaczy, że nie jest twoim bratem - rzucił energicznie Finn i zrobił krok w stronę drzwi. - Czy potrzebujesz czegoś jeszcze, zanim pójdę?

Poczułam rozczarowanie na myśl, że zaraz odejdzie, zwłaszcza że nadal doskwierała mi samotność.

I ciągle czułam się zagubiona, ale nie miałam powodu, by go zatrzymać. Pokręciłam głową, ciaśniej objęłam się ramionami i przysiadłam na łóżku. Finn nie wyszedł, zatrzymał się i spojrzał na mnie.

- Poradzisz sobie z tym wszystkim? - zapytał z troską.

- Nie wiem - przyznałam. - Spodziewałam się czegoś zupełnie innego. - Było bardziej majestatycznie i o wiele gorzej, niż sobie to wyobrażałam. - Czuję się jak... w *Pamiętniku księżniczki*, zakładając, że Julie Andrews to złodziejka.

- Hm. - Finn mruknął ze zrozumieniem i podszedł do mnie. Przysiadł na łóżku, skrzyżował ręce na piersi. - Zdaję sobie sprawę, że czasami trudno zrozumieć nasz styl życia.

- To oszuści i wyłudzacze, Finn. - Z trudem przełknęłam ślinę. - Taka jest prawda. Jestem tylko sposobem na wyłudzenie pieniędzy od bogaczy. Tylko że tym razem się przeliczyła. Moja rodzina wcale nie jest bogata.

- Zapewniam cię, że znaczysz dla niej o wiele, wiele więcej. - Przyglądał mi się uważnie. - Elora to skomplikowana osoba i nie potrafi okazywać uczuć, ale to dobra kobieta. Nieważne, z pieniędzmi czy bez nich, tu jest twoje miejsce.

- Wiesz, ile mają pieniędzy? - zainteresowałam się.

Zawahał się.

- Tak. Elora kazała mi to sprawdzić.

- Ile?

- Interesuje cię wysokość twojego funduszu powierniczego czy majątek twojej opiekunki i brata? - Z jego twarzy nie sposób było coś wyczytać. - Wartość netto? Gotówka? Czy mam uwzględnić też nieruchomości, jak ten dom, który nadal mają w Hamptons? W dolarach czy innej walucie?

- Nie obchodzi mnie to. Ja tylko... Elora była przekonana, że mamy dużo pieniędzy, i po prostu byłam ciekawa.

- Tak. Naprawdę masz mnóstwo pieniędzy - powiedział Finn. - Nawet więcej niż przypuszczała początkowo Elora. - Skinęłam głową i wbiłam wzrok w podłogę. - Żyłaś poniżej należnego ci poziomu.

- Chyba Maggie uznała, że tak będzie dla mnie lepiej, zresztą ani mnie, ani Mattowi nigdy specjalnie nie zależało na pieniądzach. - Cały czas wpatrywałam się w moje stopy, ale w końcu podniosłam głowę i spojrzałam na Finna. - Zrobiliby dla mnie wszystko. Oddaliby mi wszystko, gdybym o to poprosiła. Ale nie wezmę od nich ani centa, ani dla siebie, ani tym bardziej dla Elory. Przekaż jej to, kiedy do niej wrócisz.

Myślałam, że będzie protestował, ale zaskoczył mnie. Jego usta wykrzywiły się w uśmiechu i wydawało się, że jest ze mnie dumny. Pogardzałam ich trybem życia, więc myślałam, że stanie w jego obronie, a on przyznawał mi rację.

- Dobrze - przytaknął rozbawiony. - Ale teraz weź prysznic. Poczujesz się lepiej.

Pomógł mi odnaleźć się w pokoju. Szafa była ogromna i pełna ciuchów, on jednak od razu wiedział, gdzie jest piżama. Pokazał mi, jak opuszczać rolety w oknach - za pomocą pilota - i jak uruchomić bardzo wymyślny prysznic.

Kiedy wyszedł, przycupnęłam na krawędzi wanny i usiłowałam jakoś to wszystko ogarnąć. Zaczynałam podejrzewać, że tylko Maggie i Matt kochali mnie dla mnie samej, a teraz miałam ich okraść. Nawet jeśli to nie byłaby kradzież w dosłownym tego słowa znaczeniu. Wiedziałam, że z własnej woli daliby mi wszystko, o co poproszę, i to bolało jeszcze bardziej.

## Tęsknota za domem

Kiedy wyszłam spod prysznicza owinięta puszystym ręcznikiem, ze zdumieniem stwierdziłam, że Rhys siedzi na moim łóżku. Trzymał mojego iPoda, tego, który stanowił część wyposażenia pokoju, i przeglądał listę utworów. Odchrząknęłam głośno, bo chyba mnie nie usłyszał.

- Och, cześć. - Odłożył iPoda i wstał z uśmiechem, który rozjaśniał mu oczy. - Przepraszam, nie chciałem ci przeszkadzać, po prostu byłem ciekawy, co u ciebie. I jak ci się tu podoba?

- Sama nie wiem. - Miałam włosy w koszmarnym nieładzie. Przeczesałam mokre sploty palcami. - Za wcześnie, żeby coś powiedzieć.

- A to? - Zatoczył ręką łuk, wskazując pokój. - Wybrałem, co sam lubię. Wiem, trochę to egoistyczne. Prosiłem Rhiannon o radę, bo to dziewczyna, ale w sumie trudno urządzać komuś pokój, kogo się w ogóle nie zna.

- Jest super. Świetnie się spisałeś. - Ziewnęłam i potarłam oczy dłonią.

- Och, przepraszam, pewnie jesteś bardzo zmęczona. - Wstał. - Przepraszam. Dopiero co odrobiłem lekcje, a wcześniej nie miałem jak z tobą pogadać. Ale... no dobra, dam ci spokój.

- Chwileczkę. Jak to odrobiłeś lekcje? - Zmarszczyłam brwi. Staralam się zrozumieć. - Czyli jesteś zwiadowcą?

- Nie. - Teraz to on wyglądał, jakby czegoś nie rozumiał. - Jestem manksem. - Widząc moje zdumienie, poprawił się. - To skrót od manskliga.

- Ale co to znaczy, do cholery? - zapytałam coraz bardziej zirytowana.

- Później ci wyjaśnię. - Wzruszył ramionami. - Dobra, chyba powinienem dać ci spokój. Jakby co, będę w kuchni.

- Jesteś tu szczęśliwy? - wypaliłam, zanim zdałam sobie sprawę, jak niegrzecznie to zabrzmiało. Przez ułamek sekundy patrzył mi w oczy i dostrzegłam w nich coś jeszcze, ale zaraz uciekł spojrzeniem.

- A niby dlaczego nie? - odparł sucho. Przesunął dłonią po jedwabnym prześcieradle ze spuszczonego wzrokiem. - Mam wszystko, o czym można zamarzyć. Gry wideo, samochody, zabawki, pieniądze, ubrania, służbę... - urwał, ale po chwili uśmiechnął się leniwie i zerknął! na mnie. - A teraz naprzeciwko mnie zamieszkała najprawdziwsza królowa. Ale jazda!

- Nie jestem żadną królową - zaprzeczyłam i założyłam włosy za uszy. - Nie tak naprawdę. Przecież... dopiero co tu przyjechałam.

- Ale dla mnie jesteś królową. - Jego uśmiech sprawił, że się zaczerwieniłam. Szybko więc odwróciłam twarz, żeby niczego nie dostrzegł.

- A ty? - Ciągle miałam opuszczoną głowę, ale zerknęłam na niego ukradkiem. Zachichotałam nerwowo. - Jesteś jakimś księciem czy co?

- Bynajmniej. - Roześmiał się i przeczesał dłonią jasne włosy, wyraźnie speszony. - Chyba powinienem dać ci spokój, żebyś mogła się ubrać. Kucharz ma dzisiaj wolne, więc ja gotuję kolację.

Odwrócił się i wyszedł, gwizdząc pod nosem piosenkę, której nie znałam. Zamknęłam drzwi zła, że kompletnie nie ogarniam tego wszystkiego. Jestem królowną w królestwie wyłudaczy, a po drugiej stronie korytarza mieszka mansklig, cokolwiek to znaczyło.

Przebywałam w tym wspianym domu, wśród zimnych i dziwnych istot, a ceną za to miała być kradzież, i to tym, którym na mnie zależało. No dobra, był tu też Finn, ale dał mi jasno do zrozumienia, że interesuje się mną wyłącznie z przyczyn zawodowych.

Przejrzałam zawartość szafy. Szukałam czegoś do ubrania. Większość ciuchów wydawała mi się zbyt elegancka jak dla mnie. Nie żebym dorastała w łachmanach czy coś takiego. Właściwie, gdyby moja matka... gdyby Kim mieszkała z nami, musiałabym teraz nosić takie rzeczy. Wszystko od najlepszych projektantów. W końcu znalazłam bluzkę i prostą spódnicę, które mniej więcej pasowały do mojego stylu i mogłam je włożyć.

Umierałam z głodu, postanowiłam więc skorzystać z propozycji Rhysa i poszłam do kuchni. Czulałam pod stopami zimne kafelki posadzki. Dziwne, ale w całym domu nie widziałam ani jednego dywanu. W sumie nie przepadałam za dywanami czy chodnikami. Nie znosiłam też, kiedy moje stopy coś krępowało. Nagle dotarło do mnie, że w garderobie nie było ani jednej półki z butami. To pewnie cecha Trylli. Ta myśl dodała mi otuchy. A jednak byłam częścią czegoś większego.

Schody kończyły się w holu, ale po lewej stronie, poniżej tej części rezydencji, w której znajdował się mój pokój, odkryłam bawialnię. Kominiek oddzielał ją od eleganckiej jadalni, która była umeblowana, jak mi się wydawało, ręcznie robionymi meblami z drewna obitymi białą tkaniną. Podłogę pokrywało złociste drewno, całe wnętrze utrzymano w odcieniach ziemi. Przeszklona ściana przykuwała uwagę, tak że nie sposób było nie podziwiać imponującego widoku.

- Nieźle, co? - zapytał Rhys. Odwróciłam się gwałtownie. Stał za mną z uśmiechem na ustach.

- No, nieźle - przyznałam, rozglądając się z aprobatą. - Co jak co, ale Elora ma znakomity gust.

- Owszem. - Wzruszył ramionami. - Pewnie jesteś głodna. Chodź, przygotuję ci coś w kuchni. - Ruszył do drzwi, więc podążyłam za nim. - Pewnie jak wy wszyscy przepadasz za zdrową żywnością, co?

- Sama nie wiem. - Nigdy nie uważałam się za zwolenniczkę zdrowej żywności, ale rzeczywiście, najchętniej jadałam produkty ekologiczne i wegańskie. - Chyba lubię proste, naturalne potrawy.

Skinął głową ze zrozumieniem i wyprowadził mnie z olbrzymiej jadalni do równie obszernej kuchni. Zobaczyłam dwie profesjonalne kuchenki, dwie potężne lodówki ze stali nierdzewnej, wielkie stanowisko pośrodku i więcej kredensów niż mogłam sobie wyobrazić. Rhys podszedł do lodówki, wyjął po butelce Mountain Dew i wody mineralnej.

- Woda, prawda? - Podał mi butelkę. - Nie najlepiej gotuję, ale muszę ci dzisiaj wystarczyć. Kucharz ma wolne.

- Jest tu codziennie? - zapytałam. W takiej rezydencji na pewno jest służba.

- Nie. - Rhys upił łyk napoju, odstawił butelkę i podszedł od drugiej lodówki, otworzył drzwi. - Tylko w weekendy, ale to dlatego, że wtedy zazwyczaj mamy gości. Nie wiem, co Elora jada w ciągu tygodnia, ja radzę sobie sam.

Oparłam się o blat kuchenny pośrodku i sączyłam wodę. Kuchnia przypominała mi tę w naszym domu w Hamptons, tę, w której Kim chciała mnie zabić, choć tamta była mniejsza. Gdyby nie trafiła do szpitala, dorastałabym pewnie w podobnych warunkach. Tak, na pewno by tak było.

Moja ciotka też mogła tak mieszkać, w pięknej rezydencji. Zatrudnić nianię, która opiekowałaby się Mattem i mną. Jeździć najlepszymi samochodami oraz spłacić każdą szkołę, z której mnie wyrzucono. Kimberly jednak nigdy nie protestowała, uważała, że zasłużyłam na karę i powinnam ponieść konsekwencje.

Maggie uznała, że opieka nade mną jest ważniejsza niż wydawanie pieniędzy. Wybrała coś, na co nie zdecydowała się moja matka.

- Lubisz grzyby shitake, prawda? - zapytał Rhys. Cały czas wyjmował coś z lodówki, ale byłam do tego stopnia zamyślona, że niczego nie zauważyłam. Trzymał naręcze warzyw.

- Tak, uwielbiam grzyby. - Wyprostowałam się i spojrzałam na zieleninę. Wszystko wydawało się jadalne.

- Świetnie. - Z uśmiechem wrzucił wszystko do zlewu. - Przygotuję ci najlepszą chińszczyznę, jaką w życiu jadłaś.

Zajął się krojeniem. Zaproponowałam, że pomogę, ale upierał się, że sam wszystko zrobi. Cały czas zabawiał mnie rozmową, opowiadał o swoim nowym motocyklu, który dostał w zeszłym tygodniu. Staralam się okazywać zainteresowanie, ale wiedziałam o motorach tylko tyle, że są szybkie i lubię na nich jeździć.

- Co wy tu wyprawiacie? - Do kuchni wszedł Finn. Wydawał się lekko zniesmaczony.

Miał włosy wilgotne po kąpieli, pachniał jak trawa po deszczu, choć bardziej słodko. Minał mnie, nie zaszczyciwszy nawet spojrzeniem, i podszedł do kuchenki. Rhys wrzucił wszystko do woka.

- Chińszczyzna - oznajmił spokojnie Rhys.

- Czyżby? - Finn pochylił się nad jego ramieniem i zajrzał do patelni. Chłopak odsunął się, a Finn wyjął coś z naczynia. Powąchał i zjadł. - No cóż, nie jest to straszne.

- Zamilcz, moje serce. - Rhys z udawanym zdumieniem złapał się za pierś. - Czyżby moja potrawa zdała egzamin w ustach najsurowszego krytyka kulinarnego w tym kraju?

- Nie... powiedziałem tylko, że nie jest to straszne. - Finn pokręcił głową, widząc wyglupy Rhysa, i podszedł do lodówki po wodę. - Zresztą Elora jest na pewno surowszym krytykiem ode mnie.

- Zapewne tak, ale nigdy nie pozwala mi dla siebie gotować - przyznał Rhys i poruszył wokiem.

- Ty też nie powinnaś - zauważył Finn, spoglądając na mnie. - Kiedyś próbował mnie otruć.

- Nie można kogoś otruć pomarańczą! - obruszył się Rhys. - To po prostu niemożliwe! A nawet jeśli, ja ci ją tylko podałem. Nie miałem nawet jak jej zatruć!

- No, nie wiem. - Finn wzruszył ramionami. Na jego twarzy czaił się uśmiech, widziałam, że bawi go drażnienie się z Rhysem.

- Nie jadłeś nawet tej cząstki, której dotykałem! Obrąłeś ją i wyrzuciłeś skórkę! - Rhys był bardzo przejęty. Nie zwracał uwagi na patelnię, gdy usiłował dowieść swojej niewinności, i warzywa stanęły w ogniu.

- Żarcie się pali - zauważył Finn.

- Niech to szlag! - Rhys nalał wody do szklanki i zalał ogień, a ja zaczęłam się obawiać, co też wyjdzie z jego popisów kulinarnych.

- Widzisz? - Finn spojrzał na mnie i się uśmiechnął. - Jak sobie radzisz?

- Świetnie - odpowiedziałam.

- To dobrze. - Stanął koło mnie, miał taką minę, jakby chciał coś dodać, ale rozmyślił się w ostatniej chwili, tylko skinął głową i wyszedł.

Rhys skończył gotować. Danie okazało się średnio zjadliwe, więc zawzięcie grzebałam widelcem w talerzu. Siedzieliśmy przy wyspie na środku kuchni. Rhys wyjaśnił, że jadał w jadalni, tylko jeśli nie miał innego wyjścia.

Zalał swoją porcję jakimś sosem, który nie pachniał zbyt apetycznie. I ochocho popijał mountain dew. Ja pozostałam przy wodzie.

- I jak? - Ruchem głowy wskazał talerz, z którego zawartością walczyłam.

- Niezłe - skłamałam. Niebieskie oczy Rhysa błyszczały z dumy. Bardzo się starał, więc nie chciałam sprawić mu przykrości. I na dowód tego podniosłam widelec do ust i się uśmiechnęłam.

- Fajnie. Nielatwo się dla was gotuje. - Sam zajadał z apetytem. - Ale nie pojmuję, jak możesz to jeść bez sosu.

- A ja nie wiem, jak możesz to wcinać z sosem. - Od zapachu kręciło mnie w nosie.

- Każdemu według gustu. - Rhys roześmiał się lekko. Opuścił głowę i jasne włosy opadły mu na czoło. Odgarnął je odruchowo.

- Więc... Dobrze znasz Finna? - zapytałam ostrożnie i wbiłam widelec w pieczarkę. Zaintrygowała mnie ich wcześniejsza rozmowa. Miałam wrażenie, że Finn darzy Rhysa prawdziwą sympatią, choć nie przepadał za jego gotowaniem. Dobrze było wiedzieć, że tropiciel w ogóle kogoś lubi. Bo ja odpadałam, chciał się jedynie do mnie zbliżyć. Mattem pogardzał, a jeśli chodzi o Elorę, to owszem, szanował ją i był jej posłuszny, ale nie miałam pojęcia, co do niej

czuje.

- Chyba tak. - Rhys wzruszył ramionami, jakby nigdy się nad tym nie zastanawiał. - Często tu bywa.

- Jak często? - Staralam się, by zabrzmiało to niewinnie, od niechcienia.

- Nie wiem. - Przez chwilę przeżuwał w milczeniu. - Trudno powiedzieć.

Bociany ciągle się tu kręcą.

- Bociany?

- No, tropiciele, zwiadowcy. - Uśmiechnął się łobuzersko. - Wiesz, mówi się, że dzieci przynosi bocian. A tutaj sprowadzają je tropiciele, więc nazywamy ich bocianami, ale nigdy prosto w oczy.

- Rozumiem. - Byłam ciekawa, jak nazywają takie osoby jak ja, ale uznałam, że to nieodpowiedni moment na pytanie. - Więc często podróżują?

- No, tak. Mają pełne ręce roboty, a Finn jest rozrywany, bo jest w tym świetny - wyjaśnił Rhys. - A kiedy wracają, wielu z nich zatrzymuje się u najlepszych rodzin. Finn kręci się w pobliżu od jakichś pięciu lat. A kiedy go nie ma, jest ktoś inny.

- Czyli jest ochroniarzem?

- Tak jakby.

- Po co im tutaj ochroniarze? - Przypomniała mi się zamknięta brama i strażnik przy wjeździe do Fórening. A kiedy weszłam do domu, zwróciłam uwagę na skomplikowany system alarmowy przy drzwiach. Sporo środków bezpieczeństwa jak na tak małą społeczność zamieszkującą wzgórze. Ciekawe, czy to wszystko ze względu na Vittre, ale o to już nie zapytałam.

- Elora jest królową, to standard - rzucił Rhys wymijająco i wbił wzrok w talerz. Starał się opanować niepokój, zanim cokolwiek zauważy. Uśmiechnął się z wysiłkiem.

- Więc jakie to uczucie dowiedzieć się nagle, że się jest królową?

- Szczerze? Wcale nie takie fajne, jak myślałam - odparłam, a on roześmiał się głośno.

Kiedy skończyliśmy jeść, ogarnął nieco kuchnię, wyjaśniając, że resztę zrobi pokojówka, kiedy przyjdzie jutro do pracy. Oprowadził mnie po domu, pokazał mi wszystkie antyki przekazywane z pokolenia na pokolenie.

W jednym z pomieszczeń wisiały portrety moich przodków. Zapytałam, gdzie portret mojego ojca, ale Rhys pokręcił głową i powiedział, że nic mu nie wiadomo na ten temat.

W końcu się rozstaliśmy. Tłumaczył, że musi odrobić lekcje i wcześniej położyć się spać, bo zaczyna zajęcia z samego rana.

Przez pewien czas sama włóczyłam się po domu, ale nie spotkałam ani Finna, ani Elory. Bawiłam się chwilę sprzętem w moim pokoju, ale szybko mi się to znudziło. Niespokojna i znudzona chciałam zasnąć, ale za późno wstałam.

Bardzo tęskniłam za domem. Brakowało mi zwykłych czynności, tego co zazwyczaj robiłam po szkole.

Matta siedzącego w saloniku i pogrążonego w lekturze w blasku lampy.



Teraz zapewne kręcił się po kuchni, wpatrując w telefon, albo bez celu jeździł po okolicy. Może nawet odnalazł Patricka w nadziei, że czegoś się od niego dowie, ale to był ślepy trop. Matt na pewno obwiniał się za wszystko, a Maggie wypłakiwała sobie oczy.

Moja prawdziwa matka gdzieś tu była, tak przynajmniej mi się zdawało. Podrzuciła mnie rodzinie, o której wiedziała tylko tyle, że jest bogata. Zdawała sobie sprawę z ryzyka, że mogą mnie zabić. Zdarzało się, jak sama powiedziała. A kiedy wróciłam, po tylu latach rozłąki, nawet mnie nie przytuliła, nawet się nie ucieszyła.

W tym domu wszystko było za duże. Odległości między pomieszczeniami sprawiały, że miałam wrażenie, iż jestem uwięziona na wyspie. Owszem, własnej, prędzej czy później, ale czułam tylko samotność i zagubienie.

Byłam pewna, że nie mówią mi wszystkiego. Na moje pytania uzyskiwałam niejasne, wymijające odpowiedzi, a potem zaraz zmieniali temat. Jak na osobę, która miała odziedziczyć coś na kształt królestwa, byłam żałośnie niedoinformowana.

## Rozpoznanie

Wstałam wyspana, gotowa przywitać nowy dzień. Błąkałam się po domu, ale starałam nie myszkować. Chciałam dotrzeć do kuchni, ale w którymś momencie źle skręciłam i zabłądziłam. Rhys wprawdzie pokazał mi dom, ale to nie wystarczyło.

Rezydencja dzieliła się na dwa ogromne skrzydła, między którymi były imponujące wejście i hol. Sprawy oficjalne załatwiano w skrzydle południowym - mieściły się tam sale konferencyjne i sala balowa, ogromna jadalnia, gabinety, sala tronowa, a także kwatery służby i apartament królowej.

W skrzydle północnym panowała swobodniejsza atmosfera: były tam pokoje gościnne, mój pokój, skromniejsza bawialnia, kuchnia i salonik.

Trzymałam się północnego skrzydła, uchylałam zamknięte drzwi, badałam. Z tego co się zorientowałam, było tu więcej pokoi gościnnych niż w hotelu Holiday Inn, i były o wiele bardziej wystawne. W końcu dotarłam do pracowni Elory, ale ponieważ jej tam nie było, niewiele mi to dało.

Poszłam dalej i chciałam otworzyć drzwi znajdujące się naprzeciwko jej pracowni. Nie ustąpiły. Było to jedyne pomieszczenie zamknięte na klucz. Zaintrygowało mnie to. Zamknięty gabinet w południowym skrzydle pewnie nie wzbudziłby we mnie podejrzeń, ale tu? Na szczęście miałam jako takie pojęcie o otwieraniu zamków. Kiedy nie chciałam dopuścić, żeby wyrzuciono mnie ze szkoły, kilka razy włamywałam się do sekretariatu i wykradałam dokumenty. Nie polecam tej metody, zwłaszcza że koniec końców okazywała się mało skuteczna.

Wyjęłam spinkę z włosów, rozejrzałam się. Nikogo w pobliżu nie było. Przystąpiłam do dzieła. Po kilku nieudanych próbach poczułam wreszcie, jak zamek zaskoczył, i przekręciłam klamkę.

Drzwi uchyliły się powoli. Zajrzałam do środka przekonana, że zobaczę królewską łazienkę czy coś w tym stylu. Ponieważ panował tam spokój, pchnęłam jedno skrzydło mocniej i weszłam do środka. W przeciwieństwie do innych pomieszczeń w tym panowała nieprzenikniona ciemność.

Po omacku znalazłam kontakt, zapaliłam światło. Pokój okazał się sporym składem. Nie było w nim okien, ściany pomalowano ciemnobrązową farbą. Pod sufitem wisiała żarówka. Nie było tu śladu splendoru widocznego we wszystkich innych pokojach. I żadnych mebli.

Były za to obrazy. Nie wisiały na ścianach, stały wszędzie, zajmowały całą przestrzeń. W pierwszej chwili myślałam, że to stare, nikomu niepotrzebne portrety władców, ale się myliłam.

Spojrzałam na pierwszy z brzegu. Przedstawiał ślicznego niemowlaka owiniętego niebieskim kocykiem. Odstawiłam go, sięgnęłam po kolejny. Na nim - chyba Elora, młodsza i jeszcze piękniejsza, w imponującej białej sukni. Choć olśniewała urodą, wydawała się smutna, jakby wyrzuty sumienia nie dawały jej

spokoju.

Odsunęłam obraz na odległość ramienia i wtedy coś zauważyłam. Te same ruchy pędzla, ta sama technika, jak na obrazie z dzieckiem. Spojrzałam na kolejny obraz. To samo.

Wszystkie wyszły spod pędzla tego samego artysty. Wróciłam myślami do saloniku, do obrazu, nad którym, jak pamiętałam, pracowała Elora. Ciemny dym i żyrandol. Nie byłam pewna, ale miałam wrażenie, że to jej dzieła. Cały pokój obrazów, poupychanych byle gdzie, w ciemności. Bez sensu.

Oglądałam kolejne, coraz bardziej zagubiona, a potem serce zamarło mi w piersi. Podniosłam płótno i nawet się nie dziwiłam, że ręce mi drżą.

Na obrazie byłam ja, taka jak teraz, tylko lepiej ubrana. Miałam na sobie wspaniałą lejącą białą suknię, podartą w jednym miejscu, z cienką smużką krwi. Włosy, zebrane do tyłu, wymykały się ze spinek, opadały niesfornie.

Leżałam na brzuchu, na marmurowym balkonie. Posadzkę pokrywały odłamki szkła, migoczące jak brylanty, ale nie zwracałam na to uwagi. Wyciągałam rękę za poręcz, sięgałam w przepastną czerń.

Największe wrażenie robiła jednak moja twarz. Malowało się na niej śmiertelne przerażenie.

Kiedy się z tym uporałam, uderzyło mnie coś jeszcze. To naprawdę byłam ja, a przecież wróciłam tu zaledwie wczoraj. Niemożliwe, żeby Elora namalowała to w ciągu doby.

Ale w takim razie skąd tak dobrze wiedziała, jak wyglądam?

- Mogłem się domyślić, że będziesz węszyć - odezwał się Finn za moimi plecami. Przeraził mnie tak bardzo, że upuściłam obraz.

- Ja... zablądziłam - wyjąkałam, odwróciłam się i zobaczyłam, że stoi w drzwiach.

- W zamkniętym pomieszczeniu? - Uniósł brew, skrzyżował ręce na piersi.

- Nie, ja... - Szukałam w głowie jakiegoś wytłumaczenia, ale potem uznałam, że to bez sensu. Podniosłam obraz, ten, na którym wyciągam rękę w pustkę, i mu podałam. - Co to jest?

- Wygląda na obraz, a na wypadek, gdyby drzwi zamknięte na klucz nie dały ci do myślenia, informuję, że to nie twoja sprawa - powiedział, ale nie wydawał się zdenerwowany. W każdym razie nie tak bardzo, jak by się wściekła Elora, gdyby wiedziała, że tu jestem.

- To ja. - Wskazałam obraz.

- Może. - Pokręcił głową, jakby nie był tego pewien.

- Ja nie pytam, ja wiem - nalegałam. - Co ja tu robię?

- Nie mam pojęcia - westchnął. - Nie ja to namalowałem.

- Elora? - domyśliłam się. Nie odpowiadał, więc uznałam, że trafiłam. - Dlaczego to namalowała? Jakim sposobem? Poznałyśmy się dopiero wczoraj.

- Urodziła cię. Już się znałyście - zauważył sucho.

- Owszem, kiedy byłam mała. To się nie liczy. - Zbyłam go, ale nie

dawałam za wygraną. - Dlaczego to namalowała? Dlaczego w ogóle maluje te obrazy?

- Zadajesz tysiące pytań na temat tego pokoju, a nie przyjdzie ci do głowy zapytać samej siebie, dlaczego jest zamknięty? - Patrzył na mnie twardo. - Że może Elora nie życzy sobie, żeby ktokolwiek oglądał jej obrazy?

- Owszem, przyszło. - Wpatrywałam się w malowidło i nie zwracałam na niego uwagi. - Ale to jestem ja. Mam prawo wiedzieć.

- To nie tak. Nie masz prawa znać cudzych myśli tylko dlatego, że dotyczą ciebie - sprzeciwił się. - Tak samo jak ja nie mam prawa wiedzieć, co myślisz o mnie.

- Zakładasz, że o tobie myślę? - Staralam się powstrzymać rumieniec wypływający mi na policzki, ale nie mogłam pozwolić, żeby Finn zmienił temat. - Powiedz, o co w tym chodzi.

- No dobrze. Ale wyjdźmy stąd, zanim Elora cię tu przyłapie. - Odsunął się od drzwi, zrobił mi miejsce, żebym mogła przejść.

Mijałam obrazy. Nie kazał mi odstawić ich na miejsce, i dobrze, bo chyba nie byłabym do tego zdolna. Zresztą Elora poupychała je tu byle jak.

Wyszłam. Finn starannie zamknął drzwi, upewniając się, że zamek zaskoczył.

- No więc? - Patrzyłam na niego z wyczekiwaniem. Stał do mnie tyłem, jeszcze raz sprawdził, czy drzwi są dobrze zamknięte.

- To prywatne pomieszczenie Elory. - Wskazał drzwi. - Nie wchodź tam i nie dotykaj jej osobistych rzeczy.

- Przepraszam. - Skruszona, wbiłam wzrok w stopy, zła, że karci mnie jak dziecko. - Nie wiem, co w nich złego. Po co je maluje, skoro później ukrywa je przed światem?

- Przeraziłaś się, prawda? - zapytał znacząco.

- Tak, ale tylko dlatego że...

- No właśnie. - Ruszył korytarzem, więc poszłam za nim. - Maluje je, bo musi.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - Ściągnęłam brwi. - Że czasami ma natchnienie i nie może się opanować? - Im więcej o tym myślałam, tym bardziej wydawało mi się to bez sensu. - Nie wygląda mi na artystyczną duszę.

- Bo nie jest. - Finn westchnął. - Ma dar jasnowidzenia.

- Co? W sensie: widzi przyszłość? - rzuciłam z powątpiewaniem.

- Mniej więcej. - Pokręcił głową, jakby wyrażał się niejasno. - Nie, to nie tak. Ona nie widzi przyszłości, tylko ją maluje.

- Chwileczkę. - Zatrzymałam się w pół kroku, Finn stanął dopiero po chwili i spojrzał na mnie. - Chcesz powiedzieć, że na tych wszystkich obrazach była przyszłość?

- Tak, przyszłość w chwili, gdy je malowała. Niektóre są stare i to, co przewidziała, już się wydarzyło.

- Ale tam byłam ja, to jest przyszłość! - Wskazałam zamknięty pokój. -

Co to ma znaczyć? Co ja tam robię?

- Nie wiem. - Wzruszył ramionami, jakby nigdy się nad tym nie zastanawiał. - Elora też nie wie.

- Jak może nie wiedzieć? - Oburzyłam się. - Sama to namalowała.

- Tak, ale wie tylko tyle, ile namalowała - wyjaśnił powoli. - Nie widzi niczego więcej. Bierze pędzel do ręki i po prostu... maluje. Tak przynajmniej ja to rozumiem.

- W takim razie dlaczego namalowała mnie z takim przerażeniem na twarzy?

- Tak już jest. - Posmutniał. Odetchnął głęboko i ruszył dalej. - I dlatego ten pokój jest zawsze zamknięty.

- Jak to?! - zawołałam za nim.

- Wszyscy chcą wiedzieć coś więcej na temat jej obrazów, ale ona nie zna odpowiedzi - wyjaśnił. - Albo chcą, żeby namalowała scenę z konkretnego momentu w przyszłości, a tego nie potrafi. Nie kontroluje tego, co widzi.

- Więc co jej z tej umiejętności? - spytałam z niedowierzaniem.

- Uważa, że to kara.

- Za co?

- Każdy z nas zasłużył sobie na jakąś karę - rzucił niejasno.

- Czyli... ona nie wie, co się ze mną stanie? Ani jak temu zapobiec? - drażylałam temat. - To straszne - mruknelam bardziej do siebie niż do niego. - To gorsze niż całkowita niewiedza.

- Rzeczywiście. - Finn zmierzył mnie wzrokiem, zwolnił i po chwili stanął.

- Czy ja też będę miała ten dar? - Nadal nie odpuszczałam.

- Może tak, może nie. - Przyglądał mi się bacznie, jakoś tak miękko, jak już nieraz wcześniej, i gdyby nie powaga sytuacji, poczułabym motyle w brzuchu.

- Wiesz, jakie zdolności mogę jeszcze ujawnić? - Naprawdę chciałam to wiedzieć.

- To pokaże czas. - Odwrócił się. - Sądząc po zdolnościach twoich rodziców, będą potężne.

- Kiedy się o tym przekonam?

- Później. Kiedy zaczniesz szkolenie, kiedy będziesz starsza. - Uśmiechnął się blado. - Wiele cię jeszcze czeka.

- Co na przykład?

- Na przykład wszystko. - Ruszył, nie oglądając się za siebie. - Chodźmy, chcę ci coś pokazać.

## Tajemniczy ogród

Finn prowadził, minęliśmy kuchnię i hol, którego jeszcze nie widziałam. Wyszliśmy bocznymi drzwiami na wąską żwirowaną alejkę wysadzaną krzewami. Wiła się wokół domu, prowadziła w dół wzgórza, do pięknego ogrodu. Dom i taras zasłaniały go częściowo, więc pewne jego partie znajdowały się w cieniu, ale na pozostałej przestrzeni królowało słońce.

Ceglany mur, porośnięty dzikim winem, odgradzał go od reszty świata. W całym ogrodzie kwitły jabłonie, grusze i śliwy, przez co wydawał się bardziej sadem niż ogrodem. Na małych rabatach kusily wzrok różowe i fioletowe kwiaty, zielone pnącza wiły się wzdłuż ścieżek.

Ogród był na zboczu, opadał w stronę rzeki. Poślizgnęłam się na ścieżce, więc Finn wziął mnie za rękę, żebym nie upadła. Zarumieniłam się, ale kiedy tylko odzyskałam równowagę, puścił mnie. Nie pozwoliłam jednak, by to popsulo mi humor.

- Jak to możliwe? - zapytałam, widząc motyle i ptaki nad drzewami. - Nie powinny teraz kwitnąć, to nie sezon na te kwiaty.

- Kwitną zawsze, nawet w zimie - odparł, jakby to było logiczne.

- Jak to? - zdziwiłam się.

- Czary - skwitował i poszedł dalej.

Spojrzałam w górę, na dom nad nami. Nie widziałam stąd okien. Ogród znajdował się w idealnym miejscu; niewidoczny z rezydencji, ukryty wśród drzew. Prawdziwy tajemniczy ogród.

Finn szedł przodem. Pobiegłam za nim. Otaczał mnie szum drzew i wody, jednak przede wszystkim śmiech. Minęłam żywopłot i zobaczyłam strumyk niknący w małym wodospadzie.

Źródło śmiechu odkryłam na dwóch kamiennych ławkach przy wodospadzie.

Rhys leżał na plecach i śmiał się wpatrzony w niebo. Obok niego stał Finn i podziwiał mieniącą się wodę. Dziewczyna, chyba trochę ode mnie starsza, siedziała na drugiej ławeczce i piła oranżadę. Miała ogniście rude włosy, jasnozielone oczy i nerwowy uśmiech. Na mój widok wstała i pobladła.

- Przybywasz w doskonałej chwili, Wendy! - Rhys wyprostował się radośnie. - Świetnie się bawimy. Rhiannon miała właśnie wybekać alfabet!

- Nie, to nieprawda! - Dziewczyna zarumieniła się ze wstydu. - Po prostu za szybko wypiłam napój! - Rhys śmiał się głośno. Dziewczyna patrzyła na mnie błagalnie. - Bardzo przepraszam. Rhys czasami jest nieznośny. Wolałabym zrobić na tobie lepsze wrażenie.

- Na razie świetnie sobie radzisz. - Do tej pory nikomu na tym nie zależało. Dziewczyna wydawała się naprawdę bardzo miła.

- W każdym razie, Wendy, poznaj Rhiannon, naszą sąsiadkę. - Rhys przedstawił nas sobie. - Rhiannon, to Wendy, przyszła królowa tego

wszystkiego.

- Cześć. - Odstawiła napój i podeszła do mnie z wyciągniętą ręką. - Sporo o tobie słyszałam.

- Tak? A co takiego?

Rhiannon myślała przez chwilę i spojrzała błagalnie na Rhysa, który parsknął śmiechem.

- Spokojnie, tylko żartowałem.

- Och. Przepraszam. - Uśmiechnęła się zakłopotana.

- Rhiannon, może na chwilę usiądziesz? - Rhys poklepał miejsce obok siebie. Chciał ją rozluźnić. Denerwowała się przez mnie. Nie mogłam tego pojąć.

- To nowe? - Finn wskazał staw.

- Tak. - Rhys skinął głową. - Chyba wymyśliła to, gdy cię nie było. Remontuje wszystko co popadnie, pewnie ze względu na to, co ma nadejść.

- Hm - mruknął Finn ze zrozumieniem. Podeszłam bliżej, aby dokładnie obejrzeć staw i wodospad. Właściwie staw powinien być pusty, skoro wodospad czerpał z niego wodę, a nie widziałam strumyka, który z kolei zasilałby zbiornik. Błyszczał w słońcu, ale to przecież niemożliwe. Chociaż z drugiej strony, to wszystko było nieprawdopodobne.

Rhys cały czas żartobliwie dokuczał Rhiannon, a ona rumieniła się i przepraszała za niego. Zachowywali się jak rodzeństwo. Odepchnęłam tę myśl od siebie, zanim przypomniał mi się Matt.

Usiadłam na ławeczce naprzeciwko nich. Finn przycupnął koło mnie. Rhys wziął na siebie ciężar konwersacji; Rhiannon przerywała mu, gdy za bardzo mijał się z prawdą albo gdy uznała, że jest niegrzeczny. Choć właściwie ani razu nie był. Był dowcipny i zabawny, i dzięki niemu nikt nie czuł się nieswojo.

Co jakiś czas Finn zerkał na mnie i mówił coś cicho, gdy Rhys i Rhiannon byli pochłonięci kolejną sprzeczką. I za każdym razem muskał nogą moje kolano.

Początkowo myślałam, że to zbieg okoliczności, przecież siedzieliśmy bardzo blisko siebie, ale w pewnej chwili przysunął się jeszcze bliżej, pochylił nade mną. Zrobił to delikatnie, subtelnie; Rhys i Rhiannon pewnie niczego nie zauważyli, ale ja tak.

- Jesteś okropny! - przekomarzała się dziewczyna, gdy Rhys rzucił w nią kwiatkiem. Bawiła się łydygą, obracała ją w palcach. - Nie wolno ci ich zrywać, Elora cię zabije, jeśli się dowie.

- I co ty na to? - zapytał Finn cicho. Pochyliłam się w jego stronę, żeby go lepiej słyszeć. Spojrzałam w jego ciemne oczy.

- Naprawdę tu pięknie. - Uśmiechnęłam się i pokazałam na ogród, ale nie mogłam oderwać wzroku od Finna.

- Chciałem ci pokazać, że nie wszystko tutaj jest zimne i przytłaczające - wyjaśnił. - Chciałem, żebyś zobaczyła coś pięknego i jasnego. - Po jego ustach

błąkał się uśmiech. - Chociaż bez ciebie nie jest tu tak ładnie.

- Naprawdę? - zapytałam i starałam się, by mój głos brzmiał zmysłowo, ale chyba nie za bardzo mi to wyszło. Finn uśmiechnął się szczerze, a mnie serce prawie wyskoczyło z piersi.

- Przepraszam, że zawracam wam głowę w czasie odpoczynku - odezwała się Elora za naszymi plecami. Choć nie mówiła głośno, miałam wrażenie, że jej głos niesie się echem.

Rhys i Rhiannon od razu przestali się kłócić, usiedli sztywno, wbili wzrok w staw. Finn odsunął się ode mnie i odwrócił do Elory, więc wydawało się, że zrobił to celowo. Patrzyła na mnie takim wzrokiem, że dopadły mnie wyrzuty sumienia, choć przecież nic się nie stało.

- Wcale nam nie przeszkadzasz - zapewnił Finn, ale słyszałam zdenerwowanie w jego głosie. - Chcesz do nas dołączyć?

- Nie. - Z niesmakiem omiotła ogród spojrzeniem. - Chcę z tobą porozmawiać.

- Mamy odejść? - zaproponował Rhys. Rhiannon już wstała.

- Nie trzeba. - Elora skinęła ręką. Dziewczyna zarumieniła się i klapnęła na ławkę. - Będziemy mieli gości na kolacji. - Spoglądała na Rhysa i Rhiannon. Biedaczka kulila się pod spojrzeniem królowej. - Mam nadzieję, że znajdziecie sobie jakieś zajęcie.

- Kiedy się pojawiają, pójdę do Rhiannon - zaproponował chłopak. Elora skinęła głową na znak, że to jej wystarczy.

- A ty dołączysz do nas - zwróciła się do mnie, ale wyczuwałam jej niepokój. - To starzy przyjaciele rodziny i mam nadzieję, że zrobisz na nich dobre wrażenie. - Posłała Firmowi znaczące spojrzenie, patrzyła na niego tak długo, że zrobiło mi się nieswojo. On tylko przytaknął. - Finn ma cię przygotować do kolacji.

- Dobrze. - Uznałam, że powinnam coś powiedzieć.

- To wszystko. - Odwróciła się i odeszła przy akompaniamencie szelestu sukni. Nie odzywaliśmy się przez dłuższą chwilę.

Finn westchnął, a Rhiannon niemal zadrzała z ulgi. Bała się Elory jeszcze bardziej niż ja. Ciekawe, co takiego zrobiła, żeby wzbudzić aż taki lęk. Tylko Rhys zapominał o niej, ledwie znikła mu z oczu.

- Nie wiem, jak to wytrzymujesz, gdy gada do ciebie w myślach - zauważył Rhys z niedowierzaniem. - Oszalałbym, gdybym usłyszał ją w głowie.

- Dlaczego? W twojej głowie nie ma nic, co mogłoby ją zainteresować - zauważył oschle Finn. Wstał. Rhiannon zachichotała nerwowo.

- Ale co ci powiedziała? - Rhys nie dawał za wygraną. Finn otrzepał spodnie z kurzu i liści. Nie odpowiadał. - Finn, co powiedziała?

- Nic, co mogłoby cię obchodzić - odparł Finn i spojrzał na mnie. - Gotowa?

- Na co? - zapytałam głupio.

- Czeka nas dużo pracy przed jutrzejszym wieczorem. - Niespokojnie



spojrzał na dom i z powrotem na mnie. - Zabieramy się do roboty.

Wracaliśmy do domu i uświadomiłam sobie, że ilekroć Elora była daleko, mogłam swobodnie oddychać. Kiedy była w pobliżu, miałam wrażenie, że wysysa cały tlen z powietrza, choć nie odczuwałam tego tak dosłownie. Odetchnęłam głęboko i rozcierałam ramiona dłońmi, bo przeszył mnie zimny dreszcz.

- Wszystko okej? - Finn chyba zauważył mój niepokój.

- Tak, świetnie. - Założyłam kosmyk włosów za ucho, ale przede wszystkim cieszyłam się, że nadal idę. - Więc... jak to jest z tobą i Elorą?

- Jak to? - Spojrzał na mnie kątem oka.

- Sama nie wiem. - Wzruszyłam ramionami, przypomniałam sobie, co powiedział Rhys po jej wyjściu. - Po prostu mam wrażenie, że ciągle na ciebie patrzy, a ty rozumiesz, co chce ci przekazać. - Dopiero teraz skojarzyłam. - To jej dar, tak? Porozumiewa się z tobą bez słów? To umiejętność podobna do mojej, ale nie tak wyrachowana. Po prostu mówi ci, co masz zrobić.

- Nie. Po prostu do mnie mówi - poprawił.

- A dlaczego ze mną tak nie rozmawia? - zdziwiłam się.

- Po pierwsze, nie wiedziała, że masz tę zdolność. Po drugie, osoba nieprzyzwyczajona do takiej rozmowy może bardzo dziwnie zareagować, słysząc obcy głos w głowie - wyjaśnił. - Zresztą, wcale nie musi tego robić.

- Ale z tobą to robi? - Zwolniłam. Dostosował swoje tempo do mojego. - Rozmawialiście o mnie, tak?

Wiedziałam, że rozważa, czy mnie nie okłamać.

- Częściowo tak - przyznał w końcu.

- Czy ona umie czytać w myślach? - Przeraziła mnie ta perspektywa.

- Nie. Mało kto to potrafi. - Spojrzał na mnie i uśmiechnął się łobuzersko.

- Twoje sekrety są bezpieczne, Wendy.

Poszliśmy do jadalni i zaczął mnie przygotowywać do kolacji. Jak się okazało, nie byłam całkowitym żółtodziobem, jeśli chodzi o normy towarzyskie, i miałam jakieś takie pojęcie o manierach. Poza tym wszystko sprowadzało się do podstawowych rzeczy, a mianowicie musiałam pamiętać o dwóch formach grzecznościowych: „dziękuję” i „proszę”. Radził ponadto, żebym raczej trzymała język za zębami, jeśli to tylko będzie możliwe.

Chyba chodziło nie tyle o to, żeby przygotować mnie na spotkanie, tylko żeby mieć na mnie oko. Wszystkie te tajemnice, które zdradzała mu Elora, sprowadzały się do tego, że ma mnie pilnować.

Kolacja była o ósmej, goście mieli przyjść o siódmej. Mniej więcej godzinę wcześniej Rhys wpadł życzyć mi powodzenia i powiedział, że idzie do Rhiannon, gdyby kogoś to interesowało. Finn zjawił się, gdy wyszłam spod prysznic. Tropicieł wyglądał jeszcze lepiej niż zazwyczaj.

Po raz pierwszy, odkąd nie chodził ze mną do szkoły, był gładko ogolony. Miał na sobie czarną koszulę, wąski biały krawat, czarne spodnie i marynarkę. W sumie trochę za dużo tej czerni, ale on wyglądał w tym bardzo seksownie.

Byłam tylko w szlafroku i zastanowiło mnie, dlaczego nikomu nie przyjdzie do głowy, że to trochę niestosowne, że chłopcy bez pytania pojawiają się w moim pokoju, kiedy się ubieram. Przynajmniej robiłam coś w miarę seksownego; siedziałam na skraju łóżka i wcierałam balsam w nogi. Robiłam to zawsze po kąpieli, ale w obecności Finna udawałam, że to zmysłowa przyjemność, choć wcale tak nie uważałam.

Nie żeby Finn cokolwiek zauważył. Szperał w mojej garderobie. Westchnęłam, zirytowana, i szybko wtarłam balsam do końca. Finn w skupieniu oglądał kreacje, które mogły się nadać na kolację.

- Nie sądzę, by było tam coś w twoim rozmiarze - powiedziałam i wychyliłam się z łóżka, ciekawa, co tam robi.

- Bardzo zabawne - mruknął.

- Co ty tu robisz? - zapytałam wpatrzona w niego, ale nawet na mnie nie spojrzął.

- Jesteś królowną i musisz się odpowiednio ubrać. - Przeglądał moje suknie, aż w końcu wybrał długą, białą, bez rękawów. Była wspaniała, za elegancka dla mnie. Podał mi ją. - Ta się chyba nada. Przymierz ją.

- Czy to nie wszystko jedno, co włożę? - Cisnęłam sukienkę obok, odwróciłam się do niego.

- Owszem, ale różne rzeczy nadają się na różne okazje. - Podszedł do łóżka, wygładził sukienkę, żeby upewnić się, że nie jest pognieciona. - To bardzo ważna kolacja, Wendy.

- Ale dlaczego? Co w niej takiego ważnego?

- Stromowie to przyjaciele twojej matki, a Kronerowie to bardzo ważna rodzina. Mają wpływ na przyszłość. - Wygładził suknię po raz ostatni i spojrzął na mnie. - Szykuj się.

- Jak to mają wpływ na przyszłość? Co to ma znaczyć? - zainteresowałam się.

- To nie rozmowa na dzisiaj. - Wskazał głową łazienkę. - Musisz się pospieszyć, jeśli chcesz być gotowa na kolację.

- Dobrze. - Westchnęłam i wstałam z pościeli.

- Nie upinaj włosów - poradził. Teraz, mokre, spływały mi miękko na plecy, wiedziałam jednak, że kiedy wyschną, zmienią się w dziką burzę loków.

- Nie mogę, są koszarne.

- Wszyscy mamy niesforne włosy. To przekleństwo Trylli - wyjaśnił. - Musisz się nauczyć nad nimi panować.

- Twoje są inne - mruknęłam nadąsana. Miał krótkie włosy, przygładzone kosmetykami, ale wydawały się gładkie, proste i posłuszne.

- Ależ skąd - zaprotestował.

Chciałam mu udowodnić, że się myli, więc odruchowo wyciągnęłam rękę i dotknęłam jego włosów, przeczesałam je palcami na skroniach. Owszem, były sztywne od kosmetyków, ale poza tym takie same jak moje.

Dopiero kiedy to zrobiłam, dotarło do mnie, że był to gest bardzo

intymny. Spojrzałam mu w oczy i wtedy zdałam sobie sprawę, jak blisko stoimy.

Ponieważ jestem niska, wspięłam się na palce i pochyliłam w jego stronę, jakbym chciała go pocałować. Przemknęło mi przez myśl, że nie byłoby to w tej chwili najgorsze rozwiązanie.

- Zadowolona? - zapytał. Cofnęłam rękę, odsunęłam się. - W łazience są kosmetyki do włosów. Możesz eksperymentować.

Posłusznie skinęłam głową, ciągle zbyt poruszona, by mówić. Był nienaturalnie spokojny i w tej chwili po prostu go nie znosiłam. Dopiero w łazience przypominałam sobie, że muszę oddychać.

Kiedy był tak blisko, zapominałam o całym świecie, widziałam tylko jego ciemne oczy, czułam bijące od niego ciepło, cudowny zapach, jego włosy pod palcami, zarys jego ust...

Pokręciłam głową, by przestać o nim myśleć. Muszę z tym skończyć. Przede mną ważna kolacja, a do tego te włosy. Trzeba było je okiełznać. Usiłowałam sobie przypomnieć, co wymyśliła Maggie, kiedy wybierałam się na imprezę, ale miałam wrażenie, że to się działo dawno temu.

Na szczęście tego wieczoru moje włosy postanowiły być posłuszne i wszystko poszło o wiele łatwiej. Finn chyba uważał, że lepiej wyglądam z rozpuszczonymi, więc tylko upięłam boki spinkami.

Sukienka okazała się gorsza niż włosy. Miała jeden z tych cholernych długich suwaków, których nie można zapiąć do końca. Nie mogłam sobie z tym poradzić. Kiedy z wysiłku rozboleły mnie palce, uznałam, że bez czyjejś pomocy sobie nie poradzę.

Z wahaniem pchnęłam drzwi do łazienki. Finn wyglądał przez okno, patrzył na słońce zachodzące nad urwiskiem. Odwrócił się i przyglądał mi przez długą chwilę.

- Wyglądasz jak królowna. - Uśmiechnął się krzywo.

- Musisz mi pomóc z suwakiem - szepnęłam potulnie, wskazując zamek na plecach.

Podszedł do mnie i prawie mi ulżyło, kiedy odwróciłam się do niego tyłem. Patrzył na mnie tak, że kręciło mi się w głowie. Przytrzymał jedną ręką materiał, kiedy podciągnął zamek, i zadrżałam mimowolnie. Skończył. Podeszłam do lustra, żeby się przejrzeć. Musiałam przyznać, że wyglądam ślicznie. W białej sukni i brylantowej kolii, którą zapięłam na szyi, wydawałam się bardzo elegancka, chyba nawet za bardzo jak na kolację.

- Wyglądam jak panna młoda - mruknęłam i spojrzałam na Finna. - Jak myślisz, powinnam się przebrać?

- Nie, wyglądasz wspaniale. - Patrzył na mnie z namysłem i gdybym nie wiedziała, że to niemożliwe, uznałabym, że posmutniał. Wtedy rozległ się dzwonek u drzwi. Finn skinął głową. - Przyszli goście. Musimy ich powitać.

## Poznanie nowych osób

Szliśmy długim holem, ale u szczytu schodów Finn zwolnił i został z tyłu. Elora i Kronerowie stali w holu. Odwrócili się, gdy schodziłam ze schodów. Po raz pierwszy w życiu miałam takie wejście i było to coś cudownego.

Byli tam przepiękna kobieta w ciemnozielonej sukni do ziemi, przystojny mężczyzna w ciemnym garniturze i chłopak mniej więcej w moim wieku. Nawet Elora wyglądała piękniej niż zazwyczaj. Miała niezwykle strojną suknię, włożyła też więcej biżuterii. Czulałam, że mnie oceniają, więc starałam się iść powoli, z gracją i klasą.

- Oto moja córka. - Elora uśmiechnęła się niemal czule i wyciągnęła do mnie rękę. - To państwo Kronerowie. Aurora, Noah i Tove.

Uśmiechnęłam się grzecznie i dygnęłam. Oczywiście zaraz zorientowałam się, że to chyba oni powinni mi się kłaniać, ale tylko uśmiechali się uprzejmie.

- Bardzo nam miło - zapewniła Aurora słodkim głosem, który sprawiał, że zaczęłam wątpić, czy mogę jej zaufać. Z wysokiego koka strategicznie wymykały się miękkie kosmyki. Miała wielkie, piękne kasztanowe oczy.

Jej mąż Noah skłonił mi się lekko, podobnie jak jej syn Tove. Dorośli patrzyli na mnie i Elorę z należnym szacunkiem, natomiast Tove wydawał się lekko znudzony. Przez chwilę gapił się na mnie - zauważyłam, że ma oczy zielone jak mech - ale zaraz odwrócił wzrok, jakby poczuł się nieswojo.

Elora zaprosiła nas do saloniku, zanim podadzą kolację. Rozmowa była banalna jak płytka, ale domyślałam się, że po prostu nie wyczuwam ukrytych podtekstów. Mówiły głównie Elora i Aurora, Noah odzywał się rzadko, Tove milczał i starannie unikał wzroku zebranych.

Finn trzymał się z tyłu, odzywał tylko wtedy, gdy zadano mu pytanie. Był uprzejmy i szarmancki, ale Aurora patrzyła na niego z taką pogardą, że domyślałam się, iż nie akceptuje jego obecności na kolacji.

Stromowie się spóźnili, jak zresztą przypuszczał Finn. Wcześniej opowiedział mi co nieco o nich i Kronerach, choć to Stromów znał lepiej i wyrażał się o nich o wiele cieplej.

Finn odnalazł Willę, więc znał jej ojca, Garretta. Jego żona, matka Willi, zmarła kilka lat wcześniej. Finn twierdził, że Garrett jest spokojny i wyluzowany, za to Willa - trochę zarozumiała. Miała dwadzieścia jeden lat i zanim przybyła do Fórening, żyła w niewyobrażalnym luksusie.

Zadzwoił dzwonek, który przerwał koszmarne nudną rozmowę Elory i Aurory, i Finn poszedł otworzyć. Wrócił z Garrettem i Willą.

Garrett był dość przystojnym mężczyzną po czterdziestce. Miał ciemne niesforne włosy; kiedy je zobaczyłam, przestałam tak bardzo przejmować się moimi. A kiedy poczułam uścisk jego cieplej dłoni, rozluźniłam się od razu.

Willa tymczasem miała tę charakterystyczną, zarozumiałą minę, która

zawsze mnie wkurzała i nudziła. Jasnobrzęde włosy spływały falami na plecy, na kostce u nogi nosiła wysadzaną brylantami bransoletkę. Podała mi rękę i wyczułam, że uśmiecha się szczerze, więc nie znienawidziłam jej od razu.

W końcu przeszliśmy do jadalni na kolację. Willa chyba starała się wciągnąć Tove w rozmowę, ale ten milczał.

Finn odsunął mi krzesło, zanim usiadłam. Bardzo mi się to spodobało, nie przypominałam sobie, kiedy ostatnio ktoś mnie tak obsługiwał. Garrett zajął miejsce obok Elory, Willa obok niego. Ja siedziałam na drugim krańcu stołu, z Finnem i Tove'em po bokach.

Finn poczekał, aż wszyscy usiądą, i dopiero wtedy zajął miejsce. Tak było przez cały wieczór. Ilekroć ktoś wstawał, Finn podrywał się z krzesła, zawsze pierwszy, i choć tego wieczoru i kucharz, i lokaj byli w rezydencji, co chwila pytał, czy coś komuś podać.

Kolacja ciągnęła się w nieskończoność. Ponieważ miałam białą suknię, niewiele jadłam z obawy, że się czymś obleję. W życiu nie czułam się tak oceniana. Aurora i Elora tylko czekały, aż coś zepsuję, choć nie miałam pojęcia, co by im przyszło z mojej wpadki.

Kilkakrotnie widziałam, jak Garrett starał się złagodzić atmosferę, jednak na próżno. Aurora i Elora zdominowały rozmowę, pozostali prawie się nie odzywali.

Tove mieszał łyżką w zupie. Zafascynował mnie ten widok. W pewnym momencie puścił łyżkę, ale ta kręciła się dalej. Chyba gapiłam się zbyt intensywnie, bo Finn lekko kopnął mnie pod stołem. Wróciłam wzrokiem do własnego talerza.

- Fajnie, że tu jesteś - zagaił do mnie Garrett. Uśmiechnął się, chyba szczerze. - Jak ci się podoba w pałacu?

- Och, Garrett, to nie pałac! - Elora roześmiała się, ale był to sztuczny śmiech, jakim posługują się bogacze, gdy mowa o nuworyszach. Aurora jej zawtórowała.

- Masz rację, jest piękniejszy niż pałac - przyznał Garrett, a Elora spuściła skromnie wzrok.

- Podoba mi się. Ładnie tu. - Staralam się, by w moim głosie była radość, ale bałam się powiedzieć coś więcej.

- Zaaklimatyzowałaś się już? - zapytał Garrett.

- Chyba tak - odparłam. - Ale za krótko tu jestem, żeby wiedzieć na pewno.

- Rzeczywiście, musi minąć trochę czasu. - Mężczyzna czule i troskliwie spojrział na Willę. Zaraz jednak uśmiechnął się znowu i wskazał Finna ruchem głowy. - Ale macie Finna. To mistrz, jeśli chodzi o pomoc w odnajdywaniu się w nowym świecie.

- Nie jestem mistrzem - zaprotestował Finn spokojnie. - Po prostu robię to, co do mnie należy.

- Zamówiłaś już projektanta sukni? - Aurora zwróciła się do Elory i upiła

łyk wina. Minęła minuta od jej ostatniej wypowiedzi, więc uznała, że musi ponownie włączyć się do rozmowy. - Bo suknia, którą ma na sobie Wendy, jest śliczna, ale nie sędzę, by zaprojektowano ją specjalnie dla niej.

- Rzeczywiście, nie. - Elora zerknęła dyskretnie, ale znacząco na moją suknię. Do tej pory wydawało mi się, że to najpiękniejszy strój, jaki kiedykolwiek miałam na sobie. - Krawiec przyjedzie jutro.

- Trochę mało czasu do soboty, nie uważasz? - zatroskała się Aurora, a ja widziałam, jak Elora zaciska zęby pod wymuszonym uśmiechem.

- Skądże - odparła spokojnie, jakby rozmawiała z małym dzieckiem. - To Frederique von Ellsin, ten sam, który zaprojektował suknię Willi. Pracuje bardzo szybko, a jego kreacje są wyjątkowe.

- Moja suknia była boska - wtrąciła się Willa.

- No tak. - Aurora musiała okazać uznanie. - Zarezerwowaliśmy go już na wiosnę, kiedy wróci nasza córka. W okresie, gdy wraca dużo dzieci, trudno go złapać.

W jej głosie była nuta pogardy, jakby mój powrót akurat w tym czasie był czymś banalnym. Elora milczała i pozwalała, by Aurora wtykała swój wścibski nos w nasze sprawy.

- Oczywiście to, że wróciła jesienią, ma też swoje zalety - ciągnęła Aurora, a nuta pogardy w jej głosie stawała się coraz wyraźniejsza. - O wiele łatwiej będzie wszystko zarezerwować. Pamiętam, ile mieliśmy kłopotów, kiedy Tove wrócił w zeszłym roku. Pewnie będziesz chciała mieć wszystko od ręki. Bal musi być wspaniały.

W mojej głowie rozdzwoniły się dzwonki alarmowe. Po pierwsze, rozmawiały o mnie i o Tovie, jakby nas tu nie było, choć jemu to chyba nie przeszkadzało. Po drugie, planowały coś na sobotę, jakąś imprezę, na którą będzie potrzebna specjalna suknia, a do tej pory nikt mi o tym nie powiedział. Choć to w sumie nie powinno mnie dziwić. Nikt mi nigdy niczego nie mówił.

- Niestety, nie dane mi było zaplanować wszystkiego rok wcześniej, jak to zazwyczaj bywa, bo Wendy wróciła nieoczekiwanie wcześniej. - Uśmiech Elory ociekał jadem. Aurora udawała, że niczego nie zauważa.

- Oczywiście chętnie ci pomogę. Niedawno wydawałam debiut Tove'a i, jak już wspomniałam, planuję już bal na powrót córki - oznajmiła.

- Będę ci bardzo wdzięczna. - Elora upiła spory łyk wina.

I tak przez całą kolację. Obydwie starały się pogawędką zamaskować wzajemną niechęć. Noah odzywał się rzadko, ale przynajmniej nie wydawał się znudzony ani urażony.

Obie z Willą co chwila zerkałyśmy na Tove'a, choć z różnych powodów. Ona przyglądała mu się z nieukrywanym pożądaniem, choć nie do końca wiedziałam, czym na to zasłużył, poza tym że był rzeczywiście dość przystojny. Ja natomiast obserwowałam go, bo wydawało mi się, że porusza przedmioty, nie dotykając ich.

Kronerowie nie zostali po kolacji, Stromowie - tak. Pewnie dlatego że

Elora zdawała się szczerze lubić Garretta i Willę.

Elora, Finn i ja odprowadziliśmy Kronerów do drzwi, przy czym Finn towarzyszył nam tylko po to, by je otworzyć. Aurora i Noah pożegnali się i skłonili, co wydawało mi się absurdalne. Nie pojmowałam, czemu ktokolwiek miałby mi się kłaniać. Ku mojemu zdumieniu Tove ujął moją dłoń i pocałował ją delikatnie, kłaniając się. Wyprostował się, spojrzał mi w oczy i ze śmiertelną powagą oznajmił:

- Nie mogę się doczekać naszego kolejnego spotkania.

- Ja też nie. - Tak bardzo się cieszyłam, że wypaliłam bez zastanowienia.

Wyszli i miałam wrażenie, że do domu wróciło powietrze. Elora westchnęła z irytacją. Finn przywarł czołem do drzwi, ale po chwili odwrócił się do nas. Od razu zrobiło mi się lepiej, kiedy wydawało się, że wieczór zmęczył nie tylko mnie.

- Co za typ. - Elora potarła skronie, pokręciła głową, spojrzała na mnie. - A ty... Ty nie kłaniaj się nikomu, nigdy. Sprawiałaś jej nie lada przyjemność i będzie teraz na prawo i lewo opowiadała o głupkowatej królownie, która nie wie, że nie kłania się markizie. - Wbiłam wzrok w podłogę, czułam, jak rozpływają się resztki dumy. - Nie kłaniaj się nawet mnie, jasne?

- Tak - mruknełam.

- Jesteś królowną. Nikt nie stoi w hierarchii wyżej niż ty, rozumiesz? - warknęła. Skinęłam głową. - Więc zachowuj się tak, jak należy. Masz zapanować nad tą salą! Przyszli, żeby cię zobaczyć, ocenić twoją moc; pokaż im ją! Muszę poczuć, że zdołasz ich poprowadzić, gdy mnie zabraknie!

Cały czas wpatrywałam się w podłogę, choć wiedziałam, że tym sposobem pewnie ją obrażam, ale bałam się, że zacznę płakać, jeśli na nią spojrzę, gdy na mnie krzyczy.

- Siedzisz tu jak jakiś piękny, bezużyteczny klejnot. - Ponownie westchnęła z niesmakiem. - A to, jak się gapiałaś na tego chłopaka...

Ucichła nagle. Pokręciła głową, jakby była zbyt zmęczona, by mówić dalej, odwróciła się na pięcie i zawróciła do salonu. Przełknęłam gorzką pigułkę. Finn delikatnie dotknął mojego ramienia i się uśmiechnął.

- Świetnie sobie poradziłaś - zapewnił miękko. - Jest wściekła na Aurorę Kroner, nie na ciebie.

- Wydawało się, że na mnie - mruknełam pod nosem.

- Nie daj się. - Uścisnął moje ramię, aż przeszły mi ciepłe ciarki, i odwzajemniłam uśmiech. - Chodźmy, musimy wracać do gości.

W saloniku czekali na nas Garrett i Willa. Atmosfera była już luźniejsza, Finn nawet poluzował sobie krawat. Wyglądało na to, że po wybuchu Elora uspokoiła się, siedziała koło Garretta. Poświęcała mu bardzo dużo uwagi, ale nie przejmowałam się tym.

Odkrywałam nowe oblicze Finna. Siedział koło mnie, założył nogę na nogę i zabawiał ich uroczą pogawędką. Oczywiście cały czas okazywał im szacunek, ale mówił swobodnie. Zagryzłam usta, żeby czegoś nie palnąć, ale

spotkanie przebiegało już spokojnie. Nawet Elora była zadowolona.

Potem Garrett i Elora pograżyli się w rozmowie o polityce, z której niczego nie rozumiałam. Finn także zabierał głos. Za pół roku królowa miała wyznaczyć nowego kanclerza, nie wiedziałam nawet, kto jest nim teraz, więc uznałam, że lepiej będzie, jak będę milczeć.

Robiło się późno. Elora pożegnała się, twierdząc, że dokucza jej migrena. Garrett i Finn wyrazili współczucie, ale żaden nie wydawał się specjalnie zaskoczony ani zatroskany. Wrócili do pogawędki o kanclerzu. Willa wyraźnie się nudziła. Stwierdziła, że musi zaczerpnąć świeżego powietrza, i zaproponowała, żebym jej towarzyszyła.

Wyszliśmy na korytarz; na jego końcu znajdował się mały pokój z niemal niewidocznymi szklanymi drzwiami. Prowadził na balkon, który ciągnął się wzdłuż całej długości domu. Gruba czarna poręcz sięgała mi piersi.

Znieruchomiałam, przypomniał mi się obraz, który widziałam w pokoju Elory. Leżałam właśnie na tym marmurowym balkonie, wyciągałam rękę w pustkę, moją twarz wykrzywił strach.

Przyjrzałam się sukni, ale nie, to nie ta. Owszem, była śliczna, ale suknia na obrazie się mieniła. Poza tym na ziemi były odłamki szkła, a teraz ich nie widziałam.

- Idziesz? - Willa spojrzała na mnie.

- No, tak. - Skinęłam głową, odetchnęłam głęboko i wyszłam za nią.

Poszła w najdalszy kąt tarasu i oparła się o barierkę. Tu, na zewnątrz, widok onieśmiał jeszcze bardziej. Taras dosłownie wisiał nad trzydziestometrową przepaścią. Pod nami kołysały się wierzchołki drzew - dębów, klonów, świerków. Tajemniczy ogród był poza zasięgiem wzroku. Jeszcze niżej widziałam dachy domów, a na samym dole wartko płynącą rzekę. Powiew wiatru muskał mi ramiona. Willa westchnęła.

- Przestań, dobrze? - mruknęła i w pierwszej chwili myślałam, że mówi do mnie, co zbiło mnie z tropu.

Podniosła rękę, poruszyła palcami i niemal od razu zerwał się wiatr, rozwiewał jej włosy, do tej pory leżące na ramionach. I zaraz ucichł.

- Ty to zrobiłaś? - Staralam się nie okazywać, jak wielkie wrażenie to na mnie zrobiło.

- Tak. Tylko tyle potrafię. Bez sensu, co? - Skrzywiła się z niesmakiem.

- Moim zdaniem to super - przyznałam.

Miała władzę nad wiatrem! Nad wiatrem, nad nieokiełznaną siłą, a ona tylko machnęła palcem i już. Dla mnie to było jak magia.

- Cały czas miałam nadzieję, że pewnego dnia odkryję w sobie prawdziwe zdolności, ale moja mama panowała tylko na chmurami, więc i tak mam lepiej. - Wzruszyła ramionami. - Poczujesz, kiedy uaktywnią się twoje zdolności. Oczywiście każdemu marzy się telekineza albo choćby słaba perswazja, ale większość musi się zadowolić podstawowym panowaniem nad żywiołami, i to przy odrobinie szczęścia. Dawniej chyba mieliśmy większe zdolności.



- Zanim tu przyjechałaś... wiedziałaś, że masz jakiś dar? - zagaiłam, spoglądając na nią przez ramię. Opierała się o barierkę, przechylona do tyłu, aż jej włosy opadały na plecy.

- O tak, zawsze wiedziałam, że jestem lepsza od innych. - Zamknęła oczy i poruszyła palcami, wywołała lekki wiaterek, który bawił się jej włosami. - A ty?

- No tak. - Inna? Owszem. Lepsza? Nigdy.

- Jesteś młodsza niż większość z nas - zauważyła. - Jeszcze chodzisz do szkoły, prawda?

- Chodziłam. - Nikt nie wspominał o szkole od mojego przybycia, nie miałam pojęcia, jakie są ich plany co do mojego dalszego kształcenia.

- Szkoła jest do bani. - Willa wyprostowała się i spojrzała na mnie poważnie. - Więc dlaczego ściągnęli cię tak wcześnie? Ze względu na Vittre?

- Co masz na myśli? - zapytałam niespokojnie.

Oczywiście wiedziałam, o co jej chodzi, ale chciałam się przekonać, co wie na ten temat. Miałam wrażenie, że nikt nie chce rozmawiać o Vittrze; Finn ani słowem nie zająknął się o ataku, odkąd tu przyjechaliśmy. Zakładałam, że na terenie osady jestem bezpieczna, ale nie wiedziałam, czy nadal na mnie polują.

- Słyszałam plotki, że ostatnio Vittra ciągle krąży po okolicy, ostrzy sobie zęby na podrzutki - wyjaśniła Willa nonszalancko. - Domyślam się, że pewnie jesteś ich głównym celem, jako królowna, bo to ma tutaj wielkie znaczenie.

Spojrzała na swoje nagie stopy, zamyśliła się.

- Ciekawe, czy ja też byłabym dla nich cenna. Oczywiście mój ojciec nie jest królem ani nic takiego, ale w naszych żyłach też płynie błękitna krew. Kto jest po królowej? Księżna czy jakoś tak?

- Nie wiem. - Wzruszyłam ramionami. Nie miałam pojęcia o hierarchii i tytułach szlacheckich, zabawne, skoro stanowiłam tak istotną część monarchii.

- Tak, chyba tak. - Willa zmrużyła oczy, koncentrowała się. - Mój oficjalny tytuł brzmi: markiza, mój ojciec jest markizem. W samym Fórening jest z sześć czy siedem rodzin noszących ten tytuł. Kronerowie byli pierwsi w kolejności do tronu, gdybyś nie wróciła. Są bardzo potężni, a Tove to świetna partia.

Owszem, był przystojny, ale jedyną rzeczą, która mi w nim zaimponowała, była zdolność telekinezy. Czułam się dziwnie, wiedząc, że czyhają na moje miejsce, a mimo to jak gdyby nigdy nic zjedliśmy razem kolację.

- Na szczęście nie muszę zwracać sobie tym głowy. - Willa ziewnęła głośno. - Przepraszam. Tak reaguję na nudę. Może wrócimy do środka?

Robiło się zimno, więc zgodziłam się chętnie. Ledwie znalazłyśmy się wewnątrz, Willa padła na kanapę i zasnęła, Garrett pożegnał się niewiele później.

Poszedł jeszcze do Elory, a potem zabrał Willę do samochodu.

Lokaj sprzątał ze stołu, a Finn zaproponował, żebyśmy się położyli.

Wieczór okazał się zadziwiająco męczący, więc zgodziłam się od razu.

- Co tu się dzieje? - zapytałam po wyjściu Stromów. Dopiero teraz mogłam z nim szczerze porozmawiać. - Co to za impreza czy bal, no wiesz, to przyjęcie w sobotę?

- To coś jakby debiut towarzyski, chłopców też to czeka.

Przypomniało mi się, jak wspaniale się czułam kilka godzin temu, kiedy schodziłam ze schodów. Przez chwilę byłam prawdziwą królową, choć szybko sprowadzono mnie na ziemię. Aurora przejrzała na wylot moje wymyślne uniki (choć według niej wcale nie były takie wymyślne) i wiedziała, że nie ma we mnie niczego wyjątkowego.

- Nie mam pojęcia, czym jest debiut - szepnęłam z westchnieniem. Niewiele wiedziałam o życiu elit towarzyskich.

- To bal, na którym zostaniesz przedstawiona światu - wyjaśnił. - Podrzutki dorastają daleko stąd, lokalna społeczność ich nie zna, więc gdy wracają, mają chwilę, żeby się zaaklimatyzować, a potem są przedstawiane w towarzystwie. Czeka to każdego, choć zazwyczaj są to skromniejsze imprezy. Ty jednak pochodzisz z królewskiej rodziny, więc zjawia się naprawdę różni goście. To poważna sprawa.

- Nie jestem na to gotowa - jęknęłam.

- Ale będziesz - zapewnił mnie.

Szliśmy w milczeniu. Całą drogę do mojego pokoju rozmyślałam o tym przyjęciu. Nie tak dawno byłam pierwszy raz w życiu na zabawie, a teraz miałam być gwiazdą na jakimś nadętym balu i dotychczas byłam tylko na kolacji, a nawet to zawałam.

- Mam nadzieję, że będziesz dobrze spała tej nocy - powiedział Finn, gdy dotknęłam kłamki.

- Musisz iść ze mną - przypomniałam mu i wskazałam suknię. - Sama tego nie rozepnę.

- Oczywiście.

Finn wszedł za mną do ciemnego pokoju i zapalił światła. Noc sprawiała, że przeszklona ściana zmieniła się w lustro. Spojrzałam na swoje odbicie - nadal wyglądałam bardzo ładnie i pomyślałam, że pewnie dlatego powinnam pozwolić, by kto inny wybierał mi ubrania. Najwyraźniej sama miałam fatalny gust. Odwróciłam się i czekałam, aż Finn rozepnie mi suwak.

- Schrząniłam dzisiaj wszystko, co? - zapytałam smutno.

- Ależ skądże - zaprzeczył grzecznie.

Czułam jego rękę na plecach, suknia nie była już tak napięta, spływała miękko. Przytrzymałam ją rękami i odwróciłam się do niego. Jakaś częśćka mnie pamiętała, że dzieli nas niewielka odległość, a ja jestem prawie naga. Wpatrywał się we mnie intensywnie.

- Zrobiłaś dokładnie to, o co prosiłem - odparł Finn. - Jeśli ktoś coś zepsuł, to ja. Ale nie przejmuj się, po prostu Elora nerwowo reaguje na Kronerów.

- Ale dlaczego? Czemu się nimi w ogóle przejmuję? W końcu jest królową - zauważyłam.

- Już nieraz obalano władców - wyjaśnił Finn spokojnie. - Jeśli społeczność uzna, że się nie nadajesz, może cię obalić, a wtedy Kronerowie są pierwsi w kolejce do tronu.

Cała krew odpłynęła mi z twarzy. Nagle przytłoczyła mnie odpowiedzialność spoczywająca na moich barkach. Zrobiło mi się niedobrze. Z trudem przełknęłam ślinę. Przerzątał mnie już sam bał. Naprawdę nie musiałam wiedzieć, że jeśli sobie nie poradzę, moja matka straci tron.

- Nie obawiaj się, będzie dobrze. - I dodał cicho: - Elora ma plan, wie, co trzeba zrobić.

- Jaki? - zainteresowałam się.

Nie odpowiedział, tylko uciekł wzrokiem w dal. Nagle spochmurniał, zmarszczył brwi i w końcu skinął głową.

- Przepraszam - powiedział. - Niestety, muszę cię pożegnać. Jestem potrzebny Elorze, życzy sobie, żebym jej pomógł w drodze do pokoju.

- Masz jej pomóc... - Pytanie utkwilo mi w gardle. Byłam w szoku. Nie wiem dlaczego, ale myśl, że będzie ją prowadził do sypialni, wydała mi się odrobinę nieprzyzwoita. Może dlatego że poprosiła go o to za pomocą telepatii, a może dlatego że nie wiedziałam tak naprawdę, co ich łączy.

Niewykluczone że byłam drobinę zazdrosna o własną matkę, co tylko potęgowało mój niesmak wywołany tym wszystkim.

- Tak, ma dokuczliwą migrenę. - Finn odsunął się o krok.

- No dobrze, to miłej zabawy - mruknęłam.

Drzwi zamknęły się za nim cicho. Poszłam do łazienki, żeby zdjąć biżuterię i włożyć luźną piżamę. Tej nocy miałam kłopoty z zaśnięciem, za bardzo dręczyły mnie myśli o tym wszystkim, co mnie czekało.

Nie miałam pojęcia o tym świecie, o jego mieszkańcach, a do tego pewnego dnia miałam nimi rządzić. Nie byłoby tak źle, tylko że oczekiwali, że ogarnę to wszystko w ciągu tygodnia. Musiałam ich przekonać, że nadaję się na władczynię.

A jeśli się okaże, że nie, wszystko, na co moja matka tak ciężko pracowała, zostanie jej odebrane. Choć w sumie nie przepadałam za Elorą, Aurorę lubiłam jeszcze mniej. I nie uśmiechała mi się myśl, że zaprzepaszczę dziedzictwo mojej rodziny.

## Trylle

Na szczęście leniwe niedziele zdarzają się nawet w Fórening. Obudziłam się późno. Kucharz nadał był w rezydencji i przygotował śniadanie. Idąc do kuchni, spotkałam Finna w korytarzu, ale tylko skinęliśmy się głowami na przywitanie. Wróciłam do łóżka i obawiałam się, że przez cały dzień będę się nudzić jak mops. Rhys zapukał do drzwi i pokrzyżował mi plany uzalania się nad sobą. Zarosił mnie do siebie na oglądanie filmów z nim i Rhiannon.

Jego pokój okazał się męską wersją mojego; w sumie to logiczne, bo przecież to on urządził mój. Przed telewizorem stała wielka kanapa, u mnie takiej nie było. Zaczęliśmy oglądać *Władcę Pierścieni*, bo Rhys zapewniał, że odbiera się ją zupełnie inaczej, mieszkając wśród troli.

Rhiannon i ja usiadłyśmy na końcach kanapy, Rhys rozsiadł się pośrodku. Początkowo siedział idealnie pośrodku, ale po mniej więcej trzech godzinach maratonu filmowego zorientowałam się, że przesuwa się w moją stronę; nie żebym miała coś przeciwko temu.

Żartował i gawędził przy tym z Rhiannon. Czułam się z nimi tak swobodnie. Po tym, jak poprzedniego dnia starałam się na próżno być idealną królową, dobrze mi zrobiło trochę relaksu i wygłupów.

Rhiannon wyszła, gdy zaczęła się trzecia część. Tłumaczyła, że musi rano wstać. Po jej wyjściu Rhys nie odsunął się ode mnie, siedział tak blisko, że dotykaliśmy się nogami.

Zastanawiałam się, czy się nie odsunąć, ale w sumie nie miałam powodu. Film był fajny, Rhys przystojny i odpowiadało mi jego towarzystwo. Kiedy niby to niechcący objął mnie ramieniem, zachciało mi się śmiać.

Moje serce nie biło żywiej na jego widok. Nie tak, jak przy Finnie. Ale dobrze mi było z jego ramieniem za plecami. Przy nim czułam się tak zwyczajnie, jak nigdy dotąd, więc nic dziwnego, że go za to lubiłam. W końcu przytuliłam się do niego i położyłam mu głowę na ramieniu.

Nie zdawałam sobie sprawy, że oglądanie *Władcy Pierścieni* za jednym zamachem oznacza ponad jedenaście godzin przed telewizorem. O pierwszej w nudne niedzielne popołudnie pomysł wydawał się genialny, ale koło północy zaczął morzyć mnie sen. Przegrałam tę walkę.

Rano, kiedy spałam smacznie na kanapie Rhysa, usłyszałam wrzawę w całym domu i nie bardzo wiedziałam, o co chodzi. Najchętniej spałabym dalej, ale Finn gwałtownie otworzył drzwi i obudził mnie.

- Ała! - krzyknęłam i zerwałam się z kanapy. Wystraszył mnie śmiertelnie, serce biło mi jak szalone. - Co się dzieje? Wszystko w porządku?

Nie odpowiadał, stał tylko i patrzył na mnie. Za moimi plecami Rhys budził się o wiele wolniej ode mnie. Najwyraźniej Finn nie przestraszył go tak, jak mnie.

Zerknęłam na Rhysa, który wyglądał świetnie nawet w koszulce i

spodniach od dresu, i wtedy do mnie dotarło, jak to mogło wyglądać w oczach Finna. Nadal miałam na sobie domowe ciuchy, ale spaliśmy wtuleni w siebie. Usiłowałam wymyślić jakieś wytłumaczenie, ale w tej chwili nie byłam w stanie wykrztusić nawet niewinnej prawdy.

- Jest tutaj - oznajmił Finn spokojnie.

Rhys jęknął, więc wiedziałam, że sprawy mają się kiepsko. Oprzytomniał zupełnie, stał pokornie obok mnie. Chciałam zapytać, co się stało, dlaczego Finn wydawał się taki wkurzony, ale Elora mnie uprzedziła.

Stała w drzwiach, szmaragdowa suknia rozwiewała się malowniczo. Choć była za Finnem, jakimś sposobem przyćmiła wszystkich w pomieszczeniu. Wcześniej zdarzyło mi się pomyśleć, że wydaje się nieszczęśliwa, ale to nic w porównaniu z jej obecną miną. Zmarszczyła brwi tak mocno, że wydawało się, iż ten grymas sprawia jej ból. Jej włosy spływały na plecy w luźnym warkoczu.

- Co ty wyprawiasz? - Jej głos niósł się bolesnym echem po mojej głowie, wzmocniła słowa siłą myśli, żeby lepiej do mnie dotrzeć.

- Przepraszam. Oglądaliśmy film i zasnęliśmy - wykrztusiłam.

- To moja wina, to ja... - Rhys chciał pośpieszyć mi na pomoc, ale nie dała mu dojść do słowa.

- Nie obchodzi mnie, co robiliście! Macie pojęcie, jak bardzo jest to niewłaściwe? - Zmrużyła oczy wpatrzone w Rhysa. Skulił się w sobie. - Zdajesz sobie sprawę, że to absolutnie nie do przyjęcia. - Masowała sobie skronie, jakby nadciągała migrena. Finn patrzył na nią z troską. - Nie chcę mieć z tobą nic do czynienia. Ubieraj się do szkoły i wyjdź stąd!

- Tak jest. - Skinął szybko głową. - Bardzo przepraszam.

- A ty... - Elora celowała we mnie palcem, ale nie mogła znaleźć odpowiednich słów, do tego stopnia była pełna niesmaku i rozczarowania. - Nie obchodzi mnie, jak cię wychowywano do tej pory; powinnaś wiedzieć, co damy robiamy, a czego nie.

- Ja nie... - zaczęłam, ale uciszyła mnie ruchem ręki.

- Najbardziej jednak zawiodłam się na tobie, Finn. - Nie krzyczała już; kiedy mówiła do niego, wydawała się po prostu zmęczona. Zawstydzony opuścił wzrok. - Nie mieści mi się w głowie, że do tego dopuściłeś. Miałeś ją uczyć życia zgodnie z zasadami Trylli. Wiesz, że nie wolno ci spuszczać jej z oka.

- Wiem i ta sytuacja się więcej nie powtórzy. - Finn skłonił się ze skruchą.

- Żadnego z was nie chce widzieć do końca dnia. - Podniosła rękę, jakby miała nas dosyć, pokręciła głową i wyszła.

- Bardzo przepraszam! - zawołał za nią Rhys, czerwony ze wstydu. Nie wiadomo dlaczego, ale z tym rumieńcem był jeszcze słodszy.

Nie żebym akurat wtedy zwracała uwagę na to, czy jest słodki, czy nie. Coś boleśnie ścisnęło mi żołądek. Cieszyłam się, że nie zaczęłam płakać. Nie do końca rozumiałam, co takiego zrobiłam ani dlaczego wszyscy o świcie przybiegli do pokoju Rhysa.

- Szykuj się do szkoły. - Finn gniewnie łypał na Rhysa. A potem zwrócił

się do mnie: - A ty. Wyjdź. Stąd. I to już.

Musiałam go minąć w drodze do drzwi i kiedy indziej byłabym tym zachwycona, ale nie tego dnia. Serce biło mi jak szalone, ale nie z radości. Finn starał się zachować nieprzenikniony wyraz twarzy, ale napięcie i gniew emanowały od niego. Poczłapałam do mojego pokoju. Finn warknął coś jeszcze do Rhysa na temat właściwego zachowania.

- Dokąd idziesz? - zapytał, gdy byłam już w progu sypialni. Zatrzasnął za sobą drzwi do pokoju Rhysa tak energicznie, że podskoczyłam nerwowo.

- Do pokoju? - szepnęłam zmieszana.

- Nie. Idziesz ze mną do mojego pokoju - zdecydował.

- Co? Dlaczego? - zdziwiłam się.

Jakaś częśćka mnie cieszyła się na myśl, że pójdę za nim do jego pokoju. Brzmiało jak zaproszenie na randkę, ale sądząc po tym, jak na mnie w tej chwili patrzył, mogłam się raczej spodziewać, że mnie zabije za zamkniętymi drzwiami.

- Muszę się ubrać, a nie mogę spuścić cię z oczu. - Miał na sobie spodnie od pizamy i koszulkę, ciemne włosy nie leżały tak gładko jak zazwyczaj. Dopiero co się obudził. Skinęłam głową i ruszyłam za nim. Szedł szybko, wkurzony, zostałam trochę z tyłu. Nie pojmowałam, co go tak bardzo zdenerwowało.

- Słuchaj, naprawdę mi przykro - kajałam się, chcąc złagodzić jego gniew.

- Nie chciałam tam zasnąć, po prostu oglądaliśmy film i zrobiło się późno. Gdybym wiedziała, że tak to się skończy, wróciłabym do siebie.

- Powinnaś to przewidzieć, Wendy! - krzyknął zdenerwowany. - Powinnaś mieć świadomość tego, że twoje czyny mają konsekwencje!

- Przepraszam - powtórzyłam. - Wczoraj bardzo się nudziłam i chciałam się czymś zająć.

Finn odwrócił się gwałtownie. Zaskoczył mnie, aż cofnęłam się o krok i wpadłam na ścianę. Podszedł do mnie, oparł ręce o ścianę po obu moich stronach. Jego płonące oczy znajdowały się tuż nade mną. Najdziwniejsze, że mimo to mówił spokojnie, łagodnie.

- Wiesz, jak to wygląda, kiedy dziewczyna nocuje w pokoju chłopaka. Wiem, że to rozumiesz. Ale o wiele gorzej jest, kiedy królowna spędza noc sam na sam z manskliem. To mogłoby zmienić wszystko.

- Ja... nie wiem, co to znaczy - wystękałam.

Finn przyglądał mi się jeszcze przez kolejną minutę, a potem odsunął się z westchnieniem. Przetarł oczy, stał pośrodku korytarza. Ze wszystkich sił starałam się nie płakać. Wstrzymałam oddech.

Kiedy znowu na mnie popatrzył, jego spojrzenie złagodniało, ale nic nie powiedział, tylko poszedł prosto do siebie. Niepewnie ruszyłam za nim.

Jego pokój był mniejszy od mojego, ale o wiele przytulniejszy. Finn opuścił żaluzje na przeszklonej ścianie. Na łóżku dostrzegłam ciemny koc. Półki ugięły się pod ciężarem książek. W rogu dostrzegłam niewielkie biurko i

laptop.

Podobnie jak ja miał własną łazienkę. Wszedł do niej i zostawił otwarte drzwi, słyszałam, jak myje zęby. Z wahaniem usiadłam na łóżku i rozejrzałam się dokoła.

- Chyba spędzasz tu sporo czasu - stwierdziłam. Wiedziałam, że mieszka tu okresowo, ale liczba rzeczy w tym pokoju sugerowała raczej stałą obecność.

- Mieszkam tu, kiedy nie tropię - wyjaśnił.

- Moja matka chyba cię lubi - zaczęłam bez sensu.

- W tej chwili na pewno nie. - Zakręcił wodę i wyszedł z łazienki. Oparł się o framugę. Z westchnieniem zamknął oczy. - Przepraszam, że na ciebie nakrzyczałam.

- Nie ma sprawy. - Wzruszyłam ramionami. Nadal nie rozumiałam, czemu aż tak się wściekał, ale co do jednego miał rację. Jestem teraz królową i powinnam zachowywać się jak należy.

- Nie zasłużyłaś na to. - Podrapał się w skroń i pokręcił głową. - Nie na ciebie byłem zły. Kiedy rano zobaczyłem, że nie ma cię w pokoju, wpadłem w panikę. Pomyślałem, do czego jest zdolna Vittra, i... - Znowu pokręcił głową.

- To znaczy? - Poczułam, jak mój puls przyspiesza.

- Nie zwracaj sobie tym głowy - zbył mnie. - Chodzi mi o to, że zacząłem panikować, kiedy nigdzie nie mogłem cię znaleźć, i dlatego na ciebie nawrzeszczałem. Przepraszam.

Nie, to moja wina. Macie rację - zaczęłam, ale Finn przeczesał włosy palcami i się odwrócił. I wtedy dotarło do mnie coś jeszcze. - Skąd wiedziałeś, że nie jestem u siebie pokoju?

- Sprawdziłem. - Patrzył na mnie jak na idiotkę. - Co rano sprawdzam.

- Zaglądasz do mnie, kiedy śpię? - Gapiłam się na niego z niedowierzaniem. - Co rano?

Potwierdził ruchem głowy.

- Nie wiedziałam.

- Niby skąd miałaś wiedzieć? Przecież śpisz - zauważył.

- To... to dziwne. - Wprawdzie Matt i Maggie robili to samo, ale świadomość, że Finn wchodzi do mojego pokoju i obserwuje mnie, jak śpię, choćby przez kilka sekund, trochę mnie zdenerwowała.

- Muszę dbać o twoje bezpieczeństwo. To część mojej pracy - wyjaśnił.

- Czasami gadasz jak zacięta płyta - mruknęłam. - Tylko praca i praca.

- A co mam powiedzieć? - zapytał, patrząc mi prosto w oczy.

Pokręciłam tylko głową i uciekłam wzrokiem, jakby nagle zafascynowały mnie spodnie. Zdjęłam z nogawki kawałeczek pierza. Finn cały czas na mnie patrzył. Czekałam, aż zacznie się ubierać, ale nadal tylko stał, więc uznałam, że muszę coś powiedzieć.

- Co to znaczy: mansklig? - Chciałam wiedzieć. Odetchnął głośno.

- Dosłownie: człowiek. - Przechylił głowę, oparł ją o framugę i obserwował mnie bacznie. - Rhys jest człowiekiem.

- Nie rozumiem. Więc dlaczego tutaj jest? - Nie potrafiłam tego zrozumieć.

- Ze względu na ciebie - odparł Finn, co tylko spotęgowało moje zmieszanie. - Jesteś podrzutkiem, Wendy. To oznacza, że podmieniono cię wkrótce po urodzeniu. Zająłeś miejsce innego dziecka, a to dziecko musiało się gdzieś podziąć.

- Czyli... - urwałam, ale kiedy Finn to powiedział, wszystko stało się boleśnie jasne. -- Czyli Rhys to Michaeli

Nagle moja słabość do niego wydała się nie na miejscu. Oczywiście, to nie mój brat, ale brat mojego brata, choć technicznie Matt wcale nie jest moim bratem. Mimo wszystko to takie... niewłaściwe.

- Michael? - Teraz Finn się zdziwił.

- Tak, tak go nazwała ma... Kim, moja przybrana matka. Wiedziała, że urodziła synka, i to jest Rhys! - Kręciło mi się w głowie. - Ale jak... jak oni to robią? Jak nas podmienili?

- To dość proste - wyjaśnił Finn niemal ze znużeniem. - Kiedy Rhys się urodził, Elora wywołała poród u siebie i za pomocą perswazji skłoniła personel szpitala do podmiany dzieci.

- Niemożliwe, żeby to było takie proste. Na Kim perswazja właściwie nie podziałała - zauważyłam.

- Zazwyczaj podmiany dotyczą dzieci tej samej płci, dziewczynka za dziewczynkę, chłopczyk za chłopczyka, ale Elorze bardzo zależało na rodzinie Everlych - tłumaczył. - Niestety, taka podmiana bywa ryzykowna. Wtedy matka może wyczuć, że coś jest nie tak.

- Zaraz, zaraz! - Podniosłam rękę, spojrzałam na niego. - Wiedziała, że to ryzykowne i że Kim może odbić? I mimo wszystko to zrobiła?

- Elora uważała, że to dla ciebie idealna rodzina - ciągnął Finn. - I chyba nie pomyliła się aż tak bardzo? Sama przyznajesz, że ciotka i brat byli dla ciebie dobrzy.

Odkąd pamiętam, nienawidziłam Kim. Uważałam, jak wszyscy inni, że jest okrutna i zła, ale ona wiedziała, że nie jestem jej dzieckiem. Kim okazała się dobrą matką. Tylko nie dla mnie. Zapamiętała synka, choć nie powinna, i nie chciała się pogodzić z jego utratą. Tragiczne, ale prawdziwe.

- Więc dlatego nie wolno mi się z nim zadawać? Bo to mój przyrodni brat? - Skrzywiłam się na tę myśl.

- To nie jest twój brat - powtórzył Finn znacząco. - Trylli i ludzi nic nie łączy. Problem w tym, że to człowiek.

- Czyli... nie pasujemy do siebie pod względem fizycznym? - zapytałam ostrożnie.

- Nie. Wiele Trylli opuściło osadę, związało się z ludźmi i ma normalne dzieci - tłumaczył. - Między innymi dlatego nasza populacja ciągle maleje.

- A co będzie z Rhysem teraz, gdy wróciłam? - zapytałam, nie zwracając uwagi na suchy ton i słownictwo, jakiego używał. Czysty profesjonalizm.



- Nic. Może tu mieszkać, jak długo zechce, i odejść, jeśli tego zapragnie. Ma wybór. - Finn wzruszył ramionami. - Manskligom nie jest tu źle. Na przykład Rhiannon to mansklig Willi.

- To logiczne. - Skinęłam głową. Rhiannon wydawała się płochliwa i nerwowa, ale poza tym normalna, w przeciwieństwie do pozostałych. - A jak właściwie ich traktujecie?

- Nie są wychowani jak rodzone dzieci, ale niczego im nie brakuje - wyjaśnił. - Chodzą do naszych szkół. Zakłada się im mały fundusz powierniczy. Kiedy skończą osiemnaście lat, mogą robić, co chcą.

- Ale nie są nam równi - dokończyłam. Elora traktowała wszystkich z góry, a szczególnie pogardliwie odnosiła się do Rhysa i Rhiannon. Willa była niewiele lepsza.

- To jest monarchia, tu nie ma równości. - Przez chwilę Finn wydawał się smutny. Podszedł i usiadł koło mnie na łóżku. - Między innymi dlatego Elora jest na mnie zła, że nie wytłumaczyłem ci tego wcześniej. Nasze społeczeństwo opiera się na hierarchii. Dzielimy się na klasy. Na szczycie jest arystokracja i rodzina królewska, do której należysz. - Wskazał mnie ręką. - Ty i Elora, oczywiście. Dalej, mamy markizów i markizy, którzy mogą, poprzez związki małżeńskie, sięgnąć po władzę. Niżej są zwykle Trylle, przeciętniacy, że tak powiem. A na samym dole zwiadowcy, tropiciele. Niżej jest już tylko mansklig.

- Co? Dlaczego tropiciele są tak nisko w hierarchii? - zapytałam z niedowierzaniem.

- Należymy do Trylli, ale mamy tylko dar tropienia. Moi rodzice są tropicielami, podobnie jak ich rodzice i tak dalej. Nie podrzucamy naszych dzieci, nigdy, czyli nie mamy dochodów. Niczego nie wnosimy do społeczności. Świadczymy usługi na rzecz innych, w zamian za to dostajemy wikt i opierunek.

- Coś jak służba na dworze - sapnęłam.

- Nie do końca. - Usiłował się uśmiechnąć, ale blado to wypadło. - Póki tropimy, nie musimy robić nic więcej. Wielu tropicieli, jak ja, pracuje też jako ochroniarze u bogatych rodzin. Niemal wszyscy w sektorze usług, nianie, nauczyciele, kucharze, pokojówki, to emerytowani tropiciele. Pracują za stawkę godzinową. Są wśród nich także manskligi, ale tych jest tu coraz mniej.

- Więc dlatego zawsze kłaniasz się Elorze - mruknęłam z zadumą.

- Ona jest królową, Wendy. Wszyscy się jej kłaniają - poprawił. - Poza tobą i Rhysem, ale on jest nieznośny.

- Dobrze wiedzieć, że królewna ma pewne przywileje, na przykład nie musi się kłaniać - wymamrotałam pod nosem.

- Elora może wydawać się zimna i niedostępna, ale jest potężna. - Przyglądał mi się poważnie. - I ty też będziesz. Będziesz miała wszystko, co ten świat może ci zaoferować. Wiem, że w tej chwili tego nie dostrzegasz, ale czeka cię wspaniałe życie.

- Masz rację, nie widzę tego - przyznałam. - W końcu od rana pakuję się w kłopoty. I naprawdę nie czuję się potężna.

- Jesteś jeszcze bardzo młoda - zauważył z cieniem uśmiechu na twarzy.

- Chyba tak. - Przypomniałam sobie, jak rano się złościł. - Między mną a Rhysem do niczego nie doszło, wiesz o tym, prawda? Do niczego.

Przez dłuższą chwilę wpatrywał się w ziemię. Szukałam choćby śladu jakiejś emocji, ale jego twarz była jak maska. W końcu przytaknął.

- Tak, wiem.

- Ale rano nie wiedziałeś? - Nie dawałam za wygraną.

Tym razem nie odpowiedział. Wstał, oznajmił, że idzie wziąć prysznic. Zabrał ubrania i poszedł do łazienki.

Była to chyba odpowiednia chwila, by rozejrzeć się po jego pokoju, ale nagle ogarnęło mnie zmęczenie. Finn obudził mnie przecież o świcie, miałam za sobą męczący ranek. Opadłam na plecy i otuliłam się jego kocami. Były miękkie i pachniały nim. Od razu zasnęłam.

## Królestwo

Jeśli nie liczyć ogrodu na tyłach, widziałam niewiele poza pałacem. Po śniadaniu Finn zabrał mnie na zwiedzanie. Niebo zasnuwały chmury. Niespokojnie zerknął w górę.

- Będzie padało? - domyśliłam się.

- W tych okolicach nigdy nic nie wiadomo. - Wydawał się niemal zły, ale zaraz się otrząsnął. Najwyraźniej postanowił zaryzykować.

Tym razem wyszliśmy głównym wejściem prosto na podjazd brukowany kocimi łbami. Drzewa ocieniały pałac, wyciągały gałęzie ku niebu. Bujne krzewy paproci wyglądały spomiędzy sosen i klonów.

Finn wszedł między drzewa, delikatnie rozchyłał paprocie, żebym mogła przejść. Dzisiaj nalegał, żebym włożyła buty, i teraz wiedziałam już dlaczego. Staliśmy na skraju wąskiej ścieżki porośniętej mchem, pełnej kamieni i gałęzi.

- Dokąd idziemy? - zapytałam. Ścieżka prowadziła w górę.

- Pokażę ci Fórening.

- Przecież już widziałam Fórening. - Zatrzymałam się, rozejrzałam dokoła. Zza drzew niewiele można było zobaczyć, ale nic nie powinno mnie już zaskoczyć.

- Nic nie widziałaś. - Finn się roześmiał. - No, dalej, Wendy.

Nie czekał na moją odpowiedź, wspinał się dalej. Wąska, bardzo stroma ścieżka aż lśniła od wody i mchu. Finn pokonywał ją bez trudu, co jakiś czas przytrzymywał się wystających korzeni czy gałęzi.

Niestety, moja wspinaczka nie była nawet w połowie tak elegancka. Potykałam się i upadałam przez całą drogę, otarłam sobie dłonie i kolana na ostrych kamieniach. Finn nie zwalniał i rzadko odwracał się za siebie. Wierzył we mnie bardziej niż ja sama, ale to chyba nic nowego.

Gdyby nie walka ze śliskim zboczem, podziwiałabym widoki. Powietrze pachniało zielenią, wilgocią, sosnami i liśćmi. Rzeka odbijała echem wszystko, co usłyszała, Przywodziła mi na myśl szumiące muszle znad morza. Ptaki ćwierkały gorączkowo.

Finn czekał na mnie przy ogromnym głazie. Gdy w końcu dotarłam, nie skomentował mojego tempa. Nie zdążyłam porządnie zaczerpnąć tchu, a on znowu zaczął się wspinać.

- Nie dam rady - sapnęłam ze zmęczenia, patrząc na śliskie ściany.

- Pomogę ci. - Wsunął stopy w szczelinę i wyciągnął do mnie rękę. Na logikę, jeśli go złapię, mój ciężar ściągnie go ze ściany. On jednak wierzył, że utrzyma nas oboje, więc i ja mu zaufałam. Przy Finnie wierzyłam we wszystko i czasami mnie to przerażało.

Chwyciłam go za rękę, ale ledwie zaczęłam cieszyć się jego siłą i ciepłem, pociągnął mnie w stronę skały. Jęknęłam, co go tylko rozbawiło. Wskazał mi szczelinę. Kurczowo złapałam się głazu. Finn wspinał się tuż obok,

gotów w każdej chwili mi pomóc, gdybym zaczęła spadać. O dziwo, jednak niemal całą drogę na szczyt pokonałam sama. Ucieszyło mnie, że tak dobrze sobie radzę. Nie odpałam od stromej ściany, nie ześlizgnęłam się. Kiedy wreszcie stanęłam na szczycie, byłam z siebie dumna.

Wyprostowałam się na ogromnej skale, starłam bioto z kolan i chciałam już rzucić jakąś uwagę na temat mojej fantastycznej zręczności, ale wtedy spojrzałam przed siebie. Byliśmy w najwyższym punkcie, wysoko nad innymi wzgórzami. Roztaczał się przede mną wspaniały widok i robił większe wrażenie niż panorama z pałacu.

Wśród drzew dostrzegałam kominy ze wstążkami dymu. Widziałam uliczki wijące się wokół miasteczka i w jego centrum. Mieszkańców spacerujących po chodnikach. Pałac Elory otaczały drzewa i krzewy, ale i tak wydawał się ogromny, zawieszony nad urwiskiem.

Wiatr bawił się moimi włosami, upajał mnie, miałam wrażenie, że lecę, choć przecież stałam na ziemi.

- Oto Fórening. - Finn zatoczył łuk ręką, wskazywał domki ukryte wśród zielonych liści.

- Cudowne - przyznałam. Nie ukrywałam przed nim zachwyty.

- Jest twoje - powiedział poważnie. Spojrzałam na niego, przekonana, że coś źle zrozumiałam.

- Jak to?

- Pewnego dnia będziesz królową, Wendy. - Spojrzał mi w oczy, jego ciemny wzrok podkreślał wagę słów, ale zaraz się odwrócił. - To twoje królestwo.

- Tak, ale... tak naprawdę nie jest moje.

- Tak naprawdę jest - powtórzył lekko.

Wpatrywałam się w dolinę i pomyślałam, że w sumie jak na królestwo to nie jest ono znowu takie imponujące. To nie tak, że jestem dziedziczką Cesarstwa Rzymskiego czy coś takiego, ale dziwnie się czułam na myśl, że w ogóle jestem panią czegokolwiek.

- I po co? - zapytałam cicho. Nie odpowiadał, pomyślałam więc, że moje słowa porwał wiatr, i zapytałam głośniejszym głosem: - Po co mi to?! Co mam z tym zrobić?!

- Panować. - Cały czas stał za mną, ale teraz był bliżej. - Podejmować decyzje. Utrzymywać pokój. Wypowiadać wojny.

- Wypowiadać wojny? - Przyglądałam mu się z niedowierzaniem. - Robimy takie rzeczy?

Wzruszył ramionami.

- Nie rozumiem tego - szepnęłam.

- Większość decyzji zapadnie, zanim zasiądziesz na tronie. - Nie patrzył na mnie, tylko na domy. - Po prostu przejmiesz panujący stan rzeczy. Masz go utrzymać, umacniać. Co właściwie sprowadza się do mieszkania w pałacu, chodzenia na przyjęcia i posiedzenia rządu, a czasami podjęcia ważnej decyzji.

- Na przykład? - Nie spodobała mi się twarda nuta w jego głosie.

- Po pierwsze, banicja. - Zamyślił się. - Twoja matka kiedyś wygnała markizę. Coś takiego nie miało miejsca od wielu lat, ale musiała podjąć decyzję, która miała ochronić nas i nasz styl życia.

- Za co ją wygnała? - zapytałam.

- Skalała krew. - Przez chwilę nie mówił nic więcej. Zerknęłam na niego pytająco. - Miała dziecko z człowiekiem.

Chciałam zapytać o coś jeszcze, ale poczułam kroplę deszczu na czole. Uniosłam twarz do nieba, chcąc się upewnić, czy to na pewno deszcz, i w tym momencie chmury jakby się rozstały, zalewając mnie potokami wody, zanim zdążyłam się schronić.

- Chodź! - Finn złapał mnie za rękę i pociągnął za sobą.

Zsunęliśmy się ze skały, czułam, jak jej szorstka powierzchnia drapie mi plecy, wpadliśmy na krzak paproci. Deszcz przenikał przez ubrania, ziębił. Finn nie puszczał mojej ręki. Pociągnął mnie pod rozłożyste konary ogromnej sosny.

- Tak nagle się rozpadało - stwierdziłam. Wyrzalam spod gałęzi. Co prawda drzewo nie chroniło nas całkowicie przed ulewą, ale przez jego gałęzie przedarło się zaledwie kilka kropli.

- W tych okolicach pogoda jest nieprzewidywalna - wyjaśnił Finn. - Tubylcy mówią, że to z powodu rzeki, ale to raczej sprawka Trylli - wyjaśnił.

Przypomniała mi się Willa i jej narzekania, że ma jedynie kontrolę nad wiatrem, a jej matka władała chmurami. Tajemniczy ogród kwitł cały rok dzięki zdolnościom Trylli; nietrudno się domyślić, kto stoi za tą ulewą

Ptaki ucichły, przez szum wodospadu nie słyszałam rzeki. Powietrze przesycił aromat sosen. Nagle, mimo szalejącej ulewy, ogarnął mnie spokój. Jednocześnie było mi coraz zimniej. Zaczęłam szczełkać zębami.

- Zmarzłaś.

- Nic mi nie jest - skłamałam.

Finn nie powiedział nic więcej, tylko objął mnie i przyciągnął do siebie. Nie spodziewałam się tego; zaskoczył mnie tak bardzo, że zaparło mi dech w piersiach, i choć pewnie było mu równie zimno jak mnie, czułam, jak siła jego ramienia wypełnia mnie ciepłem.

- Chyba niewiele to pomoże - mruknął niskim, gardłowym głosem.

- Już się nie trzęsę - zauważyłam.

- Musimy wracać. Musisz się przebrać. - Oddychał głęboko i patrzył na mnie jeszcze przez chwilę.

Puścił mnie równie gwałtownie, jak przed chwilą złapał, i zaczął mozolną wędrówkę w dół. Padało coraz mniej, było coraz zimniej, a bez jego ciepła nie chciałam być dłużej na dworze. Ruszyłam za nim. Ni to szłam, ni to zjeżdżałam na pupie.

Wbiegliśmy do środka, poślizgnęliśmy się na marmurowej posadzce, ociekaliśmy wodą, która otaczała nas coraz większymi kałużami. Miałam zaledwie chwilę, by uświadomić sobie, że nie jesteśmy sami w olbrzymim holu.

W naszą stronę szła Elora, jak zawsze dumna i władcza. Suknia opływała

ją tak, że wydawało się, iż unosi się nad posadzką. Towarzyszył jej gruby, łysy mężczyzna. Mówił z takim przejęciem, że kołysały mu się obwisłe policzki. Miał na sobie biały garnitur; w czymś takim nikt nie wyglądałby dobrze, on jednak przypominał wielką, zapoconą kulę śniegową.

- Jak miło, że przychodzicie, gdy odprowadzam kanclerza do wyjścia - rzuciła lodowato, łypiąc na nas groźnie. Nie wiem, które z nas rozłościło ją bardziej, ja czy Finn.

- Wasza Wysokość, mogę zostać dłużej. - Kanclerz podniósł na nią małe, rozpalone oczka.

- Bardzo mi przykro, że ominęła mnie pana wizyta. - Finn za wszelką cenę starał wziąć się w garść. Choć ociekał wodą, wydawał się skupiony i posłuszny, ja natomiast kuliłam się z zimna i starałam się nie dygotać za bardzo.

- Nie, nie, dał mi pan sporo do myślenia, ale nie chcę pana dłużej zatrzymywać. - Elora uśmiechnęła się zimno. W jej oczach płonęła pogarda.

- A zatem Wasza Wysokość weźmie to pod uwagę? - Spojrzał na nią z nadzieją, zatrzymał się w pół kroku. Za wszelką cenę chciała odprowadzić go do drzwi i przez jej twarz przemknął grymas zniecierpliwienia, gdy zatrzymał się nagle.

- Ależ oczywiście - zapewniła tak słodko, że domyślałam się, że kłamie. - Zawsze uważnie pana słucham.

- Mam pewne źródła - ciągnął. Ruszył z miejsca, a Elora kierowała go do drzwi. - Mam szpiegów wszędzie, nawet wśród Vittry. Właśnie temu zawdzięczam moją pozycję.

- Tak, świetnie o tym pamiętam. - Elora z trudem powstrzymała się, by nie przewrócić oczami, on jednak napuszył się dumnie, jakby powiedziała mu komplement.

- Skoro mówią, że jest spisek, to jest - stwierdził kanclerz z przekonaniem. Poczulałam, jak Finn sztywnieje. Obserwował mężczyznę spod zmrużonych powiek.

- Oczywiście. - Elora skinęła na Finna. Przytrzymał drzwi kanclerzowi. - Chętnie porozmawiałabym dłużej, ale musi pan już iść, jeśli nie chce się pan znaleźć w środku tej nawałnicy. Nie chciałabym, żeby coś się panu stało.

- Och, tak, tak. - Spojrzał na potoki deszczu i spochmurniał. Odwrócił się do Elory, skłonił się, pocałował ją w rękę. - Wasza Wysokość, jak zawsze jestem do usług.

Uśmiechnęła się sztucznie. Finn życzył mu szczęśliwej podróży. Kanclerz ledwie na mnie spojrzął i wyszedł na deszcz. Finn zamknął za nim drzwi. Elora odetchnęła z ulgą.

- Co ty wyprawiasz? - Patrzyła na mnie z pogardą, ale nim zdążyłam odpowiedzieć, machnęła ręką. - Nieważne. Masz szczęście, że kanclerz nie zorientował się, kim jesteś.

Spojrzałam na siebie - w mokrych, ubłoconych ciuchach rzeczywiście nie wyglądałam na kogoś z rodziny królewskiej. A Finn mimo wszystko nadal

prezentował się światowo. Nie miałam pojęcia, jak on to robi.

- Co sprowadziło kanclerza do rezydencji? - zapytał Finn.

- Och, znasz go. - Elora przewróciła oczami i zbierała się do odejścia. - Wszędzie wietrzy spiski. Powinam zmienić zasady, tak by kanclerza mianował monarcha, a wybierali podwładni. Lud zawsze nabiera się na takich durniów.

- Ale mówił coś o spisku Vittry. - Finn nie dawał za wygraną. Szedł za Elorą, w odległości kilku kroków. Ruszyłam za nim.

- To na pewno nic wielkiego. Vittra nie weszła do Fórening od ponad stu lat - rzuciła z dziwną pewnością siebie.

- Owszem, ale teraz, gdy królowna... - zaczął Finn, ale uciszyła go ruchem ręki. Spojrzała na niego i po jej minie zorientowałam się, że przemawia do niego w myślach. Po chwili odetchnął głęboko i powiedział: - Proponuję tylko, żebyśmy przedsięwzięli dodatkowe środki ostrożności, ściągnęli więcej strażników.

- Właśnie dlatego ty tu jesteś, Finn. - Uśmiechnęła się do niego, niemal szczerze, a jednak z odrobiną złośliwości. - Nie tylko ze względu na twoją śliczną buzię.

- Wasza Wysokość pokłada we mnie zbyt wielką wiarę - stwierdził, nie zgadzając się z nią.

- Och, to na pewno. - Westchnęła, zbierała się do odejścia. - Idźcie się przebrać, zachlapaliście całą podłogę.

Finn przez chwilę odprowadzał ją wzrokiem. Czekałam u jego boku, aż nabrałam pewności, że nas nie usłyszy. Chociaż właściwie Elora pewnie słyszy wszystko.

- Co to miało być? - szepnęłam.

- Nic takiego. - Finn pokręcił głową. Przyjrzał mi się uważnie, jakby zapomniał, że z nim jestem. - Przebierz się, bo się przeziębisz.

- Nieprawda. Zaatakują nas? - zapytałam, ale Finn odwrócił się i ruszył w stronę schodów. - Co z wami jest, do cholery? Zawsze uciekacie, ilekroć zadaje pytania!

- Przemokłaś do suchej nitki, Wendy - stwierdził rzeczowo. Pobiełam za nim, wiedząc, że na mnie nie poczeka. - I słyszałaś to samo co ja. Więc wiesz tyle samo co ja.

- Nieprawda! Wiem za to, że znowu mówiła do ciebie w myślach - burknęłam.

- Owszem. Powiedziała, że mam trzymać buzię na kłódkę. - Szedł po schodach, nie odwracał się do mnie. - Nic ci nie będzie. Jesteś królowną, największym obecnie skarbem tej krainy, i Elora nie zaryzykuje. Po prostu nienawidzi kanclerza.

- Na pewno nic mi nie grozi? - Przypomniałam sobie obraz w magazynku Elory, ten, na którym przerażona wyciągam rękę w pustkę.

- Nie dopuszczę do tego - zapewnił, gdy stanęliśmy u szczytu schodów. Wskazał drzwi mojego pokoju. - Czekaj nas jeszcze dużo pracy. Najlepiej

zapomnij o tym wszystkim i przebierz się w suche rzeczy.



## Nauka

Przebrałam się i Finn wysłał mnie do saloniku na drugim piętrze, blisko mojego pokoju. Na łukowato sklepionym suficie widniało wielkie malowidło - anioły i jednorożce. Stały tu nowoczesne meble, które w niczym nie przypominały antyków wypełniających cały dom.

Finn wyjaśnił, że dawniej był to pokój zabaw Rhysa, a kiedy chłopak wyrósł z wieku dziecięcego, usiłowano urządzić mu tu bawialnię, on jednak rzadko z niej korzystał.

Leżałam na plecach na kanapie i gapiłam się w sufit. Finn siedział w fotelu naprzeciwko, z księgą na kolanach. Na podłodze piętrzyły się inne książki. Przerabiał ze mną skróconą historię Trylli.

Niestety, mimo że byliśmy istotami jak z bajki, historia Trylli okazała się równie nudna, jak dzieje rodzaju ludzkiego.

- Jaką rolę odgrywają markiz i markiza? - zapytał.

- Nie. Mam. Pojęcia - odpowiadałam uparcie.

- Wendy, musisz się tego nauczyć. - Westchnął. - Podczas balu będziesz musiała rozmawiać z różnymi ludźmi i musisz się w tym orientować. Nie możesz dalej siedzieć w kącie.

- Jestem królowną i mogę robić, co mi się podoba - naburmuszyłam się. Machałam nogami, siedząc na kanapie.

- Jaką rolę odgrywają markiz i markiza? - powtórzył.

- Na prowincji, w której nie mieszka królowa, stoją na czele społeczności. Pełnią funkcję jakby gubernatora, zresztą bo ja wiem. - Wzruszyłam ramionami.

- Jeśli królowa nie jest w stanie pełnić swoich obowiązków, markiz lub markiza mogą ją zastąpić. Ale w miejscach takich jak Fórening ich władza ogranicza się jedynie do pokazywania, że są lepsi od wszystkich pozostałych.

- To prawda, ale nie możesz tego tak ująć - mruknął i przewrócił kartkę w książce. - Jaka jest rola kanclerza?

- Kanclerza się wybiera, tak jak premiera w Anglii - odpowiedziałam znużona. - Monarcha ma ostatnie słowo. Sprawuje władzę, ale kanclerz jest jego doradcą i dzięki niemu zwykle Trylle mają cokolwiek do powiedzenia w kwestii sprawowania władzy. Nie rozumiem tego - zauważyłam, patrząc na niego. - Mieszkamy w Ameryce, nie w udzielnym królestwie. Nie dotyczą nas te same prawa?

- Teoretycznie tak, i w znacznym stopniu prawa Trylli pokrywają się z ustawodawstwem amerykańskim, poza tym że naszych praw jest więcej - wyjaśnił. - Stanowimy niejako państwo w państwie. Dzięki naszym zasobom, perswazji i gotówce sprawiamy, że oficjele przymykają oko na wiele spraw i rządzą się sami.

- Hm. - Bawiłam się kosmykiem włosów i zastanawiałam nad tym, co powiedział. - Wiesz wszystko o społeczeństwie Trylli? Bo kiedy rozmawiałeś z

Garrettem i Elorą, miałam wrażenie, że nie ma takiej rzeczy, której byś nie wiedział.

Byłam przekonana, że gdyby tylko zechciał, zdobyłby sympatię Kronerów. Ale wolał się trzymać z tyłu, więc milczał. Musiałam przyznać, że miał o wiele większe doświadczenie niż ja. Był opanowany, spokojny, inteligentny, czarujący i przystojny. O wiele bardziej nadawał się na przywódcę.

- Głupcowi wydaje się, że wie wszystko. Mędrzec wie, że nic nie wie - odparł machinalnie, ciągle przeglądając księgę.

- Odpowiedź jak z nakrętki z butelki z sokiem - zachichotałam. On także się uśmiechnął. - Ale mówię poważnie, Finn. To bez sensu. To ty powinieneś objąć tron, nie ja. Nie mam o tym wszystkim pojęcia, a ty jesteś gotowy.

- Nie nadaje się. - Pokręcił przecząco głową. - Jesteś idealna, po prostu nie masz za sobą takiego szkolenia, jakie ja przeszedłem.

- Bez sensu - burknęłam. - Tutaj powinny się liczyć zdolności, a nie pochodzenie.

- Ależ tak jest - zapewnił mnie. - Tak się składa, że zdolności wiążą się pochodzeniem.

- Co ty opowiadasz? - zdziwiłam się i zamknęłam mu książkę na kolanach.

- A twoja perswazja? Odziedziczyłaś ją po matce - wyjaśnił. - Markizowie i markizy są tym, kim są. Oni również przekazują swoje umiejętności z pokolenia na pokolenie. Tylko że ich nie są tak potężne. Przeciętne Trylle mają pewne talenty, ale z czasem ich moc słabnie. Twoja matka jest najpotężniejszą królową od wielu lat i wszyscy liczą, że ty okażesz się równie silna.

- Ależ ja właściwie nic nie umiem. - Wyprostowałam się gwałtownie. - Owszem, mam moc perswazji, ale mówiłeś, że nie działa na tobie.

- Jeszcze nie, z czasem zaczniesz - uściślił. - Kiedy zaczniesz szkolenie, wszystko będzie jasne.

- Szkolenie? Jakiego znowu szkolenie?

- Po balu. Wtedy zaczniesz szkolić swoje zdolności. Ale na razie najważniejszy jest bal, więc... - Znowu otworzył książkę, ale nie miałam ochoty zabierać się do nauki.

- Przecież ty też masz pewne umiejętności - odparłam. - A Elora woli ciebie ode mnie. Na pewno byłaby szczęśliwa, gdybyś był jej synem. - Z przykrością stwierdziłam, że to prawda. Opadłam na kanapę.

- Nieprawda.

- Ależ tak. Co cię właściwie łączy z Elorą? Widać, że lubi cię bardziej niż mnie. I chyba ci ufa.

- Elora nie ufa nikomu. - Umilkł na chwilę. Odetchnął głęboko. - Obiecujesz, że jeśli ci coś powiem, wrócisz do nauki?

- Tak! - krzyknęłam i spojrzałam na niego wyczekująco.

- To, co powiem, nie może wyjść poza ściany tego pokoju, rozumiemy się? - zapytał poważnie. Skinęłam głową i z trudem przełknęłam ślinę. Związek

łącący Finna i Elorę nie dawał mi spokoju. Piękna starsza kobieta i młody przystojniak; oczami wyobraźni już widziałam, jak ostrzy sobie na niego zęby. W każdym razie tego się obawiałam. - Mniej więcej dwanaście, trzynaście lat temu, kiedy zabrakło twojego ojca, mój zaczął pracować u twojej matki. Wtedy wycofał się już z tropienia i Elora zatrudniała go jako ochroniarza - tłumaczył Finn. - Elora zakochała się w nim. - Oczy mu pociemniały, zacisnął usta. Serce biło mi jak szalone. - Nie wiedział o tym nikt, poza moją matką. W końcu przekonała go, żebyśmy stąd odeszli. Elora jednak nadal darzyła go sympatią i z czasem przeniosła to uczucie na mnie - mówił lekko, jakbyśmy gawędzili o pogodzie. - Osobiście zażądała moich usług, a ponieważ dobrze płaci, przyjąłem jej propozycję.

Wpatrywałam się w niego, czując niesmak i zdenerwowanie. Ponieważ jego ojciec związał się z moją matką już po moich narodzinach, byłam spokojna, że nie jesteśmy rodzeństwem, a to już coś.

Za to wszystko inne było bardzo niejasne i zastanawiałam się, czy Finn przypadkiem nie nienawidzi mnie w głębi duszy. Na pewno darzył tym uczuciem Elorę i był tu tylko dlatego, że płaciła mu zawrotne sumy. A jeśli jest takim szlachetnym żigolakiem? Zbierało mi się na mdłości.

- Nie sypiam z nią, zresztą nigdy mi tego nie zaproponowała - wyjaśnił, patrząc mi prosto w oczy. - Lubi mnie ze względu na uczucie, jakim darzyła mojego ojca. Nie mam do niej pretensji o to, co między nimi zaszło. To było dawno temu, a to mój ojciec był w związku, nie ona.

- Hm. - Spojrzałam w sufit, bo to było łatwiejsze niż patrzenie na niego.

- Zdenerwowałem cię, przepraszam - Wydawał się mówić szczerze. - Właśnie dlatego nie byłem pewien, czy w ogóle o tym wspominać.

- Nie, nie, wszystko w porządku. Wracajmy do pracy - mruknęłam bez przekonania. - Czeka mnie jeszcze mnóstwo nauki i w ogóle.

Finn milczał przez minutę niepewny, czy wszystko do mnie dotarło, ale nie chciałam przyjąć tego do wiadomości. Na samą myśl o tym czułam się brudna, zbrukana. I bez tego miałam dużo na głowie.

W końcu Finn ponownie zaczął czytać. Starłam się słuchać go uważnie. Kiedy zastanawiałam się, czym zajmowała się królowa, nie przyszłoby mi do głowy, że moja matka kochała się w jego ojcu.

Frederique von Ellsin, projektant, zjawił się następnego dnia. Był cudownie ekstrawagancki i do końca nie wiedziałam, czy jest Tryllem, czy nie. Zmierzył mnie w samej bieliźnie, a potem jak szalony szkicował coś w notesie. W końcu oznajmił, że ma pomysł na idealną kreację, i wybiegł z pokoju, żeby od razu zabrać się do pracy.

Przez cały dzień po domu kręciła się nieustająca rzeka ludzi. Przychodzili organizatorzy imprez i dostawcy usług cateringowych, ale większość z nich nie zwracała na mnie uwagi. Truchtali za Elorą, która omawiała z nimi każdy szczegół. Oni natomiast skrupulatnie notowali to w notesach albo w swoich smartfonach.

Tymczasem miałam niewątpliwą przyjemność paradowania przez cały dzień w dresach. Elora łypała gniewnie, ilekroć mnie widziała, ale za bardzo pochłaniało ją czepianie się innych, by narzekać na mnie.

To, co udało mi się podsłuchać, przeraziło mnie nie na żarty. Gdy przechodziła obok, usłyszałam: „Miejsca dla co najmniej pięciuset osób”. Pięćset obcych twarzy na mojej imprezie. Bomba.

Jedyną pozytywną stroną tego wszystkiego był cały dzień spędzony w towarzystwie Finna. Niestety, unikał rozmowy na tematy niezwiązane z przyjęciem.

Przez dwie godziny przeglądaliśmy podpisane zdjęcia co bardziej znaczących gości. Dwie godziny zmarnowane nad albumem, podczas których usiłowałam kojarzyć twarze z nazwiskami i faktami. Chodziło o mniej więcej sto osób.

Potem przyszła kolej na półtoragodzinną lekcję dobrych manier. Najwyraźniej nie umiałam zachować się przy stole. Okazało się, że widelec trzyma się na różne sposoby, że trzeba w określony sposób przechylać talerz, podnosić kieliszek, ba, odkładać serwetkę.

Do tej pory nie opanowałam żadnej z tych umiejętności. Sądząc po tym, jak Finn na mnie patrzył, teraz też nie szło mi najlepiej.

W końcu dałam sobie spokój. Odsunęłam talerz, zwiesiłam głowę, przywarłam policzkiem do chłodnej powierzchni blatu.

- O nie, wykończył cię? - zapytała Willa z przerażeniem.

Podniosłam głowę i zobaczyłam ją u szczytu długiego stołu. Oparła rękę na biodrach. Nosiła za dużo biżuterii. Jej naszyjnik i kolczyki były zbyt strojne, ale to chyba cecha troli. Wszyscy tutaj uwielbiają błyskotki, choć mnie akurat ta przypadłość ominęła, jeśli nie liczyć pierścionka na kciuku.

- Mnie też zanudzał - przypomniała sobie. Nie przypuszczałam, że jej widok sprawi mi tyle przyjemności. Ona na pewno nigdy by mnie nie dręczyła imionami trzystu władców.

- Dziwne, bo wydajesz się pełna życia - zauważył Finn oschle. Odchylił się z krzesłem do tyłu. - Może za mało się starałam.

- Co to miało być, obelga... bocianie? - Willa wykrzywiła usta w pogardliwym grymasie, ale nie do końca jej się to udało.

- Obelga... cóż, to twoja domena. - Finn się skrzywił. A ja z wrażenia otworzyłam usta. W życiu nie słyszałam, by tak się do kogoś odzywał.

- Zabawne. - Willa starała się zachować powagę, ale chyba ją rozbawił. - W każdym razie przyszłam, żeby uratować tę biedną istotę.

- Naprawdę? - Ucieszyłam się chyba za bardzo, - A w jaki sposób?

- Porywam cię, żebyśmy zajęły się czymś fajnym. - Zabawnie wzruszyła ramionami. Spojrzałam na Finna, nie wiedząc, czy mogę odejść.

- Idź. - Machnął mi ręką. - Ciężko pracowałeś, należy ci cię chwila przerwy.

Nigdy nie sądziłam, że rozstanę się z nim z radością, ale niemal w

podskokach pobiegłam za Willą. Wzięła mnie pod rękę i pociągnęła do mojego pokoju. Oczywiście miałam wyrzuty sumienia, że zostawiam Finna, ale nie zniosłabym kolejnego wykładu o sztucach.

Willa paplała całą drogę do pokoju, wdała się w przydługą opowieść o koszmarze pierwszych tygodni wśród Trylli. Była wtedy pewna, że albo Finn ją, albo ona jego dźgnie widelcem podczas posiłku.

- To jest najgorsze - przyznała z powagą. - Te przygotowania przed balem. - Zmarszczyła nos. - To koszmar.

- No... niezbyt mi się to podoba - przyznałam ze znużeniem.

- Ale skoro ja to przeżyłam, ty też dasz sobie radę. - Weszła do łazienki. Zatrzymała się, widząc, że nie idę za nią. - Co jest?

- Mam iść z tobą do łazienki?

- Żeby wybrać fryzurę. - Spojrzała na mnie jak na idiotkę. Niechętnie ruszyłam za nią. Z deszczu pod rynnę.

- Fryzurę? - zapytałam, gdy sadzała mnie na stołeczku przed toaletką.

- No tak, na bal. - Przeglądała produkty do pielęgnacji włosów na ladzie. Przerwała, spojrzała mi w oczy w lustrze. - Chyba że matka ci w tym pomoże.

- Nie sędzę. - Pokręciłam głową.

- Rzeczywiście, nie jest typem opiekuńczym - przyznała Willa ze smutkiem. Wzięła jakąś buteleczkę i szczotkę do włosów. - Chcesz mieć włosy upięte czy rozpuszczone?

- Sama nie wiem. - Przypomniało mi się nasze pierwsze spotkanie. Finn radził wtedy, żebyśmy ich nie upinała. - Chyba rozpuszczone.

- Dobry wybór - zgodziła się ze mną i rozpuściła mi włosy, boleśnie rozczesując.

- I jak? Frederique już był?

- Tak, kilka godzin temu - wycodziłam przez zaciśnięte zęby, bo akurat szarpnęła mocniej szczotką.

- Świetnie - mruknęła Willa. - Podczas przymiarki zrób zdjęcie i mi wyślij. Bardzo chciałabym zobaczyć suknię.

- Nie ma sprawy.

- Zdaję sobie sprawę, że początkowo to wszystko wydaje się śmieszne i dziwne. - Willa paplała radośnie, mocując się z moimi włosami. - Finn, choć wie właściwie wszystko, bywa czasami... oziębły. A królowa jest pewnie nie lepsza.

- W sumie nie - przyznałam. Choć nie zgadzałam się co do jej opisu Finna. Owszem, bywał arogancki, ale czasami, kiedy na mnie patrzył, „oziębły” to ostatnie słowo, którego przychodziło mi na myśl.

- Chciałam ci tylko dać do zrozumienia, że z chęcią ci pomogę. - Przestała mnie ciągnąć za włosy, żeby w lustrze spojrzeć mi w oczy. - I to nie tak, jak ta podstępna suka Aurora Kroner, i nie dlatego, że ojciec mnie o to prosił, choć prosił. Nawet nie z tego powodu co Finn, bo to jego praca. Po prostu wiem, jak to jest być na twoim miejscu, i chcę ci pomóc, jeśli tylko mogę - dodała. W tej

chwili była zaskakująco szczerą. Mimo że zachowywała się jak snobka, była naprawdę fajna. A tutaj niewiele osób się o mnie troszczyło.

Już po chwili wdała się w długi wywód na temat sukni. Pamiętała wszystkie, które widziała, odkąd przybyła do Fórening przed trzema laty, ale spodobały jej się tylko jedna czy dwie.

Niestety, szkolenie z Willą nie było nawet w połowie tak interesujące, jak to z Finnem. Znała o wiele więcej plotek, kto z kim chodził, kto się z kim zaręczył i tak dalej, ale ponieważ nie znałam tych osób, mało mnie to interesowało.

Willa była singielką i wcale jej to nie odpowiadało. W kółko powtarzała, że jej ojciec musi znaleźć jej męża, i wymieniała chłopców, którzy wpadli jej w oko. Bardzo ciepło wyrażała się o Tovie Kronerze, choć w ogóle nie rozumiałam dlaczego. Ale zgadzałam się co do jednego, gdyby go dostała, w pakiecie otrzymałaby również teściową z piekła rodem w postaci Aurory.

Zanim dzień dobiegł końca, ustaliłyśmy, jakie będę miała fryzurę i makijaż. Teraz czułam, że wiem trochę więcej o arystokracji Trylli. W jej ustach brzmiało to jak opowieści ze szkoły, tylko że tam też nie radziłam sobie najlepiej.

## Dalsza nauka

Interesowały się mną i zdawałam sobie sprawę, że powinno mi to pochlebiać, ale wolałabym, żeby po prostu dały mi spokój. Elora i Aurora Kroner stały po przeciwnej stronie stołu. Na ogromnym dębowym blacie rozłożono plan miejsc dla gości. Obie pochylały się nad nim wpatrzone z uwagą.

Miałam wrażenie, że Elora przyciągnęła mnie tutaj, bo nie chciała cierpieć w samotności. Jeśli chodzi o Aurorę, no cóż, nie wiedziałam, co we mnie mogło ją zainteresować, poza tym że chciała mnie lepiej poznać i tym samym przyczynić się do mojego upadku. Domyśliłam się tego, gdy powitała mnie fałszywym, szerokim uśmiechem.

Finn przyszedł po mnie wczesnym rankiem, ale początkowa radość zgasła, gdy zauważyłam, jak starannie wybiera mi strój. Kazał mi się błyskawicznie ubrać i zaznaczył, że przez cały dzień mam się zachowywać idealnie. Wkurzało mnie, że traktuje mnie jak pięciolatkę, która po raz pierwszy wybiera się do przedszkola.

Ale kiedy siedziałam tak z nimi i słuchałam, jak analizują najmniejsze szczegóły planu usadzenia gości, naprawdę czułam się jak pięciolatka. I to taka, która nabroiła i teraz musi tkwić w kącie za karę. Staralam się słuchać z zainteresowaniem i uwaznie, ale przecież nie znałam nikogo z tych ludzi.

Umówiły się w Sali Bojowej w południowym skrzydle. Ściany pokrywały mapy, upstrzone czerowno-zielonymi plamkami, oznaczającymi miejsca, w których mieszkały trole. Usiłowałam się uczyć, kiedy rozmawiały, ale Elora co chwila ściągała mnie na ziemię.

- Jeśli posadzimy tutaj kanclerza, markiz Laurent będzie musiał usiąść przy innym stoliku. - Aurora postukała palcem w plan.

- Nie widzę innego wyjścia. - Elora uśmiechała się słodko, zupełnie jak Aurora.

- Jedzie z daleka, żeby tu być. - Aurora zatrzepotała rzesami.

- Ale będzie na tyle blisko, że usłyszysz chrzest - upierała się Elora. - Jesteś gotowa na chrzciny?

- No, tak - odparłam. Finn coś o tym wspominał, ale nieuważnie słuchałam. Nie mogłam jej jednak tego powiedzieć, więc tylko się uśmiechnęłam i zrobiłam dobrą minę do złej gry.

- Królowna nie mówi: no. - Elora zmrużyła oczy, a Aurora niezbyt skutecznie ukryła pogardliwe prychnięcie.

- Przepraszam - westchnęłam.

Sądząc po minie, Elora chciała mnie dalej karcić, ale Aurora obserwowała nas czujnie. Elora wydeła usta, ugryzła się w język, żeby nie okazać słabości przed przeciwniczką. Nie pojmowałam, co Aurora tu robi i czemu Elora się jej obawia. W końcu jest królową, a umiejętności Aurory, o ile się orientowałam, ograniczały się do dwuznacznych komplementów i zawoalowanych gróźb.

Wyglądała rewelacyjnie w długiej sukni koloru bordo; czułam się nieodpowiednio ubrana w zwykłej spódnicy. Uroda Aurory niemal przyćmiewała urodę Elory, a to już coś, choć nie wydaje mi się, żeby dla królowej miało to znaczenie. Nie pojmowałam, czemu pozwala tej kobiecie na takie zachowanie.

- Może powinnaś uczyć się gdzie indziej - zasugerowała Elora, patrząc na mnie gniewnie.

- Tak, świetny pomysł. - Poderwałam się z miejsca tak szybko, że mało brakowało, a przewróciłabym krzesło. Rozbawienie Aurory przeszło w niesmak, Elora tylko przewróciła oczami. - Przepraszam, bardzo mnie to wszystko ekscytuje.

- Opanuj się.

Z wysiłkiem wyszłam z sali z całą godnością, na jaką mnie było stać. Miałam ochotę wybiec, czułam się jak dziecko w ostatnim dniu szkoły. Nie byłam pewna, czy zdołam wrócić do siebie, nie wiedziałam, gdzie jest Finn, ale kiedy tylko uznałam, że znajduję się w bezpiecznej odległości od nich, puściłam się biegiem.

Pędziłam w stronę holu, mijałam kolejne drzwi, aż nagle ktoś mnie zatrzymał.

- Królewno! - zawołał ktoś zza jednych z mijanych drzwi.

Zatrzymałam się i zajrzałam nieśmiało do środka. Zobaczyłam kolejną bawialnię z miękkim czerwonym dywanem pośrodku i skórzanymi fotelami pod ścianami. Całą ścianę zajmowały okna, ale zaciągnięte zasłony spowijały pokój w półmroku.

W rogu stał mahoniowy kontuar, o który opierał się mężczyzna ze szklanką w dłoni. Przyjrzałam mu się uważnie. Miał zmierzwione włosy i strój elegancki, ale swobodny.

- Nie poznajesz mnie? - W jego głosie były nuty śmiechu, wydawało mi się, że żartuje.

- Nic nie widzę - odparłam i weszłam do pokoju.

- Garrett Strom, ojciec Willi - przedstawił się i zobaczyłam, jak uśmiecha się szeroko.

- Och, jak mi miło. - Odprężyłam się trochę. Widziałam go tylko raz, na kolacji, ale polubiłam go od razu. - Mogę ci jakoś pomóc?

- Nie, czekam na twoją matkę, ale chyba to jeszcze potrwa, więc sam się obsłużyłem. - Wskazał drinka w dłoni.

- Fajnie.

- A może ty się czegoś napijesz? - zaproponował. - Na pewno dobrze ci zrobi, kiedy Elora weźmie cię w obroty.

Zagryzałam usta i się zamyśliłam. Do tej pory pijałam najwyżej lampkę wina do kolacji, ale po wydarzeniach ostatnich dni alkohol dobrze mi zrobi. Z drugiej strony, Elora zabije mnie, jeśli się dowie, a Finn da mi do zrozumienia, że sprawiłam mu zawód.



- Nie, nie teraz - Pokręciłam głową. - Ale dzie kuję.

- Nie dziękuj, to twój alkohol - zauważył. - Wydajesz się wykończona. Może trochę odpoczniesz?

- No, dobrze. - Wzruszyłam ramionami i usiadłam w fotelu. Choć skóra wyglądała na sfatygowaną, siedzisko było twarde jak kamień. Wierciłam się, szukałam wygodniejszej pozycji, ale w końcu dałam sobie spokój.

- Co ci każe robić? - Garrett usiadł naprzeciwko mnie.

- Sama nie wiem. W tej chwili ślęczy nad planem posadzenia gości. - Odrzuciłam włosy na plecy. - Nie wiem nawet, czemu kazała mi przyjść, chyba tylko po to, żeby móc wytykać mi błędy.

- Chce, żebyś poczuła się choć częścią tej imprezy - wyjaśnił Garrett między jednym a drugim łykiem.

- Wolałabym nie być jej częścią - mruknęłam. - Zwłaszcza kiedy obie z Aurorą łypią na mnie groźnie i osadzają wszystko, co robię.

- Nie daj się jej - poradził.

- Której?

- Obu. - Roześmiał się ciepło. Spojrzałam na niego skruszona.

- Przepraszam, nie chciałam pana tym zanudzać.

- Nie przepraszaj. Zdaję sobie sprawę, że jest ci ciężko, a Elora zapewne ci tego nie ułatwia.

- Spodziewa się, że od razu będę wszystko wiedziała i świetnie sobie radziła, a przecież jestem tu dopiero kilka dni.

- Masz silną wolę. To po niej, wiesz o tym. - Uśmiechnął się. - I choć to wydaje ci się na razie dziwne, robi to wszystko, żeby cię chronić.

Po raz pierwszy ktoś porównał mnie do Elory i zdziwiło mnie, że sprawiło mi to przyjemność. Nagle zdałam sobie sprawę, że jest jednym z nielicznych, który mówi do niej po imieniu, i zaintrygowało mnie, jak dobrze właściwie ją znał.

- Dzięki - mruknęłam, nie wiedząc, co jeszcze mogłabym powiedzieć.

- Słyszałem, że wczoraj była u ciebie Willa... - Przyglądał mi się. Mój wzrok przyzwyczał się do ciemności w pokoju i widziałam ciepłe spojrzenie Garretta.

- Tak, wpadła. Bardzo mi pomogła - zapewniłam.

- Miło mi to słyszeć. - Garrett wyglądał, jakby kamień spadł mu z serca, i zaciekało mnie, co spodziewał się ode mnie usłyszeć. - Wiem, że czasami bywa bardzo... - pokręcił głową, szukając odpowiedniego słowa - specyficzna, ale ma dobre chęci.

- Wiem - zgodziłam się. W pierwszej chwili uznałam ją za kolejną rozpuszczoną bogaczkę, ale czułam, że w głębi jej serca kryje się prawdziwe dobro.

- Jest niegrzeczna wobec Finna, ale to nie jest sprawa osobista. - Odchrząknął i poruszył się na krześle. - Chociaż nie, osobista. Finn jest tropicielem, i to dobrym, więc nie pozwolił sobie wejść na głowę, a moja córka

tego nie cierpi. Nie znosi go za to, ale i szanuje.

- Wydaje się, że Finn sobie z nią radzi. - Chciałam stanąć w jego obronie, ale sądząc po tym, jak się oboje zachowywali, raczej nie przejmował się nią zbyt. Właściwie chyba lubił ją na swój sposób.

- O, tak. - Skinął głową. - Pracuję nad nią, żeby odpuściła manskligom, zwłaszcza Rhiannon, ale jeszcze sporo pracy przede mną.

- Dlaczego jest wobec niej taka surowa? - zdziwiłam się, ale rzeczywiście, ilekroć Willa odzywała się do Rhiannon, a nie zdarzało się to zbyt często, jej komentarze ociekały jadem i złośliwościami. Była pod tym względem jeszcze gorsza niż Aurora.

- Rhiannon przeżyła ze mną dziewiętnaście lat, zanim zjawiała się moja córka - wyjaśnił. - Willa od początku obawiała się, że wolę Rhiannon, ale prawda jest taka, że chociaż kocham Rhiannon, córkę mam tylko jedną.

Nigdy nie przyszło mi do głowy, że mógłby kochać Rhiannon, że ktokolwiek mógłby kochać manskliga. Spojrzałam w stronę Sali Bojowej, jakbym chciała dostrzec Elorę przez dzielące nas mury. Nie mogłam sobie wyobrazić, że byłaby zdolna do miłości, do kogokolwiek.

Ale jedyne dzieci w świecie Trylli to manskligi i uczucia rodzicielskie musiały się w pewnym momencie odezwać. Pewnie nie u wszystkich, ale część z nich, jak Garrett, uważała wychowane przez siebie dzieci za własne.

- Myślisz, że Elora kocha Rhysa? - zapytałam.

- Myślę, że do Elory trudno się zbliżyć - odparł ostrożnie i się uśmiechnął. - Ale wiem, że ciebie kocha.

- Tak, daje mi to odczuć - mruknęłam kwaśno, nie chcąc nawet myśleć, a co dopiero wierzyć w to, co powiedział. Już się sparzyłam na jednej szalonej matce.

- Wyraża się o tobie bardzo ciepło, oczywiście kiedy nie ma cię w pobliżu - zachichotał. Coś w tonie jego głosu, gdy to mówił, sprawiło, że wyczułam w jego słowach nutę intymności.

W tej chwili przed oczami stanęła mi scena. Elora przy toalecie, w sukni, zakładająca klejnoty. Garrett za jej plecami, na łóżku, przykryty tylko prześcieradłem. Rzuciła od niechcienia, że okazałam się ładniejsza, niż przypuszczała, i zanim zdążył przyznać jej rację, kazała mu się pospieszyć i ubrać.

Pokręciłam głową, chcąc pozbyć się tej wizji.

- Spotykasz się z Elorą? - zapytałam prosto z mostu, choć już znałam odpowiedź.

- Nie nazwałbym tego spotykaniem - prychnął i upił spory łyk. - Powiem tak: jestem tak blisko, jak to możliwe. W każdym razie teraz.

- Teraz? - Zmarszczyłam brwi. - Co chcesz przez to powiedzieć?

- Elora nie zawsze była tą opanowaną, chłodną królową, którą znasz i której się boisz. - Przez jego słowa przebijała gorycz i zastanawiałam się, od jak dawna się z nią spotyka. Czy zaczęło się, kiedy była z moim ojcem? A może

kiedy kochała się w ojcu Finna?

- Co spowodowało w niej zmianę?

- To samo, co sprawia, że wszyscy się zmieniamy: doświadczenie. - Obracał szklanekę w dłoniach, wpatrzony w resztkę alkoholu na dnie.

- Co się stało z moim ojcem?

- Nie dajesz za wygraną, co? - Garrett przyglądał mi się spod oka. - Za mało wypilem jak na taką rozmowę. - Dopił resztkę jednym haustem.

- Dlaczego? Co się stało? - Pochyliłam się do przodu.

- To było dawno temu. - Odetchnął. Cały czas nie podnosił głowy. - A Elora była załamana.

- Więc naprawdę go kochała? - Nadal nie mogłam uwierzyć, że była zdolna do miłości, wydawało mi się, że stać ją jedynie na gniew.

- Szczerze? Nie wiem. Wtedy też nie wiedziałem. - Garrett wstał gwałtownie, podszedł do baru. - Moja żona wtedy żyła i znaliśmy się tylko przelotnie. - Dolał sobie. Cały czas stał do mnie tyłem. - Jeśli chcesz wiedzieć więcej, musisz zapytać Elorę.

- Nic mi nie powie. - Z westchnieniem opadłam na oparcie.

- O pewnych rzeczach lepiej zapomnieć - mruknął Garrett. Upił spory łyk. Cały czas stał do mnie tyłem i dopiero po chwili uświadomiłam sobie, że go zdenerwowałam.

- Przepraszam - Wstałam. Nie wiedziałam, co zrobić, więc uznałam, że najlepiej będzie uciec.

- Nie przepraszaj - rzucił.

- I tak powinnam już iść. - Zbliżałam się do drzwi. - Finn pewnie mnie szuka.

- Pewnie tak - przyznał Garrett. Byłam już niemal przy drzwiach, gdy mnie zatrzymał. - Królowo? - Przechylił głowę na bok, aż jego twarz znikła w cieniu. - Elora jest dla ciebie taka surowa, bo boi się, że cię pokocha. Ale dla ciebie stanie w szranki ze śmiercią.

- Dzięki - mruknęłam.

Światło w holu raziło po półmroku bawialni. Nie wiedziałam, co z tego, co powiedziałam, tak bardzo zdenerwowało Garretta. Może wspomnienie martwej żony? A może przypomnienie, że Elora nie darzyła go takim uczuciem, jakie kiedyś czuła do innego.

Starłam się pozbyć sprzecznych emocji, które budził Garrett. Nie wiedziałam, czy mogę uwierzyć w to, co mówił o Elorze. Nie uważałam go za kłamcę, ale widać było, że chciał poprawić mi humor. I pewnie udałoby mu się, gdyby zdołał mnie przekonać, że matce naprawdę na mnie zależy, ale już dawno dałam sobie spokój z tym marzeniem.

Finn był w holu, dyrygował zespołem pracowników zatrudnionych przy przygotowaniach do balu. Stał do mnie tyłem, więc nie od razu mnie zauważył. Przyglądałam mu się przez chwilę, jak wydaje rozkazy. Doskonale wiedział, co robić. Bardzo mi się to podobało.

- Witaj. - Dostrzegł mnie, gdy zerknął za siebie, i zaraz odwrócił się do mnie z uśmiechem. Jeden z pracowników zapytał o coś. Finn machnął ręką w stronę jadalni i podszedł do mnie.

- Jak minął ranek?

- Mogło być gorzej. - Wzruszyłam ramionami.

- Nie brzmi najlepiej. - Uniósł brwi. - Ale chyba zasłużyłaś na chwilę odpoczynku.

- Odpoczynku? - Teraz ja byłam sceptyczna.

- Tak, pomyślałem, że może w końcu zrobimy coś przyjemnego.

- Przyjemnego? - Przypomniał mi się wczorajszy dzień i to, jak usiłował mi wmówić, że oglądające ćwiczenia to coś fajnego. - Masz na myśli coś naprawdę przyjemnego? Czy oglądanie zdjęć przez dwie godziny? Albo sztuce dla zaawansowanych?

- Coś w miarę przyjemnego - odpowiedział. - No, chodź.

## Zazdrość

Finn prowadził mnie do południowego skrzydła. Do tej pory byłam tam może ze dwa razy. Garrett nie żartował, gdy mówił, że to pałac. Tyle jeszcze musiałam zobaczyć. Zdziwiająca.

Finn pchnął drzwi, wysokie chyba na dwa piętra, i wpuścił mnie do najbardziej imponującego pomieszczenia, jakie w życiu widziałam. Było ogromne, sufit zdawał się nie mieć końca. Wykonano go ze szkła. Ze złotych belek zwisały wysadzone brylantami żyrandole. Marmurowa posadzka, ściany koloru kości słoniowej ze złotymi żyłkami - to była sala balowa, jak wyczarowana z filmów Disneya.

Dekoratorzy stopniowo znosili różne rzeczy. Krzesła i stoły piętrzyły się pod ścianami, otoczone obrusami, kandelabrami i innymi drobiazgami. Dostrzegłam jeszcze tylko jeden mebel w tym pomieszczeniu - wielki biały fortepian w rogu. Poza tym sala była pusta, oczywiście nie licząc Finna i mnie.

Irytowało mnie, że podobał mi się ten przepych. Jeszcze bardziej drażnił mnie imponujący wystrój sali i to, jak sama wyglądałam. Miałam potargane włosy spięte w niechlujny kok i zdecydowanie za skromną spódnicę. Finn co prawda też nie był zbyt elegancki, ale jego koszula i ciemne dżinsy wydawały się tu bardziej na miejscu.

- No, co to za przyjemność? - zapytałam. Mój głos odbijał się echem do ścian.

- Taniec. - Jego usta drgnęły w uśmiechu. Jęknęłam głośno. - Już z tobą tańczyłem, więc wiem, że trzeba nad tym popracować.

- Powolne kółka to za mało?, - Skrzywiłam się.

- Niestety. Ale wystarczy przyzwoity walc. Jeśli to opanujesz, poradzisz sobie na sobotnim balu - zapewnił.

- O nie. - Mój żołądek fiknął salto, gdy coś sobie uświadomiłam. - Będę musiała tańczyć z nimi wszystkimi, tak? Z nieznanymi, z jakimiś starszuchami i małolatami? - Finn parsknął śmiechem, ale ja miałam ochotę zapaść się pod ziemię i umrzeć.

- Hm... cóż, szczerze mówiąc, pewnie tylko oni poproszą cię do tańca - odparł z uśmiechem.

- Jeszcze nigdy nie widziałam cię w tak świetnym humorze - prychnęłam, a on się roześmiał. - Fajnie, że cię bawi wizja mnie w spoconych ramionach innych, potykającą się co chwila o cudze nogi. Co za perspektywa.

- Nie będzie tak źle. - Kazał mi podejść. - No, chodź. Jeśli nauczysz się kroków, przynajmniej nie będziesz się o nich potykać.

Westchnęłam głośno i podeszłam do niego. Większość moich obaw co do tańca z nieznanymi rozplynęła się, ledwie wziął mnie za rękę. I nagle zrozumiałam, że zanim zatańczę z innymi, najpierw zrobię to z nim.

Udzielał mi instrukcji, korygował postawę, a potem tańczyliśmy.

Obejmował mnie silnym ramieniem. Przypominał, że mam mu patrzeć w oczy, a nie ciągle gapić się na swoje stopy. Nie pozostawało mi nic innego, jak podnieść wzrok i zachwycać się jego fascynującym ciemnym spojrzeniem.

Powinniśmy zachować dystans, ale okazało się to niemożliwe. Był tuż koło mnie i zdawało mi się, że poruszamy się za wolno, ale miałam to w nosie. Znowu to czułam, tę bliskość, zbyt idealną, by była prawdziwa.

- No dobrze. - Zatrzymał się gwałtownie i cofnął o krok. Rozczarowana zwiesiłam ręce wzdłuż boków. - Nieźle ci idzie, ale na balu będzie muzyka. Zobaczmy, jak sobie wtedy poradzisz.

- Dobrze - mruknęłam niespokojnie.

- Będę ci akompaniował na fortepianie, a ty sama licz kroki. - Ruszył do instrumentu. Nie wiedziałam, co takiego zrobiłam, że przestał tak nagle ze mną tańczyć. - Może w ten sposób lepiej wszystko zapamiętasz.

- No, dobrze. - Niepewnie wzruszyłam ramionami. - Zdawało mi się, że radzę sobie całkiem nieźle.

- Tańczyliśmy za wolno. Muzyka narzuci ci tempo - odparł.

Gniewnie zmarszczyłam brwi; wolałabym, żeby był blisko mnie. Wcześniej powiedział mi, że jestem złą tancerką, może w tym problem.

Usiadł do fortepianu i zagrał pięknego walca. Oczywiście, umiał grać. Umiał wszystko. Stałam jak wryta i gapiłam się na niego, aż kazał mi się ruszyć.

Wirowałam po parkiecie, ale bez Finna nie było to nawet w połowie tak fajne. Właściwie wcale nie było fajne. Mogłoby być, gdybym wciąż się nie zastanawiała, co robię nie tak, że zawsze odsuwa się ode mnie.

Nie mogłam się jednak skoncentrować, kiedy co chwila mnie strofował. Dziwne, że nie zauważył tego wszystkiego, kiedy ze mną tańczył.

- Dość tego - sapnęłam. Wydawało mi się, że trwa to już całą wieczność.

Bolały mnie nogi, ociekałam potem. Miałam dość. Ciężko usiadłam na podłodze, a potem położyłam się na chłodnym marmurze.

- Przecież nie ćwiczymy wcale tak długo? - zauważył.

- Mam to w nosie. Wystarczy! - Dyszałam ciężko. Otarłam pot z czoła.

- Czy ty nigdy nie pracowałaś? - jęknął. Wstał i podszedł do mnie, żeby z bliska wygłosić kazanie. - To ważne.

- Wiem o tym, cały czas mi o tym przypominasz - warknęłam.

- Nieprawda. - Skrzyżował ręce na piersi i spojrzał na mnie z góry.

- Posłuchaj, w życiu tak nie harowałam. - Patrzyłam mu prosto w oczy. - Do tej pory rzucałam wszystko zaraz po zaczęciu, o ile w ogóle zdecydowałam się spróbować, więc nie wmawiaj mi, że za mało się staram.

- Nigdy nie pracowałaś równie ciężko? - powtórzył z niedowierzaniem. Pokręciłam głową. - Ten twój brat do niczego cię nie zmuszał?

- Właściwie nie. - Zamyśliłam się. - No dobra, kazał mi chodzić do szkoły, ale to wszystko.

Matt i Maggie zachęcali mnie do wielu rzeczy, ale nigdy mi niczego nie narzucali.

- Rozpieszczali cię bardziej, niż przypuszczałem. - Wydawał się tym zdumiony.

- Nie rozpuszczali mnie. - Westchnęłam. Po chwili dodałam: - Nie do końca. Nie tak jak Willę, nie tak jak innych. Po prostu chcieli, żebym była szczęśliwa.

- Na szczęście trzeba pracować - zauważył Finn.

- No nie, daruj mi te mądrości z nakrętek - prychnęłam. - Traktowali mnie wyjątkowo, pewnie dlatego że matka chciała mnie zabić. I dlatego troszczyli się o mnie bardziej niż w innych okolicznościach.

- Jak to: chciała cię zabić? - zapytał, czym bardzo mnie zaskoczył. Nie opowiadałam mu o tym do tej pory, ale rzadko rozmawialiśmy o mojej przeszłości.

- To były moje urodziny, jak zawsze zachowywałam się niezdolnie. Złościłam się, bo zamówiła tort czekoladowy, a nie znosiłam czekolady. Byłyśmy w kuchni i coś w niej pękło. Rzuciła się na mnie z wielkim nożem. Krzyczała, że jestem potworem, a potem chciała mnie dźgnąć i zraniła mnie w brzuch. Przybiegł Matt, mój brat, i ją obezwładnił.

- Zraniła cię? - Zmarszczył brwi zatroskany.

- Tak. - Podciągnęłam koszulę i odsłoniłam bliznę na brzuchu.

I od razu tego pożałowałam. Nie ma co, świetny pomysł, na leżąc pokazywać mu najbardziej otluszczoną część mego ciała.

Finn kucnął koło mnie i ostrożnie, z wahaniem, dotknął blizny na brzuchu. Zadrżałam, czując jego dotyk, wypełniło mnie niespokojne, nerwowe ciepło. Wpatrywał się intensywnie w bliznę, a potem przykrył ją dłonią. Jego sucha skóra niemal parzyła; mój brzuch był pełen motyli.

Zamrugał, zdał sobie sprawę, co robi, cofnął dłoń, wstał. Szybko obciągnęłam koszulę. Nagle speszyło mnie to, że leżę. Usiadłam, poprawiłam fryzurę.

- Matt uratował ci życie? - Pytanie Firma wypełniło niezręczną ciszę dokoła nas. Nadał wydawał się pogrążony w zadumie. Oddałabym wiele, by wiedzieć, co chodzi mu po głowie.

- Tak. - Wstałam. - Zawsze mnie chronił, odkąd sięgam pamięcią.

- Hm. - Finn przyglądał mi się w zadumie. - Jesteś o wiele bardziej związana z rodziną żywicieli niż inne podrzutki.

- Żywicieli? - Skrzywiłam się. - Nie mów tak, to brzmi, jakbym była jakimś pasożytem.

I wtedy uświadomiłam sobie, że to prawda. Podrzucili mnie do nich, żebym korzystała z ich zasobów, pieniędzy i wszystkiego, co mogą mi zaoferować, a potem wróciła tutaj, zabierając, co się da. Jak pasożyt.

- Nie jesteś pasożytem - zapewnił Finn. - Kochali cię, a ty odwzajemniałaś to uczucie. Rzadko się to zdarza, ale to nic złego. Ba, to świetnie. Może dzięki temu masz w sobie współczucie, którego przywódcom Trylli brakuje od dawna.

- Nie ma we mnie chyba wiele współczucia. - Z powątpieniem pokręciłam głową.

- Widzę, że przeszkadza ci to, jak Elora zwraca się do podwładnych. Jej zdaniem można rządzić tylko za pomocą strachu, ale mam wrażenie, że twoje rządy będą wyglądały zupełnie inaczej.

- A jakie będą moje rządy? - zapytałam.

- Sama zdecydujesz - odparł po prostu.

Na tym skończył naszą lekcję, powiedział, że muszę dobrze odpocząć przed jutrzejszym dniem. Rzeczywiście byłam wyczerpana i najchętniej przespałabym resztę tygodnia, do niedzieli, żeby było już po balu.

Jednak nie mogłam zasnąć. Kręciłam się, przypominałam sobie, co czułam, tańcząc z Finnem i gdy położył mi rękę na brzuchu.

Ale i tak co chwila wracałam myślami do Matta, do tego, jak za nim tęskniłam. Myślałam, że z czasem będzie coraz łatwiej, a brakowało mi go coraz bardziej. Po tym wszystkim bardzo chciałam, żeby ktoś mnie wspierał i akceptował bezwarunkowo.

Obudziłam się o świcie. Właściwie nie spałam całą noc. O szóstej uznałam, że dość już tego. Wstałam, chciałam cichutko zejść do kuchni po coś do jedzenia, ale kiedy wyszłam z pokoju, niemal wpadłam na Rhysa, który biegł do siebie i kończył bagietkę.

- A co ty tu robisz o tej porze? - Rhys uśmiechnął się i przełknął ostatni kęs.

- Nie mogłam spać. - Wzruszyłam ramionami. - A ty?

- To samo. Zresztą i tak zaraz musiałbym wstawać do szkoły. - Odgarnął jasne włosy z oczu i oparł się o poręcz. - Boisz się soboty?

- Trochę? - przyznałam.

- Nie będzie łatwo - przyznał. Skinęłam głową. - Ale chyba coś jeszcze cię gryzie. Chyba jesteś... zdenerwowana.

- Nie. - Pokręciłam głową i westchnęłam. Przysiadłam na najwyższym stopniu. Chciało mi się płakać. - Myślałam o bracie.

- O twoim bracie? - Wyraz jego twarzy się zmienił. Powoli usiadł koło mnie.

Wyglądał, jakby zapało mu dech w piersiach. Najpierw nie rozumiałam; dopiero po chwili to do mnie dotarło. To dla niego na pewno dziwne. Od dziecka wiedział, że otaczający go ludzie to nie jego rodzina, miał świadomość, że nie jest adoptowany. To nie tak, że rodzina go nie chciała. Nie, po prostu moi krewni zdecydowali, że to ja wiodłam jego życie.

- Tak. To znaczy... Właściwie to twój brat - poprawiłam się i poczułam ból, gdy to mówiłam. Matt zawsze będzie moim bratem, pal sześć geny.

- Jak ma na imię? - zapytał cicho.

- Matt. To chyba najwspanialszy facet na świecie.

- Matt? - powtórzył z zachwytem.

- Tak. - Skinęłam głową. - To superfacet. Zrobiłby wszystko dla tych,



których kocha. Nie ma w nim krzty egoizmu. Zawsze przedkłada dobro innych. I jest bardzo silny. On... - Przełknęłam ślinę. Nie mogłam więcej o nim mówić. Pokręciłam głową i odwróciłam wzrok.

- A moi rodzice? - dopytywał się Rhys. Nie wiedziałam, co powiedzieć.

- Tata umarł, kiedy miałam pięć lat - zaczęłam ostrożnie. - Mama bardzo to przeżyła i... od tego czasu jest w szpitalu. Psychiatrycznym. Wychowali mnie Matt i siostra taty, Maggie.

- Och. - Na jego twarzy malowała się troska.

I nagle jeszcze bardziej znenawidziłam Kim. Zdawałam sobie sprawę, że wszystko, co robiła, dyktowała jej miłość do Rhysa, ale teraz musiałam mu o tym powiedzieć. Nigdy go nie pozna, bo do końca życia będzie w szpitalu. Czyli tylko skrzywdziła mnie, Matta i wszystkich dokoła.

- Przykro mi. - Delikatnie położyłam dłoń na jego ręce, chciałam go pocieszyć. - Trudno mi wytłumaczyć, skąd to wiem, ale bardzo cię kochała. I bardzo pragnęła. I chyba zawsze mnie nienawidziła, bo wiedziała, że nie jestem tobą.

- Naprawdę? - Kiedy na mnie patrzył, w jego oczach malowały się nadzieja i smutek.

- Tak. Ja w sumie też miałam przechlapane - dodałam.

Parsknął.

- Przykro mi - szepnął. - Chyba nie sposób mnie zapomnieć.

- Chyba nie - zgodziłam się.

Rhys przesunął rękę tak, że teraz to on mnie trzymał, i choć lepiej się już czułam, nie cofnęłam dłoni.

- A ta Maggie? Jaka ona jest? - zapytał.

- Fajna. Czasami trochę nadopiekuńcza, ale fajna - odparłam. - Dałam jej się bardzo we znaki. W sumie obojgu. - Uderzyło mnie, jakie to dziwne, że już nie są moją rodziną. - Nie do wiary. To twój brat i twoja ciotka.

- Nie, to nie tak, to też twoja rodzina - zapewnił. - Kochali cię i wychowywali. Czyli to rodzina, prawda?

Od dawna chciałam, żeby ktoś mi to powiedział. Z wdzięczności uścisnęłam jego rękę. Nadal ich kochałam, zawsze będę ich kochać i chciałam, żeby to zaakceptował.

- Wendy! - Finn dopiero wstał i szedł do mnie, kiedy zobaczył mnie na schodach. Odruchowo cofnęłam rękę. Rhys wstał. - Co ty tu robisz?

- Dopiero co się obudziłam. Rozmawialiśmy tylko. - Spojrzałam na Rhysa, który twierdząco skinął głową, ale Finn i tak mierzył nas groźnym spojrzeniem. Patrzył tak, jakby nas przyłapał na próbie napadu na bank.

- Chyba powinieneś szykować się do szkoły - zauważył lodowato.

- Tak, właśnie się zbierałam - rzucił Rhys nerwowo i uśmiechnął się do mnie. - Zobaczymy się później, Wendy.

- Dobrze - przytaknęłam.

- Co tu robisz? - Finn łypał na mnie cały czas.

- Już ci mówiłam. - Wstałam. Nadal nade mną górował, ale już nie tak bardzo i poczułam się trochę lepiej. - Rozmawialiśmy tylko!

- O czym? - zainteresował się.

- O mojej rodzinie. - Wzruszyłam ramionami. - Czy to ważne?

- Nie wolno ci rozmawiać z nim o twoich żywicielach - strofował mnie. - Manklig nie może wiedzieć, skąd pochodzi. Wielu chciałoby odnaleźć swoje rodziny i gdyby mieli jakiegokolwiek dane, mogłoby im się to udać, a to zakazane. Nie mogą wrócić do biologicznych rodziców, to zniszczyłoby nasze społeczeństwo, rozumiesz?

- To głupie i niesprawiedliwe, że nie mogą szukać swoich rodzin. Zabieracie ich, choć są wam niepotrzebni! - syknęłam. - Dlaczego nie mogą wrócić do domu?

- Ich dom jest tutaj i dlatego wielu z nich wraca, gdy nie udaje im się odnaleźć biologicznych rodziców. Gdyby jakiś manks znalazł swoich, nasze społeczeństwo ległoby w gruzach. To, że ci szkoda Rhysa, to za mało, byś niszczyła wszystko, co mamy.

- Właściwie nic mu nie powiedziałam! - krzyknęłam, ale zrobiło mi się głupio, że sama na to nie wpadłam. - Brakowało mi Matta i opowiadałam tylko, jaki jest. Nie mówiłam, gdzie mieszka ani nic takiego.

- Musisz być ostrożniejsza, Wendy - zauważył Finn.

- Przepraszam, nie wiedziałam. - Nie podobało mi się, jak na mnie patrzył, więc odwróciłam się i ruszyłam w stronę mojego pokoju.

- Poczekaj. - Finn delikatnie złapał mnie za rękę, żebym się zatrzymała i spojrzała na niego. Podeszedł bliżej, tak że stał teraz naprzeciwko mnie, ale byłam na niego zła, więc unikałam jego wzroku. Czułam na sobie jego spojrzenie i ciepło jego ciała, co tylko przeszkadzało.

- Co? - zapytałam.

- Widziałem, jak trzymałaś go za rękę - oznajmił.

- No i? To przestępstwo?

- Nie, ale... nie możesz robić czegoś takiego - zaznaczył dobitnie. - Nie możesz wiązać się z mankligiem.

- Nieważne. - Wyrwałam rękę z jego uścisku zła, że zawsze myślał tylko i wyłącznie o pracy. - Jesteś zazdrosny i tyle.

- Nie jestem zazdrosny - zaprzeczył i cofnął się o krok. - Chodzi mi o twoje dobro. Nie rozumiesz, jak wiele ryzykujesz, wiążąc się z nim.

- Tak, tak, tak - mruknęłam i ruszyłam do siebie. - Nigdy nic nie rozumiem.

- Wcale tego nie powiedziałem. - Szedł za mną.

- Ale tak jest, prawda? - odcięłam się. - Nic nie rozumiem.

- Wendy! - Nie zawołał, tylko warknął. Odwróciłam się z wahaniem. - Jeśli czegoś nie rozumiesz, to dlatego, że źle ci to wytłumaczyłem.

Przełknął ślinę z wysiłkiem i wbił wzrok w ziemię. Jego długie rzęsy rzucały cień na policzki. Chciał jeszcze coś dodać, więc założyłam ręce na piersi

i czekałam.

- Ale miałaś rację. - Słowa z trudem przechodziły mu przez gardło. Obserwowałam go bacznie. - Byłam zazdrosny.

- Co? - Dosłownie opadła mi szczeka. Zaskoczona szeroko otworzyłam oczy.

- To nie ma wpływu na moją pracę ani na to, że pod żadnym względem nie wolno ci wiązać się z manskligiem - zauważył. - Zbieraj się, czeka nas kolejny długi dzień. - Odwrócił się.

- Poczekaj! - zawołałam. Zatrzymał się i czekał. Staął bokiem.

- Nie ma o czym rozmawiać - odparł spokojnie. - Obiecałem ci, że nigdy cię nie okłamię, i nie zrobię tego.

Stałam przy drzwiach pokoju i kręciło mi się w głowie po tym, co wyznał. Po raz pierwszy przyznał się do tego, że kiedy jest ze mną, nie myśli tylko o pracy. Jak mogłam o tym zapomnieć i zachowywać się jak gdyby nigdy nic?

## Tragiczna wizja

Długo się przebierałam i usiłowałam zrozumieć, co usłyszałam od Firma. Cieszyło mnie, że zależy mu na mnie na tyle, że jest zazdrosny, ale z drugiej strony wiedziałam, że to bez sensu. Nigdy w życiu nie złamię zasad ani kodeksu honorowego.

Guzdrałam się okrutnie, ale Finn po mnie nie przychodził. W końcu zeszałam ze spiralnych schodów, żeby na niego poczekać. Rozważałam, czy nie iść do jego pokoju, ale krępowała mnie ta myśl. Zresztą pewnie kazałby mi odejść.

Ze szczytu schodów widziałam drzwi wejściowe i zdziwiłam się, gdy kilka minut później otworzył je Tove Kroner. Nawet nie zapukał. Przeczesał niesforne włosy palcami i rozejrzał się dokoła.

- W czym mogę pomóc? - zawołałam z góry. Jako królowna powinnam być gościnna, nie szkodzi, że też zagubiona i zbita z tropu.

- Och, szukałem cię. - Wbił ręce w kieszenie spodni, podszedł do schodów i się zatrzymał.

- Że co? - Skrzywiłam się, zdałam sobie sprawę, jak to zabrzmiało i pokręciłam głową. - To znaczy, słucham?

- Żeby ci pomóc. - Wzruszył ramionami.

Schodziłam powoli ze schodów, widziałam, jak błądzi wzrokiem po pomieszczeniu. Ilekroć na mnie patrzył, wydawał się speszony. W jego ciemnych włosach jaśniały naturalne pasemka. Długie, niesforne kosmyki dotykały barków. Był opalony, ale widziałam zielonkawy odcień jego skóry, o którym wspominał Finn. Nie dostrzegłam tego u nikogo innego, poza jego matką, w jeszcze delikatniejszym wydaniu, choć i u Tove'a był ledwie widoczny.

- Pomóc mi? W czym? - zapytałam.

- Co? - Obgryzał kciuk. Spojrzał na mnie i nawet nie wyjął go z ust.

- W czym chcesz mi pomóc? - Mówiłam powoli, wyraźnie, z nutą wyższości, ale chyba tego nie słyszał.

- Och. - Opuścił rękę i wbił wzrok w przestrzeń, jakby zapomniał, po co przyszedł. - Mam zdolności parapsychiczne.

- Co? Czytasz w myślach? - Spięłam się, gotowa w każdej chwili odeprzeć jego atak na mój umysł.

- Nie, skądże. - Zbył mnie machnięciem ręki i podszedł do żyrandola, przyglądał mu się z podziwem. - Wyczuwam różne rzeczy. Przesuwam przedmioty siłą umysłu. I widzę aury, twoja jest dzisiaj brązowa, tak swoją drogą. Ale w myślach nie czytam.

- Co to wszystko ma znaczyć? - Skrzyżowałam ręce na piersi, jakbym chciała ukryć swoją aurę, choć nie do końca wiedziałam, co to takiego.

- Jesteś nieszczęśliwa - rzucił od niechcienia i spojrzał na mnie. -

Zazwyczaj jest pomarańczowa.

- Tego też nie rozumiem. - Pokręciłam głową. - Nie pojmuję, jak coś z tego ma mi pomóc.

- Bo nie o to chodzi. - Zatrzymał się, spojrzał na mnie. - Finn rozmawiał z tobą o szkoleniu?

- O tej tresurze, którą teraz przechodzę? Jak zostać wspaniałą królewną?

- Nie. - Pokręcił głową, przygryzł policzek od wewnątrz. - Chodzi o trening twoich umiejętności. Zacznie się dopiero po chrzcie. Obawiają się, co mogłoby się stać, gdybyś zaczęła szkolenie wcześniej, wolą, żebyś na uroczystości była spokojna i łagodna.

- Ty to nazywasz spokojem? - Uniosłam brew z powątpiewaniem.

- Nie. - Znowu wpatrywał się w dal, a potem odwrócił się do mnie i spojrzał mi w oczy. - Onieśmielasz mnie.

- Ja? Ciebie? - Parsknęłam śmiechem, nie zdołałam się powstrzymać, ale wcale się nie obraził. - Przecież wcale nie jestem groźna.

- Hm - zamyślił się. - Może nie dla wszystkich, ale oni nie widzą tego co ja.

- A co wiesz? - zapytałam cicho, zaskoczona jego wyznaniem.

- Powiedzieli ci? - Znowu mi się przyglądał.

- Co?

- No, skoro ci nie powiedzieli, ja na pewno tego nie zrobię. - Podrapał się w ramię, odwrócił się tyłem i zaczął przechadzać po pomieszczeniu.

- Słuchaj, nie wiem, co robisz, ale tak na pewno mi nie pomagasz - zauważyłam. - Teraz wszystko płacze mi się jeszcze bardziej.

- Wybacz. - Zatrzymał się i skłonił. - Finn chciał, żebym porozmawiał z tobą o twoich umiejętnościach. Wie, że szkolenie zacznie się dopiero po balu, ale chciałby, żebyś była gotowa.

- Finn kazał ci tu przyjść? - Serce waliło mi w piersi.

- Tak. - Zmarszczył brwi. - Czy to cię denerwuje?

- Nie, skądże - skłamałam. Finn pewnie przysłał Tove'a, żeby nie mieć ze mną do czynienia. Unikał mnie.

- Masz jakieś pytania? - Tove podszedł bliżej.

- Mnóstwo - westchnęłam. Przechylił głowę.

- Musisz wyrażać się bardziej precyzyjnie. - Obserwował mnie uważnie i chyba już wolałam, kiedy bał się na mnie spojrzeć. - Nie bój się mnie.

- Nie boję się. - Uciekłam wzrokiem.

- Wyczuwam, kiedy kłamiesz - wyznał, cały czas nie spuszczał mnie z oczu. - Nie dlatego że mam zdolności nadprzyrodzone, tylko dlatego że fatalnie ci to idzie. Powinnaś nad tym popracować. Elora jest w tym świetna.

- Poćwiczę - mruknęłam.

- I bardzo dobrze. - Rozbrajała mnie jego szczerość, w połączeniu z dziwnie uroczym roztargnieniem. Przeczesał włosy palcami, zerknął na posadzkę, posmutniał. - Chociaż taka jesteś fajna i taka szczerą, ale nie możesz

się tak zachowywać.

- Chyba nie. - Nagle zrobiło mi się żal mnie samej.

- Ja na przykład jestem trochę roztargniony, na wypadek, gdybyś nie zauważyła. - Najwyraźniej chciał mnie pocieszyć. Kucnął, podniósł niewielki kamyczek z posadzki. Bawił się nim, oglądał go, przekładał z ręki do ręki. - Trudno mi się skoncentrować, ale pracuję nad tym.

- Słuchaj... nie chcę być niegrzeczna, ale właściwie czemu Finn prosił cię o pomoc? - Rozcierałam sobie ramiona i miałam nadzieję, że go nie zdenerwowałam.

- Bo jestem silny. - Odrzucił kamyczek, najwyraźniej już nim znudzony. - I mi ufa. - Wrócił do mnie wzrokiem. - Więc sprawdźmy, co potrafisz.

- Ale niby co? - Zaskoczyła mnie nagła zmiana tematu.

- Wszystko. Cokolwiek. - Rozłożył ręce. - Potrafisz przesuwać przedmioty?

- Rękami? Jasne.

- Jasne. - Przewrócił oczami. - Nie jesteś sparaliżowana, więc to raczej oczywiste.

- Niewiele umiem, trochę perswazji, ale nie używałam jej, odkąd tu przyjechałam.

- Spróbuj. - Wskazał żyrandol nad nami. - Porusz nim.

- Nie chcę - odparłam przerażona.

Przypomniał mi się obraz w pracowni Elory, kłęby ciemnego dymu, czerwone języki ognia i rozbity żyrandol, ale teraz widziałam to o wiele wyraźniej, niemal czułam zapach dymu, widziałam tańczące płomienie i ruchome cienie na obrazie, miałam w uszach odgłos tłuczonego szkła.

Z trudem przełknęłam ślinę, cofnęłam się o kilka kroków, byle dalej od żyrandola. Nie stałam bezpośrednio pod nim, ale i tak wolałam odsunąć się na bezpieczną odległość.

- Co to było? - Tove przechylił głowę.

- Co?

- Coś się stało. - Przyglądał mi się, starał się zrozumieć moją reakcję, ale tylko pokręciłam głową. Nie miałam siły tego tłumaczyć, tym bardziej że wyobraźnia mogła płatać mi figle. - Hm. Ciekawe.

- Dzięki - mruknęłam.

- Przykro mi, że muszę to zrobić, bo jesteś przerażona, ale teraz cię zagłuszę. - Spojrzał w górę, na żyrandol. Podążyłam za jego wzrokiem.

Serce stanęło mi w piersi, zaschło mi w ustach. Odłamki szkła lśniły, dzwoniły. I zaczęły drzeć. Cofnęłam się o kilka kroków, chciałam krzyknąć, żeby przestał, ale nie wiedziałam nawet, czy mnie usłyszy. A potem cały żyrandol zaczął się kołysać. Nie mogłam się powstrzymać.

- Przestań! - krzyknęłam. Mój głos niósł się echem w holu. - Dlaczego to robisz?

- Przepraszam. - Odetchnął głęboko i wrócił wzrokiem do mnie. -

Musiałem coś zrobić, a nie ma tu nic poza tobą i tym żyrandolem. Uznałem, że nie chciałabyś, żebym wpływał na ciebie.

- Ale po co to zrobiłeś? - warknęłam. Panika przerodziła się w złość. Zacisnęłam gniewnie pięści.

- Kiedy jesteś przerażona, jak teraz, projekcja jest bardzo silna. - Podniósł rękę, rozłożył je, by zademonstrować to, o czym mówił. - Większość Trylli niczego nie słyszy, nie czuje, ale ja jestem na to bardzo wyczulony. A kiedy uciekam się do telekinezy, mogę się lepiej skoncentrować. Jakbym zagłuszał biały szum. Byłaś zbyt silna, musiałem cię uciszyć. - Wzruszył ramionami. - Przepraszam

- Nie musiałeś mnie straszyć. - Uspokoiliłam się trochę, ale mój głos nadal był piskliwy.

- Co za szkoda. - Przyglądał mi się zarazem rozbawiony i zasmucony. - Nie zdołają nawet docenić, jaka jesteś naprawdę. Są tak słabi, że nie dostrzegają twojej mocy.

- O czym ty mówisz? - Na chwilę zapomniałam o gniewie.

- Twoja matka jest bardzo potężna - powiedział, jakby był pod jej wrażeniem. - Może nie tak silna jak ty i chyba nie tak silna jak ja, ale ma to we krwi, powietrze wokół niej aż iskrzy od mocy. Czuję, gdy przechodzi obok, jest jak magnes. Ale pozostali... - Pokręcił głową.

- Pozostałe Trylle? - uściśliłam, bo ciągle wyrażał się tajemniczo.

- Kiedyś trzęśliśmy tym światem. - Mówił tęsknie, nagle zmienił się całkowicie. Stał z nieruchomym wzrokiem wbitym w przestrzeń. Zrozumiałam, że coś się stało, gdy poruszył żyrandol.

- Mówisz dosłownie czy w przenośni? - zapytałam.

- Dosłownie. Potrafiliśmy tworzyć góry i zatrzymywać bieg rzek. - Dramatycznie rozłożył ręce, jakby chciał zrobić to teraz. - Tworzyliśmy wszystko dokoła! Byliśmy magią!

- A już nie jesteśmy? - Zaskoczyła mnie pasja w jego głosie.

- Nie tak jak dawniej. Odkąd ludzie stworzyli własną magię, technologię, układ sił się zmienił. Nagle to oni mieli władzę, pieniądze i musieliśmy powierzać im nasze dzieci - zachnął się. - Podrzutki nie wracają, kiedy uświadamiają sobie, jak niewiele możemy im zaoferować.

- Ale my wróciliśmy - zauważyłam.

- Wasza ogrodniczka, dzięki której kwitną kwiaty, to markiza! - Wskazał ogród na tyłach pałacu. - Markiza jest ogrodniczką! Nie jestem zwolennikiem systemu klasowego, ale kiedy jedna z najsilniejszych osób w społeczeństwie zajmuje się kwiatami, wiadomo, że mamy problem.

- W takim razie dlaczego zajmuje się ogrodem? - zdziwiłam się.

- Bo nikt inny tego nie potrafi. - W jego zielonych oczach zapłonął ogień. - Nikt już niczego nie potrafi.

- Owszem, ty. I ja. - Chciałam go jakoś rozluźnić. Westchnął i opuścił wzrok.

- Wszystkim zwyczajnie odbiło na punkcie ludzkiego systemu władzy, monarchii. Na punkcie drogich kreacji i kamieni szlachetnych. - Skrzywił się z niesmakiem. - Nasze zamiłowanie do bogactwa zawsze kończyło się dla nas tragicznie.

- No. - Skinęłam głową. - A twoja matka w tym przoduje.

- Wiem. - Znacząco uniósł brwi. Złagodniał, spojrzał na mnie niemal przepraszająco. - Nie mam nic przeciwko ludziom, chociaż tak to zabrzmiało, prawda?

- Sama nie wiem. Widać, że bardzo się angażujesz - odparłam.

Kiedy go poznałam, mylnie wzięłam jego brak koncentracji za znudzenie i arogancję, ale teraz zaczynałam podejrzewać, że to raczej kwestia jego zdolności. Że ma specyficzną formę ADHD, a oprócz tego odwagę i szczerść, na którą stać było tylko nieliczne Trylle.

- Może. - Uśmiechnął się i opuścił wzrok, chyba trochę speszony.

- Ile masz lat? - zapytałam.

- Dziewiętnaście, a co?

- Jakim cudem tak wiele wiesz o przeszłości? Opowiadałeś tak, jakbyś przy tym był, jakbyś widział to wszystko na własne oczy. Chyba że masz świra na punkcie historii czy coś takiego.

- Matka chce, żebym się uczył, na wypadek gdybym kiedyś zasiadł na tronie - przyznał, ale nie wyglądał na zadowolonego z tego powodu. Chyba myśl o rządzeniu kręciła go tak samo jak mnie. A knowania Aurory co do zdobycia dla niego korony to tylko jej sprawka.

- Czyli po prostu dużo się uczysz? - upewniłam się.

- Co widziałaś, kiedy spoglądałaś na żyrandol? - zapytał nagle.

- Nie wiem. - Pokręciłam głową. Chciałam odpowiedzieć szczerze, ale nie wiedziałam jak. - Widziałam... obraz.

- Niektórzy widzą przyszłość. - Wpatrywał się w migające żarówki żyrandola nad naszymi głowami. - A inni przeszłość. - Zamrugął, zamyślił się. - W sumie to niewielka różnica. Nie sposób zapobiec ani przeszłości, ani przyszłości.

- Co za głębia - mruknęłam. Roześmiał się.

- Niewiele ci pomogłem, co?

- Sama nie wiem. - Wzruszyłam ramionami.

- Chyba jedno popołudnie nie wystarczy - stwierdził krótko.

Nie bardzo wiedziałam, co dokładnie miał na myśli, ale gdybym zapytała, odpowiedziałby jeszcze bardziej tajemniczo.

- Słucham?

- Zdaję sobie sprawę, że masz bardzo dużo na głowie i nie będę zabierał ci czasu. - Szedł do drzwi. Zaczynałam się domyślać, że jest bardzo impulsywny.

- Poczekaj! - zawołałam. Zatrzymał się. - Mówiłeś że Finn chciał, żebyś mnie przygotował. Do czego?

- Finn to obrońca, płacą mu za to, żeby się martwił - odpowiedział.



Zabolało mnie serce. Nie znosiłam, kiedy przypominano mi, że dla Finna jestem tylko częścią pracy. - Musisz wiedzieć, że zawsze, w każdej sytuacji, ktoś się tobą zajmie, bez względu na to, czy on będzie w pobliżu, czy nie.

- A dlaczego miałyby go nie być? - zapytałam i poczułam ukłucie strachu.

- Nie wiem. - Tove wzruszył ramionami. - Ale kiedy coś jest dla ciebie ważne, chronisz to za wszelką cenę.

Z tymi słowami odwrócił się na pięcie i wyszedł. Podziękowałam mu za pomoc, choć nie za bardzo wiedziałam, co niby takiego zrobił. Oczywiście poza tym, że jeszcze bardziej namieszał mi w głowie. Poczułam, jak dopadają mnie wątpliwości.

Nie miałam pojęcia, o co chodziło z Finnem, a nie chciałam wracać myślami do drugiego obrazu, który widziałam w tajnym pomieszczeniu Elory. Ja, na posadzce balkonu, z przerażeniem na twarzy i ręką wyciągniętą w przepaść. Przypomniały mi się słowa Tove'a i przeszył mnie dreszcz.

Przyszłości nie sposób zapobiec.

Spojrzałam na żyrandol. Byłam zbyt przerażona, by go dotknąć, myślałam, że spadnie i kolejny obraz Elory stanie się faktem. Ale nie.

Czyżbym zmieniła przyszłość? A może po prostu mylnie interpretuję znaczenie jej obrazów? Czy najgorsze jest ciągle przed nami?

## Chrzest

Do balu zostały dwadzieścia cztery godziny i Elora chciała sprawdzić, czego się nauczyłam przez tych kilka dni, czemu się właściwie nie dziwiłam. Zaplanowała próbę generalną, kolację, na której zamierzała upewnić się, jak sobie radzę z konwersacją i manierami przy stole.

Wolała nie zapraszać zbyt wielu gości jako świadków mojej potencjalnej klęski, więc zdecydowała się tylko na Garretta, Willę i Rhiannon, Rhysa, no i oczywiście Finna. Nie mogła przecież dopuścić do skandalu. Na szczęście, wszystkich ich znałam, więc nie denerwowałam się tak bardzo. Choć Elora uprzedziła, że nie będzie taryfy ulgowej i mam się zachowywać jak na balu.

Pozostali otrzymali podobne instrukcje. Nawet Rhys wystroił się w marynarkę. Świetnie w niej wyglądał. Finn jak zawsze był niemożliwie przystojny.

Po tym, jak Finn wyznał, że jest zazdrosny, nie bardzo wiedziałam, jak się wobec niego zachowywać. Przed kolacją przyszedł do mnie sprawdzić, jak mi idą przygotowania, ale miałam wrażenie, że cały czas celowo odwracał wzrok.

Weszłam do jadalni. Elora usadziła nas przy stole - ona na jednym krańcu, ja na drugim, Rhys i Finn koło mnie, Rhiannon i Willa naprzeciwko siebie.

- A gdzie będę siedziała jutro? - zagadnęłam i ostrożnie upiłam łyk wina.

- Między Tove Kronerem a mną. - Elora obserwowała mnie spod ściągniętych brwi. - Trzymaj kieliszek za nóżkę.

- Przepraszam. - Zdawało mi się, że właśnie tak go trzymałam, ale przesunęłam palce w nadziei, że teraz będzie lepiej.

- Królowna nie przeprasza - poprawiła mnie Elora.

- Przepraszam - mruknęłam i dopiero po chwili zorientowałam się, co zrobiłam. Pokręciłam głową. - To było niechcący, już się nie powtórzy.

- Nie kiwaj głową, damy tak nie robią - skarciła mnie Elora. - Królowna nie składa obietnic, których nie spełni, bo nie może dopuścić do tego, by ktoś jej to później wypomniał.

- Niczego nie obiecywałam - zauważyłam, ale Elora tylko zmrużyła oczy.

- Królowna nigdy sobie nie zaprzecza - odparła zimno.

- Jestem nią od dwóch tygodni. Odpuść mi trochę - poprosiłam najgrzeczniej, jak umiałam.

Miałam już po dziurki w nosie tej gadaniny o królownie. Niemal wszystkie zdania, którymi mnie zaszczyciła w ciągu minionych dwóch dni, zaczynały się od „Królowna zawsze...” albo „Królowna nigdy...”

- Masz to we krwi - stwierdziła stanowczo i wyprostowała się jeszcze bardziej, jakby chciała patrzeć na mnie z góry. - Powinnaś wiedzieć, jak się zachować.

- Staram się - mruknęłam.

- Mów głośniej. Zawsze mów głośno i wyraźnie, bez względu na to, co

masz do powiedzenia - złościła się Elora. - Na staranie jest za późno. Masz być gotowa.

Już miałam ciętą ripostę na końcu języka, ale Rhys i Finn posłali mi ostrzegawcze spojrzenia i zaklinali nie bez słów, żebym milczała. Rhiannon nerwowo wbijała wzrok w talerz, Garrett niewzruszenie pałaszował swoją porcję.

- Rozumiem. - Odetchnęłam głęboko i upiłam kolejny łyk wina. Nie byłam pewna, czy tym razem właściwie trzymam kieliszek, ale Elora milczała.

- Dostałam zdjęcie twojej sukni. - Willa uśmiechnęła się do mnie. - Jest wspaniała. Właściwie trochę ci zazdroszczę. Tylko raz w życiu jest się królową balu i jutro cię to czeka. Będiesz cudowna.

Pospieszyła mi na pomoc, zmieniała temat rozmowy. Choć była niegrzeczna wobec Finna i Rhiannon, nie mogłam nie darzyć jej sympatią.

- Dziękuję. - Uśmiechnęłam się z wdzięcznością. Wcześniej tego dnia miałam ostatnią przymiarkę, a ponieważ podczas naszego poprzedniego spotkania Willa prosiła o zdjęcie, wysłałam jej fotkę. Właściwie był to pomysł Finna i to on zrobił zdjęcie swoim telefonem.

Pozując do zdjęcia, czułam się dziwnie i wcale nie miałam wrażenia, że ładnie wyglądam, zwłaszcza że nie powiedział słowa na ten temat. Jak dla mnie suknia była zbyt strojna i jakiegokolwiek wsparcie z jego strony byłoby na miejscu. Ale Finn tylko pstryknął fotkę i już.

- Widziałaś suknię? - Willa zwróciła się do Elory, która bez apetytu skubała różyczkę brokułu.

- Nie. Wierzę w talent Frederique'a, zresztą Finn ma ostatnie słowo - odparła od niechcenia.

- Ja tam będę chciała uczestniczyć w procesie tworzenia sukni mojej córki - oznajmiła Willa po chwili namysłu. Elora najeżyła się, ale Willa niczego nie zauważyła. - Zawsze interesowałam się modą. Mogłabym spędzić całe życie na balach. - Spochmurniała na chwilę, ale zaraz uśmiechnęła się do mnie. - Dlatego tak się cieszę, że tu jesteś. Czeka cię wspaniały wieczór.

- Dziękuję - mruknęłam, nie wiedząc, co innego mogłabym powiedzieć.

- Twoje przyjęcie było fantastyczne - wtrącił się Garrett, jakby chciał bronić imprezy, którą wydał na cześć córki. - I miałaś przepiękną suknię.

- Wiem - Willa potwierdziła nieskromnie. - Rzeczywiście, była cudowna.

Finn chrząknął. Elora i Willa łypnęły na niego groźnie, ale milczały.

- Przepraszam, coś drapało mnie w gardle - wyjaśnił i upił łyk wina.

- Hm. - Elora syknęła z dezaprobatą i wróciła wzrokiem do mnie. - O, przypomniało mi się, w tygodniu byłam zbyt zajęta, by cię zapytać. Jakie imię sobie wybrałaś?

- Imię? - zdziwiłam się.

- Tak. Na ceremonię chrztu. - Przyglądała mi się przez chwilę, potem spojrzała surowo na Finna. - Zakładałam, że Finn ci powiedział.

- No tak, ale przecież to już ustalone? - Nie wiedziałam już, o co tu

chodzi. - Na nazwisko mamy Dahl, prawda?

- Nie chodzi o nazwisko - wyjaśniła Elora z irytacją. - Miałam na myśli twoje imię.

- Nie rozumiem. - Zmarszczyłam brwi i usiłowałam wyczytać coś z jej kamiennej miny. - Przecież mam na imię Wendy.

- To nieodpowiednie imię dla królowny - zachnęła się Elora. - Po powrocie wszyscy zmieniają imiona. Willa też nazywała się inaczej. Jak to było, moja droga?

- Nikki - odparła dziewczyna. - Przyjęłam imię Willa po mojej matce.

Garrett się uśmiechnął, a Elora spięła, ale starała się to zamaskować. Chyba chciała, by wszyscy koncentrowali się na mnie.

- No to jak? Jakie imię wybrałaś? - naciskała.

- Ja... Nie wiem - wystękałam.

Nie wiadomo dlaczego, serce waliło mi jak młotem. Nie chciałam zmieniać imienia, o nie. Kiedy Finn mówił o chrzcie, zakładałam, że chodzi o zmianę nazwiska, i choć ten pomysł też specjalnie nie przypadł mi do gustu, nie miałam z tym problemu. Przecież prędzej czy później i tak wyjdę za mąż i też je zmienię.

Ale Wendy to moje imię. Spojrzałam błagalnie na Finna, ale Elora zauważyła to i ponownie ściągnęła mój wzrok.

- Jeśli nie masz pomysłu, mam kilka propozycji. - W jej głosie pojawiły się ostre nuty. Kroiła jedzenie z niepotrzebną zaciekłością. - Na przykład Ella, po mojej matce. Miałam też siostrę, Sybillę. To piękne imiona. Jedną z najdłużej nam panujących królowych była Lovisa. Zawsze mi się podobało to imię.

- To nie tak, że nie podobają mi się twoje propozycje - zaczęłam ostrożnie. Chociaż litości, Sybilla to koszmar. - Podoba mi się moje imię. Nie rozumiem, czemu miałabym je zmienić.

- Wendy to idiotyczne imię. - Elora zbyła mnie machnięciem ręki. - Nieodpowiednie dla księżniczki.

- Ale dlaczego? - Nie dawałam za wygraną. Elora łypała na mnie groźnie.

Za żadne skarby nie chciałam zgodzić się na zmianę imienia, bez względu na to, co mówiła moja matka. Nie dlatego że uważałam, iż Wendy to takie wspaniałe imię, ale nadał mi je Matt. On jeden zawsze mnie kochał i nie zamierzałam tracić ostatniej rzeczy, która mi po nim została.

- To imię manskliga - wycodziła Elora przez zęby. - Dość tego. Wymyślisz imię odpowiednie dla ciebie albo ja to zrobię, jasne?

- Skoro jestem królowną, chyba mogę sama o tym decydować? - Starłam się mówić spokojnie, nie chciałam, by mój głos drżał z oburzenia. - Czyż nie to jest najwspanialsze w posiadaniu władzy? To, że mam wpływ na zasady? Co złego w tym, że chcę mieć na imię Wendy?

- Do tej pory żadna królowna nie zachowała imienia nadanego jej przez ludzi i to się nie zmieni. - Spojrzała na mnie ponuro, ale dzielnie odwzajemniłam jej wzrok. - Moja córka nie będzie nosiła imienia manksa.

Słowo „manks” ociekało goryczą i widziałam, jak Rhys zacisnął usta. Wiedziałam, jak to jest dorastać z matką, która cię nienawidzi, aleja przynajmniej nie musiałam siedzieć potulnie i wysłuchiwać pogardliwych uwag o sobie. Całym sercem byłam po jego stronie i z trudem powstrzymywałam się od tego, by nie zacząć krzyczeć na Elore.

- Nie zgadzam się na zmianę imienia - obstawałam przy swoim. Podczas naszej wymiany zdań wszyscy wbili wzrok w talerze. Ta kolacja przejdzie do historii jako gigantyczna klapa.

- To nieodpowiednia pora na tę dyskusję - ucieła Elora lodowato. Masowała sobie skronie i westchnęła. - Zresztą nieważne. Bez dyskusji. Twoje imię będzie zmienione i najwyraźniej sama muszę je wybrać.

- To nie fair! - Oczy zaszły mi łzami. - Jestem królowną i tego właśnie chcę! Mówiłaś, że nie muszę nikogo słuchać!

- Nikogo poza mną - sprostowała Elora spokojnie.

- Z całym szacunkiem. - Finn wpadł nam w słowo. Wszyscy goście, zdumieni, spojrzeli na niego, ale mówił spokojnie, bez cienia emocji w głosie. - Skoro takie jest życzenie królowny, może powinniśmy je uszanować. Z czasem jej słowo będzie tu prawem, a jest to sprawa tak niewielkiej wagi, że nie sędzę, by ktokolwiek poczuł się tym urażony.

- Być może. - Elora wykrzywiła usta, patrząc na niego groźnie, ale nie stchórzył, nie uciekł wzrokiem. - W tej chwili to moje słowo jest tu prawem i na razie się nie zmienia, ja tu rządę.

Wyglądała coraz groźniej i mówiła dalej:

- Z całym szacunkiem, tropicielu, być może za wiele uwagi poświęcasz jej życzeniom, a za mało jej obowiązkom. - Speszył się na moment, jednak znowu patrzył jej w oczy. - Miałeś poinformować ją o ceremonii chrztu i przygotować na jutro.

- Tak - odparł bez cienia wstydu w głosie.

- A zatem zawiodłeś - stwierdziła. - Zaczynam się zastanawiać, co właściwie robicie podczas waszych spotkań. Czy w ogóle zajmujesz się jej szkoleniem?

W tej chwili Rhys przewrócił kieliszek z winem. Szkło pękło, alkohol zalał wszystko. Wszyscy obserwowali Finna i Elore, jednak kątem oka widziałam, że Rhys zrobił to celowo.

Przepraszał i kajał się głośno, zerwał się, by posprzątać. W końcu Elora przestała świdrować Finna wzrokiem. Rhys pospieszył mu na ratunek. Byłam mu za to bardzo wdzięczna.

Kiedy znowu zapanował spokój, Willa ni z tego, ni z owego wdała się w długą rozmowę z Rhysem, choć za nim nie przepadała. Odpowiadał równie gorliwie. Gadali bez przerwy, żeby ta dwójka nie doszła do głosu.

Elorze udało się wcisnąć parę złośliwych komentarzy w stylu: „Doprawdy, moja droga, królowna powinna wiedzieć, jak posługiwać się widelcem”. Jednak ilekroć kończyła zdanie, Willa zaraz opowiadała anegdotkę

o swojej znajomej, o bohaterce filmu czy słynnym miejscu. Paplała bez końca i w sumie wszyscy byliśmy jej za to wdzięczni.

Po posiłku Elora oznajmiła, że czuje nadchodzącą migrenę, a ma jeszcze mnóstwo rzeczy do zrobienia na jutro. Przeprosiła, że nie będzie dzisiaj deseru, ale nie wstała od stołu. Goście nie bardzo wiedzieli, co mają zrobić, więc zaczęli się żegnać. Garrett powiedział, że czas na nich. Królowa skinęła tylko twierdząco głową.

- Do zobaczenia jutro wieczorem - powiedziała pustym głosem. Wpatrywała się w przestrzeń, nie w niego. Biedak starał się nie okazać, jak go to martwi.

- Uważaj na siebie. - Lekko dotknął jej barku. Finn, Rhys i ja wstaliśmy, żeby odprowadzić Garretta, Willę i Rhiannon do drzwi, ale głos Elory sprawił, że zatrzymałam się w pół kroku. Pozostali chyba też, tylko lepiej to zamaskowali.

- Finn - odezwała się spokojnie, ciągle wpatrzona w dal. - Odprowadź mnie do pracowni. Chcę z tobą porozmawiać.

- Oczywiście. - Skłonił się lekko. Znieruchomiałam, szukałam jego wzroku, ale nie patrzył na mnie. Stał ze stoickim spokojem, z rękami założonymi na plecach, czekał na dalsze polecenia Elory.

Niewykluczone że ja także sterczałabym tam w nieskończoność, ale Willa wzięła mnie pod rękę i wyprowadziła. Choć trochę mnie to rozzłościło, wiedziałam, że ratuje mnie przed kolejną tyradą Elory.

Rhys i Rhiannon szli przed nami, szeptali coś z przejęciem. Garrett po raz ostatni zerknął na Elorę i podszedł do drzwi.

- Wpadnę jutro koło dziesiątej - zapewniła Willa.

- Po co? - zapytałam głupio.

- Żeby pomóc ci się przygotować. Przed nami tyle roboty! - wyjaśniła i zerknęła w stronę jadalni. - A twoja matka nie jest zbyt pomocna.

- Willo, nie mów tak o królowej - upomniał Garrett bez przekonania.

- W każdym razie wpadnę, żeby ci pomóc. Wyjdzie wspaniale - pocieszyła mnie i uścisnęła moją dłoń.

- Dzięki - szepnęłam, ale wypadło to jakoś blado.

Naprawdę kamień spadł mi z serca, gdy uwierzyłam, że chce mi pomóc, ale czułam narastający strach. Nie wiedziałam, o czym Elora chce porozmawiać z Finnem, ale z pewnością nie było to nic dobrego. Garrett ociągał się z odejściem, ale w końcu zabrał córki i wyszli. Rhys i ja zostaliśmy w holu.

- Wszystko w porządku? - Chciał wiedzieć.

- Tak - skłamałam.

Byłam roztrzęsiona i wiedziałam na pewno, że już nie chcę być królową. Nie wytrzymam więcej takiego traktowania. Cofnęłam się o krok i zbierałam na odwagę, by zakomunikować to Elorze, ale Rhys położył mi ciepłą rękę na ramieniu i mnie zatrzymał.

- Jeśli tam wejdiesz, tylko pogorszysz sprawę - zauważył stanowczo. -

No, chodź.

Położył mi rękę na plecach i poprowadził mnie do schodów. Spodziewałam się, że każe mi iść do siebie, ale nie. Wiedział, że muszę poczekać na Finna i dowiedzieć się, co się stało.

Wychylałam się przez poręcz, liczyłam, że coś zobaczę. Nie bardzo wiedziałam, po co to robię, ale miałam wrażenie, że uda mi się zapobiec nieszczęściu.

- To była męcząca kolacja - mruknął Rhys ponuro i usiadł na schodach.

Niczego nie dostrzegłam, więc dałam sobie spokój. Zgarnęłam sukienkę i przycupnęłam koło niego.

- Przykro mi - zaczęłam.

- Niepotrzebnie. To nie twoja wina - zapewnił mnie z krzywym uśmiechem. - Dzięki tobie życie tutaj stało się o wiele bardziej interesujące.

Elora specjalnie zrobiła scenę przy świadkach, mogła przecież powiedzieć mu to wszystko w myślach, ale z jakiegoś powodu chciała, żebym to usłyszała. Nie pojmowałam, co takiego zrobił, oczywiście poza tym, że się z nią nie zgadzał, ale cały czas zachowywał należny jej szacunek i ani razu nie skłamał.

- Co mówi, jak myślisz? - zapytałam.

- Nie wiem. - Rhys wzruszył ramionami. - Właściwie nigdy na mnie nie krzyczała.

- Chyba żartujesz. - Patrzyłam na niego z niedowierzaniem. Wyglądał na dzieciaka, który od małego pakuje się kłopoty, a trudno sobie wyobrazić kogoś bardziej surowego niż Elora.

- No, poważnie - roześmiał się, widząc moją minę. - Warczy, żebym dał spokój, kiedy jest w pobliżu, ale tak rzadko ją widuję. Wychowywały mnie niańki. Elora od samego początku jasno dawała mi do zrozumienia, że nie jest i nie chce być moją matką.

- Czy ona w ogóle kiedykolwiek chciała mieć dziecko? - Choć wiedziałam o niej niewiele, miałam wrażenie, że nie ma w niej nawet krzty instynktu macierzyńskiego.

- Szczerze? - Rhys walczył ze sobą, nie wiedział, czy ma odpowiedzieć, czy nie, ale w końcu stwierdził ze smutkiem: - Nie, chyba nie. Ale spoczywał na niej obowiązek wydania potomka.

- Czyli jestem częścią jej pracy - stwierdziłam z goryczą. - Chciałbym, żeby ktoś wreszcie naprawdę mnie zapragnął.

- Och, daj spokój, Wendy - zbeształ mnie miękko i pochylił się nade mną. - Mnóstwo ludzi cię pragnie. - Przyglądał mi się badawczo, więc z trudem przełknęłam ślinę i wbiłam wzrok w podłogę. - To nie twoja wina, że Elora jest potworem. - Uciekł wzrokiem w bok. Poczułam dziwną mieszankę ulgi i rozczarowania.

- To nie takie proste. - Poprawiłam sukienkę. - To w końcu moja matka.

- Elora to silna, złożona osobowość, której ty ani ja w życiu nie zrozumiemy - wyjaśnił znużony. - Przede wszystkim jest królową i dlatego jest

wyniosła, okrutna i zimna.

- Jakie miałeś dzieciństwo? - Zerknęłam na niego.

- Sam nie wiem. - Wzruszył ramionami. - Pewnie takie, jakie ma mnóstwo dzieciaków w szkole z internatem z surową dyrektorką. Zawsze była w pobliżu, wiedziałem, że ma we wszystkim decydujące słowo. Ale nasze kontakty ograniczały się do minimum. - Spojrzał na mnie znowu, tym razem niepewnie.

- Co?

- Nie jest tak dyskretna, jak jej się wydaje. Owszem, to duży dom, ale ja byłem wścibskim dzieciakiem. - Zagryzł usta, bawił się guzikiem marynarki. - Wiesz, że sypiała z ojcem Finna?

- Tak - mruknęłam cicho.

- Tak myślałem, że ci powiedział. - Rhys umilkł na chwilę, nerwowo przygryzał dolną wargę. - Elora była w nim zakochana. Dziwna jest, kiedy się zakocha. Ma zupełnie inną twarz, staje się bardziej miękka, promienna. - Pokręcił głową pogrążony we wspomnieniach. - W takich chwilach było właściwie jeszcze gorzej, bo wiedziałem, że jest zdolna do czułości i dobroci. Byłem zrozpaczony, że zasługuję tylko na lodowate spojrzenia z drugiego krańca pokoju.

- Przykro mi. - Położyłam mu rękę na ramieniu. Nie mogłam sobie wyobrazić, jak musiało mu być trudno, gdy dorastał w takich warunkach. Uśmiechnął się z wysiłkiem, pokręcił głową, starając się odsunąć wspomnienia.

- W każdym razie ojciec Finna zostawił Elorę i wrócił do żony, i dobrze. - Zamyślił się na chwilę. - Choć idę o zakład, że rzuciłaby wszystko, żeby z nim być, gdyby naprawdę ją kochał. Ale nie w tym rzecz.

- A w czym? - zapytałam niespokojnie.

- Jeśli wierzyć plotkom, zatrudnia Finna, bo nadal kocha jego ojca. Między Finnem a Elorą nigdy do niczego nie doszło, tego jestem pewien. - Westchnął ciężko. - Ale...

- Co? - ponagliłam, kiedy nie dokończył.

- Ojciec Finna nigdy nie patrzył na nią tak, jak Finn na ciebie. - Te słowa przez chwilę wisiały w powietrzu. Staralam się zrozumieć, co chciał przez to powiedzieć. - Więc i to działa przeciwko tobie. Nigdy nie chciała dzieci, a teraz ty na dodatek masz tę jedną rzecz, której ona nigdy nie zdobyła.

- O czym ty mówisz? - zapytałam niespokojnie.

- Wendy. - Rhys patrzył na mnie smutno. - Wiem, że nie potrafię ukryć emocji, ale ty nie jesteś lepsza.

- Nie wiem, o co ci chodzi - wystękałam i odwróciłam wzrok.

- Niech ci będzie - roześmiał się głucho. - Jak sobie chcesz.

Rzucił jakiś żarcik, którego nie rozumiałam. Miałam w głowie gonitwę myśli, serce biło mi jak oszalałe. Rhys na pewno przesadza. A jeśli nie, za coś takiego Elora przecież nie ukarze Finna, prawda?



## Rezygnacja

Finn był na schodach. Zerwałam się na równe nogi. Odkąd odszedł z Elorą, minęło pewnie nie więcej niż piętnaście minut, ale mnie się wydawało, że upłynęła cała wieczność. Rhys siedział koło mnie. Podnosił się dużo wolniej niż ja. Finn spojrzał na nas pogardliwie i poszedł na górę bez słowa.

- Finn! - Pobiegłam za nim. Rhys rozsądnie uciekł do kuchni. - Poczekaj! Finn! Co się stało?

- Rozmawialiśmy - odparł sucho. Biegłam za nim, nie zwalniał, nie czekał na mnie, więc złapałam go za rękę i zmusiłam, by zatrzymał się w połowie schodów. Obejrzał się za siebie, szukał wzrokiem Rhysa, celowo na mnie nie patrzył. - Chyba ci mówiłem, że masz się trzymać od niego z daleka.

- Rhys tylko dotrzymywał mi towarzystwa, gdy na ciebie czekałam - odparłam. - Daruj sobie.

- Nie powinnaś z nim przebywać, to niebezpieczne. - Stał odwrócony do schodów. - Nie powinnaś też zadawać się ze mną. - Nie podobało mi się, że błądzi wzrokiem dokoła, byle tylko nie spojrzeć mi w oczy.

- Co to niby ma znaczyć? - zdziwiłam się.

- Puść mnie - mruknął.

- Powiedz, co się dzieje, a dam ci spokój - zaproponowałam, ale nie cofnęłam ręki. Był ode mnie o wiele silniejszy, wcale nie trzymałam go mocno, jednak się nie wrywał.

- Zostałem zwolniony z dalszego wykonywania obowiązków - odparł ostrożnie. - Elora uważa, że nie ma już niebezpieczeństwa, a ja okazałem się nieposłuszny. Mam się spakować i opuścić posiadłość jak najszybciej.

Nagle nie miałam czym oddychać. Tego obawiałam się najbardziej. Finn odejdzie, i to przeze mnie. Stał w mojej obronie, choć powinnam sama o siebie walczyć. Albo trzymać język za zębami.

- Co? - W końcu odzyskałam mowę. - To niemożliwe. Tak nie może być. Nie możesz... ty... Byłeś tu od dawna, Elora ci ufa. Nie może... To moja wina! To ja nie słuchałam!

- Nie, to nie twoja wina, nie zrobiłaś niczego złego - zapewnił stanowczo.

- Ale ty nie możesz odejść! Jutro jest bal, a ja nic nie wiem - ciągnęłam błagalnie. - Wcale nie jestem królową! Mamy jeszcze tyle pracy!

- Po balu i tak nie pracowalibyśmy razem. - Finn pokręcił głową. - Przyjedzie nauczyciel, który pomoże ci opanować wszystko, co musisz wiedzieć. Jesteś gotowa na bal, nieważne, co mówi Elora. Jutro sobie świetnie poradzisz.

- A ciebie tu nie będzie? - Gapiłam się na niego z niedowierzaniem.

Odwrócił się.

- Nie potrzebujesz mnie - powiedział cicho.

- To moja wina - powtórzyłam. - Porozmawiam z Elorą. Nie możesz

odejść. Chyba to zrozumie.

- Wendy, nie, nie możesz... - Chciał mnie powstrzymać, ale już zbiegałam ze schodów.

Ogarnęła mnie panika. Finn zmusił mnie, bym odeszła od jedynych ludzi, przy których czułam się kochana; zrobiłam to, bo mu zaufałam. A teraz miał mnie zostawić z Elorą i królestwem, którego nie chciałam.

Rhys zostanie, ale wiedziałam, że to tylko kwestia czasu, zanim Elora wypędzi i jego. Będę samotna jak nigdy w życiu. Nie zniosę tego.

Jeszcze nie doszłam do jej pracowni, a już wiedziałam, że chodzi o coś więcej. Nie mogłam stracić Finna bez względu na to, jak potraktuje mnie Elora czy ktokolwiek inny. Życie bez niego wydawało się niemożliwe. Dopóki nie groziła mi jego utrata, dopóty nie zdawałam sobie sprawy, jak ważny się dla mnie stał.

- Eloro! - Otworzyłam drzwi bez pukania; wiedziałam, że to ją zdenerwuje, ale miałam to w nosie. Może, jeśli okażę się wystarczająco nieposłuszna, odeśle i mnie.

Stała przy oknie, wpatrzona w czerń nocy, i wcale nie zaskoczyło jej moje wejście. Nie odwracając się, rzuciła spokojnie:

- Niepotrzebnie to robisz. Chyba nie muszę dodawać, że żadna królowna tak nie postępuje.

- W kółko tylko mówisz, co robi królowna; a co powiesz o zachowaniu królowej? - syknęłam jadowicie. - Taka z ciebie słaba władczyni, że nie znosisz najmniejszej niesubordynacji? Odsyłasz nas, jeśli nie słuchamy cię pokornie?

- Zapewne chodzi o Finna - westchnęła.

- Nie miałaś prawa go zwalniać! - wrzasnęłam. - Nie zrobił nic złego!

- To akurat nieważne. Mogę zwalniać, kogo chcę i kiedy chcę. Jestem królową. - Odwróciła się powoli. Na jej twarzy nie malowały się żadne emocje. - Problemem jest nie brak posłuszeństwa, ale jego przyczyna.

- Chodzi o moje dumne imię? - Nie wierzyłam własnym uszom.

- Musisz się jeszcze wiele nauczyć. Usiądź, proszę. - Elora wskazała kanapę, sama opadła na szezlong. - Niepotrzebnie się oburzasz, moja droga. Musimy porozmawiać.

- Nie chcę zmieniać imienia - powiedziałam, ale usiadłam posłusznie naprzeciwko niej. - Nie wiem, czemu to dla ciebie takie ważne. Przecież imię nie ma aż takiego znaczenia.

- Nie chodzi o imię. - Elora zbyła mnie machnięciem ręki. Jej włosy spływały miękko jak jedwab. Machinalnie przeczesła je palcami. - Wiem, że według ciebie jestem okrutna i bez serca, ale to nieprawda. Darzę Finna ciepłym uczuciem, cieplejszym niż przystoi królowej, i przykro mi, że dawałam ci zły przykład. Żałuję, że on musi odejść, ale zapewniam cię, iż odsyłam go ze względu na ciebie.

- Nieprawda! - krzyknęłam. - Odsyłasz go, bo jesteś zazdrosna!

- Moje uczucia nie mają tu nic do rzeczy. Nawet to, co czuję na myśl, że

znalazłaś się w środku tego wszystkiego. - Zaciśnęła usta. Patrzyła na mnie pustym wzrokiem. - Zrobiłam to, bo to najlepsze wyjście dla królestwa.

- Niby w jaki sposób komuś ma wyjść na dobre to, że on odejdzie? - zdziwiłam się.

- Ciągłe nie rozumiesz, kim jesteś. - W jej głosie pojawiła się irytacja, ale szybko ją stłumiła. - Nieważne, czy zdajesz sobie sprawę z powagi sytuacji. Finn wie, jaka jest stawka, i dlatego odchodzi. Chce dla ciebie jak najlepiej.

- Nie rozumiem. - Zmarszczyłam brwi zagubiona, zmieszana. Byłoby łatwiej, gdyby wyłożyła kawę na ławę.

- Zapewne myślisz, że chodzi tylko o pieniądze. Mylisz się. Nasza krew niesie wielkie możliwości - tłumaczyła. - Niestety, Trylle coraz mniej szanują nasz styl życia i wrodzone zdolności zanikają. Naszym priorytetem jest zachować czystość krwi, żeby odrodziły się dawne talenty.

Hierarchia zapewne wydaje się przerażająco sztywna, ale jesteśmy u władzy, bo mamy największe umiejętności. Od wielu wieków nasza rodzina była najpotężniejsza, ale Kronerowie depczą nam po piętach. Jesteś ostatnią nadzieją, by umocnić naszą pozycję na tronie.

- Ale co to ma wspólnego z Finnem? - zapytałam znudzona politycznym wykładem.

- Wszystko. - Uśmiechnęła się blado. - Żeby zachować czystość krwi, wprowadzono pewne zasady, które dotyczą wszystkich, nie tylko rodów królewskich. Nie chodzi tu tylko o karę za złamanie norm społecznych, lecz także o to, by potomstwo nie straciło mocy. - Słowo „potomstwo” wypowiedziała takim tonem, że przeszył mnie dreszcz. - Kary są różne - ciągnęła. - Kiedy ktoś zwiąże się z manskligiem, musi opuścić społeczność.

- Nic mnie nie łączy z Rhysem - zapewniłam, ale Elora tylko skinęła głową.

- Tropiciele są Tryllami, ale nie mają żadnych zdolności w tradycyjnym tego słowa znaczeniu - kontynuowała i dopiero teraz zrozumiałam, do czego zmierza. - Tropiciele mogą wiązać się z tropicielami. Jeśli ktoś z nas związał się z tropicielem, uważamy to za mezalians, ale akceptujemy... chyba że chodzi o arystokrację. - Patrzyła na mnie surowo. - Markiza albo królowa przyłapana z tropicielem traci tytuł. Jeśli sprawa jest bardziej poważna, na przykład dojdzie do skalania czystości krwi, taka para zostaje skazana na banicję.

Z trudem przełknęłam ślinę. Gdyby między mną a Finnem do czegoś doszło, odebrano by mi tytuł, może w ogóle nie mogłabym mieszkać w Fórening. W pierwszej chwili poczułam szok, a potem zrozumiałam, że wcale nie chcę być królową, nie chcę tu być. Co mnie to obchodzi?

- No i? - zapytałam.

Elora wydawała się zaskoczona.

- Wiem, że w tej chwili nic cię to wszystko nie obchodzi. - Zatoczyła łuk ręką. - Wiem, że tego nie znosisz, i rozumiem to. Ale to twoje przeznaczenie i nawet jeśli ty tego nie dostrzegasz, Finn tak. Zdaje sobie sprawę, jaka jesteś

ważna, i nie chciałby zrujnować ci życia. Dlatego zrezygnował.

- On zrezygnował? - Nie mogłam w to uwierzyć. Nie mógł tego zrobić. Niemożliwe, żeby mnie tu zostawiał, nie teraz, gdy wie, jak bardzo go potrzebuję. A przecież wiedział, na pewno, dlatego stanął w mojej obronie. Bez niego nie dam sobie rady, nie może mi tego zrobić. To wbrew wszystkiemu, w co wierzył.

- Obwiniam się, bo sygnały były aż nadto oczywiste. - Elora westchnęła. - I obwiniam Finna, bo on lepiej niż ktokolwiek inny wie, że nie może się zaangażować. Ale pochwalam go za to, że wiedział, co dla ciebie najlepsze. Odchodzi, żeby cię chronić.

- Nie potrzebuję żadnej ochrony! - Zerwałam się z miejsca. - Nie musi odchodzić! Nic się nie dzieje! Nic mnie z nikim nie łączy.

- Być może uwierzyłabym w to, gdybyś nie wpadła tu zapłakana, prosząc, żeby został - odparła chłodno. - Albo gdyby mi obiecał, że między wami do niczego nie dojdzie. - Patrzyła na szezlong, od niechcenia bawiła się wystającą nitką. - Ale tego nie zrobił, nawet nie próbował.

Chciałam się z nią kłócić, ale nagle dotarło do mnie, co powiedziała. Finnowi na mnie zależy, przyznał to, choć wiedział, jak na te wieści zareaguje Elora. Dlatego nie mógł dłużej pracować. Nie był w stanie ukrywać swoich uczuć, a teraz pakuje się i zaraz odejdzie.

Najchętniej nakrzyczałabym na nią jeszcze bardziej, obwiniłabym ją za wszystkie moje życiowe porażki i wykrzyczała jej w twarz, że zrzekam się korony, ale nie miałam czasu do stracenia. Musiałam go złapać, zanim odejdzie. Nie wiedziałam przecież, dokąd się wybiera.

Zdyszana dopadłam jego pokoju. Dygotały mi ręce, w brzuchu, jak zwykle przy Finnie, szalały motyle. Kochałam go i nie zamierzałam z niego zrezygnować.

Otworzyłam drzwi. Stał przy łóżku, składał ubrania i pakował je do walizki. Spojrzał na mnie zaskoczony. Czulałam na sobie jego ciemne spojrzenie.

Jego policzki pokrywał ciemny zarost, był tak niepokojąco przystojny, że prawie nie mogłam oddychać. Miał rozpiętą koszulę i jego klatka piersiowa wydała mi się dziwnie pociągająca.

- Dobrze się czujesz? - Zostawił ciuchy i zrobił krok w moją stronę.

- Tak. - Przełknęłam z trudem. - Jadę z tobą.

- Wendy... - Złagodniał, ale pokręcił głową. - Nie możesz. Musisz tu zostać.

- Nie chcę! - krzyknęłam. - Nie chcę być żadną królową! Nie jestem tu nikomu potrzebna!

- Owszem, jesteś. Nie masz pojęcia, jak bardzo. - Finn odwrócił się tyłem. - Bez ciebie sobie nie poradzą.

- To bez sensu. Jestem zwyczajną dziewczyną, nawet nie wiem, co się je jakim widelcem! Nie mam żadnych zdolności! Jestem niezdarna i głupia, nie nadaję się! Ten mały Kroner będzie o wiele lepszym władcą niż ja! -

krzyczałam. - Nie muszę tu zostawać i nie zostanę bez ciebie!

- Powinnaś się jeszcze wiele nauczyć - ciągnął znużony, jakby do siebie. Znowu układał ciuchy w walizce. Podeszłam do niego, złapałam go za ramię.

- Chcę być z tobą i... i myślę, że ty chcesz być ze mną. - Zrobiło mi się niedobrze, gdy powiedziałam to na głos. Spodziewałam się, że się roześmieje na głos, że powie, że to szaleństwo, ale on tylko powoli na mnie spojrzął.

Pozwolił sobie na rzadką chwilę szczerości; w ciemnych oczach było wszystko to, co do tej pory przede mną ukrywał: ciepło, uczucie i coś głębszego. Czułam jego siłę, serce stanęło mi w gardle. Delikatnie położył mi dłoń na policzku, przywarł ciepłymi palcami do mojej skóry. Spojrzałam na niego z nadzieją.

- Nie jestem tego wart, Wendy - szepnął ochryple. - Osiągniesz o wiele więcej, nie mogę stać ci na drodze. Nie chcę.

- Ale Finn, ja... - Chciałam mówić dalej, ale cofnął dłoń.

- Musisz iść. - Robił wszystko, by na mnie nie patrzeć.

- Dlaczego? - Łzy paliły mnie pod powiekami.

- Dlatego. - Finn ściągał książki z półek. Chodziłam za nim.

- To żaden powód!

- Już ci tłumaczyłem.

- Niczego mi nie wytłumaczyłeś! Tylko niejasno pleciesz o przyszłości - warknęłam.

- Nie chcę cię! - krzyknął.

Poczułam się, jakby mnie spoliczkował. Przez chwilę stałam w milczeniu wsłuchana tylko w dudnienie pulsu w uszach.

- Kłamiesz. - Łza spływała mi po policzku. - Obiecałeś, że nigdy mnie nie okłamiesz!

- Wendy! Wyjdź stąd! - rozkazał.

Dyszał ciężko, stał odwrócony do mnie tyłem, ale przynajmniej już nie chodził, opierał się o półki z książkami. Zwiesił ramiona.

Miałam ostatnią szansę, by go przekonać, i zdawałam sobie z tego sprawę. Dotknęłam jego pleców. Chciał się odsunąć, jednak nie cofnęłam ręki. Odwrócił się gwałtownie, złapał mnie za nadgarstek, pchnął mnie, aż oparłam się o ścianę.

Przywarł do mnie całym ciałem, czułam jego silne mięśnie na moich miękkich kształtach, czułam, jak jego serce wali o żebra. Nadal trzymał mocno mój nadgarstek, przyciskał moją rękę do ściany.

Nie wiem, co chciał zrobić. Patrzył na mnie z ogniem w ciemnych oczach. A potem nagle poczułam na ustach jego wargi.

Całował mnie desperacko, jakby nie mógł beze mnie oddychać. Jego zarost drażnił mi usta, policzki, szyję, wszędzie gdzie ośmielił się mnie pocałować. Puścił moją rękę, tak że mogłam go objąć, przyciągnąć bliżej.

Kilka sekund temu płakałam, czułam na ustach słone łzy. Wplotłam mu palce we włosy, odwzajemniałam pocałunki. Serce biło mi boleśnie szybko,

czułam, jak staję w ogniu.

Jakimś cudem zdołał się ode mnie oderwać. Trzymał mnie w ramionach, dalej przyciskał do ściany. W końcu cofnął się o krok. Dyszał ciężko, wpatrzony nie we mnie, ale w podłogę, tak że widziałam ciemne rzęsy na jego policzkach.

- Właśnie dlatego muszę odejść, Wendy. Nie mogę ci tego zrobić.

- Mnie? Nic mi nie robisz. - Wyciągałam do niego rękę, ale trzymał mnie na odległość ramienia. - Pozwól mi iść z tobą.

- Wendy... - Dotknął mojego policzka, starł łzę kciukiem, spojrzał mi w oczy. - Ufasz mi, prawda?

Z wahaniem skinęłam głową.

- Więc posłuchaj: musisz tu zostać, a ja muszę odejść, w porządku?

- Finn!

- Przykro mi. - Puścił mnie, zdjął z łóżka nie do końca spakowaną walizkę. - I tak byłem tu zbyt długo. - Szedł już do drzwi. Pobiełam za nim. - Dość tego, Wendy!

- Ale nie możesz odejść - błagałam.

Zawahał się w drzwiach. Pokręcił głową, otworzył drzwi i wyszedł.

Mogłam za nim pobiec, ale nie miałam już argumentów. Po pocałunku byłam oszołomiona, osłabiona i jak przez mgłę zastanawiałam się, czy nie taki był jego plan. Wiedział, że po pocałunku nie będę miała siły, by go gonić i przekonywać.

Odszedł. Usiadłam na łóżku, które nadal nim pachniało, i zaczęłam płakać.

## Bal

Nie pamiętam, czy w ogóle zmrzyłam oczy tej nocy. Rano Willa z impetem wpadła do pokoju. Miałam zapuchnięte czerwone oczy, ale nie skomentowała tego. Od razu zabrała się do przygotowań do balu, bez przerwy paplała radośnie o tym, jak będzie fajnie. Nie do końca jej wierzyłam, ale chyba nie zwracała na to uwagi.

Musiała mi mówić, co mam robić, nawet w najdrobniejszych szczegółach. Przypomniała mi nawet, żebym spłukała szampon z włosów. Moje szczęście, że skromność nigdy nie była jej mocną stroną.

Nie sposób było wzbudzić we mnie entuzjazm przed balem. Willa poniosła całkowitą klęskę. Funkcjonowałam tylko dzięki temu, że wyłączyłam się kompletnie.

Nie do końca wiedziałam, jak to się stało. Kiedy poznałam Finna, wydawał mi się dziwny, chociaż od początku mnie do niego ciągnęło. To było dla mnie takie niespodziewane. Nigdy do tej pory tak się nie czułam.

Przeżyłam bez niego całe życie, a teraz nie mogłam wytrzymać nawet godziny.

Siedziałam w szlafroku na stołeczku, a Willa męczyła się z moimi włosami. Zaproponowała, że uczesze mnie przed lustrem, żebym widziała, jak sobie radzi, ale mnie to nie interesowało. W pewnej chwili zastygła bez ruchu z lakierem do włosów w dłoni. Spojrzała mi w oczy.

- Wendy - westchnęła. - Wiem, że Finn odszedł i że bardzo to przeżywasz, ale to tylko bocian, a ty jesteś królową.

- Nie wiem, o co ci chodzi - burknęłam.

Chciałam stanąć w jego obronie, ale szczerze mówiąc, miałam mu trochę za złe, że mnie zostawił. Po takim pocałunku nigdy bym nie odeszła. A tak cierpiałam sama. Opuściłam wzrok i liczyłam, że temat umrze śmiercią naturalną.

- Dobrze, jak chcesz. - Willa przewróciła oczami i ponownie zajęła się fryzurą. - Ale pamiętaj, że jesteś królową i dzisiaj masz swój wielki dzień. - Milczałam. Dalej szarpała mnie za włosy. - Jesteś jeszcze młoda. Nie zdajesz sobie sprawy, ile jest ryb w morzu, zwłaszcza w twoim morzu. Najprzystojniejsi, najbogatsi mężczyźni będą się o ciebie starać i ani się obejrzą, a zapomnisz o bocianie, który cię tu sprowadził.

- Nie interesuje mnie rybołówstwo - odparłam sucho. Puściła to mimo uszu.

- Wiesz, na kogo warto zagiąć parol? Na Tove'a Kronera. - Cmoknęła z zachwytem. - Chciałabym, żeby ojciec mnie z nim wyswatał. - Westchnęła tęsknie i pociągnęła kosmyk moich włosów. - Jest naprawdę przystojny i bardzo bogaty - mówiła, jakbym ją o to prosiła. - Jest najpotężniejszym markizem na świecie, choć to w sumie dziwne, bo zazwyczaj to kobieta ma moc. Faceci coś

tam potrafią, ale to nic w porównaniu z możliwościami kobiet, jednak Tove jest niezwykły. Nie zdziwiłabym się, gdyby umiał czytać w myślach.

- Myślałam, że to niemożliwe - mruknęłam zdziwiona, że w ogóle jej słucham.

- No, nie, to bardzo rzadkie, ale się zdarza. Tak rzadkie, że dzisiaj to już tylko legenda. - Delikatnie rozczesywała mi włosy. - Ale Tove sam jest jak z legendy, więc czemu nie? A jeśli umiejętnie wszystko rozegrasz, o tobie powstaną nowe baśnie. - Odwróciła mnie twarzą do siebie i podziwiała swoje dzieło. - Teraz włożymy suknię.

Nie wiadomo, jakim sposobem Willa zdołała wyszykować się sama, skoro cały czas zajmowała się mną. Miała na sobie długą do ziemi jasnoniebieską suknię, która opływała ją miękko. Wyglądała tak pięknie, że wiedziałam, że nie mam szans, by ją przebić.

Pomogła mi włożyć moją suknię i zmusiła mnie, bym spojrzała w lustro. Zaklinała się, że wyglądam tak pięknie, że muszę to zobaczyć.

- O rany. - Głupio się czułam, reagując tak na widok własnego odbicia, ale nie zdołałam się powstrzymać. W życiu tak nie wyglądałam i pewnie nigdy więcej mi się to nie uda.

Suknia otaczała mnie srebrzystobiałą mgiełką. Nie miała ramiączek i brylantowa kolia, którą wybrała Willa, uzupełniała ją idealnie. Ciemne loki spływały mi miękko na plecy, mieniły się brylantowymi spinkami, którymi Willa podpięła włosy w strategicznych miejscach.

- Opadną im szczęki - rzuciła ze śmiechem.

To była ostatnia spokojna chwila tego wieczoru. Ledwie przekroczyliśmy próg mego pokoju, otoczyli nas pracownicy i służący, których w życiu nie wiedziałam w domu Elory. Przypominali mi, co, kiedy i gdzie jest zaplanowane.

Już to przytłoczyło mnie do granic możliwości, ale przynajmniej zapomniałam o złamanym sercu i nie myślałam o Finnie. Przerazona spojrzałam na Willę. Wiedziałam, że kiedy będzie po wszystkim, zostanę jej dłużniczką. Bez niej nie przetrwałabym tego wieczoru.

Najpierw było powitanie w wielkiej sali balowej. Stałam między Elorą i, na szczęście, Willą, która mianowała się moją asystentką. Nieco dalej stali ochroniarze. A przed nami ciągnął się sznur gości chętnych mnie poznać.

Willa przedstawiała kolejne osoby, podawała mi nazwisko i tytuł. Większość była znana w świecie Trylli, ale Elora wytłumaczyła, że dzisiaj może do mnie podejść każdy, więc kolejka ciągnęła się bez końca. Twarz mnie bolała od uśmiechów, a na ile różnych sposobów można mówić „bardzo mi miło” i „dziękuję”?

Później przeszliśmy do sali jadalnej, na ekskluzywną część wieczoru. Do kolacji zaproszono tylko sto osób (tak jest, tylko sto). Willa siedziała daleko, bez niej czułam się zagubiona.

Ilekoć czułam się niepewnie, odruchowo szukałam wzrokiem Finna i zaraz przypominałam sobie, że go nie ma. Starłam się właściwie jeść, co nie



było łatwe, bo cały czas zbierało mi się na mdłości, a twarz aż bolała mnie od sztucznego uśmiechu.

Po prawej stronie, u szczytu stołu, siedziała moja matka, po lewej miałam Tove'a Kronera. Prawie się nie odzywał, a Elora zabawiała rozmową kanclerza.

Kanclerz chyba nie pamiętał, że widział mnie kilka dni temu, gdy wróciłam przemoczona do suchej nitki, i dobrze. Przerazało mnie to, jak na mnie patrzył. Nie mogłam się do niego uśmiechnąć, bo bałam się, że zwymiotuję.

- Pij więcej - poradził Tove cicho. Z kieliszkiem wina w dłoni pochylił się w moją stronę, żebym usłyszała pomimo gwaru rozmów. Jego oczy, zielone jak mech, po chwili uciekły w bok. - Rozluźnia skurcze.

- Słucham?

- Od sztucznego uśmiechu. - Wskazał swoje usta, uśmiechnął się i zaraz spoważniał. - Boli, co?

- Tak. - I kiedy się do niego uśmiechałam, czułam drętwienie w kącikach ust.

- Wino pomaga, uwierz mi. - Upił łyk większy, niż wypada. Widziałam, jak Elora przygląda mu się uważnie, choć gawędziła akurat z kanclerzem.

- Dzięki. - Posłuchałam jego rady, ale piłam wolniej niż on, bo obawiałam się, że Elora się wścieknie. Oczywiście publicznie nie wywołałaby awantury, ale też nie pozwoliłaby, by uszło mi to płazem.

Kolacja przeciągała się, Tove coraz bardziej się wiercił. Odchylił się do tyłu, opierając dłoń o stół. Kieliszek wina powoli przesuwał się po stole, choć go nie dotykał. Już wcześniej widziałam, jak to robi, ale nadal byłam pod wrażeniem.

- Jesteś dzisiaj bardzo spięta - zagaił, patrząc na mnie. Nie wiem, czy zauważył, że podejrzałam jego sztuczkę, ale na wszelki wypadek wbiłam wzrok w talerz.

- Trochę - przyznałam.

- Wyczuwam to. - Pochylił się nad stołem, oparł na nim łokcie. Domyślałam się, że Elora jest oburzona.

- Staram się zachować spokój. - Nerwowo nadziałam na widelec kawałek warzywa, na które wcale nie miałam ochoty. - Chyba i tak radzę sobie nieźle, zważywszy na wszystko, co się wydarzyło.

- Świetnie, wyczuwam to. - Dotknął palcem skroni. - Nie potrafię tego wytłumaczyć, ale... Wiem, jak bardzo jesteś spięta. - Zagryzł usta. - Masz bardzo silną perswazję.

- Może - przyznałam. Jego wzrok budził niepokój, wolałam z nim nie dyskutować.

- Pozwól, że udzielę ci rady: nie bój się jej dzisiaj używać. - Ledwie go słyszałam przez gwar przy stole. - Starasz się zadowolić tyle osób; to męczące. Nie zdołasz spełnić oczekiwań wszystkich jednocześnie, więc nie rób nic dla nikogo. Moja matka ma mi to za złe, ale... - Wzruszył ramionami. - Posługuj się

nią z umiarem, a wszyscy będą tobą oczarowani. Bez specjalnego wysiłku z twojej strony.

- Perswazja mnie męczy - szepnęłam. Wyczuwałam, że Elora słucha i chyba nie podobało jej się, o czym rozmawialiśmy. - Będę wykończona.

- Hm - mruknął i opadł z powrotem na krzesło.

- Tove, kanclerz właśnie mi mówił, że rozważałeś, czy nie zacząć u niego pracy na wiosnę - rzuciła radośnie Elora. Staralam się na nią nie patrzeć, ale w tej chwili zdołała posłać mi mordercze spojrzenie mimo sztucznego uśmiechu.

- Moja matka to rozważa - poprawił Tove. - Nie zamieniłem z kanclerzem ani słowa i nie interesuje mnie ta posada.

Coraz bardziej lubiłam Tove'a, choć mnie przerażał i nie rozumiałam połowy tego, co mówi. Ale podziwiałam go za to, że bez obaw mówił to, co myśli.

- Rozumiem. - Elora uniosła brew. Kanclerz zaczął rozwodzić się nad zaletami wina.

Tove do końca kolacji był zarazem znudzony i zirytowany, obgryzał paznokcie i patrzył na wszystkich, tylko nie na mnie. Było w nim coś dziwnego, niepewnego. Pasował do tego świata jeszcze mniej niż ja, ale chyba nigdzie nie znalazłby dla siebie miejsca.

Przejsie do sali balowej na tańce okazało się najgorszą częścią wieczoru. Już poznanie tylu nowych ludzi stanowiło nie lada wyzwanie, a teraz z każdym musiałam zamienić kilka słów.

Przystrojona sala balowa zapierała dech w piersiach i od razu przypomniało mi się, jak tańczyłam w niej z Finnem kilka dni temu. A potem oczywiście pomyślałam o wczorajszym pocałunku i zaraz zrobiło mi się słabo. Na myśl o nim nie mogłam się nawet uśmiechnąć.

Garrettowi udało się poprosić mnie do tańca. Co za ulga - tańczyłam od godziny, nie miałam chwili spokoju. Prawił mi komplementy, ale w przeciwieństwie do pozostałych nie był obleśnie niesmaczny.

Co jakiś czas widziałam Elorę wirującą na parkiecie albo Willę przepływającą obok mnie w ramionach młodego przystojniaka. To niesprawiedliwe, ona może sobie wybierać partnerów, ja muszę zatańczyć z każdym, kto mnie poprosi.

- Jesteś najpiękniejszą królową, jaką dał nam los - oznajmił kanclerz, gdy mnie dorwał.

Jego pulchne policzki poczerwieniały z wysiłku. Chciałam zaproponować, żeby usiadł i odpoczął, ale uznałam, że Elora może mieć coś przeciwko temu. Przyciskał mnie do siebie bardziej, niż wypadało, dłonią wielką jak bochen trzymał mnie za plecy. Nie mogłam się uwolnić, nie robiąc sceny, więc tylko uśmiechałam się z wysiłkiem.

- Przesada - szepnęłam. Tak się pocił, że na pewno poplamiał mi suknię i na białej tkaninie zostaną żółte zacieki.

- Nie, naprawdę. - Oczy mu błyszczały z dziwnego podniecenia i w

myślach błagałam o pomoc, o odbijanego. Dopiero co zaczęliśmy, ale długo tego nie zniosę. - Właściwie nie znam piękniejszej kobiety od ciebie.

- To już na pewno nieprawda. - Rozglądałam się w poszukiwaniu Willi. Może uda mi się pchnąć go w jej ramiona.

- Wiem, że wkrótce zaczniesz przyjmować kandydatów do twojej ręki, i chciałem zaznaczyć, że mam wiele zalet - ciągnął kanclerz. - Jestem bardzo bogaty, mam pewną pozycję i świetne pochodzenie. Twoja matka pochwali nasz związek.

- Nie zastanawiałam się jeszcze nad... - urwałam.

Rozejrzałam się, wiedząc, że jeśli Elora mnie widzi, zarzuci mi brak manier, jednak nie miałam pojęcia, jak inaczej zareagować. Ten koleś obmacywał mi tyłek i jednocześnie się oświadczał. Musiałam uciekać.

- Mówiono mi także, że jestem wyśmienitym kochankiem. - Kanclerz zniżył głos. - Zapewne nie masz wielkiego doświadczenia i mógłbym cię wiele nauczyć.

W jego oczach zalśniło pożądanie, choć nie patrzył na moją twarz, tylko niżej. Z najwyższym wysiłkiem powstrzymywałam się, by go nie odepchnąć, ale w myślach błagałam o ratunek.

- Mogę prosić? - U mego boku zjawił się Tove. Kanclerz spieszył się na jego widok i zanim zdążył zareagować, chłopak położył mu rękę na ramieniu i pociągnął mnie za sobą.

- Dzięki - szepnęłam z wdzięcznością, gdy tanecznym krokiem oddaliśmy się od zaskoczonego kanclerza.

- Usłyszałem wołanie o pomoc. - Tove uśmiechał się do mnie. - Chyba częściej niż ci się zdaje, posługujesz się perswazją. - Rzeczywiście, w myślach szukałam ratunku, ale nie wypowiedziałam ani jednego słowa.

- Słyszałeś mnie? - Poblądłam. - Kto jeszcze?

- Pewnie tylko ja. Nie obawiaj się. W dzisiejszych czasach mało kto cokolwiek wyczuwa - mruknął. - Być może kanclerz coś by zauważył, ale za bardzo pochłaniało go gapienie się na twój dekolt. Może gdybyś była w tym lepsza... ale jeszcze się nauczysz.

- Właściwie mnie to nie obchodzi, chciałam się go tylko pozbyć - szepnęłam. - Przepraszam, jeśli jestem mokra, pocił się jak mysz.

- Wszystko w porządku - zapewnił. Tańczyliśmy w przyzwoitej odległości od siebie, więc nie był na tyle blisko mojej sukni, by wiedzieć, czy jest mokra, czy nie, ale w jego obecności nie byłam taka spięta. Nie musiałam nic mówić ani obawiać się, że zacznie się narzucać. Prawie na mnie nie patrzył i milczał.

Nagle Elora zakończyła tańce. Za dwadzieścia minut miała się zacząć ceremonia chrztu i uznała, że muszę odpocząć. Parkiet opustoszał, wszyscy zajęli miejsca przy stole albo podeszli do baru.

Wiedziałam, że powinnam choć na chwilę usiąść, ale rozpaczliwie chciałam odpocząć, więc ukryłam się w kącie za zapasowymi krzesłami i

oparłam się o ścianę.

- Przed kim się ukrywasz? - zażartował Rhys. Odnalazł mnie tutaj. Miał na sobie frak i wyglądał zabójczo, gdy do mnie podchodził.

- Przed wszystkimi - mruknęłam z uśmiechem. - Nieźle wyglądasz.

- Zabawne, to samo chciałem ci powiedzieć. - Stał koło mnie. Wsunął rękę do kieszeni, uśmiechał się szeroko. - Choć „nieźle” to mało powiedziane, jeśli chodzi o ciebie. Wyglądasz... zjawiskowo. Nikt nie może się z tobą równać.

- To ta suknia. - Opuściłam głowę w nadziei, że się nie zarumienię. - Ten Frederique jest fantastyczny.

- Suknia owszem, jest piękna, ale uwierz mi, ty ją przebijasz.

Czułam na sobie jego niebieskie oczy. Delikatnym gestem założył mi niesforny kosmyk za ucho i jego dłoń chwilę za długo spoczywała na moich włosach. Zaraz jednak ją cofnął.

- Jak się bawisz? - zapytał.

- Świetnie - prychnęłam. - A ty?

- Nie wolno mi tańczyć z królowną, więc jestem trochę zły - szepnął.

- Dlaczego nie wolno ci ze mną zatańczyć? - Zrobiłabym to bardzo chętnie. Byłaby to cudowna nagroda za to wszystko, co dzisiaj przesłam.

- Manks. - Uderzył się w pierś. - Mam szczęście, że w ogóle mogę tu być.

- Och. - Wbiłam wzrok w podłogę. Myślałam o tym, co powiedział. - Nie chcę być niegrzeczna czy coś, bo bardzo się cieszę, że tu jesteś, ale... Dlaczego właściwie? Dlaczego ci nie zakazano czy coś takiego?

- Nie wiesz? - zakpił. - Jestem najwyższym postawionym manksem w królestwie.

- A to dlaczego? - Nie wiedziałam, czy sobie ze mnie żartuje, czy nie, więc lekko przechyliłam głowę i widziałam, jak poważnieje.

- Bo jestem twój - odparł miękko.

Zaproszono go, bo to mój mansklig, moje przeciwieństwo, ale kiedy to mówił, miał na myśli co innego. Coś w jego spojrzeniu sprawiło, że zarumieniłam się, tym razem naprawdę, i posłałam mu smutny uśmiech.

Jeden z pomocników Elory podbiegł do nas i zepsuł tę chwilę. Kazał mi wracać do stołu, do królowej. Lada chwila rozpocznie się ceremonia chrzcin. Poczulałam, jak coś ściska mi żołądek. Nie wiedziałam, jakie otrzymam imię, ale sama myśl o tym psuła mi humor.

- Obowiązki wzywają. - Przepraszająco uśmiechnęłam się do Rhysa i chciałam go wyminąć.

- Ej. - Złapał mnie za rękę. Spojrzałam na niego. - Będzie świetnie. Wszyscy się tobą zachwycają.

- Dzięki. - Z wdzięcznością uściśnęłam jego dłoń. W pomieszczeniu rozległ się dziwny odgłos, trzask, którego nie mogłam umiejscowić. Dobiegał zewsząd jednocześnie. A potem wydawało się, że z nieba lecą brylanty i sufit runął nam na głowy.

## Upadek

Rhys pierwszy zorientował się, co się dzieje. Nadal trzymając mnie za rękę, pociągnął mnie za siebie. Staliśmy w rogu, z dala od spadającego szkła, ale okrzyki bólu zdradzały, że nie wszyscy mieli tyle szczęścia.

Przez rozbity sufit wskakiwali wojownicy, z zadziwiającym wdziękiem lądowali na posadzce pokrytej szkłem i krwią. Rozpoznałam ich stroje, zanim sobie przypomniałam, kim są, czarne skórzane płaszcze, jak u policjantów z filmów.

Słowo zdawało się nieść echem po sali, choć nikt nie powiedział tego głośno: Vittra.

Było ich mniej więcej piętnastu, rozbili sufit i wdarli się do sali. Ochroniarze ich otoczyli. W samym środku dostrzegłam Jena, tropiciela, który tak chętnie mnie bił. Rozglądał się czujnie po tłumie gości.

- Nie jesteście zaproszeni. Wyjdźcie. - Głos Elory zagłuszał wszystko inne.

- Wiesz, czego chcemy, i nie wyjdziemy bez tego. - Kyra, współniczka Jena, wysunęła się naprzód. Zdawała się nie czuć, że bosy idzie po tłuczonym szkłe. - Nie ma jej tutaj. Gdzie ją ukryłaś?

Jen odwrócił się w moją stronę, jego czarne oczy znalazły moje spojrzenie nad ramieniem Rhysa. Uśmiechnął się okrutnie i Rhys zrozumiał, że mamy problem. Pchał mnie w stronę drzwi, ale nie chciałam wyjść. Przyszli po mnie, nie chciałam, by ktoś z tego powodu ucierpiał.

Zanim zdążyłam zaprotestować, Jen rzucił się w naszą stronę i wokoło wybuchło piekło. Napastnicy zaatakowali ochroniarzy i inne Trylle.

Elora łypała gniewnie na Kyre, która osunęła się na ziemię, skrecając się z bólu. Nikt jej nie dotknął i domyśliłam się, widząc minę Elory, że jej cierpienie ma związek z darem mojej matki.

Tove pochylał się nad stołem i swoją mocą przewracał członków Vittry jak klocki, nie dotykając ich. Wszyscy krzyczeli. Przez salę przemknął podmuch wiatru - domyślałam się, że to Willa chciała nam pomóc.

A potem przed nami stanął Jen, zasłaniał sobą chaos panujący w sali balowej. Rhys chronił mnie własnym ciałem, chciał mnie bronić, ale mężczyzna go pchnął. Chłopak upadł.

- Rhys! - Wyciągałam do niego rękę, ale się nie ruszał. Chciałam się upewnić, czy żyje, jednak Jen objął mnie w talii i unieruchomił.

- Teraz on cię pilnuje? - roześmiał się. - Co, Finn stchórzył?

- Puszczaj! - Szarpałam się i kopałam go, chcąc się uwolnić.

Nagle poleciliśmy w tył, jakby ktoś go uderzył. Wpadł na ścianę i poluzował uścisk na tyle, że zdołałam się uwolnić.

Oszołomiona dzwignęłam się na nogi i usiłowałam zrozumieć, co tu się działo. Tove stał po drugiej stronie stołu, wyciągał rękę do Jena. Dzięki swojej

mocy pchnął go na ścianę, ale Jen pociągnął mnie za sobą.

Uśmiechnęłam się do Tove'a z podziwem, ale spoważniałam, gdy dostrzegłam, co się dzieje.

Vittra zwyciężała. Kyra skradała się do mojej matki, w drugim krańcu sali ktoś posłużył się ogniem.

Poza Tove'em, Willą i Elorą mało który z Trylli zdawał się mieć jakiegokolwiek umiejętności, a w każdym razie nikt z nich nie korzystał. W sali panowało istne piekło, a miało być jeszcze gorzej. Przez sufit wdzierali się kolejni wojownicy Vittry. Nie mieliśmy szans.

- Właśnie dlatego musisz pracować nad perswazją. - Tove przyglądał mi się spokojnie, a tymczasem kolejny Vittra skradał się do niego od tyłu.

- Uważaj! - krzyknęłam.

Chłopak odwrócił się, machnął ręką i napastnik poszybował przez salę. Rozejrzałam się w poszukiwaniu broni i znowu poczułam w talii ręce Jena. Krzyczałam i wierzałam, ale trzymał mnie w żelaznym uścisku.

Tove ponownie skoncentrował się na mnie, ale dwaj inni mężczyźni rzucili się na niego, więc błyskawicznie miotnął Jenem o ścianę. Uderzyliśmy jeszcze mocniej, zabołało mnie, ale w końcu Jen mnie puścił.

Głowa pulsowała mi boleśnie od uderzenia w ścianę. Zamrugalam szybko. Ktoś złapał mnie za rękę i pomógł mi wstać. Nie wiedziałam, czy to przyjaciel, czy wróg, ale i tak ją ujęłam.

- Musisz bardziej uważać, Tove - powiedział.

- Chciałem jej tylko pomóc - warknął chłopak i kolejny wojownik z krzykiem przeciął powietrze pchnięty jego mocą. - Mam pełne ręce roboty!

Odwróciłam głowę, żeby zobaczyć, kto mi pomógł, i zaparło mi dech w piersiach. Finn, w czarnej bluzie pod marynarką, rozglądał się czujnie. Stał koło mnie, trzymał mnie za rękę. Oniemiałam.

- Finn - jęknęłam. W końcu na mnie spojrzał. W jego ciemnych oczach zobaczyłam ulgę.

- To obłęd! - ryknął Tove.

Stół przewrócił się nagle, oddzielił Tove'a ode mnie i Finna. Młody Kroner posłużył się swoją mocą, cisnął nim w napastnika, który zaatakował kanclerza, a potem podszedł do nas. Miał chwilę przerwy, bo chyba wszyscy inni byli zajęci walką.

- Jest gorzej, niż myślałem - stwierdził Finn.

- Musimy chronić królową - rzucił Kroner. Uścisnęłam dłoń Finna. Patrzyłam na nich obu.

Jen chciał wstać, więc Tove ponownie cisnął nim o ścianę.

- Zabiorę ją stąd. - Finn skinął głową. - Dasz sobie radę?

- Nie mam wyjścia. - Tove nie skończył odpowiadać, a usłyszeliśmy krzyk Willi. Nie widziałam jej nigdzie i to przeraziło mnie jeszcze bardziej.

- Willa! - Chciałam pobiec w tamą stronę, ale Finn trzymał mnie mocno.

- Zabierz ją stąd! - krzyknął Tove i pobiegł w stronę dziewczyny.

Finn siłą wyprowadzał mnie z sali balowej. Usiłowałam zobaczyć, co się dzieje. Tove zniknął, nie widziałam Elory ani Willi. Finn szarpał mnie coraz mocniej. Nagle potknęłam się o nogę Rhysa i przypomniałam sobie, że leży nieprzytomny i zakrwawiony na ziemi. Usiłowałam wyrwać się Finnowi i zająć Rhysem.

- Nic mu nie jest! Nic mu nie zrobią - uspokajał mnie Finn. Nadal mnie obejmował, a był ode mnie o wiele silniejszy. - Musisz uciekać!

- A Rhys...? - jęknęłam.

- Chciałby, żebyś była bezpieczna - zapewnił Finn i w końcu udało mu się zaciągnąć mnie do drzwi. Podniosłam wzrok i patrzyłam na chaos w sali balowej. Wszystkie żyrandole nagle spadły na posadzkę, jednym źródłem światła był ktoś, kto władał ogniem, i podpalone przed niego przedmioty. Wszyscy wrzeszczeli i krzyczeli, echo potęgowało hałas.

- Obraz - mruknęłam i przed oczami stanęło mi malowidło z pokoju Elory. Tak. Właśnie tak. Nie uniknęłam niebezpieczeństwa z Tove'em. Miałam nadzieję, że uda mi się zmienić przyszłość, ale to niemożliwe, miał rację. I zrozumiałam to za późno.

- Wendy! - Finn krzyczał, chciał mnie zmusić do działania.

Puścił moją talię, złapał mnie za rękę, wyciągnął z sali. Drugą ręką zadarałam suknię, żeby się w niej nie zaplątać, gdy biegliśmy korytarzem. Nadal słyszałam jatkę w sali balowej. Nie wiedziałam, dokąd mnie prowadzi.

Nie było czasu na pytania, nie było nawet czasu na wdzięczność za to, że znowu jest przy mnie. Pocięłam się tylko tym, że jeśli dzisiaj zginę, przed śmiercią spędziłam z nim jeszcze kilka minut.

Skreśliśmy za róg, w stronę wyjścia, ale Finn zatrzymał się gwałtownie. Trzech członków Vittry biegło od strony drzwi wejściowych. Nie dostrzegli nas jeszcze. Finn nagle zmienił kierunek, pociągnął mnie za sobą do jednego z pokoi po przeciwnej stronie holu.

Cicho zamknął za nami drzwi, aż spowiała nas ciemność. Przez okna zaglądał księżyc. Finn znalazł wnękę między regałem z książkami a ścianą. Wepchnął mnie tam i zasłonił własnym ciałem.

Słyszeliśmy odgłosy za drzwiami. Wstrzymałam oddech, wtuliłam twarz w pierś Finna i modliłam się, by tu nie weszli.

Kiedy w końcu nas minęli, Finn nie wypuścił mnie z ramion, ale słyszałam, jak jego serce zwalnia. I mimo paniki zdałam sobie sprawę, że jestem w jego ramionach. Podniosłam wzrok. Niemal go nie widziałam w półmroku.

- Już to widziałam - szepnęłam wpatrzona w niego. - To w sali balowej. Elora to namalowała! Wiedziała, że do tego dojdzie!

- Cicho - uciszył mnie delikatnie.

- Przepraszani - zniżyłam głos. - Ale dlaczego tego nie powstrzymała?

- Nie wiedziała, kiedy ani jak do tego dojdzie - wyjaśnił. - Wiedziała tylko, że w ogóle coś się wydarzy, i jedyne, co mogła zrobić, to wzmóc ochronę.

- Więc dlaczego odszedłeś? - zapytałam miękko.

- Wendy... - Odgarnął mi kosmyk z czoła, jego dłoń na chwilę przywarła do mojego policzka. - Nie odszedłem. Byłem w pobliżu, cały czas byłem na twoim tropie. Wiedziałem, co się dzieje, równie szybko jak ty, i zaraz tu przybiegłem.

- Nic nam nie będzie? - zapytałam.

- Nie pozwolę, by coś ci się stało - obiecał. Wpatrywałam się w jego oczy i najbardziej na świecie chciałam na zawsze pozostać w jego ramionach.

Drzwi uchyliły się z cichym skrzypnięciem. Finn zeszywniał. Pchnął mnie pod ścianę, objął, zasłonił sobą. Wstrzymałam oddech i żałowałam, że nie mogę opanować bicia serca. Przez chwilę panowała cisza, a potem ktoś zapalił światło.

- No, no, no. Bocian marnotrawny we własnej osobie. - Jen uśmiechnął się pod nosem.

- Nie dostaniesz jej - powiedział Finn stanowczo.

Odsunął się ode mnie na tyle, żeby patrzeć Jenowi w twarz. Wyglądałam zza niego, widziałam, jak mężczyzna okrąża nas powoli. Było coś dziwnie znajomego w jego ruchach. Pamiętałam to z Animal Planet. Poruszał się jak drapieżnik osaczający ofiarę.

- Może ja nie - przyznał Jen. - Ale jeśli zejdziesz mi z drogi, ułatwisz sprawę, jeśli nie mnie, to wszystkim innym. Bo nie przestaną próbować ją zdobyć.

- A my nie przestaniemy jej chronić.

- Jesteś gotów umrzeć, żeby ją chronić? - Jen uniósł brew.

- Jesteś gotów umrzeć, żeby ją zdobyć? - odpowiedział Finn pytaniem.

Wcześniej Tove mówił, że muszą mnie chronić; nie sądziłam, żeby mu na mnie specjalnie zależało. A może chodzi o to, że jestem królewną? Czy Elora miała podobne problemy po powrocie?

Zaciskałam dłonie na marynarce Finna, widziałam, jak mierzą się wzrokiem. Nie miałam pojęcia, co było we mnie takiego ważnego, dlaczego Vittra była gotowa zabić, żeby mnie dorwać, a Trylle, jeśli wierzyć Firmowi, umrzeć.

- Nikt nie musi umierać, jasne? - odezwałam się. Chciałam odejść od Finna, ale mnie przytrzymał. - Pójdę z wami, dobrze? Nie chcę, żeby jeszcze komuś stała się krzywda z tego powodu.

- Może posłuchasz dziewczyny? - Jen zabawnie poruszył brwiami.

- Nie tym razem.

- Jak chcesz. - Najwyraźniej znudziła mu się rozmowa i skoczył na Finna.

Ten atak nas rozdzielił. Wykrzyczałam imię Finna. Obaj mężczyźni wypadli na balkon przez szklane drzwi, aż odłamki posypały się na wszystkie strony. Boso pobiegłam z nimi.

Choć napastnikowi udało się kilka razy przyłożyć Finnowi, ten był szybszy i chyba silniejszy. Kiedy uderzył Jena, ten zatoczył się kilka kroków w tył.



- Ćwiczyło się. - Otarł krew z twarzy.  
- Poddaj się teraz, a nie zmienię o tobie zdania - zaproponował Finn.  
- Niezła próba. - Jen rzucił się na niego, kopnął go w brzuch, ale Finn wytrzymał.

Podniosłam z ziemi wielki kawał szkła i otaczałam ich, czekałam na odpowiednią chwilę, by zaatakować. Skaleczyłam się w palec, ale nie zwracałam na to uwagi. Jen powalił Finna na podłogę, usiadł na nim, zaczął go okładać go pięściami po twarzy. Z całej siły wbiłam mu szkło w plecy.

- Ała! - krzyknął, raczej zirytowany niż obolały. Stałam za nim zdyszana. Nie takiej reakcji się spodziewałam i nie wiedziałam, co teraz.

Jen odwrócił się gwałtownie, z całej siły uderzył mnie w twarz, aż zatoczyłam się na skraj tarasu. Przez chwilę widziałam koszmarną przepaść poniżej, ale zaraz wstałam i złapałam się poręczy,

Finn zdążył poderwać się z ziemi, znowu walnął Jena. Kopnął go z całej siły i wycedził przez zęby:

- Nie waż się jej dotykać.

Chciał znowu to zrobić, ale w tym momencie Jen złapał go za nogę i pociągnął. Finn upadł; słyszałam, jak jego głowa z trzaskiem uderzyła o posadzkę. To zamroczyło go na tyle, że Jen zdołał zacisnąć mu ramię na szyi. Brutalnie podniósł go z ziemi.

Skoczyłam wojownikowi na plecy, co nie było tak rozsądne, jak się wydaje, bo sterczał z nich wielki kawał szkła. Podarłam sobie suknię i rozciąłam bok, ale na szczęście nie pokaleczyłam się poważnie. Bolało, ale przeżyję.

- Złaź ze mnie! - warknął, zamachnął się i z całej siły uderzył mnie łokciem w brzuch. Spadłam z jego pleców.

Jen przyciskał Finna do barierki, aż górna połowa ciała chłopaka znalazła się nad przepaścią. Gdyby go puścił, Finn runąłby na pewną śmierć.

Przez chwilę nie mogłam oddychać, nie mogłam się ruszać. Widziałam jedynie obraz. Odłamki szkła lśniące w blasku księżyca. Moja piękna biała suknia, podarta, zakrwawiona. Przerażająca ciemna pustka poza tarasem i panika na mojej twarzy, gdy wyciągam rękę w tamtą stronę.

- Przestań! - krzyknęłam błagalnie, przez łzy. - Pójdę z tobą! Błagam! Ale puść go! Błagam cię!

- Nie wiem, jak ci to powiedzieć, ale i tak ze mną pójdziesz. - Jen się roześmiał.

- Nie, jeśli mam coś do powiedzenia - wykrztusił Finn mimo zaciśniętej ręki na gardle.

Wziął zamach i kopnął Jena z całej siły między nogi. Ten jęknął, ale nie puścił jego szyi. Finn za to nie cofnął nogi i powoli coraz bardziej przechylał się do tyłu. Jen zorientował się, co się dzieje, ale Finn wyciągnął rękę i złapał go za poły płaszcza, szarpnął... stracili równowagę i po chwili patrzyłam, jak w zwolnionym tempie znikają za barierką.

- Nie! - Z krzykiem rzuciłam się w ich stronę, wyciągając rękę w pustkę.

## Konsekwencje

Ledwie dopadłam poręczy, Finn pojawił się przede mną. Kaszłał ochryple. Patrzyłam na niego zbyt zdumiona, by uwierzyć w to, co się wydarzyło. Stał na poręczy i osunął się na balkon.

Leżał na plecach i dyszał ciężko. Podbiegłam do niego, uklękłam, dotykałam jego twarzy, upewniałam się, że naprawdę tam jest, czułam pod palcami jego ciepłą, miękką skórę.

- Zaryzykowałeś - stwierdził Tove zza moich pleców. Odwróciłam się do niego.

Nie wiadomo kiedy, pozbył się marynarki, biała koszula była popalona i pokrwawiona, ale poza tym wyglądał normalnie. Kiedy Finn wypadł za barierkę, Tove schwycił go swoją mocą i podniósł z powrotem na taras.

- E tam, zawsze dajesz radę - wykrztusił Finn.

Znowu tylko na niego patrzyłam, ciągle nie wierzyłam, że żyje i jest tu ze mną. Dotknęłam jego piersi, chciałam poczuć bicie jego serca. Nakrył moją dłoń swoją i trzymał czule, ale patrzył na Tove'a.

- Co tam się dzieje? - zapytał Finn i wskazał budynek.

- Wycofują się. - Tove stał nad nami. - Mamy mnóstwo rannych, Aurora się nimi zajmuje. W sumie chyba nie odnieśliśmy większych strat.

- Dobrze. - Finn odetchnął z ulgą i spojrzał na mnie. - Co z tobą? W porządku? - Dotknął boku mojej sukni, miejsca, z którego sączyła się krew.

Skrzywiłam się, ale pokręciłam głową.

- To nic takiego, nic mi nie jest.

- Niech moja matka na to spojrzy. Uleczy was - powiedział Tove. Widząc moje zdumienie, dorzucił: - Aurora jest uzdrowicielką, leczy dotykiem. To jej dar.

- No, chodź. - Finn uśmiechnął się z wysiłkiem i usiadł powoli.

Udawał, że nic mu nie jest, ale niezłe oberwał i ruszał się powoli, niepewnie. Tove pomógł mu wstać, a potem wyciągnął rękę do mnie.

Objęłam go w talii, oparł się na mnie całym ciężarem, choć niechętnie. Szliśmy powoli po odłamkach szkła. Tove tymczasem opowiadał o napaści.

Poza tropicielami na straży większość Trylli była nieuzbrojona, ja także. Vittra co prawda nie ma naszych zdolności, ale sztukę walki opanowała w dużo większym stopniu niż Trylle. W końcu jednak Tove, Elora i kilku innych zdołali stawić im czoła.

Sala balowa była w jeszcze gorszym stanie, niż kiedy z niej wychodziliśmy. Ktoś zapalił lampy na ścianach, więc przynajmniej było coś widać.

Willa podbiegła do mnie i zarzuciła mi ręce na szyję. Odwzajemniłam uścisk szczęśliwa, że żyje. Miała tylko kilka zadrapań i siniaków.

Z przejęciem opowiadała, jak podmuchem wiatru wypchnęła jednego z

członków Vittry przez sufit. Pochwaliłam ją. Chciałam słuchać jej dalej, ale mój wzrok przyciągały wszechobecne zniszczenia.

Ledwie nas zobaczyła, Elora odciągnęła Aurorę od rannego mężczyzny. Z satysfakcją zauważyłam, że kanclerz ma rozcięte czoło, i miałam nadzieję, że Aurora do niego nie dotrze.

Elora wyglądała jak przedtem. Gdybym nie wiedziała, uznałabym, że podczas walki wcale jej tu nie było. Aurora tymczasem, choć piękna i majestatyczna, wyraźnie ucierpiała. Miała podartą suknię, rozczochrane włosy i krew na rękach, choć nie sądziłam, by pochodziła z jej ran.

- Królewno. - Elora wydawała się naprawdę zadowolona, gdy szła w naszą stronę, zwinnie wymijając ciała napastników i odłamki szkła. - Cieszę się, że jesteś cała i zdrowa. Bardzo się o ciebie martwiłam.

- Nic mi nie jest.

Wyciągnęła rękę, dotknęła mego policzka, ale w tym geście nie było czułości. Tak samo dotknęłabym dzikiego zwierzęcia, gdyby ktoś mi powiedział, że nic mi nie grozi. Nie uwierzyłam w ten gest.

- Nie wiem, co bym zrobiła, gdyby coś ci się stało. - Uśmiechnęła się blado, cofnęła rękę i spojrzała na Finna. - Powinnam ci podziękować za uratowanie jej życia.

- Nie trzeba - odparł Finn krótko. Elora przyglądała mi się przez chwilę, mówiła coś w myślach, a potem odwróciła się i odeszła, żeby zająć się czymś ważniejszym niż jej córka.

Aurora uściśnieła Tove'a za ramiona i spojrzała na niego ciepło, a mi się ścisnęło serce na myśl o reakcji mojej matki. Aurora też wydawała się Królową Śniegu, ale potrafiła przynajmniej szczerze okazać radość, że jej syn nie zginął.

Ta chwila minęła szybko. Podeszła do mnie, rozdarła moją suknię, która i tak już znacznie ucierpiała, żeby obejrzeć ranę. Zacisnęłam zęby z bólu. Finn objął mnie mocniej, poczułam w boku ciepłe mrowienie, a potem ból ustąpił.

- Jak nowa. - Aurora uśmiechnęła się do mnie z wysiłkiem. Chyba postarzała się, odkąd się do mnie zabrała. Ciekawe, jak bardzo wyczerpujące jest to uzdrawianie. Cofnęła się, chciała zająć się innymi. Finn, obolały, ciężko oparł się o mnie.

- A co z Finnem? - zapytałam.

Patrzyła na mnie zdumiona. Najwyraźniej zadałam niewłaściwe pytanie i nie wiedziała, jak zareagować.

- Nie, nie trzeba, nic mi nie jest. - Finn zbył ją machnięciem ręki.

- Bzdura! - Tove poklepał go po plecach i spojrzał na matkę. - Finn to bohater dnia. Zasługuje na pomoc. Zajmiesz się nim, Auroro? - Spojrzała na niego niepewnie, a potem skinęła głową i podeszła do Finna.

- Oczywiście - mruknęła.

Oglądała jego rany, chcąc ustalić, czym konkretnie musi się zająć. Odwróciłam wzrok i zobaczyłam Rhysa siedzącego na stole. Przyciskał zakrwawioną serwetkę do głowy i patrzył w ziemię.

- Rhys! - krzyknęłam.

Podniósł głowę i uśmiechnął się na mój widok.

- Idź do niego - poradził Finn. Aurora dotknęła bolącego miejsca w jego plecach. Skrzywił się. - Ona się mną zajmie.

- Mam go. - Tove zarzucił sobie jego ramię na bark, żeby opierał się na nim,

Spojrzałam na Finna. Skinął mi głową i starał się nie okazać, ile bólu sprawia mu Aurora.

Nie bardzo chciałam się z nim rozstawać, ale chyba powinnam przynajmniej chwilę pogadać z kimś, kto chciał ratować mi życie. Zwłaszcza że tego wieczoru tylko w ustach Rhysa komplementy nie brzmiały sztucznie.

- Żyjesz! - Rhys się rozpromienił. Usiłował wstać, ale gestem dałam mu znak, by usiadł. - Nie wiedziałem, co się z tobą działo! - Popatrzył na Finna i spoważniał. - Nie wiedziałem, że wrócił, wtedy nie musiałbym się martwić.

- Ale ja martwiłam się o ciebie. - Wyciągnęłam rękę, czule dotknęłam jego czoła. - Nieźle oberwałeś.

- No właśnie, a ja mu nie dołożyłem - burknął ze wzrokiem wbitym w podłogę. - I nie udało mi się go powstrzymać.

- Ależ owszem! - krzyknęłam. - Gdyby nie ty, porwaliby mnie, zanim ktokolwiek by zareagował. Właściwie uratowałeś nas wszystkich.

- Tak? - W jego niebieskich oczach zaśniła nadzieja.

- No pewnie.

- Wiesz, w dawnych czasach facet, który uratował królową, mógł liczyć na całusa - zauważył.

Uśmiechał się lekko, ale patrzył poważnie. Gdyby nie to, że Finn stał kilka kroków dalej i obserwował mnie, pewnie bym go pocałowała. Wołałam jednak nie ryzykować, że znowu go stracę, więc tylko pokręciłam głową.

- Więc może kiedy zabiję smoka. Wtedy dostanę całusa?

- Obiecuję. A dzisiaj cię uściskam. Usatysfakcjonowany?

- Uściskiem? Nigdy.

Pochyliłam się i uściskałam go serdecznie. Siedząca obok kobieta spojrzała ze zgorzeleniem na królową obejmującą publicznie manskliga. Kiedy zostanę królową, wiele się tu zmieni.

Aurora uleczyła Finna i powiedziała, że oboje powinniśmy odpocząć. Sala balowa nadal wyglądała jak po bitwie, ale Tove zapewnił, że oboje z matką się wszystkim zajmą. Chciałam zaprotestować, jednak zmęczenie brało górę. Kroner orzekł, że nic nam nie grozi, i kazał mi iść na górę.

Był bardzo skoncentrowany, co chyba zawdzięczał temu, że tak intensywnie posługiwał się mocą. Dominował, z łatwością przejął kontrolę nad sytuacją. Wydawało mi się, że po raz pierwszy widziałam go takim, jakim był naprawdę, a nie jako dzieciaka kryjącego się za szumem swoich zdolności.

W pewnym sensie nasze zdolności stanowiły swoje przeciwieństwa. Moja perswazja była bardzo silna, Tove odbierał moc innych. Wyczuwał moje

uczucia i myśli, czy tego chciał, czy nie. Ale odbierał też pewnie innych, więc jego umysł ciągle spowijała mgła obcych emocji.

Finn poszedł ze mną do mojej sypialni na wypadek, gdyby groziło mi jakieś niebezpieczeństwo. Jeszcze zanim doszliśmy do szczytu schodów, wziął mnie za rękę. Przez większość drogi milczałam, ale kiedy zbliżaliśmy się do drzwi, poczułam, że muszę coś powiedzieć.

- Więc... przyjaźnisz się z Tove'em? - rzuciłam to żartobliwie, ale pytałam poważnie. Do dzisiaj chyba nigdy nie widziałam, żeby rozmawiali, jednak wyczuwałam, że się dobrze znają.

- Jestem tropicielem - odparł. - Znalazłem Tove'a. To porządny chłopak. - Spojrzał na mnie z uśmiechem. - Prosiłem, żeby miał cię na oku.

- Skoro tak się o mnie martwiłeś, dlaczego nie zostałeś? - zapytałam ostrzej, niż chciałam.

- Nie mówmy o tym teraz - Pokręcił głową. Zatrzymaliśmy się przed drzwiami mojego pokoju. W jego ciemnych oczach rozbłysły iskry.

- A o czym? - Spojrzałam na niego.

- O tym, jak ci pięknie w tej sukni. - Patrzył na mnie z aprobatą i objął mnie w talii.

Roześmiałam się. Przyciskał mnie do drzwi. Był tak blisko, że z trudem oddychałam. Szukał mnie ustami. Całowaliśmy się równie gorączkowo jak przedtem. Byłam zachwycona.

Objęłam go i przywarłam do niego. Wyciągnął rękę, otworzył drzwi i weszliśmy do mojej sypialni. Przytrzymał mnie, zanim upadłam, a potem wziął mnie na ręce i zaniósł do łóżka.

Ułożył mnie delikatnie na pościeli, przykrył sobą. Jego zarost łaskotał mi szyję i barki, gdy obsypywał mnie pocałunkami.

Usiadł na piętach, ściągnął marynarkę i bluzę, myślałam, że zdejmie też koszulkę, ale zatrzymał się i spojrzał na mnie. Miał zmierzwione włosy, ale to jego wzrok przykuł moją uwagę. Patrzył na mnie długo, aż poczerwieniałam ze wstydu.

- Co?

- Jesteś idealna - wyszeptał, ale wydawał się tym zdenerwowany.

- Nieprawda. - Zarumieniłam się i roześmiałam. - Sam wiesz, że nie.

- Nie widzisz tego, co ja. - Znowu pochylił się nade mną, ale mnie nie pocałował. Po chwili wahania musnął ustami moje czoło i policzki, a potem bardzo delikatnie usta. - Po prostu nie chcę ci przeszkadzać.

- A niby jak mi przeszkadzasz?

- Hm. - Uśmiechnął się i zsunął ze mnie. - Włóż piżamę. W sukni chyba nie jest ci zbyt wygodnie.

- Po co mi piżama? - Usiadłam. Choć siliłam się na zalotny ton, słyszałam w moim głosie nutę paniki. Kiedy tu przyszliśmy, myślałam, że piżama nie będzie mi potrzebna.

- Zostanę na noc. - Starał się mnie uspokoić. - Ale nie dojdzie między

nami do niczego poza snem.

- Dlaczego?

- Jestem tutaj. - Patrzył na mnie intensywnie. - Czy to nie wystarczy?

Skinęłam głową i powoli wstałam. Stałam przed nim, żeby mi rozpiął suknię, czułam jego dłonie na skórze. Nie wiedziałam, co się dzieje, ale zrobiłabym wszystko, byle mieć go przy sobie.

Przebrałam się w piżamę i wróciłam do łóżka, do niego. Przez chwilę siedział na skraju, a potem, z wahaniem, przysunął się do mnie. Wtuliłam się w niego, ukryłam twarz w jego piersi. Objął mnie.

Nigdy w życiu nie było mi tak dobrze i starałam się nie zasnąć, by rozkoszować się każdą sekundą, ale w końcu zmęczenie wzięło górę i odpłynęłam.

Rano obudziło mnie wejście Elory. Pierwsze od czasu mojego przyjazdu. Była w spodniach - pierwszy raz, odkąd ją poznałam. Nadal leżałam w ramionach Finna. Nie wydawała się zaskoczona ani zszokowana. Pomyślałam, że wreszcie wszystko się układa, i odsunęłam się od niego, by na nią spojrzeć.

- Mam nadzieję, że dobrze spałeś. - Elora rozejrzała się po pokoju, ale była spokojna. Po prostu jeszcze nigdy tu nie była. - I że Finn był dżentelmenem.

- Jak zawsze. - Ziewnęłam.

Wstał. Zmarszczyłam brwi, ale milczałam. Widok nas w łóżku musiał ją zaskoczyć. Finn sięgnął po ubranie.

- Dziękuję ci, że uratowałeś moją córkę - powiedziała, nie patrząc na niego.

Finn zatrzymał się w drzwiach, spojrzał na mnie z rozpaczą w ciemnych oczach. Skinął głową, odwrócił się i wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

- Znosisz to lepiej, niż myślałam - przyznałam. Usiadłam.

- On nie wróci. - Elora popatrzyła na mnie.

- Co? - Z niedowierzaniem patrzyłam na drzwi.

- Uratował ci życie, więc pozwoliłam mu na tę ostatnią noc, żeby mógł się pożegnać - wyjaśniła. - Wkrótce przeniosę go gdzie indziej.

- To znaczy, że wiedział? - Nie wierzyłam własnym uszom.

- Tak, wczoraj zawarłam z nim umowę. Wiedział i mi nie powiedział. I nie usiłował zabrać mnie ze sobą.

- Ale... uratował mi życie! - Nie dawałam za wygraną. Miałam gułę w gardle, czułam, że bez niego nie mogę żyć, nie przeżyję. - Musi tu być, żeby mnie chronić!

- Zaangażował się uczuciowo i nie nadaje się do tej pracy - powiedziała sucho Elora. - Co więcej, gdyby został, musiałybyś opuścić Fórening. Ani on tego nie chce, ani ja - westchnęła. - Nie powinnam mu była pozwolić na tę ostatnią noc, ale... nie chcę wiedzieć, co z nim robiłaś. Nie mów ani mnie, ani nikomu, jasne?

- Do niczego między nami nie doszło - zaprzeczyłam. - Ale chcę go

odzyskać. Będzie mnie chronił lepiej niż ktokolwiek inny!

- Powiem tak: zrobi wszystko, żebyś przeżyła. - Spojrzała na mnie poważnie. - A to znaczy, że zginie, żeby cię chronić, bez wahania. Czy naprawdę tego chcesz? Chcesz, żeby przez ciebie zginął?

- Nie... - urwałam wpatrzona w kołdrę. Miała rację. Wczoraj o mało nie zginął, żeby mnie ratować. Gdyby nie Tove, runąłby w przepaść.

- A zatem także w jego interesie jest być z dala od ciebie - orzekła Elora. - A teraz wstawaj. Mamy dużo pracy.

## Do widzenia

Kolejne dni mijały na niekończących się spotkaniach. Jeszcze nigdy nie doszło do tak poważnego ataku na Fórening. Elora i Aurora prowadziły narady, Tove i ja cicho siedzieliśmy z tyłu. Miał największą moc, powinien mieć coś do powiedzenia, ale chyba nie bardzo go to interesowało.

Mniej więcej dwadzieścia osób, które zawsze kręciły się w pobliżu, oferowały bezsensowne rady. Tove powiedział tylko, że najlepszą obroną jest zapanować nad mocą. Willa potraktowała to dosłownie i zapisała się na zajęcia samoobrony, i doskonaliła władzę nad wiatrem. Elora prawie się do mnie nie odzywała, a już na pewno nigdy nie miała dla mnie życzliwego słowa. Jedyna korzyść, jak z tego wszystkiego wynikła, była taka, że ominęły mnie chrzciny i mogłam zachować imię.

Byłam wiecznie oszołomiona. Nie obchodziło mnie, czy żyję, czy nie. Gdyby znowu doszło do ataku, zniosłabym wszystko.

- Prędzej czy później ci przejdzie - mówił Rhys.

Leżałam w łóżku wpatrzona w sufit. Stał w progu. Nadal miał ranę nad brwią, bo Aurora nie zniżyłaby się do uleczenia manksa. Rana się goiła, ale jej widok sprawiał mi ból, bo przypominała, że ucierpiał przeze mnie.

- Może. - Nie wierzyłam w to i wcale tego nie chciałam.

- Och, litości. - Z westchnieniem przysiadł na skraju łóżka. - Wiem, że to wszystko dało ci się we znaki, ale to nie koniec świata.

- Nigdy tak nie twierdziłam - mruknęłam. - Po prostu nienawidzę tego domu. Nienawidzę mojej matki. Nienawidzę bycia królową. Nienawidzę tego życia!

- Mnie też?

- Nie, ciebie nie, skądże. - Pokręciłam przecząco głową. - Tylko ciebie lubię.

- Co za zaszczyt. - Uśmiechnął się, ale spoważniał, gdy nie odpowiedziałam tym samym. - Posłuchaj, ja też nie znoszę tego życia. Jest mi ciężko, zwłaszcza w tym domu, z Elorą. Ale... co możemy zrobić? Dokąd pójść?

I wtedy to zrozumiałam. Nie chciałam tego życia, a to życie nie chciało Rhysa. Dorastał otoczony obojętnością, jego dzieciństwo było o wiele gorsze niż moje, a zasługiwał na znacznie więcej. Odkąd tu przybyłam, tylko on okazywał mi autentyczną sympatię i zasługiwał na rewanż.

Nie bardzo mnie obchodziło, czy będę żyć, czy nie, więc ochrona była mi niepotrzebna, gdyby ktoś chciał mnie znowu zaatakować, choć nie sądziłam, by miało do tego dojść. Tove mówił, że Vittra została zdziesiątkowana i mało prawdopodobne, by w najbliższym czasie jej członkowie zdobyli się na kolejny atak.

Ale gdzieś tam, jak wiedziałam, mój brat Matt zamartwia się o mnie. On i Maggie powitają mnie z otwartymi ramionami i przyjmą też Rhysa. Nie



wiedziałam, co im powiem, ale coś wymyślę.

Nie byłam królowną i nie chciałam nią być. Chciałam wracać do domu. To co prawda nie załatwi sprawy z Finnem, ale Matt i Maggie znajdą lekarstwo na złamane serce.

Rhys nie był przekonany, że ucieczka to najlepsze wyjście w moim wypadku. Powtarzał, że w sytuacji zagrożenia nie zdołał ochronić ani mnie, ani siebie, więc niechętnie posłużyłam się perswazją. Nie miałam innego wyjścia. Zresztą zasugerowałam mu tylko, że nie musi się o mnie martwić.

W środku nocy postanowiłam działać. Wymknęliśmy się z pałacu, co okazało się trudniejsze, niż sądziłam. Strażnicy i Trylle patrolowali teren z obawy przed kolejnym atakiem Vittry. Było to co prawda mało prawdopodobne, ale nikt nie chciał ryzykować.

Wyszliśmy przez kuchnię, tylnymi drzwiami, do tajemniczego ogrodu, pełnego kwiatów nawet w środku nocy. Nie pokonałabym wysokiego muru, gdyby Rhys mnie nie podsadził. Pomogłam mu się wspiąć i zeskoczyliśmy po drugiej stronie.

Nie marnując czasu na otrzepanie się z błota, pobiegliśmy dalej. Rhys prowadził, bo znał okolicę lepiej niż ja. Byliśmy już niemal przy garażu, zanim zobaczyliśmy strażnika i ukryliśmy się w krzakach.

Kiedy przeszedł, poszliśmy dalej. Rhys wyprowadził motocykl, ale go nie uruchomił, żeby nie narobić hałasu.

Na skraju miasta była brama, w której dzień i noc przebywała straż. Nie sądziłam, żeby udało nam się tamtędy przejść. Jednak Rhys miał plan. Wiedział, że na dole wzgórza jest dziura w ogrodzeniu. Słyszał o niej od innych manksów planujących ucieczkę.

Pomagałam Rhysowi prowadzić motocykl, żeby nie zsunął się ze zbocza, gdy przedzieraliśmy się przez krzaki. Dziura w płocie była jeszcze większa niż dawniej. Prawdopodobnie właśnie tędy Vittra dostała się na nasz teren, a Trylle jeszcze nie załatały płotu, za bardzo pochłaniało je umacnianie ochrony pałacu, by zawracać sobie głowę miastem Fórening.

Bez problemów wyprowadziliśmy motocykl i kiedy pchaliśmy go pod górę, poczułam upojenie i ulgę ucieczki. Nie zwracałam uwagi na smutek i tęsknotę za tymi, których tu poznałam, koncentrowałam się na tym, że odchodzę. Że będę wolna.

Rhys odpalił motocykl. Pognaliśmy w ciemność. Siedziałam za nim na siodelku, obejmowałam go mocno i ukrywałam twarz w jego skórzanej kurtce. Czułam, jak jego serce bije szybciej, ilekroć się do niego przytulałam.

Niebo mieniło się dziwnym blaskiem świtu, gdy podjechaliśmy pod mój dom. Rhys jeszcze nie zgasił silnika, a Matt już otworzył drzwi i wybiegł na ganek.

Nawet w mdłym świetle widziałam, jaki jest umęczony. Zeskoczyłam z siodelka i Matt zamknął mnie w uścisku, kompletnie ignorując Rhysa. Ukryłam twarz na jego ramieniu, wdychałam znajomy zapach, rozkoszowałam się jego

bliskością. W końcu byłam w domu.

I jeszcze jedno. Miałam przeczucie, że Finn jeszcze nie przestał mnie tropić. I może jedynym sposobem, by znowu go zobaczyć, było wpakowanie się w kłopoty. Jeśli po mnie nie przyjedzie, to przecież nie nastąpi koniec świata.

A jeśli tak... No cóż, to dodatkowy bonus od życia, prawda?